

Almanach Łącki

*Rócznie pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 35
Rok 2021*

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - redaktor
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Magdalena Śliwińska - finanse
Zofia Mangel - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko 512

Copyright by Jadwiga Jastrzębska

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów
i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Powiatu Nowosądeckiego w Nowym Sączu



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ



Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakładzie Narodowym "Ossolineum", Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej, Bibliotece KUL w Lublinie oraz u autorów artykułów i darczyńców.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Zbigniew Muzyk
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 723 042 795
e-mail: towarzystwo.lacko@poczta.fm

*W dniu Zaduszek,
W czas jesieni
Odwiedzamy bliskich groby.
Zapalamy zasmuceni
Małe lampki-znak żałoby.
Światła cmentarz rozjaśniły,
że aż luna bije w dali,
Lecz i takie są mogiły,
Gdzie nikt lampki nie zapali.*

Władysław Broniewski
Zaduszki

Drodzy Czytelnicy Almanachu Łąckiego!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny, 35 numer Almanachu Łąckiego. Redakcja ma nadzieję, że ten numer spełni oczekiwania naszych wiernych Czytelników.

Na wstępie chciałabym podziękować p. Marii Kurzeji-Świątek za współpracę z redakcją, i przygotowywanie, z niezwykłą starannością i skrupulatnością artykułów, które cieszą się ogromnym zainteresowaniem Czytelników. Do tego numeru Maria Kurzeja-Świątek też przygotowała artykuł, który z pewnością Państwa zainteresuje i zaciekawia.

W tym numerze znajdują się wszystkie stałe pozycje jak: *Zatrzymane w kadrze, Kalendarium, Z domowego archiwum, Piękno naszej ziemi, Poezja*.

Prezentujemy, w tym numerze, sylwetkę Jadwigi Marzec, pisarki, poetki, malarki, mieszkającej w Nowym Sączu, a pochodzącej z Makowa, chcąc przybliżyć naszym Czytelnikom tę niezwykłą postać i Jej twórczość.

W rozdziale poezja przedstawiamy nowe wiersze Jerzego Trzajny.

W numerze tym zamieszczone zostały także sprawozdania z wielu interesujących imprez kulturalnych i społecznych, które wydarzyły się w ostatnim półroczu w gminie Łącko i na Sądeckczyźnie.

Barbara Faron kontynuuje, ciekawy, także ze względu na epidemię XXI wieku: covid-19, temat epidemii, jej zwalczaniu, i zabobonony z tym związane, w średniowieczu.

Tomasz Kowalik, od kilku lat współpracujący z redakcją Almanachu Łąckiego, i tym razem nadesłał ciekawe materiały.

Jadwiga Jastrzębska wzięła udział VII Kongresie Kultury Regionów i przedstawiła to niezwykle, na skalę ogólnokrajową wydarzenie, którego tematem przewodnim było: ***Woda Jest Kobietą***.

Bernadetta Wąchała-Gawełek przedstawiła w swoim materiale dotychczasowe Narodowe Czytania klasyki polskiej, w Łącku.

Marek Lipień przygotował kolejną gadkę w gwarze, zamieszczona już w poprzednim numerze Almanachu Łąckim gadka zaciekała Czytelników na tyle, że zamieszczamy kolejną.

Polecam wszystkie materiały zawarte w tym numerze, bowiem wszystkie są godne uwagi Czytelników Almanachu Łąckiego. To co publikujemy, to swoisty makro i mikrokosmos, nie będę o wszystkim pisała, by nie pozbawiać Drogich Czytelników radości z tej lektury.

Dziękujemy tym wszystkim, którzy nadsyłają swoje wspomnienia i zdjęcia do Redakcji, będziemy je zamieszczać w kolejnych numerach.

Serdecznie dziękujemy darczyńcom wspierającym naszą publikację, szczególnie tym, którzy są z nami od pierwszego numeru.

Jak zawsze czekamy na Państwa opinie, listy i polemiki.

Życzę Państwu przyjemnych doznań przy lekturze 35 numeru Almanachu Łąckiego.

Jadwiga Jastrzębska
redaktor Almanachu Łąckiego

Wczasy pracownicze w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Wypoczynek na wsi Sądeckiej. Letnisko w Gminie Łącko

Okres dwudziestolecia międzywojennego, to czas niezwykle istotny z punktu widzenia rozwoju polityki społecznej państwa, przejawiający się m.in. w działaniu ustawodawczym na rzecz bezrobocia i nierówności społecznych. Pod koniec listopada 1918 r., dekretem opublikowanym w Dzienniku Praw nr 17, (poz. 42, 43), wprowadzony został 8 godzinny dzień pracy¹. W kwietniu 1919 r. parlament II RP powołał do życia Ministerstwo Robót Publicznych². Dnia 16 maja 1922 r. sejm przyjął ustawę o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu. Na mocy ustawy, pracownikom fizycznym po roku zatrudnienia w danym przedsiębiorstwie przysługiwało prawo do 8 dni urlopu, a po 3 latach pracy wymiar urlopu wzrastał do 15 dni. Uprzywilejowaną grupą byli pracownicy umysłowi. W ich przypadku po 6 miesiącach pracy przysługiwały 2 tygodnie płatnego urlopu, a po roku pracy 30 dni³. Początki ustawodawstwa w latach następnych rozszerzyły zakres świadczeń pracowniczych m.in. z dziedziny ubezpieczeń emerytalnych, chorobowych i zdrowotnych. W drugiej połowie lat trzydziestych (XX w.) zadania polityki społecznej państwa wychodziły już daleko poza ramy nakreślone u progu niepodległości. Pojawiło się inne spojrzenie na łagodzenie klęski bezrobocia, z każdym rokiem dążono do poprawy poziomu życia ludności. Jednym z ważnych zadań stały się także sprawy zdrowotne, mieszkaniowe oraz wypoczynek ludzi pracy⁴.

Instytucje i organizacje działające na rzecz turystyki i wypoczynku

W pierwszym dziesięcioleciu Polski Niepodległej nastąpiła ożywiona działalność ekonomiczno-gospodarcza, co przyczyniło się w dużej mierze do rozwoju ruchu turystyczno-uzdrowiskowego i wypoczynkowego. Znaczny udział w tym procesie miała Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie⁵. Działalność tej instytucji w latach 1927–1928 została rozszerzona dzięki nowelizacji prawnej, uregulowanej rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 lipca 1927 r. Na temat funkcjonowania placówki, pisze w jednej z publikacji jej ówczesny dyrektor:

¹ Wykonanie dekretu polecono organizującemu się Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej. Zarządzenie wydał Naczelnik Państwa – Józef Piłsudski.

² Dz.Praw.Poz.283/Nr39. Zakres działania instytucji to m.in. budowa dróg wodnych, regulacja rzek, budowa portów, przystani rzecznych, zużytkowanie sił wodnych dla uzyskania energii elektrycznej, budowa i utrzymanie dróg kołowych i mostów, budowa budynków państwowych, odbudowa fabryk i osad zniszczonych przez wojnę, zabudowanie miast i zdrojowisk, popieranie ruchu turystycznego.

³ Dz.U. Nr 334/1922.

⁴ Szerzej na ten temat: P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Metamorfozy społeczne. Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, 2014, t. 8, s. 189, 192.

⁵ Instytucja powstała w drugiej połowie XIX w. w Galicji. W 1905 r. oddano do użytku nowy budynek wzniesiony w Krakowie przy ul. Długiej. Zob. „Nowości Ilustrowane”, 1906, nr 1, (Kraków).

[...] W Polsce właściwe podejście do ruchu turystycznego jak i uzdrowiskowego zapoczątkowała Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie. Dzisiaj ośmielę się wyrazić przekonanie, że wobec wzrostu zainteresowania się w Polsce tym problemem, wkrótce i polski świat naukowy, jak i przedstawiciele naszych zdrojowisk oraz przemysłu turystycznego przyczynią się do wszechstronnego oświecenia tego zagadnienia, tak niezmiernie ważnego dla Państwa. Bóg, jakby chciał wynagrodzić ubóstwo podkarpackiej gleby, obdarował jej ludność precydną naturą i bogactwem źródeł leczniczych, a przede wszystkim wielką zręcznością w pracy i poczuciem artystycznym⁶.

Spory udział w rozwoju turystyki i wypoczynku miało wówczas powstałe w kwietniu 1920 r. we Lwowie Polskie Biuro Podróży „Orbis”. Przedsiębiorstwo to

Polskie Biuro Podróży
ORBIS

S-ka z ogr. odpowiedzialnością
we LWOWIE

CENTRALA: UL. JAGIELLOŃSKA L. 20.
Telefon Nr. 9-36, 8-12.

Biuro informacyjne: telefon 11-46.

Główny Oddział w WARSZAWIE: ul. Marszałkowska L. 98
(róg Alei Jerozolimskiej). Adres telegr. „Or pol”

Oddziały w Warszawie: ul. Królewska 18, ul. Nalewki 8.

Bilety kolejowe do wszystkich stacji polskich kolei państwowych i zagranicznych.

Bilety okrężne i powrotne z ważnością 90 dni.

Zastępstwo Międzynarodowego Towarzystwa Wagonów Spialnych (Wagons Lits, Sleeping).

Bilety okrętowe.

Ubezpieczenia bagażu i od wypadków kolejowych.

Reprezentacja wszelkich zagranicznych biur podróży.

Zastępstwo Targów krajowych i zagranicznych.

Turystyka.

Wycieczki krajowe i zagraniczne.

Wydawnictwa krajoznawcze.

Podróże akordowane.

Udzielanie bezpłatnie wszelkich informacji wchodzących w zakres podróżnictwa i zdrojownictwa.

Wyrobienie wiz paszportowych.

Własne oddziały reklamowo-wydawnicze.

ODDZIAŁY KRAJOWE

Bielsko	Kraków, Dietłowska	Sopoty
Bydgoszcz	Lublin	Stanisławów
Cieszyn	Łódź, ul. Andrzeja	Stryj
Drohobycz	Łódź, ul. Nowomiejska	Szczawnica
Gdańsk	Nowy Sącz	Tarnopol
Kalisz	Poznań	Tarnów
Katowice	Przemyśl	Toruń
Kolomyja	Równe	Wilno
Kraków, Rynek	Rzeszów	Zakopane
	Sambor	

Reklama Polskiego Biura Podróży „Orbis”. Cz. Rokicki, „Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach.”, 1928, s. 7

w swoich założeniach statutowych zobowiązane zostało m.in.: do organizowania ruchu turystycznego na terenie Polski i zagranicy, nawiązania stosunków handlowych z zarządami kolejowymi, organizowania punktów informacyjnych odnośnie podróży krajowych i zagranicznych⁷. W lutym 1921 r. zawarta została umowa o stałej współpracy między Ministerstwem Kolei Żelaznych a spółką „Orbis”, odnośnie ruchu pasażerskiego w odrodzonej Rzeczypospolitej. Umowy te w miarę rozwoju instytucji państwowych w latach następnych były nowelizowane i odnawiane. W 1930 r. zawarta została nowa umowa pomiędzy Skarbem Państwa a Polskim Biurem Podróży „Orbis”, dotycząca stałej współpracy w akcji propagandowej na rzecz rozwoju ruchu letniskowo-turystycznego oraz sprzedaży biletów przez „Orbis”, dla pasażerów na wszystkie linie kolejowe prowadzone przez przedsiębiorstwo Polskie Koleje Państwowe⁸.

⁶ H. Mianowski, *Znaczenie gospodarcze ruchu turystyczno-uzdrowiskowego w Polsce*, Kraków 1934, s. 13.

⁷ *Wpis firmy spółkowej*, Zbiór ogłoszeń firmowych Trybunałów Handlowych, 1921, s. 277-278. (Stały dodatek do „Przeglądu Prawa i Administracji”). Przedsiębiorstwo zajmowało się również: organizacją wycieczek krajowych i zagranicznych, sprzedażą biletów kolejowych i okrętowych, ubezpieczeniem podróży, ułatwianiem firmom krajowym nawiązywanie stosunków handlowych, prowadzenie ruchu automobilowego i kołowego. W ciągu kilku następnych lat otworzyło swoje przedstawicielstwa na terenie większych miast położonych w pobliżu miejscowości letniskowo-turystycznych.

⁸ Umowa, luźny siedmiostronicowy druk podpisany przez ministra Komunikacji Alfonsa Kühna oraz przedstawiciela biura „Orbis” Eugeniusza Wilczka z datą 15 grudnia 1930 r. (Biblioteka Narodowa).

Tuż po I wojnie światowej przy Ministerstwie Robót Publicznych powstał referat do spraw turystyki, któremu kierownictwo powierzone zostało Mieczysławowi Orłowiczowi⁹.

W kwietniu 1935 r. decyzją Ministra Komunikacji – Michała Butkiewicza, powstała instytucja turystyczna pn. Liga Popierania Turystyki. W statucie obejmującym 11 pozycji, wytyczono m.in.: stałą współpracę z Ministerstwem Komunikacji, inicjowanie i organizowanie imprez masowych, zakładanie punktów informacji turystycznej w większych miastach i miejscowościach uzdrowiskowych. Ponadto stałą współpracę z jednostkami samorządowymi, na terenie miejscowości lotniskowych i uzdrowiskowych, niesienie wszelkiej pomocy organizacjom niższego szczebla, działającym na rzecz wypoczynku dzieci i młodzieży¹⁰. Liga Popierania Turystyki wydawała również mapy, przewodniki i informatory turystyczne.



Strona tytułowa książki o tematyce uzdrowisko-wo-lotniskowej

W czerwcu 1936 r. na posiedzeniu Rady Ligi Popierania Turystyki, które odbyło się w Zakopanem powołana została tzw. Komisja Studiów z siedzibą w Krakowie, której celem było naukowe opracowywanie zagadnień turystyki i wypoczynku¹¹. Najważniejsze postanowienia Rady ujęte zostały w kilkunastu punktach: opracowywanie statystyki ruchu turystycznego i wypoczynkowego, gromadzenie zbiorów ustaw i zarządzeń dotyczących wczasów i wypoczynku, badanie zagadnień komunikacyjnych w odniesieniu do turystyki, rozkłady jazdy PKP, ceny biletów, systemy zniżek indywidualnych i zbiorowych oraz analiza warunków gospodarczych odnośnie rentowności i zadłużenia regionów lotniskowych.

Prace Komisji Studiów Ligi Popierania Turystyki odbywały się w ścisłej współpracy z utworzonym w 1936 r. przy Instytucie Geograficznym UJ Studium Turyzmu. Placówka ta w rocznym kursie kształciła specjalistów w dziedzinie rozwijającego się ruchu lotniskowo-turystycznego. Opracowano szereg przepisów i instrukcji mających

⁹ Mieczysław Orłowicz (1881–1959), publicysta, popularyzator turystyki i krajoznawstwa, autor licznych przewodników turystycznych i krajoznawczych, (wydawca czasopisma „Nasza Turystyka”, Lwów 1913). W okresie dwudziestolecia międzywojennego pełnił wiele funkcji społecznych i zawodowych związanych ze sportem, turystyką i wypoczynkiem.

¹⁰ W 1935 r. opracowany został i wydany w Warszawie statut organizacji (13 stron), za aprobatą ówczesnego Komisarza Rządu na podstawie artykułu (nr 21, 1932) Prawa o Stowarzyszeniach.

¹¹ *Sprawozdanie Komisji*, „Biuletyn Komisji Studiów Ligi Popierania Turystyki”, Kraków 1937, t. 1, s. 9.

praktyczne znaczenie dla samorządów letniskowych i komisji zdrojowych¹². Niemalże zasługi w rozwoju tej placówki położył dr Stanisław Leszczycki, pracownik Instytutu Geografii UJ.

Do rozwoju turystyki i wypoczynku (głównie na wsi), przyczyniła się także reforma administracyjna. W lipcu 1933 r. weszła w życie tzw. ustawa scaleniowa, mająca na celu częściową zmianę ustroju samorządu terytorialnego¹³, dotyczyła regulacji prawnych odnośnie samorządu powiatowego (starostwa) a w szczególności gminnego. Aby reforma dała należyte rezultaty musiała w dalszych miesiącach pociągnąć za sobą wiele dodatkowych ministerialnych rozporządzeń¹⁴. Ocena łączenia dwóch lub więcej miejscowości w jedną gminę oraz decyzja w tym zakresie zależała do wojewody oraz opinii wydziału powiatowego. Utworzone zostały gminy wielowioskowe, z wójtem na czele, a wsie (gromady), które wchodziły w ich skład zarządzane były przez sołtysów. Nowe zmiany w zakresie samorządu gminnego przyczyniły się w następnych latach do intensywniejszego rozwoju wsi na polu ekonomiczno-gospodarczym i kulturalno-oświatowym. Tworzyło to również odpowiednie warunki do letniego wypoczynku na wsiach ludzi pracujących w miastach. Rozwój danej gminy zależał w dużej mierze od wykształcenia i predyspozycji zawodowych wójta, jego zaangażowania w sprawy społeczne, działalności rady gminnej oraz umiejętności zawodowych zatrudnionych w gminie pracowników.

Z inicjatywy Związku Powiatów¹⁵ Rzeczypospolitej Polskiej, w styczniu 1937 r. na konferencji w Suchej utworzony został Związek Letniskowy Powiatów i Gmin województwa Krakowskiego. Powołano komitet, opracowano statut i założono w Krakowie placówkę informacyjną. Przy pomocy gmin i kilku organizacji społecznych, w sześciu powiatach urządzono kursy dla gospodyń wiejskich¹⁶. Celem Związku Letniskowego było m.in.: udzielanie porad i wskazówek w zakresie podniesienia stanu letnisk i zimowisk pod względem budownictwa, komunikacji, aprowizacji, urządzeń sanitarnych, badanie potrzeb miejscowości letniskowych i przedkładanie w tym przedmiocie władzom gminnym i powiatowym wszelkich opinii i wniosków mających na celu rozwój ruchu letniskowego. Ponadto prowadzenie wspólnej propagandy letnisk i zimowisk, przygotowywanie i kolportaż wydawnictw, ulotek, ogłoszeń w prasie o miejscowościach letniskowo-turystycznych na terenie województwa oraz tworzenie placówek informacyjnych w tym zakresie¹⁷.

¹² *Studium Turyzmu w Krakowie*, „Małopolski Informator Komunikacyjno-Turystyczny”, 1938, nr 24/27, s. 6.

¹³ Dz.U. Nr 35, Poz. 294. Główne regulacje ustawy: a) organem stanowiącym i kontrolującym jest Rada Gminny, b) organem zarządzającym i wykonawczym – Zarząd Gminy, c) członkowie Rad Gminnych noszą nazwę radnych, d) na czele zarządu gminnego stoi wójt, zastępcą wójta są podwójci. Kadencja organów stanowiących i zarządzających w gminie trwała 5 lat. Sekretarza gminnego mianował i zwalniał wójt na podstawie uchwały zarządu gminnego, zatwierdzonej uprzednio przez starostę powiatowego.

¹⁴ Szerzej na ten temat; M. Podkowski, *Wprowadzenie w życie przepisów ustawy scaleniowej z 1933 r. w gminach wiejskich*, „Acta Universitatis”, No 3864, s. 217, 218. (Wrocław 2018).

¹⁵ Związek Powiatów RP, organizacja skonsolidowała się wraz z odzyskaniem niepodległości (1919 r.), zob. R. Pacanowska, *Związek Powiatów w Rzeczypospolitej Polskiej w okresie międzywojennym*, „Samorząd Terytorialny”, 2004, nr 4.

¹⁶ *Kronika gospodarcza. Sprawy letniskowe*, PREiS, t. 17, s. 935.

¹⁷ *Statut Związku Letniskowego Powiatów i Gmin woj. Krakowskiego*, Kraków 1937, s. 2. (Biblioteka Narodowa).

Konkursy czystości, schludności domków i mieszkań dla letników

Organizowane na terenie województwa krakowskiego przez Związek Letniskowy Ziemi Krakowskiej i Powiatowe Komisje Letniskowo-Turystyczne konkursy czystości i schludności domków i mieszkań dla letników rozwijają się w całej pełni i wywołują wielkie zainteresowanie mieszkańców wsi.

Konkursy te zorganizowano w 7 powiatach województwa krakowskiego, a mianowicie: w pow. żywieckim, wadowickim, myślenickim, nowotarskim, limanowskim, nowosądeckim i gorlickim.

Rozpoczęły się one dnia 1 czerwca b. r. W ciągu miesięcy zaś czerwca, lipca i sierpnia są prowadzone kontrole, pokazy i pogadanki, a ostateczna ocena uczestników kon-

kursów odbędzie się w ostatniej dekadzie sierpnia b. r.

Dla uczestników konkursów przeznaczono szereg nagród pieniężnych, nagrody pocieszenia w formie miednic, dzbanów, lamp i t. p., oraz ozdobne dyplomy uznania.

Informacji o konkursach udzielają: Powiatowe, Gminne i Gromadzkie Komisje Letniskowo-Turystyczne.

Spodziewać się należy, że tego rodzaju akcja Związku Letniskowego i Powiatowych Komisji Letniskowo-Turystycznych przyczyni się niewątpliwie do podniesienia wyglądu osiedli letniskowych województwa krakowskiego, tym bardziej, że sprawą powyższą zainteresował się Pan Minister Spraw Wewnętrznych.

„Podhalańska Prawda”, 1938, nr 5

W 1936 r. nakładem Związku Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej ukazała się 30 stronicowa instrukcja dla samorządowych komisji letniskowo-turystycznych. Czytamy tam m.in.

[...] Skład komisji letniskowo-turystycznych trzeba tak zestawić, aby zgrupować najwybitniejszych działaczy w tej dziedzinie na obszarze powiatu, gminy czy gromady, które mogłyby ofiarować swą pracę z tytułu zajmowanych stanowisk, wywrzeć dodatni wpływ na rozwój i poprawę stosunków letniskowo-turystycznych. [...] Organizacje i instytucje, działające w tej dziedzinie poza samorządem powinny być zaproszone do współpracy i do uzgodnienia programu działalności¹⁸.

Wyżej wymieniona instrukcja zawierała 10 krótkich rozdziałów skierowanych do komisji letniskowych. Najważniejsze z nich dotyczyły: służby informacyjno-kwaterunkowej, propagandy, akcji uświadamienia ludności, zabudowy i wyposażenia pomieszczeń dla letników, aprowizacji, cenników żywności, bezpieczeństwa, meldunków oraz stosunków sanitarnych. W ostatnim rozdziale napisano:

[...] Konieczna jest najbardziej ścisła współpraca komisji letniskowo-turystycznych z powiatowym lekarzem. W razie potrzeby trzeba wykorzystać kompetencje zarządu gminy, [...] przeprowadzać przez gminne komisje letniskowo-turystyczne lub sanitarne przegląd pomieszczeń letniskowych rokrocznie przed sezonem. W razie potrzeby można przeprowadzić przegląd całych miejscowości letniskowych przez powiatową komisję letniskowo-turystyczną lub sanitarną¹⁹.

¹⁸ Instrukcja dla samorządowych komisji letniskowo-turystycznych, Warszawa 1936, s. 5, 6.

¹⁹ Tamże, s. 12.

Typ A. REGULAMIN RAMOWY DLA UCZESTNIKÓW OŚRODKA WZASÓW WE WSI LETNISKOWEJ. 1. Regulamin niniejszy obowiązuje wszystkich uczestników ośrodka. 2. Wszystkie sprawy organizacyjne i administracyjne, związane z pobytem w ośrodku, załatwia kwatermistrz. Po przyjeździe do ośrodka każdy uczestnik zgłasza się do kwatermistrza, gdzie: - okazuje kartę uczestnictwa i składa ją na czas pobytu, - otrzymuje przydział kwatery, - uzyskuje potrzebne informacje. 3. Uczestnicy ośrodka korzystają z ulgowego 10	przejazdu furmanką od stacji kolejowej do ośrodka i spowrotem z warunkiem: - uprzedniego zawiadomienia (listownego) kwatermistrza o dniu i godzinie przejazdu oraz ilości osób, - zebrania grupy co najmniej 3 osób. Jeśli odległość od stacji kolejowej jest mniejsza od 1 km., przewozi się tylko bagaże. Korzystanie z ulgowego przewozu może być uzależnione od przybywania oznaczonymi pociągami. 4. Posiłki wydaje się tylko w godzinach oznaczonych przez kwatermistrza; np.: <table border="0"> <tr> <td>a) śniadanie od godz.</td> <td>8 — 9</td> </tr> <tr> <td>b) obiad „ „</td> <td>14 — 15</td> </tr> <tr> <td>c) kolacja „ „</td> <td>19 — 20</td> </tr> </table> Godziny wydawania czwartego posiłku (II śniadania lub podwieczorku) ustali kwatermistrz. Wydawanie posiłków może być tak zorganizowane, że uczestnicy otrzymują je bądź w swych kwaterach, bądź też w punkcie wyżywienia wspólnym dla większej ilości kwater. Uczestnicy udający się na dłuższe wycieczki, mogą otrzymać suchy prowiant, z warunkiem uprzedzenia kuchni w dniu poprzednim. 11	a) śniadanie od godz.	8 — 9	b) obiad „ „	14 — 15	c) kolacja „ „	19 — 20
a) śniadanie od godz.	8 — 9						
b) obiad „ „	14 — 15						
c) kolacja „ „	19 — 20						

Centralne Biuro Wczasów – regulamin 1938 r.

W końcowej części instrukcji zamieszczony został formularz, dotyczący rejestracji pomieszczeń letniskowych²⁰ oraz informacja o ważniejszych wydawnictwach dotyczących zagadnień z dziedziny letniskowo-turystycznej.

W marcu 1938 r. Związek Letniskowy Powiatów i Gmin urządził w Krakowie szkolenie dla osób zajmujących się przygotowaniem letnisk i obiektów turystycznych. Kurs odbył się w sali Muzeum Przemysłowego przy ul. Smoleńsk 9. Program obejmował 30 godzin wykładów na temat ekonomiki, organizacji turystyki i wypoczynku w południowej części Małopolski. Pomocy przy organizowaniu przedsięwzięcia udzielił Urząd Wojewódzki w Krakowie, Studium Turyzmu UJ oraz Ministerstwo Komunikacji, które przyznało uczestnikom kursu prawo do bezpłatnego biletu powrotnego do miejsca stałego zamieszkania. Na zakończenie szkolenia odbyła się dla uczestników dwudniowa wycieczka autobusowa trasą: Kraków – Mszana Dolna – Rabka – Maków – Żywiec²¹.

²⁰ W formularzu na str. 17-18 wyszczególnione zostały (do wypełnienia) dokładne informacje: imię i nazwisko gospodarza (zawód, wielkość gospodarstwa), opis domu (drewniany, murowany), położenie (na górze w dolinie, przy lesie), odległość (do stacji kolejowej, kościoła, lasu, rzeki), dostęp do domu (chodnik, ścieżka), pokoje (na parterze, poddaszu, wielkość okien, słoneczne, z balkonem), kuchnia (do wynajęcia, możliwość wspólnego używania), umeblowanie (łóżka, ile i jakie, sienniki, materace, pościel, szafy, stoły krzesła), wyżywienie (co można nabyć u gospodarza, czy można dostać gotowy posiłek, stołówka żywienia zbiorowego), otoczenie domu (ogród, sad, pole uprawne), stan budynków gospodarskich (miejsca ustępowe, odległość okien od gnojowni), konie i furmanki do dyspozycji letników (kiedy i gdzie), urządzenia i wygody (wodociąg, studnia, oświetlenie lampa naftowa, żarówka elektryczna, weranda, altana, telefon, radio), cena wynajęcia (mieszkania, pokoju, domku) oraz podpis właściciela.

²¹ *Kurs pracowników letniskowo-turystycznych*, „Głos Gminy Wiejskiej i Gromady”, 1938, nr 6, s. 90. Wykłady na tematy letniskowo-turystyczne prowadzili m.in. dr Stanisław Leszczycki UJ, inż. Henryk Mianowski – dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie.

MIEJSCA SPRZEDAŻY
kart uczestnictwa na „Wczasy Letnie”:

Fot. H. Podgórski

W WARSZAWIE:

Zarząd Główny Ligi Popierania Turystyki, Referat Wczasów, Warszawa, Mokotowska 61/II p., tel. 9-72-17; (przyjmuje zgłoszenia tylko większych grup).

Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy, Wierzbowa 8, róg placu Teatralnego, tel. 6-66-44 i 6-35-60. Przyjmuje zgłoszenia indywidualne.

Delegatura Ligi Popierania Turystyki w Warszawie, Praga, ul. Targowa 74, tel. 10-13-87.

W innych miastach:

W GDYNI:

Biurow Turystyczne Ligi Popierania Turystyki, Pierackiego 2, tel. 38-00.

W KATOWICACH:

Delegatura Ligi Popierania Turystyki, Dworcowa 1, tel. 3-55-35.

W KRAKOWIE:

Delegatura Ligi Popierania Turystyki, ul. Zaczysze 5, tel. 1-39-36.

Polski Związek Turystyczny, Lubicz 4, tel. 1-13-85.

WE LWOWIE:

Delegatura Ligi Popierania Turystyki, Krasickich 5, tel. 2-02-44.

W ŁODZI:

Przedstawicielstwo Ligi Popierania Turystyki, Łódź Fabryczna, III Oddział Ruchowo-Handlowy, pokój nr 6.

W POZNANIU:

Delegatura Ligi Popierania Turystyki, Wały Zygmunta Starego 4, telefon 43-91.

W RADOMIU:

Delegatura Ligi Popierania Turystyki, Moniuszki 4, tel. 21-99.

W TORUNIU:

Delegatura Ligi Popierania Turystyki, Plac Teatralny 2, tel. 11-21.

W WILNE:

Delegatura Ligi Popierania Turystyki, Słowackiego 14, tel. 23-12.

Wczasy letnie 1939 r., adresy biur i delegatur LPT

W kursie uczestniczyło 85 osób, byli to głównie: pracownicy samorządowi, sekretarze gmin, działacze społeczni oraz nauczyciele, którzy w sezonie letnim mieli pełnić rolę kwatermistrzów²².

Związek Powiatów brał również udział jako przedstawiciel letnisk w pracach nad organizacją wczasów pracowniczych, prowadzonych we współpracy z Instytutem Spraw Społecznych, Centralnym Biurem Wczasów oraz Ligą Popierania Turystyki. W tej dziedzinie w 1938 r. przygotowano w sezonie letnim na terenie kraju 18 ośrodków wczasów pracowniczych, obejmujących ponad 20 wsi. W miejscowościach tych udostępniono pracownikom tanie ryczałtowe pobyty w cenie od 25-43 złotych za 10 dni. Opłata obejmowała koszt mieszkania z wyżywieniem, obsługę i przejazd koleją ze zniżką 75%. Pod koniec lat trzydziestych (XX w.), działalność Związku Powiatów prowadzona była już szeroko w kierunku przygotowania miejscowości letniskowych oraz letników do przyjazdu na wieś. Ponadto Związek Powiatów reprezentował letniska na zewnątrz i bronił ich interesów²³. Właściwe zorganizowanie ruchu letniskowego nie tylko podnosiło w danym regionie przemysł letniskowy na wyższy poziom, ale

²² Działalność letniskowa samorządu terytorialnego, „Rocznik Polityczny i Gospodarczy”, 1939, t. 8, s. 321.

²³ Tamże.

w znacznej mierze przyczyniało się do poprawy położenia gospodarczego ludności zamieszkałej na stałe w tych miejscowościach. Zaopatrzenie letników w mięso, nabiał, warzywa i owoce uzależnione było od kultury rolniczej danego regionu, toteż akcja letniskowa pociągnęła ludność wsi do nowych zadań w zakresie warzywnictwa, sadownictwa, hodowli trzody chlewnej, drobiu itp.

Na początku 1938 r. Instytut Spraw Społecznych powołał do życia Centralne Biuro Wczasów. Równolegle, akcją wczasów zajęła się też Liga Popierania Turystyki oraz Związek Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej. Miało to dla ludzi pracujących w miastach, doniosłe znaczenie z punktu widzenia społecznego²⁴. W grudniu 1938 r. Minister Opieki Społecznej wydał okólnik, który miał na celu skonsolidowanie wszystkich instytucji i organizacji wokół zagadnienia dotyczącego turystyki i wypoczynku. Świadomość pracownika, że o jego zdrowie zaczyna się troszczyć w widoczny sposób państwo, które szuka dogodnych dróg aby stworzyć mu i jego rodzinie lepsze warunki do wypoczynku podczas urlopu, przyczyniła się do budowy zaufania do instytucji i organów społecznych państwa²⁵. Podstawową zasadą w organizowaniu akcji, była wzajemna wymiana usług pomiędzy ludnością wiejską i miejską. Grupy letników wyjeżdżając zbiorowo zostawiały wsi sporą ilość pieniędzy w postaci opłaty za wynajem mieszkania, wyżywienie i inne usługi. Ludność wiejska umożliwiała pobyt na terenie swoich gospodarstw w miarę przyzwoitych warunkach i przystępnych cenach. Kierownictwo nad całością spraw organizacyjnych, spoczywało w rękach Centralnego Biura Wczasów. Uczestnicy grup wyjeżdżających na urlop korzystali ze zniżek kolejowych na podstawie karty urlopowej wydanej przez Centralne Biuro, które mieściło się w tym okresie w Warszawie przy ulicy Wilczej²⁶. Równolegle z zasadami organizacji urlopów opracowany został tzw. *Regulamin ramowy*, zawierający wskazówki dla urlopowiczów do których powinni się zastosować podczas pobytu na letnisku²⁷.

Popularyzacja letnisk – przewodniki turystyczne – czasopisma i gazety

Rozpowszechnianie informacji o miejscowościach uzdrowiskowych (letniskowych) w przewodnikach i artykułach prasowych sięga drugiej połowy XIX w. Dziełka niewielkich rozmiarów opracowywane były w tym czasie przeważnie przez lekarzy zdrojowych, i wydawane nakładem właścicieli zdrojowisk oraz dużych pensjonatów położonych na terenie miejscowości uzdrowiskowych, których

²⁴ S. Leszczycki, *Akcja wczasów. Wytyczne gospodarki uzdrowiskowo-letniskowej w Karpatach*, „Turyzm Polski”, 1938, nr 9, s. 130.

²⁵ S. Sośnicki, *Organizacja wczasów pracowniczych w Polsce*, „Praca i Opieka Społeczna”, 1939, nr 1, s. 40.

²⁶ *Zasady organizacji urlopów pracowniczych*, Warszawa 1938, s. 3, 6. (Informator skierowany do urlopowiczów wydany przez Centralne Biuro Wczasów).

²⁷ *Regulaminy ramowe dla uczestników letnich ośrodków wczasów urlopowych*, Warszawa 1939. (Biblioteka Narodowa). Regulamin zawierał kilkanaście wskazówek dotyczących: przyjazdu na letnisko, zakwaterowania, godzin spożywania posiłków, zachowania się urlopowicza podczas pobytu, organizacji czasu wolnego i inne.

w czasach zaborów wiele funkcjonowało na terenie Galicji. Po odzyskaniu niepodległości nastąpił powolny proces równoważenia statusu społecznego. Toteż popularyzacja miejscowości o szczególnych warunkach klimatycznych przybrała nieco inną formę. W 1926 r. ukazał się *Informator leczniczy oraz przewodnik po uzdrowiskach i letniskach*, w którym autor oprócz renomowanych polskich uzdrowisk polecił na wypoczynek mniejsze miejscowości (wsie) z walorami klimatycznymi i urzekającą piękną przyrodą, które są położone z dala od wielkich miast. Pisz tam:

[...] Jeśli jeszcze miejscowość taka jest dobrze osłonięta górami od wiatrów, leży nad bystrą rzeczką górską czy potokiem, to tworzy idealne letnisko. [...] Dodatkowo wcale nie obojętnym, który hojna przyroda dorzuca do pierwszorzędnych warunków zdrowotnych tych uzdrowisk i letnisk bywa zazwyczaj piękne położenie. Na Śląsku Cieszyńskim i na Orawie, na Podhalu nad górnym Popradem i Dunajcem oraz nad górną Sołą i Rabą, a więc w województwie krakowskim, a cokolwiek w Śląskiem, mnóstwo mamy takich przepięknych, przezdrowych letnisk²⁸.

W 1927 r. w „Podhalańskim Kurierze Tygodniowym”, ukazał się artykuł w którym

autor daje wskazówki zarówno wczasowiczom jak również osobom wynajmującym pokoje mieszkalne letnikom.

[...] Letniska do dziś stanowią najzupełniej dziki przemysł, niezorganizowany, dorywczy, w stanie obecnym są często powodem zawodów dla obu stron. [...] Zdaniem mem zarządzenie niedomaganiom jest potrzebą naglącą. Zorganizowaniem przemysłu letniskowego zająć się winna jakaś spółdzielnia, przy pomocy istniejącego i dobrze rozwiniętego towarzystwa turystycznego. My mieszkańcy na Podhalu znamy wszystkie perypetie ludzi, pragnących

lato spędzić w górach. [...] letnikowi należy uprzyjemniać jego pobyt urządzeniem wycieczek zbiorowych, zabaw, produkcji muzycznych, [...] dostarczać chętnym książek do czytania. W tej akcji niezbędnym czynnikiem jest prasa miejscowa, która stać się winna organem informacyjnym²⁹.



„Goniec Podhalański”, 1927, nr 16

²⁸ Cz. Rokicki, *Jak wybierać letnisko*, Informator leczniczy oraz przewodnik po uzdrowiskach i letniskach, Warszawa 1926, s. 16. W dalszej części książki w porządku alfabetycznym podaje autor charakterystykę wybranych polskich wsi i ich ocenę pod względem warunków letniskowych. Z miejscowości położonych w woj. krakowskim wymienia: Barcice, Jazowsko, Jordanów, Lipnicę Wielką, Łącko, Łomnicę, Marcinkowice, Mszanę Dolną, Ochotnicę, Ojców, Rytro. Trzecie wydanie tego dzieła ukazało się w 1928 r. Wszystkie wydania sfinansowane zostały przez autora.

²⁹ K. Ramult, *Nasze letniska i ich braki*, „Podhalański Kurier Tygodniowy”, 1927, nr 11, s. 1.

Podsumowując publikację, zwraca autor uwagę na budowanie zaufania i poczucia uczciwości między mieszkańcami wsi i miast, dobitnie podkreśla, że cechy te są bardzo potrzebne do dalszego rozwoju branży turystyczno-wypoczynkowej i stanowią cegiełkę w organizacji gospodarczej i społecznej kraju.

Ciekawa dość obszerna praca na temat letnisk i wypoczynku, ukazała się w Śląskim dzienniku w 1934 r., gdzie autor podpisujący się inicjałami poleca czytelnikom wiele atrakcyjnych miejscowości w których można wypocząć:

[...] *Do najpiękniejszych okolic zaliczamy pas kolejowy nad Rabą w stronę Mszany Dolnej ku Limanowej potem dolinę Dunajca, a więc całą ziemię sądecką w której centrum zbiegają się w jeden potężny strumień Dunajec i Poprad pod Starym Sączem. Począwszy od Starego Sącza wzdłuż Popradu, wzdłuż linii kolejowej do Krynicy, każda wioska jest wspaniałem bogatem we wszystko letniskiem. Jest to okolica Rytra, Piwnicznej, Żegiestowa w kierunku na Spisz. Kąpiele w Popradzie są tak zdrowe, że dzieciom apetyt poprawia się w trzech dniach. W Starym Sączu, miejscu rodzinnem Ady Sari bywa co roku do tysiąca letników, targi odbywają się co środę. [...] Wzdłuż Popradu leżą letniskowe wsie: Cyganowice, Barcice, Rytro*³⁰.

W latach 1930–1938 spora ilość publikacji na temat wypoczynku ludzi z miasta na wsi, ukazywała się również w periodykach i kalendarzach książkowych. Najbardziej ciekawe można znaleźć w kalendarzach przeznaczonych dla rolników, dotyczą nie letników, lecz głównie gospodarzy wynajmujących kwatery. W jednej z nich można przeczytać:

[...] *Wieś niech rozumie, że letnik płacąc ciężko zapracowany grosz, chce mieć za to możliwie najwięcej. A wodę, słońce i powietrze chce mieć za darmo. Trzeba zrozumieć że letnik przyjeżdżając na wieś nie jest baranem, którego chowa się na to, by go strzyc, ani też głupcem któremu można wszystko wmówić. [...] Wsią w stosunku do letników powinien kierować zdrowy zmysł handlowy, polegający nie na dorywczym jednorazowym zarobku, ale obliczony na stały kontakt z miastem. Gospodarz niech żąda otwarcie cen za każdą rzecz i każdą usługę, a te ceny niech nie będą inne dla swojego letnika, a inne dla przekupki. [...] Rzeczy te robią złe wrażenie na letniku, który prędko się w cenach zorientuje i drugi raz w to miejsce nie wróci. Gospodarz winien ściśle dotrzymywać warunków umowy*³¹.

W dalszej części tekstu, poucza autor gospodarzy, jak mają się zachowywać w stosunku do letników. Ostrzega przed wścibstwem, podglądaniem i natarczywością. Na temat przygotowania kwater pisze:

[...] *Samo mieszkanie musi być czyste, świeże, wybielone, podłoga wymyta wolna od owadów, jak pluskwy. Organtyna w oknach chroni od plagi much, lepy i łapki na muchy należą do letnika. Za wszelką cenę starać się o osobne wejście do izby letnika, gdy to możliwe, raczej wybić drzwi na zewnątrz, co z uwagi na dalsze podnajmowanie izby jest rzeczą*

³⁰ W.M. *Gdzie szukać letnisk*, „Expres Zagłębia”, 1934, nr 135, s. 7. (Dziennik, niezależny organ demokratyczny, ukazywał się w Sosnowcu w latach 1926–1939).

³¹ J. Bobrowski, *Letnicy na wsi*, Kalendarz ogrodnicz-rolniczy na rok 1936, s. 152, (wyd. nakładem administracji „Hasła Ogrodnicz-Rolniczego”, w Tarnowie).

JAZOWSKO, letnisko. 1. Wieś w pow. nowosądeckim, woj. krakowskim. 2. Od Starego Sącza o 9 km. 4. Leży cudownie wśród gór i lasów nad Dunajcem. 5. Powietrze wyborne. 7. Stałych mieszkańców 1148. 8. Mieszkania u włościan miejscowych. 10. Najbliższa stacja kolejowa Stary Sącz na linii Nowy Sącz — Krynica o 7 km. Dobry dojazd — po gościńcu, autobusem, krążącym od Starego Sącza do Szczawnicy. 10. Wycieczki i spacer w dolinę Dunajca, w góry okoliczne, do Starego Sącza, Szczawnicy, Krościenka. Kąpiele w Dunajcu. Na miejscu piękny kościółek z XVIII w., tartak i fabryka mebli giętych.

JELESNIA, letnisko. 1. Wieś w pow. żywieckim, woj.

Cz. Rokicki, „Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach..” 1928 r.

konieczną. Letnik nie chce być krępowany, pragnie swobody, a przechodząc przez inne lokale, gdzie spotyka ludzi musi się nimi krępować. [...] Wykluczona gnojownia przed oknami, zbiorowiska gnojówki, stawki ze stojącą wodą, gdyż to źródła chorób z komarami na czele.

Dlatego podobne wody należy spuścić, podwórka osuszyć, gnojownię o ile jest przed oknami, przenieść w inne miejsce. O ile gospodarz nie ma sadu i warzywnika, powinien je założyć, aby postarać się o cień, gdzie by wygodnie w upały można się położyć i wypocząć. Poza mieszkaniem występuje troska o stałe zaopatrzenie letnika w nabiał, a o mleko przede wszystkim. By to osiągnąć potrzebna jest dobra krowa wycielonka³².

Kończąc artykuł przedstawia korzyści, jakie z tego tytułu przy płyną do gospodarza. Wylicza, że z uzyskanego dochodu zapłaci podatki, opędzi potrzeby w gospodarstwie oraz wiele też zyska w obcowaniu z ludźmi obytymi w szerszym świecie.

W latach następnych pojawiało się coraz więcej różnorodnych prac związanych tematycznie z urlopami z wypoczynkiem. W 1937 r. ukazała się kilkudziesięciostro nicowa broszura autorstwa Wandy Prażmowskiej – pracownicy Instytutu Spraw Społecznych, w której zagadnienie dotyczące wypoczynku ludzi pracy zostało szeroko omówione. W rozdziale poświęconym wczasom pisze:

[...] Dotychczasowe prace naukowe z dziedziny fizjologii zmęczenia i wypoczynku są dopiero zapoczątkowaniem badań w tej sprawie. Wiemy jednak, że istnieją różne rodzaje i stopnie zmęczenia, zależne od rodzaju i warunków pracy, czasu jej trwania, oraz kondycji psychofizycznej jednostki. Ciężka praca fizyczna, wyczerpuje duże grupy mięśniowe, wywołuje zmęczenie, które łatwo można usunąć przez odprężenie mięśniowe i sen. Inaczej się rzecz przedstawia przy pracy fizycznie lżejszej, męczącej małe grupy mięśniowe, lecz wymagającej długotrwałego napięcia uwagi, jak to bywa u pracowników umysłowych lub robotników pracujących przy maszynach, przy płynnej taśmie itd. Ten rodzaj pracy wywołuje nie tylko zmęczenie mięśni, ale działa również ujemnie na system nerwowy. [...] Aby zapewnić powrót do pełni sił, potrzebne będzie nie tylko przerwanie pracy, ale również zmiana środowiska, unikanie pośpiechu, odsunięcie kłopotów i zmartwień, a zastąpienie ich przeżyciami kojącymi i bez troską³³.

W celu ucieczki od codziennej rzeczywistości, proponuje autorka podczas urlopu dla osób pozostających w miejscu zamieszkania różnego typu rozrywki, takie jak: widowiska sportowe, cyrk, kino, czytanie książek, pogłębienie więzi życia rodzinnego, poszerzanie kręgów przyjaźni lub oddanie się pracy społecznej.

³² Tamże, s. 153-154.

³³ W. Prażmowska-Ivanka, *Wczasy ludzi miasta*, Warszawa 1937, s. 16, 17.

WZÓR REJESTRU POMIESZCZEŃ LETNISKOWYCH.

Miejscowość (gmina, powiat, poczta, stacja kolejowa).

Klasyfikacja miejscowości letniskowej (wieś letniskowa, małe letnisko, letnisko, zimowisko, stacja klimatyczna, uzdrowisko).

Imię i nazwisko gospodarza.
Zawód. (wielkość gospodarstwa).

Dom. (drewniany, murowany, kamienny, jaki fundament, dach, piwnica, wyprawa zewnątrz i wewnątrz).

Położenie. (na górze, w dolinie, przy lesie, w obrębie zabudowań, poza obrębem zabudowań, poza osiedlem).

Najważniejsze odległości (do stacji, do kościoła, do sklepu, do lasu, do rzeki i t. p.).

Odległość od drogi.

Dostęp do domu (chodnik, ścieżka, miedza).

Pokoje mieszkalne (na parterze, piętrze, poddaszu, ilość, wielkość, ilość okien, czy słoneczne, z balkonem, ogrzewane).

Kuchnia (do wynajęcia, możliwość wspólnego używania).

Wytoczne Komisji Letniskowej 1938 r.

realizacji swych zamierzeń wprzęgnąć do współpracy [...] wszystkie czynniki i organizacje miejscowe. Powołana być winna do życia Gminna Komisja Letniskowo-Turystyczna w skład której wejść winni przedstawiciele wszystkich czynnych w danej miejscowości organizacji społecznych, oświatowych i gospodarczych (np. kółka rolniczego, spółdzielni mleczarskiej, koła gospodyń wiejskich, nauczycielstwo). Rezultaty zależą od [...] umiejętnego zorganizowania współpracy tych wszystkich lokalnych czynników i od należytego uświadamiania ludności miejscowej³⁴.

W numerze marcowym tego czasopisma ukazał się artykuł instruujący gospodynie wiejskie, jakie starania czynić powinny, aby wygląd gospodarstwa i obejścia nie zrażał letników. Polecano zakładać przydomowe ogródki warzywne i kwiatowe. W ramach działalności kół gospodyń urządzać konkursy czystości domu i obejścia, organizować szkolenia dotyczące zdrowia, higieny sporządzania posiłków, hodowli drobiu, ponadto kursy pieczenia, gotowania, wędzenia mięsa oraz przetwarzania warzyw i owoców. Podkreślano, że wszystkie prace gospodyni wiejskiej muszą być należycie zorganizowane, a ich realizacja powinna być rozłożona na cały rok kalendarzowy³⁵.

Z początkiem 1939 r. zaczęło ukazywać się czasopismo zatytułowane „Nasze Zdroje i Letniska”, (miesięcznik), jako organ Związku Letniskowego Powiatów i Gmin. Kilkunastostronicowy periodyk, dostarczał wszelkich porad i informacji dotyczących głównie organizacji wypoczynku na terenie wsi. W jednym z numerów można przeczytać:

[...] Jest rzeczą oczywistą, że każdy, kto realnie patrzy na tę sprawę, musi przyznać, że środkiem najbardziej ważkim ściągnięcia na dany teren ruchu letniskowego jest podniesienie kulturalnego i gospodarczego poziomu miejscowości, mającej wszelkie przyrodzone dane by stać się letniskiem. [...] Toteż samorząd gminy winien dla

³⁴ W. Chmarzyński, Rola gmin i gromad w akcji letniskowej, „Nasze Zdroje i Letniska”, luty 1939, s. 3, 4. (Lwów).

³⁵ J. Kulza, Rola gospodyni wiejskiej w akcji letniskowej, „Nasze Zdroje i Letniska”, 1939, nr 3, s. 12-13.

Nowe perspektywy akcji wczasów pracowniczych

Współpraca Min. Komunikacji z Min. Opieki Społ.

Ważny problem wczasów, a w szczególności sprawa urlopów pracowników stanowił w ostatnich dniach przedmiot wspólnych narad Ministerstwa Opieki Społecznej i Ministerstwa Komunikacji. W naradach tych ustalono konieczność współpracy obu resortów w akcji realizowania przejazdów pracowników na urlopy. Celem utrzymania stałego kontaktu oba Ministerstwa wyznaczają stałych delegatów dla tej sprawy.

Równocześnie nastąpi ustalenie współpracy Centralnego Biura Wczasów, jako organu, który został przez Ministerstwo Opieki Społecznej uznany za czynnik reprezentują-

cy społeczną akcję wczasów i Ligi Popierania Turystyki, będącej placówką Ministerstwa Komunikacji, powołaną do obsługi przewozowej w dziedzinie turystyki masowej.

Udzielanie zniżek kolejowych na przejazdy pracowników na urlopy będzie stosowane jednolicie na podstawie określonych szczegółowych warunków.

Ruch wczasów kierowany będzie do miejscowości znajdujących się w terenie uboższym, dla którego przedstawiał on będzie wielkie znaczenie pod względem gospodarczym i gdzie istnieje możliwość uzyskania niskich kosztów pobytu i utrzymania.

„Jedziemy”, 1939, nr 12

W numerze kwietniowym wyżej wymienionego czasopisma w obszernej publikacji ta sama autorka daje gospodyniom wiejskim (prowadzącym stołówkę dla letników), fachowe porady odnośnie uprawy warzyw w przydomowych ogródkach. Przekonuje, że jeśli na wiosnę posieje gospodyni nasiona, wyhoduje dużą ilość rozsąd wszelkiego rodzaju warzyw (marchew, pietruszka, ogórki, cebula, kapusta, pomidory, sałata, kalarepa, czosnek, fasola, buraki), to już pod koniec czerwca może mieć młode warzywa własnej produkcji, a tym samym w domowym budżecie wiele zaoszczędzi. To samo dotyczy produkcji drobiu we własnym gospodarstwie. Zaleca w marcu nasadzić na większą ilość jaj kwoki, po wylęgu kurczęta dobrze pielęgnować i lepiej żywić, bo zawsze się opłaca podawać letnikom świeże mięso przez siebie wyprodukowane³⁶.

Pod koniec 1937 r. rozpoczęto w Krakowie wydawanie czasopisma pt. „Świat Pracy”, był to organ Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Fizycznych i Umysłowych. W połowie 1938 r. na łamach tej gazety ogłoszony został artykuł poświęcony urlopom i wypoczynkowi. Czytamy tam między innymi:

³⁶ J. Kluza, *Jak przygotować letnisko*, „Nasze Zdroje i Letniska”, 1939, nr 4, s. 14-16.

[...] *Ku naszej radości dowiadujemy się z dzienników, że akcję taką już podjęto; według zapewnienia p. ministra Bobkowskiego rozpocznie się ona w pierwszych dniach lipca br. i to na zasadach zupełnie nowych, nie wzorowanych na zagranicy. Zadaniem tych wczasów ma być dostarczenie robotnikowi prawdziwego wypoczynku w warunkach najdogodniejszych, a równocześnie zbliżenie miasta do wsi i zasilenie jej finansów. [...] Najmniejszy okres pobytu na wsi ma trwać 10 dni, a kosztta mieszkania, utrzymania, obsługi i przejazdów tam i z powrotem wahają się w granicach od 23 - 40 zł. Robotnicy mają być wysyłani grupami z poszczególnych zakładów przemysłowych. [...] Powoli akcja wczasów robotniczych zyskiwać będzie na sile i odpowiednie czynniki, uznając jej celowość rozszerzą ją w miarę możliwości i uprzystępnia najszerszym warstwom robotniczym³⁷.*

WCZASY LETNIE

1939

Liga Popierania Turystyki i Zrzeszenie Organizacji Oświatowo-Kulturalnych (Centralne Biuro Wczasów) organizują od 15 maja 1939 roku, do 15 października 1939 r. — „Wczasy” przeznaczone dla szerokich warstw pracowników fizycznych i umysłowych, oraz dla ich rodzin.

Miejscowości w których organizowane są Wczasy zostały przygotowane przez Związek Powiatów R. P., Związki Letniskowe i Samorządowe oraz Komisje Letniskowo-Turystyczne.

„Wczasy Letnie 1939 r.” są dalszym ciągiem akcji wczasów pracowniczych rozpoczętej w lecie 1938 r. — „Wczasy Letnie” umożliwiają wyjazd z miasta i oderwanie się od warsztatu pracy, dla prawdziwego wypoczynku w pięknych miejscowościach naszego kraju.

Ośrodki wczasów rozrzucone w całej Polsce, nie ustępują — pod względem położenia — znanym letniskom.

Spędzenie urlopu w dowolnie wybranej miejscowości, objętej niniejszą broszurą, staje się dostępne dla każdego pracownika, oraz dla jego rodziny.

Niezwykle niskie ceny przejazdów kolejowych, i pobytu, wygodne, schludne pomieszczenie, zdrowe i smaczne posiłki, kąpiele wodne i słoneczne, uprawianie sportów, wycieczki w malownicze okolice — składają się na całość dobrze wykorzystanego urlopu.

ZGŁOSZENIA GRUPOWE.

Związki, stowarzyszenia, organizacje społeczne lub zakłady pracy, pragnące wysłać na Wczasy Letnie większe grupy osób (ponad 30), wypełniając załączony do niniejszej broszury formularz wraz z imiennym wykazem uczestników i prześlą go do Zarządu Głównego Ligi Popierania Turystyki, Referat Wczasów, Warszawa, ul. Mokotowska 61, tel. 9-72-17, lub do Delegatur L. P. T. przy Dyrekcjach Okręgowych Kolei Państwowych. Zgłoszenie takie powinno być skierowane o ile możliwości na 5 dni przed zamierzonym wyjazdem na wczasy.

Zgłoszenia indywidualne przyjmowane są w jednym z miejsc sprzedaży.

Informator letniskowy 1939 r., ulotka propagandowa

ści.[...] Trzeci cel to zapewnienie pracownikowi dostępu do istniejącego dorobku kulturalnego³⁸.

Analizując szerzej wyżej wymienione dążenia należy podkreślić, że wszystkie wsie uznane za letniskowe musiały sprostać założonym celom. Każda z nich dysponowała ze względu na swoje położenie walorami przyrodniczymi i klimatycznymi: las,

Nieco podobnej treści w maju 1939 r., ukazała się praca wydrukowana w czasopiśmie poświęconym turystyce. Autorka – Wanda Prażmowska, omawia w niej główne założenia wypoczynku pracownika na wsi letniskowej. Piszze zatem:

[...] *Wczasy muszą jednostce pracującej zapewnić pełny wypoczynek, będący fizycznym i psychicznym odrodzeniem. Tylko człowiek wypoczęty ma siły do dalszej pracy. [...] Drugi cel to zapewnienie jednostce warunków umożliwiających zdobywanie różnych sprawno-*

ści.

³⁷ *Urlopy robotnicze na właściwej drodze*, „Świat Pracy”, 1938, nr 11, s. 4.

³⁸ W. Prażmowska-Ivanka, *Zagadnienie wczasów, (wypoczynek, sprawność, kultura)*, „Turystyka Polska”, 1939, nr 5, s. 87.

woda czyste powietrze, kąpieliska. Miejscowości nieco bardziej rozwinięte na polu gospodarczym i kulturalnym miały więcej do zaoferowania letnikowi: wędkarstwo, kajakarstwo, wycieczki do źródeł mineralnych, do miejsc z zabytkami historycznymi. W wielu gminach działały organizacje społeczno-kulturalne (Towarzystwo Szkoły Ludowej, Koło Młodzieży, Straż Pożarna), które posiadały domy ludowe, remizy strażackie, dysponowały bibliotekami, czytelniami, salami teatralnymi. Miejscowości te, miały większe możliwości uatrakcyjnienia pobytu wypoczywającym mieszkańcom, oferując im również poznanie swojego dorobku kulturalnego. Ponadto w tym okresie na terenie każdej wsi kwitło rzemiosło, które zaspokajało stałe potrzeby jej mieszkańców. Toteż produktami wiejskich rzemieślników (kuśnierzy, krawców, bednarzy, kowali, stolarzy, wikliniarzy), można było zainteresować letników. Atrakcjami dla wypoczywających na wsiach ludzi miasta, były też organizowane wszelkiego rodzaju uroczystości gminne jak: odpusty parafialne, obrzędy sobótkowe, imprezy dożynkowe, święta spółdzielczości i inne. Nie bez znaczenia były również odbywające się cyklicznie w wielu miejscowościach letniskowych jarmarki, na które w tym czasie ściągali rzemieślnicy i handlarze z różnymi towarami z wielu wsi położonych na terenie sąsiednich powiatów.

Wypoczynek na wsi Sądeckiej – Marcinkowice – Przyszowa – Rytro – Kamionka

Ziemia Sądecka! Jakież czar Beskidów, ile pięknych widoków! Piękno ich sprowadza rzesze podróżnych z całej Polski i zagranicy do zdrojowisk, letnisk i terenów turystycznych tak latem, jak i zimą. Prześliczne góry, wartki Poprad, majestatyczny Dunajec – oto główne arterie Sądeckizny. Jak w kalejdoskopie zmieniają się widoki. Z gór wjeżdżamy w doliny, gęsto usiane zameczkami i gródkami, pamiętajcemi bardzo dawne czasy, w których na południowym pograniczu Polski odbywały się hasła bojowe³⁹.

Tak pisał we wstępie do broszury propagandowej przygotowanej na okoliczność Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki w Poznaniu w 1930 r., nauczyciel gimnazjum sądeckiego. W drugiej połowie lat dwudziestych (XX w.) zaczęły pojawiać się w sądeckiej prasie krótkie artykuły na temat rekreacji i wypoczynku. Zachęcano do wędrówek i spacerów, szczególnie pracowników umysłowych:

[...] Zupełnie inaczej pracują płuca na świeżym powietrzu – w czasie wędrówki. Każda trawka, każdy krzew wytwarza odpowiednie ilości tlenu, a wolne od ucisku pokojowego powietrza płuca, oddychają głęboko i silnie. [...] Wszyscy więc pracownicy umysłowi, nerwowi hipochondrycy winni wędrować jak najwięcej. Coraz to zmienne i ciekawe wrażenia, odbierane z otaczającej natury, piękno kwiatów, wypędzają z wędrowca zgubne uczucia własnej rzekomej niemocy, usuwają troski codzienne, zawodowe

³⁹ A. Artymiak, *Ziemia Sądecka, jej zdrojowiska letniska i tereny turystyczne*, Kraków, 1930, s. 2. (Broszura poświęcona letniskom ukazała się nakładem Nowosądeckiego Komitetu Powiatowego. Autor publikacji – Antoni Artymiak w latach 1926–1931 pracował jako nauczyciel historii w II Gimnazjum w Nowym Sączu.

Kolonje letnie Kół Krajoznawczych w Rytrze nad Popradem.

Okres ferij letnich jest tą porą, w której Kola Krajoznawcze starają się rozwinąć intensywniejszą, niż w ciągu całego roku, działalność. Przeprowadzenie jednak wybitniejszej kampanji wycieczkowej, obfitującej w większe i ciekawsze imprezy, połączone jest z dość dużemi trudnościami i kosztami dla jej uczestników, choćby ze względu na wielokrotne przejazdy kolejowe. Aby temu zaradzić, a równocześnie doprowadzić do jaknajścisłego zbliżenia towarzyskiego poszczególnych środowisk akademickich, zarządza Egzekutywa Akademickich Kół Miłośników Krajoznawstwa w Polsce w sezonie letnim 1927 r. Kolonje Krajoznawcze w Rytrze. Będzie to rodzaj obozu wycieczkowego, którego uczestnikom umożliwi się, prócz należytego wypoczynku, udział w jaknajwiększej ilości urządzanych wycieczek.

Wybór padł na Rytro, ze względu na jego przepiękne położenie w Beskidzie Sądeckim. Leży ono nad rzeką Popradem, 340 metrów ponad poziom m morza i stanowi bardzo dogodny klucz dla wycieczek w pobliskie Pieniny — tę Polską Szwajcaryę, Beskid Środkowy i Zachodni (Karpaty), Gorce i Tatry.

Dla uczestników Kolonij prowadzony będzie Kurs Fotograficzny we wzorowo urządzonej ciemni optycznej oraz Kurs Instruktorski kierowników wycieczkowych.

Kolonja zajmuje dużą słoneczną willę tuż obok plaży na Popradzie i pomieści swobodnie około 50 osób.

Ze względu na to, że współudział w Kolonjach biorą Kola wszystkich środowisk uniwersyteckich, ilość uczestników z każdego środowiska musi być ściśle ograniczona. Należy więc we własnym interesie zgłaszać jaknajwcześniej zapisy, tembardziej, że zainteresowanie jest ogromne.

Uczestników podzieli się na 2 grupy: I: od 1 do 31 lipca i II: od 1 do 31 sierpnia.

Z a p i s y .

Zapisy przyjmują wyłącznie do 10 czerwca 1927 r. Sekretariaty poszczególnych Kół:

1) w Krakowie: Żydowskie Akademickie Koło Miłośników Krajoznawstwa, Uniwersytet, sala 32 Collegii Novi — poniedziałki, środy, piątki od g. 7 do 8 wiecz.;

2) w Warszawie: Akademickie Koło Miłośników Krajoznawstwa, Nowy-Świat 21 (Żydowska Strzecha Akademicka) — wtorki, czwartki, piątki, soboty od g. 8 do 9 wiecz.;

3) w Wilnie: Żydowskie Akademickie Koło Krajoznawcze, Św. Ignacego 8;

4) we Lwowie: Koło Krajoznawcze przy Żydowskiej Świątlicy Akademickiej, Św. Teresy 26a (Skrytka pocztowa 8).

Druk. Br. Wójcikiewicz Pawła 10.

*i domowe. Wędrowiec osiąga harmonijną pełną spokoju i radości równowagę umysłu, wzmacnia wiarę w swe zdolności do działania*⁴⁰.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego, jednym najbardziej znanym i popularnym wiejskim letniskiem na Sądecczyźnie była wieś Marcinkowice. Począwszy od wczesnych lat dwudziestych (XX w.), co roku w luksusowych warunkach, wypoczywało tu wielu wczasowiczów. Byli to głównie ludzie bogaci, pochodzący z dużych miast. Walory letniskowe tej miejscowości przedstawiane były często w ukazujących się co jakiś czas przewodnikach letniskowo-turystycznych i czasopismach:

Marcinkowice. Letnisko podgórskie o charakterze uzdrowiska publicznego, położone nad Dunajcem i jego dopływem Smolnikiem [...] wśród lasów świerkowych i jodłowych. Pobliskie wzgórza sięgają wysokości 800 m. n.p.m. Letnisko mieści się głównie w zabudowaniach dworskich, wioski Marcinkowice odległej 7 km od Nowego Sącza. Klimat podgórski, mała ilość wiatrów i opadów w lecie. W pobliskich Klęczanach źródło ropy. W miejscu kąpiel słoneczna z natryskami, kąpiele w Dunajcu, Smolniku, [...]stacja kolejowa na miejscu parę minut drogi od letniska. Telefon międzymiastowy we dworze.

KAMIONKA WIELKA, letnisko. 1. Wieś w pow. grybowskim, woj. krakowskim. 2. O 10 km. od Nowego Sącza. 3. Nad poz. morza — najniżej 350 m. 4. Leży pięknie na Podkarpaciu, wśród gór, lasów i zagań, nad potokiem Kamionką, wpadającym do Kamienicy, dopływu Dunajca. Ciągnie się długim sznurem w głębokim wąwozie, częściowo zalesionym jodłą i świerkiem. 5. Powietrze górskie, zdrowe. 7. Stałych mieszkańców ok. 1.400. 8. Izby letnikom odnajmują stali mieszkańcy. 9. Co rok bawi kilka rodzin. 10. Stacja Kamionka Wielka na miejscu, na linii Tarnów — Nowy Sącz — Orlów. 11. Poczta Kamionka Wielka. 17 i 18. Najbliżsi lekarze i apteka w Nowym Sączu. 19. Do najbliższego wielkiego lasu ok. 2 km. 23. Za izbę do 30 zł. miesięcznie. Wytwory spożywcze na miejscu. Sklep na miejscu.

Cz. Rokicki. „Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach...”, 1928

*Urząd pocztowy w Klęczanach. Zabudowania zakładowe posiadają wodociągi i kanalizację. Pralnia we własnym zarządzie. 25-morgowy park z wzorowo utrzymanymi ścieżkami. Kort tenisowy, siatkówka, kroket, staw z łódkami, bilard, tereny narciarskie i saneczkarskie na okolicznych wzgórzach, wycieczki do pobliskich uzdrowisk autem zakładowym. Sezon letni trwa od 1 maja do 1 października. Sezon zimowy od 1 grudnia do 1 marca*⁴¹.

Na przestrzeni prawie 20 lat w tej pięknej miejscowości odpoczywali: literaci, dziennikarze, nauczyciele, krakowscy lekarze, oraz właściciele dużych przedsiębiorstw przemysłowych. Przyjeżdżał tu także na wypoczynek mieszkający w Krakowie, znany na Sądecczyźnie literat i publicysta, Michał Asanka-Japoł, który pisze na temat letniska na łamach sądeckiego tygodnika:

[...] Ale też pięknie położone Marcinkowice słusznie aspirują do lauru, a już oby o nich nie zapomniiała propaganda turystyki. W wielkiej mierze przyczynił się do tego dwór zamieniony latem na pensjonat, gdzie spędzają słoneczne wywczasy goście z całej

⁴⁰ Turystyka źródłem zdrowia, „Kurier Podhalański”, 1928, nr 29, s. 1. (15 lipca).

⁴¹ J. Brunelik, *Marcinkowice*, Ilustrowany informator nowosądecki oraz przewodnik po zdrojowiskach i stacjach klimatycznych na rok 1936/37, s. 64.

*Polski, a nawet z Francji, Anglii i Tyrolu. [...] Dwór w Polsce stał się propagandą naszej rodzimej kultury*⁴².

W 1931 r. przebywało w Marcinkowicach na wypoczynku około 230 osób⁴³. Drugim letniskiem o podobnym standardzie było położone w powiecie limanowskim letnisko we wsi Przyszowa, odległe od stacji kolejowej w Starym Sączu o około 18 kilometrów. Letnisko zorganizowane zostało na terenie zabudowań dworskich, otoczone parkiem z pięknym drzewostanem. Urządzone według nowoczesnych wymogów, posiadało wodociągi, kanalizację, radio i kort tenisowy. Sezon wypoczynkowy w Przyszowej trwał od połowy maja do końca września⁴⁴.

Walory letniskowe Ziemi Sądeckiej opiewało w tym okresie kilku znanych publicystów. Jednym z nich był Tadeusz Giewont-Szczecina, poeta i redaktor, związany niemal od początku z tygodnikiem „Głos Podhala”. Pisze na łamach gazety:

*[...] Już od Starego Sącza, który mógłby być wspaniałem letniskiem, czuć zawiew wakacji przeniesionych z pomorskich i mazurskich równin, od lwowskich serdecznych stron. [...] Przeplątny przez te miejsca rozkwitłe dojrzałem latem i beztroską ludzką nad Popradowym nurtem! Wsłuchajmy się w rozszum fali Popradowej, lasów i serc ludzkich, którym tutaj nawet dobrze jest, bo znalazły ciszę, której szukały, i zdrowie, które zawsze jest potrzebne i miłość przede wszystkim, może nie ludzką, bo jakżeś trudno dzisiaj o nią prawdziwą, ale miłość tej ziemi górskiej, którą niewiedomo kto zaklął w nadpopradową bajkę, czy legendę opowiadaną przez świty czerwcowe i lipcowe. [...] Barcice będą kiedyś czymś, Rytra zaczyna być dobrem spokojnem letniskiem a Piwniczna zadziwia rozbudową, położeniem i smakiem*⁴⁵.

GLEBOKIE, zdrojowisko. 1. Wieś w pow. nowosądeckim, woj. krakowskim, gm. Piwniczna (patrz). 2. Od Piwnicznego o 4 km. 4. Leży wśród gór i lasów nad Popradem. 5. Powietrze czyste, klimat łagodny. 6. Istnieją tutaj 3 źródła szcawicy alkalicznej, podobno najobfitszej w Polsce szcawicy stolowej, odpowiadającej składem i działaniem selterskiej i faszyngeńskiej. Wyróżnia się zdroj Kinga, obfitujący w CO₂. Badał wody głębockie najprzód w r. 1910 dr. Olczewski, potem inni 9. Co rok bawi tu zgórą 300 kuracjuszy. 10. Najbliższa stacja Piwniczna Miasto o 3 km. 14. Zakładu leczniczego nie ma, jakkolwiek źródła są ujęte. 19. Kąpiele w Popradzie. Spacery w prześlicznej okolicy. Wycieczki do Piwnicznej, Rytra, St. Sącza, Szczawnicy, Krościenko, Żegiestowa.

Cz. Rokicki, „Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach...”, 1928

wodnik turystyczny pt. *Lato na letniku w dorzeczu Dunajca i Popradu*. Oprócz ogólnej charakterystyki regionu, opisu położenia poszczególnych miejscowości (głównie wsi) letniskowych, znajdujemy tu także wiele informacji podkreślających niezwykle walory klimatyczne regionu:

Namalowany piórem poety czar sądeckich letnisk i krajobrazów, zachęcał czytelników gazety do spędzenia wolnego czasu w tym urokliwym miejscu.

W 1937 r. nakładem Ligi Popierania Turystyki i Polskich Kolei Państwowych, ukazał się niewielkich rozmiarów prze-

⁴² M. Asanka-Japołł, *Pochwała Marcinkowic*, „Głos Podhala”, 1938, nr 36, s. 6.

⁴³ H. Mianowski, *Znaczenie gospodarcze...*, dz. cyt. s. 88.

⁴⁴ A. Artymiak, *Ziemia Sądecka...* dz.cyt., s. 22.

⁴⁵ T. Giewont-Szczecina, *Nad szumiącym Popradem...*, „Głos Podhala”, 1936, nr 27, s. 2.

Podhale

na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu.

Zapewne czytelnicy nasi z niecierpliwością oczekują wiadomości, jak wypadł udział Podhala w Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu. Jest to zupełnie rzecz zrozumiała — wszak chodzi o to, czy ten przepiękny zakątek naszego kraju będzie godnie reprezentowany na pierwszej polskiej wystawie turystycznej.

Z góry możemy uspokoić naszych Czytelników, że Podhale nie potrzebuje się wstydić ani swego stoiska, ani ekspozycji, przedstawiających piękno przyrody Podhala wraz z jego uzdrowiskami, letniskami, wodami mineralnymi etc. Dowodem tego niech będą wyrazy uznania i podziękowania złożone na ręce p. inż. Eug. Tora, kierownika sekcji art. Wojewódzkiego Komitetu przez p. Ratajskiego, prezydenta m. Poznania i p. Moskalewskiego gen. dyrektora wystawy.

Jak wiadomo, całe stoisko „Podhala” z wyjątkiem powiatu żywieckiego przysłał powiatowy Komitet nowosądecki według pomysłu prof. Romualda Reguły, który też kierował robotami stolarskimi i malarskimi. A oto jak się przedstawiają ekspozycje:

Naprzeciw jednego z głównych wejść umieszczono w głębi panoramę Nowego Sącza i okolicy o wymiarze około 7×4 m. (obszar więc wprost olbrzymi), wykonaną przez prof. Regułę i art. mal. prof. Bolesława Barbackiego. Z boków na ścianach 8 przeźroczliwych wielkości 40×40 cm., przedstawiających ważniejsze widoki i obiekty m. N. Sącza i okolicy. Nad panoramą herb m. N.

Sącza, przed nią mapa turystyczna z N. Sączem jako ośrodkiem turystycznym. Obok panoramy w dużym stoisku pomieszczono resztę ekspozycji, reprezentujących Podhale i jego zdrojowiska i ważniejsze letniska. — W temże stoisku jedną krótszą ścianę zajmuje powiat żywiecki, według projektu i wykonania krakowskiego artysty-dekoratora p. Seiferta.

Naczelne miejsce zajmuje ta królowa naszych uzdrowisk — Krynica ze swoją dioramą, przedstawiającą główny Źródło i widok ogólny — wykonania prof. Reguły. Czterdzieści kilka przeźroczliwych, wykonanych przeważnie przez zakład fotograficzny p. Gawłowskiego, przedstawiających szereg pięknych widoków z Krynicy, Szczawnicy, Pienin, Zegiestowa i innych miejscowości, wreszcie barwne afisze reklamowe, oraz pomysłowe stoisko „wody Podhala” wypełniają treść stoiska.

Pod względem dekoracyjnym stoisko wyodrębnia się swoim charakterem podhalańskim, a umiejętnie zaprojektowane oświetlenie elektryczne dopełnia całości, która sprawia na widzu bardzo miłe wrażenie.

Dość wspomnieć, że podczas zwiedzania wystawy, kiedy zwłaszcza grupki osób wchodziły do stoiska „Podhala” — słyszano się bardzo często wyrazy zachwytu: „Ach, jak tu ślicznie!”

Śmiało można powiedzieć, że stoisko Podhala łącznie z całym stoiskiem województwa krakowskiego [wystawa turystyczna była urządzona województwami] wyróżniało się bardzo korzystnie wśród innych województw, wysuwając się na pierwszy plan.

Pięknym uzupełnieniem ekspozycji Podhala jest wydana przez Komitet ilustrowana broszura propagandowa p. t. „Zienia sądecka, jej uzdrowiska, letniska i tereny turystyczne”, której treść

„Głos Podhala”, 1930, nr 35

[...] W górach powietrze jest czyste, przepojone wonią żywicy i aromatem lasów, oddycha się tu lżej i łatwiej, słońce operuje silniej, opala łatwiej i silniej działa na organizm. Liczne rzeki o czystej, rwącej wodzie nadają się szczególnie do kąpeli, która pobudza krążenie krwi i odświeża ciało. Rozległe lasy dają nie tylko balsamiczną woń i miły cień, lecz są prawdziwą kopalnią jagód i grzybów, a wycieczki górskie obok wspinających niecodziennych widoków, są świetną zaprawą fizyczną i prawdziwie sportową przyjemnością. Można by jeszcze dalej wyliczać zalety i powaby krainy górskiej, jej piękno, oryginalność, gościnność jej mieszkańców. Na całym Podkarpaciu wytryska wielka ilość źródeł mineralnych, częściowo tylko zbadanych i przystosowanych do celów leczniczych. [...] Lato w górach, to lato spędzone w niezliczonych letniskach województwa krakowskiego, zjednoczonych w Związku Letniskowym Powiatów i Gmin, którego biuro i referat informacyjny mieszczą się w Krakowie przy ul. Lubicz 4, w Polskim Związku Turystycznym⁴⁶.

Sporą ilość wiadomości na temat letnisk i uzdrowisk sądeckich można znaleźć w kilkudziesięciostronicowej broszurce pt. *Dolina Popradu i jej uzdrowiska*. Dziełko

⁴⁶ Letniska w dorzeczu Dunajca i Popradu, Kraków 1937, s. 6.

Inż. KAZIMIERZ KRUKIEREK, Żegiestów-Zdrój.

O potrzebach Doliny Popradu.

Powołana przez pana Preseasa Rady Ministrów, dekretem z dnia 17 X. 1928, Międzyministerjalna Komisja do Badania Zagadnień Turystyki, urzędująca do marca 1931 r. jak i też regionalny Zjazd gospodarczy B.B. W.R. odbyty w dniach 3 i 4 lipca ub.r. w Krakowie, wykazali na podstawie dokładnych studiów i cyfr, że zagadnienia zdrojowiskowe i turystyczne są nie tylko olbrzymim warstwą pracy ale także zagadnieniem socjologicznym o pierwszorzędnej wartości.

Sam Województwo Krakowskie liczy ponad 700 zdrojowisk, uzdrowisk i letnisk, w których przebywa rocznie około 600.000 letników zostających około 100.000.000 zł. co przy 2 i pół milj. załudnieniu woj. krakowskiego czyni przeciętnie 40 zł. na mieszkalca.

Nowosądecki powiat a specjalnie pogranicze czechosłowackie odgrywa w tych cyfrach znaczną rolę, czego dowodem jest obserwowany przez nas rozwój zdrojowisk i letnisk położonych w dolinie Popradu.

Celem scharakteryzowania udziału doliny Popradu w rozwoju tej wielkiej gałęzi naszej gospodarki, podaje, że Krynica w r. 1922 wykazała 12.127 osób frekwencji, Muszyna 200 osób, Żegiestów 980 a Piwniczna 200 osób, razem frekwencja w tych czterech najważniejszych ośrodkach wynosiła 13.507 osób. W 10 lat później Krynica liczy 29.191 osób, Muszyna 3.505 osób, Żegiestów 2971 osób, Piwniczna 1500 osób. Razem przebywa w tych miejscowościach w r.

1932 na dłuższym pobycie 37.167 osób. Widzimy tutaj wzrost niemal trzykrotny. Łatą kryzysu gospodarczego nieznacznie tylko zahamowały wzrost frekwencji w Krynicy, Żegiestowie i Piwnicznej. Muszyna zaś wykazuje w ostatnim czterolecu wzrost z 1400 osób frekwencji do 4550 osób bawiących tam w bieżącym roku. Niestety niema cyfr, któreby zobrazowały wzrost ruchu częstotliwego t. j. tych którzy przyjeżdżają na 1-3 dni. Niezawodnie cyfry te wykazywałyby wzrost większy jak trzykrotny w ostatnim dziesięcioleciu. W okresie wspomnianego dziesięciolecia wybudowano w Krynicy 213 will o 3820 pokojach mieszkalnych przeznaczonych do wynajmu kuracjuszom. W Muszynie postawiono 149 domów i will o 630 pokojach, w Żegiestowie zaś który miał zaledwie 10 will przeznaczonych do wynajmu kuracjuszom powstaje nowych 22 will o 385 pokojach. Razem w tych trzech miejscowościach wybudowano 384 will o 4835 pokojach. Dane te wykazują jak wielką potencją rozwoju tkwi w tych miejscowościach.

Pozostawiając na uboczu, analizę przyczyn tak szybkiego rozwoju miejscowości położonych w dolinie Popradu, rozpatrywanie zagadnień związanych z demokratyzacją wyjazdów do zdrojowisk i przyczyn wzrostu ruchu turystycznego, przypatrzmy się obecnemu faktycznemu stanowi rzeczy a to celem poznania braków i przeszkód które ten naturalny rozwój hamują.

Jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi wysuwa się sprawa komunikacji. Tutaj widzimy rażące braki specjalnie w dziedzinie dróg kołowych. O wielkiem znaczeniu nie tylko dla podniesienia gospodarczego doliny Popradu, ale dla podniesienia turystyki w ogółności jest sprawa budowy drogi Żegiestów-Piwniczna. Organizująca się obecnie Spółka drogowa przystąpi

„Głos Podhala”, 1934, nr 2

wydane zostało w 1936 r. nakładem działającego w tym okresie w Żegiestowie „Towarzystwa Przyjaciół Doliny Popradu”. We wstępie czytamy:

[...] *Poprad to rzeka graniczna, która nie dzieli lecz łączy. [...] Dolina Popradu to jedno wielkie przepiękne uroczysko, łączy w sobie całą bezpośredniość dzikiej przyrody z zacisznym nowoczesnym komfortem, to prawdziwy raj dla turysty i sportowca. [...] Zbiorowy wysiłek przejeźdnego kuracjusza i osiadłego tu mieszkańca, przy wybitnej pomocy i opiece władz Odrodzonej Polski usuwa zaniedbania pochodzące z czasów zaborczych. [...] Dolina Popradu w coraz bardziej przyspieszonym tempie staje się najmiłszym, południowo-słonecznym, zacisznym zakątkiem naszej Ojczyzny*⁴⁷.

Wartości lecznicze zdrojów Doliny Popradu przedstawił w wyżej wymienionym przewodniku prof. Ludomir Korczyński. W dalszej części broszury opisane zostały po kolei wszystkie miejscowości i ich atrakcje turystyczne. A więc: Stary Sącz, Barcice, Rytro, Głębokie, Piwniczna, Łomnica, Wierchomla, Żegiestów oraz wsie łemkowskie z ciekawymi zabytkami: Andrzejówka, Milik, Powroźnik, ta ostatnia z piękną cer-

⁴⁷ J. Brzozowski, *Wstęp, Dolina Popradu i jej uzdrowiska*, Przemysł, 1935/36, s. 4. Autor Jan Brzozowski pełnił funkcję prezesa, siedzibą Towarzystwa był pensjonat „Biały Orzeł” w Żegiestowie. Zadania organizacji to m.in.: praca nad rozwojem gospodarczym i kulturalnym Doliny Popradu, ochrona przyrody, dostosowanie wsi do potrzeb letniskowych, urządzenie wycieczek, imprez kulturalnych i sportowych dla letników, wydawanie przewodników i druków ulotnych propagujących walory letniskowe regionu.

	<i>Powiat Nowy Sącz</i>					
1	Chelmiec Polski	150	143	7		96
2	Grybów	48	45	3	60	
3	Kobyle Gródek	120	120		40	25
4	Korzenna	9	6	3		
5	Krynica-Wieś	2125	2100	25	500	300
6	Łabowa	37	37		32	
7	Łącko	151	147	4	5	31
8	Łososina Dolna	83	80	3	36	2
9	Muszyna	4133	4099	34	150	784
10	Nowy Sącz	269	269		122	
11	Nawojowa	38	36	2		4
12	Piwniczna	2945	2938	7	502	587
13	Stary Sącz	82	80	2	285	
14	Grybów-Miasto	82	69	13	59	6
15	Krynica-Zdrój	26958	26233	725		5245
16	Muszyna gm. m.	6719	6671	48	284	1467
17	Stary Sącz gm. m.	243	222	21	1545	6
18	Piwniczna gm. m.	2559	2552	7	483	300
	Razem	46752	45848	904	3981	9053

Komunikat Studium Turyzmu, 1937, statystyka ruchu letniskowo-gospodarczego w pow. Nowy Sącz. (Kolumna nr 3 – turyści z zagranicy)

w związku z trudnymi warunkami gospodarczymi. Podczas obrad Komisji Letniskowo-Turystycznej, w wyniku burzliwej dyskusji sformułowano kilka postulatów, które dotyczyły: budowy i przebudowy dróg do wsi letniskowych, rozwinięcia propagandy wśród ludności wiejskiej w kierunku utrzymania czystości w domach i obejściach gospodarczych, podniesienia kultury rolnej przez uprawę nowych gatunków warzyw i krzewów owocowych oraz rozszerzenia sprzedaży produktów przemysłu ludowego na terenach letniskowych⁴⁸.

Od 1937 r. Komisja Studiów Ligi Popierania Turystyki wydawała Komunikaty (sprawozdania), które ukazywały się seryjnie pod patronatem Studium Turyzmu. Wykazem objęto ponad 600 miejscowości położonych na terenie województwa krakowskiego, w których wypoczywali letnicy, kuracjusze oraz dzieci i młodzież na obozach i koloniach. Pod względem ilości wypoczywających osób na letniskach, obozach i koloniach, na drugim miejscu (po nowotarskim), znalazł się powiat nowosądecki. Przyjeżdżali tu na wypoczynek głównie mieszkańcy: Warszawy, województwa krakowskiego, łódzkiego, lwowskiego, kieleckiego i śląskiego. Udział przyjezdnych z zagranicy stanowił zaledwie około 1,7%⁴⁹.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego, głównym środkiem komu-

kiewką z 1606 r. Podkreślone zostały również walory zimowego wypoczynku.

W listopadzie 1933 r. odbył się w Nowym Sączu Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych, zwołany przez Radę Powiatową BBWR. Rozważonych zostało wówczas kilka ważnych spraw odnośnie opłacalności produkcji rolnej, rozwoju i popierania przemysłu domowego, a także kredytów rolniczych, które powstały

NOWA RESTAURACJA „PRZYSTAN” w Starym Sączu nad Popradem
urządza w każdą sobotę i niedzielę, oraz
w każdy dzień „Święta Gór”. Dansingi
i pod wieczorki przy doborowej orkiestrze.
Początek dansingów o godzinie 19-tej
(7-mej wiecz.). Bufet bogato zaopatrzony.

ZNANA RESTAURACJA Michała
Piksy w Łącku n/D. urządza podwieczorki i zabawy towarzyskie przy dźwiękach światowej sławy Orkiestry Ludowej pod batutą M. Piksy. Kuchnia wyborowa, bufet bogato zaopatrzony.

„Głos Podhala”, 1938, nr 33

⁴⁸ Tezy uchwalone na Zjeździe Gospodarczym dnia 13 października 1933 r., „Kalendarz Głosu Podhala”, 1934, s. 96, 101. Obradom Komisji Letniskowej przewodniczył wówczas mecenas dr Stanisław Ćwikowski.

⁴⁹ T. Chorabik, *Ruch uzdrowiskowo-letniskowy w województwie krakowskim 1937*, Kraków, 1938, (zeszyt nr 6), s. 16, 20.

Do lotnisk wiejskich i wsi lotniskowych przybyło:

miejsowość	kuracjuszy i letników	turystów krótkopobytowych	uczestników obozów i kolonii	razem
Chelmiec Polski	106	—	—	106
Grybów	62	6	—	68
Kobyłe-Gródek	40	100	—	140
Korzenna	14	—	—	14
Krynica Wieś	710	350	855	1.915
Łąbowa	—	1	12	13
Łącko	440	—	108	548
Kososzyna Dolna	250	22	74	346
Muszyń Wieś	4.175	840	133	5.148
Nawojowa	3	—	143	146
Nowy Sącz	272	—	184	456
Piwniczna	2.189	240	1.808	4.237
Podgórze	7	—	—	7
Stary Sącz	68	20	201	279
Tylicz	25	20	208	253

Razem w gminach wiejskich: kuracjuszy i letników 8.361, turystów krótkopobytowych 1.1599, uczestników obozów i kolonii 3.716, razem 13.676.

Razem w powiecie: kuracjuszy i letników 50.970, turystów krótkopobytowych 3.000, uczestników obozów i kolonii 5.597, razem 59.567.

„Głos Podhala”, 1939, nr 3. Statystyka-letnicy na wsiach sądeckich 1938

nych w Krakowie, *Przewodnik turystyczno-kolejowy*. Informator o objętości 36 stron, zawiera krótki opis wszystkich miejscowości znajdujących się przy trasie pociągu relacji Kraków-Krynica. Pozwoliło to przejeżdżającym pasażerom na lepsze poznanie wszystkich terenów pod względem geograficzno-historycznym w obrębie

nikacji były pociągi. W tym czasie przedsiębiorstwo Polskie Koleje Państwowe ściśle współpracowało ze wszystkimi instytucjami zajmującymi się ruchem lotniskowym. Znaczna większość kuracjuszy i letników udających się na wypoczynek, przeważnie korzystała z usług PKP. W 1934 r. wydany został (po raz drugi) przez Okręgową Dyрекcję PKP oraz biuro do Spraw Turystycznych

WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE.

Letniska położone w południowych górskich i podgórskich okolicach. Duża różnorodność wycieczek na bliższe i dalsze szczyty Beskidu Zachodniego, kąpiele w potokach górskich.

W. 30. CZERNIEC.

Województwo: Krakowskie.

Powiat: Nowy Sącz.

Stacja kol.: Stary Sącz (odl. 18 km, komunikacja autobusowa P. K. P.).

Poczta: Łącko.

Lekarz i apteka: Łącko (½ km).

Wieś letniskowa położona nad Dunajcem, około 375 m. n. p. m.

Sady owocowe. Wycieczki na okoliczne szczyty Pienin i Górców.

Pomieszczenie dla około 60 osób.

Miejsce zbiorowego stołowania się u p. Jana Pałki.

Koszt sześciopodniewowego pobytu zł 14.40, za każdy dalszy dzień zł 2.40 od osoby

Kwatermistrz: p. Jerzy Białkowski, gmina Łącko.

Wczasowisko zarezerwowane dla pracowników S. A. Lilpop, Rau i Loewenstein, Warszawa.

W. 31. GOŁKOWICE POLSKIE.

Województwo: Krakowskie.

Powiat: Stary Sącz.

Stacja kol.: Stary Sącz (7 km).

Poczta: Stary Sącz.

Lekarz i apteka: Stary Sącz.

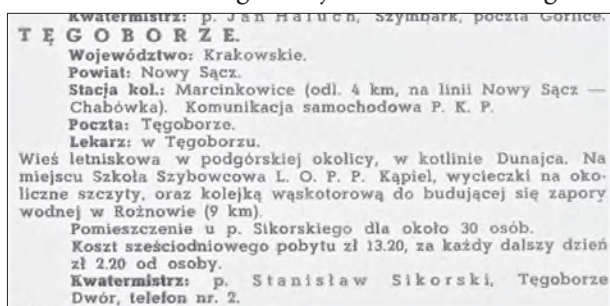
Informator Ligi Popierania Turystyki, 1939

powiatów: tarnowskiego, gorlickiego i nowosądeckiego. Na początku przewodnika można przeczytać:

[...] *Wydając drugi zeszyt pragniemy, aby przyczynił się on do wzmożenia ruchu turystycznego, do popularyzacji bardzo ciekawej a pięknej ziemi Sądeckiej, jak również interesującej ziemi Tarnowskiej*⁵⁰.

Należy jeszcze dodać, jeśli chodzi o komunikację, że drugim mniej popularnym i słabiej rozpowszechnionym publicznym środkiem lokomocji były wówczas autobusy, należące do prywatnych linii przewozowych. Sieć ta stanowiła uzupełnienie sieci kolejowej. Częstotliwość kursów z Krakowa do Nowego Targu i Nowego Sącza uzależniona była ściśle od pory roku⁵¹.

Jak już wyżej wspomniałam, na początku 1938 r. powstało w stolicy Centralne Biuro Wczasów. Odtąd w ośrodkach podlegających tej instytucji, zaczęła obowiązywać nowa forma organizacji ruchu letniskowego – wprowadzone zostały tzw. pobyty



Informator Ligi Popierania Turystyki, 1939

ryczałtowe. Przygotowaniem letnisk województwa krakowskiego zajmowała się Liga Popierania Turystyki oraz Związek Letniskowy Powiatów i Gmin. W połowie 1938 r. powiatowa Komisja Letniskowa w Nowym Sączu urządziła konkurs czystości domów i mieszkań dla letników w miejscowościach: Łom-

nica, Barcice, Łącko, Czarniec i Ptaszkowa. W konkursie wzięło udział 70 gospodarzy, nagrodzonych zostało 36 gospodarstw⁵².
Na początku czerwca 1939 r. pięcioosobowa komisja reprezentująca Ligę Popierania Turystyki oraz Związek Powiatów i Gmin woj. Krakowskiego, przeprowadziła oględziny wszystkich miejscowości wypoczynkowych w powiecie nowosądeckim. Referatem letniskowym działającym przy Starostwie w Nowym Sączu, kierował wówczas Józef Szkaradek. Wyniki tej kontroli, w kilka dni później opublikował na łamach prasy:

[...] *Wygląd naszych wczasowisk sprawił na delegatach instytucji, zajmujących się organizacją wczasów bardzo dodatnie wrażenie. Miejscowości przygotowały się na przyjęcie letników jak mogły najlepiej: odświeżone zostały mieszkania, uporządkowane obejścia, założone ogródki kwiatowe. Uczynili to mieszkańcy tych wiosek nie z przymusu, ale dobrowolnie, ba nawet z ochotą wielką, bo wiedzą że wnet rozbrzmiewać będą*

⁵⁰ Przewodnik turystyczno-kolejowy, Kraków 1934, s. 2.

⁵¹ Szerzej na ten temat: S. Leszczycki, *Charakterystyka komunikacji autobusowej na obszarze województwa krakowskiego*, „Wiadomości Geograficzne”, 1933, nr 8-10, s. 76. (Miesięcznik, wydawany w Krakowie przez Wiktora Ormickiego, poświęcony przeglądowi spraw geograficznych).

⁵² Konkursy czystości i schludności domków i mieszkań dla letników, „Podhalańska Prawda”, 1938, nr 5, s. 3; J. Szkaradek, *Akcja letniskowo-turystyczna a rolnictwo*, „Głos Podhala”, 1939, nr 3, s. 5.

ciche zazwyczaj osiedla gwarem letników, a kwatermistrz wręczy im od czasu do czasu sporą sumkę pieniędzy, tak potrzebną na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb⁵³.

Pod koniec sierpnia, ze względu na pogarszającą się sytuację polityczną w Europie i rozpowszechnianie w środkach masowego przekazu informacji o zbliżającej się wojnie, akcja wczasów została zakończona. Wiele miejscowości położonych w dolinie Dunajca i Popradu podczas wojny stało się schronieniem dla członków ruchu oporu oraz ludności opuszczającej spalone i zniszczone miasta.

Letniska w Gminie Łącko – Czerniec – Jazowsko – Zabrzeż

Położona przy dogodnym trakcie komunikacyjnym Ziemia Łącka, przez wiele, wiele dziesięcioleci miała doskonałe warunki do rozwoju pod względem gospodarczym i społecznym. W wieku XIX zatrzymywało się w tej miejscowości w drodze do Szczawnicy i Zakopanego wielu znakomitych ludzi. Niektórzy z nich, pisali na temat jej walorów, zostawiając trwałe ślady w postaci publikacji prasowych oraz wzmianki w przewodnikach „do wód szczawnickich”⁵⁴. Znakomity proboszcz

ŁĄCKO, letnisko. 1. Wieś w pow. nowosądeckim, woj. krakowskim. 2. Od Starego Sącza o 17 km., od Nowego Sącza o 26 km. 3. Nad poz. morza 360 m. 4. Leży przepięknie w kotlinie nad Dunajcem, w górnym jego biegu, okolone górami zalesionymi, z których najwyższa Modyń (1032 m.). Lasy okoliczne — przeważnie iglaste, jodła i świerk; po części zaś liściaste, brzoza i buk. Grunt — urodzajne namuliska oraz glina. 5. Klimat łagodny, bez wiatrów, dzięki wybornej osłonie. 6. W okolicy istnieją nie zbadane źródła mineralne. 7. Stałych mieszkańców wraz z przysiółkiem Łączki ok. 2.300. 8. Ok. 100 izb do wynajęcia. 9. W r. 1927 bawiło 201 letników. 10. Stacja kol. Stary Sącz o 17 km. Stąd autobusami, które kilka razy dziennie krążą po szosie ze Starego Sącza do Szczawnicy i nazad; albo też — furkami. 11. Poczta Łącko. 12. Lekarzy dwoje: drka Ludmiła Kosiłowska i dr. M. Kleinmann. 13. Apteka na miejscu. 14. Piękne wycieczki w góry okoliczne, w Pieniny, do Szczawnicy, Krościenka nad D. Kąpiele wyborne w Dunajcu. Na miejscu — dom ludowy. 15. Utrzymanie dziennie 1 osoby ok. 5 zł. 4 restauracje, 2 hotele. Okolica Łącka słynie z owoców, zwłaszcza jabłek i śliwek węgierskich.

Cz. Rokicki, „Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach..”, 1928

gdzie pojawiały się informacje o „leczniczej” miejscowości położonej nad Dunajcem, przy drodze z Nowego Sącza do Szczawnicy⁵⁵.

Po odzyskaniu niepodległości o Łącku nie zapomniano. W 1925 r., w ukazującym się bodajże pierwszym po wojnie *Przewodniku po uzdrowiskach i letniskach polskich*, wieś ta uznana jako letnisko, znalazła swoją rekomendację.

⁵³ [J. Szkaradek], *Co to są: wczasy pracownicze?*, „Głos Podhala”, 1939, nr 25, s. 3. Wczasy zorganizowane zostały m.in.: w Łącku, Czerncu, Tęgoborzy, Kobyle-Gródku, Łososinie Dolnej, Chelmcu i Tyliczu.

⁵⁴ Szerzej na ten temat: *Ziemia Łącka w relacjach pamiętnikarzy i opisach podróżników*, [w:] Łącko i gmina Łącka, Kraków 2012, s. 690–701, pod redakcją prof. Juliana Dybca.

⁵⁵ W latach 1892–1893 w kilku gazetach wychodzących w Warszawie podawano informacje o leczniczej działalności Łąckiego proboszcza: *Zakład wodolecznicy, na wzór zakładu ks. Kneippa w Wörishofen, założył prałat ks. Pocilowski w Łącku, pod Nowym Sączem, w Galicyi...* „Słowo”, 1893, nr 22, s. 3; „Gazeta Warszawska”, 1893, nr 27, s. 2.

ŁĄCKO, letnisko. Wieś w pow. nowosądeckim woj. krakowskim. Leży przepięknie wśród gór; w pobliżu rozległe lasy. Powietrze górskie wyborowe. Stałych mieszkańców wraz z przysiółkiem Łączki 2001. Poczta, telegraf, telefon międzymiastowy na miejscu⁵⁶.

Po I wojnie światowej podróżowało przez Ziemię Łącką, różnymi środkami lokomocji wielu turystów z różnych części kraju. Ciekawą relację z podróży samochodem po południowo-zachodniej części Małopolski przekazał znany i popularny wówczas warszawski publicysta – Stanisław Wotowski:

[...] Samochodami posługują się ci, których stać na nie – są też wyjątkowe, rzadkie. Jadąc w stronę Łącka widzi się przeważnie drożki z pakunkami i bladymi pasażerami o semickim wyglądzie. [...] Łącko jest dużą osadą dość zaciśniętą, posiadającą wybrukowany rynek.[...] Podróżny dojeżdżając do Łącka, mógłby przypuszczać że znajdzie tam jakąś starą, obszerną murowaną austerię, z dużymi izbami, napelnionemi zatchłem powietrzem. [...] Jednak dawne zajazdy giną, zacierają się, przekształcają – i nie znalazłem go w Łącku. Jako miejsce chwilowego wypoczynku służy rodzaj domu komisowo-rolniczego, drewnianego, widocznie powstałego niezbyt dawno. Tylko jeden pokój przeznaczony jest na gościnny a zarazem jadalny. W posiłku nie trzeba być wybrednym, niemniej obok skromnych potraw można dostać pstrągi, łowione w niedalekich wartkich strumieniach⁵⁷.

Z początkiem nastania Drugiej Rzeczypospolitej mieszkańcy Łącka ze zdwojoną siłą przystąpili do organizowania życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego. Popularnym zajęciem (zarabkowaniem) wśród miejscowych chłopów oprócz uprawy roli, hodowli bydła i trzody chlewnej było flisactwo, szczególnie wśród mieszkańców Zarzecza, Czerńca, Łącka i Maszkowic⁵⁸. Rozwinięty był także w celach zarobkowych, połów pstrągów i łososi na terenie rewirów wyznaczonych na Dunajcu jeszcze w czasach zaborów.

Ważnym wydarzeniem kulturalnym dla Łącka, było poświęcenie i otwarcie Domu Ludowego, co miało miejsce dnia 23 sierpnia 1925 roku⁵⁹. W roku następnym, otwarto filię Składnicy Kółek Rolniczych z Nowego Sącza, a w listopadzie 1928 r. założona została Spółdzielnia Mleczarska „Zyndram”⁶⁰. Rozwój placówek gospodarczych na terenie Łącka przyczynił się do podniesienia walorów turystycznych regionu, a tym samym do rozwoju wsi jako letniska. Według statystyki, którą być może prowadził Czesław Rokicki (wydawca przewodników po uzdrowiskach i letniskach),

⁵⁶ Cz. Rokicki, *Informator leczniczy oraz przewodnik po uzdrowiskach i letniskach*, Warszawa 1925, s. 54. Trzecie wydanie tej publikacji książkowej, poszerzone i uzupełnione ukazało się w 1928 r.

⁵⁷ S. Wotowski, *Z wędrowek po kraju*, „Kurier Warszawski”, 1924, nr 166, s. 15, (14 czerwca).

⁵⁸ W. Ormicki, *Współczesne flisactwo na Dunajcu i Popradzie*, Warszawa 1928, s. 4, 6.

⁵⁹ *Łącko, pow. Nowy Sącz*, „Góral”, 1926, nr 7, s. 5. (Tygodnik polityczno-społeczny ukazujący się w Zakopanem w latach 1925–1927). Poświęcenia Domu Ludowego dokonał ks. Józef Put, w towarzystwie naczelnika gminy Jana Plechty, Mieczysława Szurmiaka, Jana Ćwikowskiego, Stanisława Jakóba, nauczycieli miejscowej szkoły i całego nowego zarządu Towarzystwa Szkoły Ludowej.

⁶⁰ *Województwo krakowskie pow. Nowy Sącz*, Spis Spółdzielni Rzeczypospolitej Polskiej, stan na dzień 1 stycznia 1934, cz. IV, Warszawa 1935, s. 31.



Rodzina z miasta na wypoczynku u Michała Ćwikowskiego. Czerniec, ok. 1929 r. Stojący drugi z lewej strony ówczesny student prawa – Franciszek Ćwikowski. (Zbiory nieżyjącej Małgorzaty Kosickiej-Jabłońskiej)

w roku 1928 miało wypoczywać na terenie Łącka w okresie letnim 201 osób. Prawdopodobnie pierwsza pisemna relacja, jaka ukazała się w sądeckiej prasie, dotycząca zakończenia niezbyt udanego sezonu letniskowego w Łącku pochodzi z 1929 r. Jej autorem jest pochodzący z Czernca ówczesny student prawa – Franciszek Ćwikowski, który w sposób dość humorystyczny pisze:

[...] Można o letnikach teraz śmiało pisać, bo ich nie ma, więc nie dostanę od nich po pysku. [...] A było ich w tym roku wielu! Lwów, Kraków, Warszawa, a nawet Bobowa przysłała licznych reprezentantów. Bo gdzie znajdziesz wszelkie wygody jak nie w Łącku?? Człowiek wpatrzony w modre fale Dunajca i odpływającą gotówkę, odpoczywa całą duszą. [...] Nie chcę już pisać o cenach artykułów spożywczych, bo te wobec położenia Łącka (400 m. nad poziom morza) są

śmiesznie niskie. Bo czy ty panie letniku dostaniesz gdzie w mieście nawet kilo masła za 7,20 zł. – chyba nie – tam zapłacisz 5-6 złotych, u nas z grzeczności więcej! Nie płaci się taksy klimatycznej za siebie, to można za jedzenie. Jedna rzecz jest tania, to woda w Dunajcu, toteż panie uczące się pływać pochłaniają ją w większej ilości. Przecież to darmo... [...] Do przyszłego roku wszystko się zmieni, bo już ogłoszono, że będzie uroczyste otwarcie szafy z książkami, że głośnik do radia, [...] kury zgodziły się nieść jaja za 10 groszy, [...] więc wszystko będzie inaczej⁶¹.

Jak już wyżej wspomniałam w 1930 r. ukazała się broszura promująca Ziemię Sądecką, jej uzdrowiska i letniska. Wśród opisanych wielu miejscowości, wieś Łącko przedstawiona została również jako letnisko:

[...] ŁĄCKO od lat kilkunastu znane jako sympatyczne letnisko. Rokrocznie bawiło tu w miesiącach letnich przeciętnie 300 letników, prócz tego dwa do trzech obozów harcerskich po 40 osób w obozie. Łącko posiada jedno źródło wody siarczanej, nadające się do eksploatacji. Godnym zwiedzenia zabytkiem Łącka jest kościół parafialny, posiadający ołtarz wielki barokowy z r. 1621 oraz chrzcielnicę z piaskowca z r. 1493 i kilka innych zabytków⁶².

⁶¹ [F. Ćwikowski], *Łącko. (co u nas nowego)*, „Głos Podhala”, 1929, nr 33, s. 4.

⁶² A. Artymiak, *Ziemia Sądecka...*, dz. cyt. s. 21. Źródło siarczane o którym mowa, znajdowało się prawdopodobnie w przysiółku Pożogi. Jak dotąd nie udało się znaleźć żadnych materiałów, na temat jakichkolwiek badań dokonywanych w celu jego eksploatacji.

Wr.	ŁĄCK k. Gostynina	L
3	Leśniczówka Łąck.	
1	Nadleśnictwo Państwowe Łąck.	
	— (dod.) mieszkanie nadleśniczego.	
2	Państwowe Stado Ogierów.	
	— (dod.) mieszkanie kierownika stada.	
Kr.	ŁĄCKO	L
9	Forgasz Markus, piekarnik, Rynek 196.	
3	Grossbard Sława, gorzelnia sliwowicy.	
7	Grossbard Zacharjasz, wyszynk, restauracja, hotel Szczawnicki.	
8	Kaufer Emil, kupiec, Kościelna 40.	
12	Kleinman Edward, dr., lekarz.	
2	Kornhauser Isaak, handel surowych skór.	
4	Lustig Herman, szynkarz w Łącku.	
6	Piksa Michał, przemysłowiec, Łącko 106.	
5	Posterunek Policji Państw., Łącko.	
11	Put Józef, ks., plebanja.	
10	Urząd Gminny Łącko.	

Spis abonentów sieci telefonicznych w Polsce 1932/33

Lato 1933 r. obfitowało w wiele wydarzeń kulturalnych, zorganizowanych przez Koła Młodzieży Ludowej z Łącka i Czerńca, które miały na celu uprzyjemnianie pobytu letnikom. W lipcu, pokazano występ miejscowej grupy regionalnej pt. „Wesele naszej Marysi”. Stały korespondent „Głosu Podhala”, Piotr Faron (rodem ze Szczereża), tak pisze na temat tego wydarzenia w sądeckim tygodniku:

[...] Dawno już nie widziano tak wielkiej liczby gości na imprezach w tut. miejscowości, jak w niedzielę, dnia 30 lipca br. na urządzonym wspólnym wysiłkiem i wspólną pracą przez członków Kół widowisku. [...] Z wszystkich jego części przebiegały wybitne znamiona naszego ludu wiejskiego: wrażliwość na tony muzyki i zdolność ich odtwarzania, ukochanie rodzimej pieśni, zwyczaju, obyczaju i barwnego stroju. Opracowanie sztuki w każdym calu dobre. Całość robiła na uczestnikach bardzo dodatnie wrażenie, nie też dziwnego że oklaskom i bisom nie było końca. Pokazano gościom lud takim jakim on w rzeczywistości jest, lud z piękną, szlachetną i słoneczną duszą⁶⁴.

W sierpniu tego samego roku miejscowe Koło „Legionu Młodych”, urządziło zabawę taneczną, która zgromadziła sporą ilość letników z Łącka i okolicy. W imprezie uczestniczył Komendant Obwodu

Być może, że podana w publikacji liczba letników wypoczywających w Łącku jest mocno zawyżona. Można również sądzić, że prawdopodobnie gospodarze wynajmujący w tym okresie pokoje wczasowiczom nie zgłaszali władzom podatkowym swej działalności, jako dodatkowy dochód. Według danych Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie, w 1931 r. wypoczywało w Łącku w sezonie letnim 12 osób. W 1933 r. nastąpił znaczny wzrost, zgłoszone zostały z Łącka 204 osoby, a ze wsi Zabrzeż 46 osób⁶³.

ŁABOWA	37
w tym Łabowa	34
Nowa Wieś	2
Uhryn	1
ŁĄCKO	151
w tym Brzyna	2
Czarny Potok	5
Czerniec	21
Jazowsko	26
Kiecznia	1
Łącko	64
Maszkowice	5
Obidza	4
Szczereż	2
Wola Kosnowa	1
Wola Piskulina	1
Zabrzeż	12
Zagorzyn	5
Zarzeczce	2
ŁOSOSINA DOLNA	83

Wczasy 1937, statystyka w Gminie Łącko. Komunikat Studium Turyzmu, 1938, z. 6. Opracował T. Chorabik

⁶³ H. Mianowski, *Znaczenie gospodarcze ruchu...*, dz. cyt. s. 88. (Tabela s. 87).

⁶⁴ P. Faron, *Łącko, z pracy w Kołach Młodzieży*, „Głos Podhala”, 1933, nr 32, s. 2.

z Nowego Sącza⁶⁵. W okresie letnim w Domu Ludowym urządzone były również odczyty i przedstawienia dla letników. W sierpniu 1935 r., wystawiona została przez Łącką młodzież, sztuka Karola Huberta Rostworowskiego pt. *Niespodzianka*. Był to ogromny sukces, gdyż jak donosiła prasa, przedstawienie pokazane zostało kuracjuszom i wczasowiczom w Krościenku i Szczawnicy⁶⁶.

Założone w Łącku w 1928 r. tuż przed wyborami koło BBWR, oprócz działalności politycznej, zajmowało się także sprawami społeczno-gospodarczymi. Jesienią 1933 r. zwołany został przez Radę Powiatową BBWR w Nowym Sączu zjazd działaczy gospodarczych i społecznych. Podczas obrad Komisji Letniskowo-Turystycznej, kierownik szkoły z Łącka – Stanisław Gronuś proponował, aby podjąć działania na szcze-

**Jedyna komfortowa restauracja
W ŁĄCKU n.D.
Piotra Chrobaka**

Poleca dla P.T. Gości wykwintne śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje, Wszelkiego rodzaju marynaty rybne, pierwszorzędne likiery i inne napoje po cenach umiarkowanych.

**Restauracja Piwiarnia
NA HELENIE**

wydaje śniadania obiady kolacje i inne posiłki 25 proc. taniej jak w śródmieściu, ponadto poleca wszelkiego rodzaju napoje oraz likiery. Dla P.T. Gości pokoje gościnne.

„Głos Podhala”, 1938, nr 33

blu krajowym, zmierzające do uznania Łącka jako letniska, w celu zniżek kolejowych dla letników. Ponadto dążyć do umożliwienia wczasowiczom otrzymania zezwoleń na połów ryb w Dunajcu na odcinku Czerniec – Maszkowice, w czasie przebywania na letnisku. Ważnym postulatem Komisji Letniskowej było także poczynienie starań w celu przygotowania gospodyń do umiejętnego prowadzenia kuchni dla letników⁶⁷.

W styczniu 1934 r. zorganizowany został w Czerncu kurs gotowania dla młodych dziewcząt z Czernca, Łącka i Maszkowic, który prowadziła powiatowa instruktorka Zofia Żabicka. Wieś Czerniec w tym okresie szybko się rozwijała jako letnisko, w zwią-

z tym, przy pomocy Michała Ćwikowskiego, zorganizowane zostało w Czerncu Koło Gospodyń Wiejskich⁶⁸, które intensywnie działało przez następne lata.

Jak wyżej wspomniałam w lipcu 1933 r. weszła w życie tzw. ustawa scaleniowa, mająca na celu zmianę ustroju samorządu terytorialnego najniższego szczebla. Powołano do życia gminy wielowioskowe. W wyniku podziału w powiecie nowosądeckim utworzonych zostało 15 gmin zbiorowych, do gminy Łącko przyporządkowano wówczas 14 gromad (wsi)⁶⁹. Dnia 23 kwietnia 1935 r. ogłoszona została nowa Konstytucja,

⁶⁵ Łącko. Z prac Oddziału Legionu Młodych, „Głos Podhala”, 1933, nr 33, s. 3. Legion Młodych – Związek Pracy dla Państwa, młodzieżówka sanacyjna, należała do niej głównie młodzież akademicka i uczniowie starszych klas szkół średnich. Oddział w Łącku założony został przez studenta St. Kosika i nauczycielkę M. Chwalibóg.

⁶⁶ „Niespodzianka” Rostworowskiego w Łącku, „Głos Podhala”, 1935, nr 33, s. 3. (Reżyseria p. Gronusiovej).

⁶⁷ Zjazd działaczy gospodarczych..., dz. cyt. s. 101.

⁶⁸ Wieści z Podhala. Czerniec, „Głos Podhala”, 1934, nr 4, s. 2. Przewodniczącą koła została Katarzyna Ćwikowska, do organizacji wstąpiło 20 gospodyń, (m.in. Wiktoria Kurzeja, Franciszka Pałkowa, Anna Pyrdoł, Maria Sopata, Maria Majkrzak, Anna Klag).

⁶⁹ Podział powiatu Nowosądeckiego na gminy i gromady, „Głos Podhala”, 1934, nr 40, s. 2. (Podział nastąpił wg rozporządzenia Wojewody Krakowskiego z dn. 12.09.1934).



Łącko, 1938, wczasowicze przy wejściu do restauracji Piotra Chrobaka. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

w związku z tym znaczna część mieszkańców Łącka (przychylna sanacji), urządziła manifestację pod przewodnictwem wójta gminy zbiorowej Michała Ćwikowskiego⁷⁰. Nowy wójt, energiczny, pracowity i wyrobiony społecznie, znający bolączki i zaniedbania Łącka oraz okolicznych wsi, od chwili objęcia stanowiska przystąpił do wytężonej pracy. W roku 1936 efekty jego włodarzenia były widoczne. Wspomniany wcześniej sądecki publicysta Tadeusz Giewont-Szczecina tak o Łącku napisał:

[...] *Cicho było tyż dotąd i o Łącku, ale od kieda został hań wójtem Michoł Ćwikowski, zrobiło się o Łącku głośno. Rośnie Łącko jak na drożdżak, rozwija się piyknie, buduje skoły, naprawio drogi, łobetonowuje koryta rzyk, zabeśpieco łod powodzie i tyła, tyła z dnia na dzień jes w niem nowości, ze jaze dziwota cłek bierze. Za rok wnet nik Łącka nie pozno. Tak wiycie. Jaki pon – taki dom... A ze w Łącku gazduje Michoł Ćwikowski, siela tyż i Łącko samo i gmina zbiorowo cało dżwigo się do łóświaty i cywilizacyje robi, jaze miło patrzeć. [...] Roz kieda cos – przyjedzie do Szonca, a kiej przyjedzie to ino wozne sprawunki w Starostwie, w Urzędzie Skarbowem, albo Rozjemcem załotwi i zaroz do swojego Łącka wraco do roboty*⁷¹.

W 1936 r. zrealizowanych zostało w gminie Łącko wiele inicjatyw. Jedną z ważniejszych, służącą wszystkim mieszkańcom było położenie nowego bruku na rynku

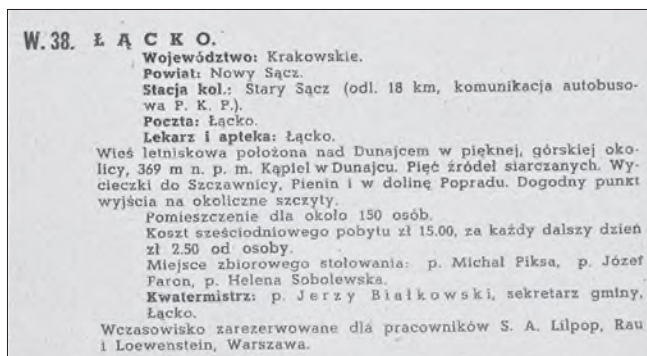
⁷⁰ Wielka manifestacja w Łącku z okazji uchwalenia nowej *Konstytucji*, „Głos Podhala”, nr 13, s. 1. (W wiecu przy dźwiękach muzyki, brali udział m.in. członkowie Kół Młodzieży Ludowej i Legionu Młodych).

⁷¹ T. Giewont-Szczecina, *Łącko, Łącko zielone...*, „Głos Podhala”, 1936, nr 15, s. 4.

(poprzedni zniszczyła powódź 1934 r.) oraz zakupienie 5 lamp naftowo-gazowych, którymi oświetlono najważniejsze miejsca na głównych odcinkach drogowych⁷². Podniesienie walorów estetycznych gminy, miało korzystny wpływ na rozwój turystyczny, gospodarczy i ekonomiczny. Latem 1936 r. w sądeckim czasopiśmie prawie w całości poświęconym zdrojowiskom i gospodarce regionu, ukazała się krótka reklama następującej treści:

*Łącko. Nie jesteśmy zdrojowiskiem, ale tylko letniskiem, każdy jednak o nas zaha-
czy! Leży bowiem Łącko na pół drogi do Szczawnicy. Autobus, auto, czy pojazd konny!
Każdy spróbować musi łąckiej śliwowicy. Dunajec, wycieczki i powietrze, wieczorem
koncert góralski u Piksy. A i potańczyć można. Stąd i u nas zjazd letników duży, bowiem
Łącko jest punktem wypadowych wycieczek*⁷³.

W lutym następnego roku Rada Gminy upoważniła Zarząd do poczynienia starań w kierunku założenia w Łącku „Spółdzielni Zdrowia”, w celu podniesienia stanu sanitarnego wsi, tak ważnego dla rozwoju ruchu letniskowego i spółdzielczego⁷⁴. Na



Łącko wczasy, Informator Ligi Popierania Turystyki 1939

początku 1938 r. zaczęły obowiązywać nowe zasady organizowania wypoczynku na wsiach. Powołana do tego celu instytucja – Centralne Biuro Wczasów, była zobowiązana do nadzorowania wszystkich podległych jej placówek zajmujących się wypoczynkiem ludzi pracy. Z tego też względu w prasie sądeckiej

pojawiło się kilka pisemnych relacji, na temat przygotowania Gminy Łącko do sezonu letniskowego.

[...] *Łącko spodziewa się letników. A ma ta piękna ziemia warunki aby stać się letniskiem o dużych wartościach. Gminna Komisja Letniskowo-Turystyczna mobilizuje środki mające na celu podniesienie Łącka i innych miejscowości na wyższy poziom pod względem sanitarnym i zdrowotnym. Niewątpliwie w najbliższym czasie po ustaleniu się pogody, ludzie wezmą się do pracy nad reperacją domów, ich bieleniem i zastępowaniem starych wałących się płotów – nowymi. [...] Gminna Komisja ogłosiła konkurs z nagrodami, za najczystszej utrzymane gospodarstwo i za najlepiej przygotowane mieszkanie dla potrzeb letników. Akcja ta na pewno da dobre wyniki*⁷⁵.

⁷² Kronika Łącka, „Głos Podhala”, 1936, nr 5, s. 3.

⁷³ (Em), Łącko, „Nowiny Podhalańskie”, 1936, nr 6, s. 5.

⁷⁴ J. Białkowski, Z działalności Gminy Łącko, „Głos Gminy i Gromady Wiejskiej”, 1937, nr 10, s. 176. (Jerzy Białkowski pełnił wówczas funkcję sekretarza Rady Gminy).

⁷⁵ „Biber”, Echa z Łącka, „Głos Podhala”, 1938, nr 15, s. 10, (10 kwietnia).

Częstkę informacji na temat rozwoju gospodarczego i przygotowania mieszkańców Łącka do sezonu letniskowego przekazała miejscowa nauczycielka – Maria Chwalibożanka. Píše w artykule opublikowanym w sądeckiej gazecie:

[...] Nasz zapobiegliwy sołtys wyrównuje, brukuje skromnymi środkami, szarwar-kami, drogi dotąd w błocie toczące, a teraz upiększa i gładzi, prawy zrujnowany brzeg Czarnej Wody. Niedługo też ma się odbyć uroczyste poświęcenie Domu Strażaka, posta-wionego staraniem Straży Pożarnej a właściwie P.P. Wadowskiego i Franczyka. Będzie też chrzest sikawki motorowej, która jeszcze jako poganin pracę dla ratowania ludzkiego mienia zaczęła. [...] Założona też dawniej Poradnia Przeciwgruźlicza, po kilku wygło-szonych w przedwiosennym czasie wykładach o higienie przez dra Kleimana, ożywiła działalność⁷⁶.

Akcja wczasów zorganizowana w 1938 r. przez Centralne Biuro Wczasów objęła w powiecie nowosądeckim cztery miejscowości. Były to: Czerniec, Gołkowice, Łącko i Tęgoborze. Każdy z wczasowiczów otrzymywał przed wyjazdem kartę uczestnic-twa Ligi Popierania Turystyki, której cena wynosiła zł. 11,20. Karta zawierała kupon wartości 10 zł., kwota ta zaliczana była w poczet kosztów pobytu na wypoczynku.



Wczasowicz w Warszawy, czyta ląckiej góralce po-wieść „Trędowata”. (Reprod. z czasopisma „Ilustra-cja Polska”, 1938, nr 38)

Po przyjeździe na letnisko należało ku-pon oddać kwatermistrzowi, przy rów-noczesnej dopłacie reszty należności, za planowany co najmniej 6-dniowy pobyt według cen z góry ustalonych.

Karta uczestnictwa odpowiednio wypełniona i podpisana przez posiada-cza, dawała również prawo do korzy-stania (od 15 maja do 15 października) z 66% zniżki kolejowej w klasie II lub III pociągu osobowego, od stacji miej-sca zamieszkania pracownika do stacji znajdującej się przy najbliższym położe-niu miejscowości wypoczynkowej, bez prawa przerwy w podróży. Uczestnicy wczasów otrzymywali pokoje w specjal-nie na ten cel wybranych domach, po dwie do czterech osób w jednej izbie. Każda izba musiała posiadać odpowied-nią ilość łóżek, (bez bielizny pościelowej) oraz inne sprzęty użytkowe (stoły, krze-sła, umywalki). Wyjeżdżający na wczasy, zobowiązani byli zabrać ze sobą bieliznę

⁷⁶ M. Chwalibóg, *Wiosenne nadzieje*, „Głos Podhala”, 1938, nr 19, s. 7, (12 maja). Szarwark – świadczenie nakładane na ludność w postaci robót publicznych.



Atrakcją wieczornic były występy górala Piksy, mistrza gry... na liściu przy wtórze harmonii. Piksa koncertował nieraz przed mikrofonem, a nawet w Hamburgu na zjeździe międzynarodowym zorganizowanym przez „Kraft durch Freude”.

Reprod. „Ilustracja Polska”, 1938, nr 38

pościelową: prześcieradła, poszwy, poszewki i koce⁷⁷.

W 1938 r. z ramienia Centralnego Biura Wczasów, wypoczywało na terenie Łącka i Czerńca łącznie około 210 osób. Byli to pracownicy olbrzymiego wówczas przedsiębiorstwa warszawskiego Lilpop, Rau i Loewenstein⁷⁸. Oprócz tego, na terenie gminy wypoczywała w okresie letnim spora grupa wczasowiczów, która od szeregu lat w czasie urlopów tu przyjeżdżała. Były to osoby zaprzyjaźnione z miejscowym proboszczem, kierownikiem szkoły oraz krewni i znajomi zacniejszych rodów łąckich i czernieckich, mieszkający i pracujący w miastach. Letni wypoczynek na terenie gminy Łącko ludzi pracujących w stolicy, uzyskał wówczas duży rozgłos, dzięki publikacjom prasowym. We wrześniu na łamach tygodnika ukazującego się w Poznaniu wydrukowany został bogato ilustrowany

artykuł pt. *Co to są „polskie wczasy”. Tanie wakacje w górach.*

Szczęśliwi ci, którzy z nastaniem okresu urlopowego mają nie tylko gotowy plan wyjazdu, ale przede wszystkim posiadają dostateczny zapas gotówki, by móc jak najmilej przeżyć tygodnie wakacyjne. [...] inni zadawalają się pobytem w tańszych „Irusiach” czy „Bajkach”. A co robisz ci, których budżet miesięczny zamyka się w skromnej sumie poniżej 200 zł. i w dodatku obciążeni rodziną? W tym roku marzenia nareszcie ziściły się. Pomyślano o umożliwieniu wypoczynku w malowniczych i zdrowych miejscowościach tym, którym budżet nie pozwalał. [...] Obecnie wystarczy być posiadaczem książeczki

⁷⁷ *Wczasy letnie. Informator*, Liga Popierania Turystyki, Warszawa 1939, s. 10 -11. (Biblioteka Narodowa).

⁷⁸ Lilpop, Rau i Loewenstein, Spółka Akcyjna – przedsiębiorstwo powstało w pierwszej połowie XIX w. W latach zaborów służyło głównie rozwojowi kolejnictwa w carskiej Rosji. W okresie II Rzeczypospolitej we współpracy z różnymi koncernami produkowało: wagony towarowe i osobowe, wagony specjalne do przewozu nafty i spirytusu, wagony chłodnie, tramwaje, zwrotnice, krzyżownice, różnego typu konstrukcje żelazne, młoty parowe, turbiny wodne, maszyny pralnicze, elementy mostów kolejowych, maszyny i urządzenia dla zakładów ceramicznych i inne. W 1936 r. przedsiębiorstwo podpisało umowę licencyjną z amerykańskim koncernem General Motors Company, co otworzyło mu drogę do produkcji samochodów i ich podzespołów. Znaczna część budynków firmy mieściła się w obrębie dzielnicy Wola. W 1938 r. zakład zatrudniał około 3500 pracowników i zajmował ponad 20 hektarów powierzchni. Główne budynki mieściły się przy ul. J. Bema 65. W czasie wojny zakłady produkowały urządzenia na potrzeby niemieckiej gospodarki. W czasie powstania warszawskiego Niemcy wywieźli do Rzeszy znaczną ilość maszyn i urządzeń. Pod koniec 1944 r. zniszczone zostały przez okupanta hale fabryczne. Zob. J. Kasprzycki, *Korzenie miasta – warszawskie pożegnania. Żoliborz i Wola*. Warszawa 2004, t. 5, s. 170-172.

Ubezpieczalni Społecznej, porozumieć się z kolegami w fabryce, w biurze, czy innym zakładzie pracy, lub ze znajomymi z organizacji zawodowej, zebrać wraz z członkami rodzin 10 osób, złożyć odpowiednie zgłoszenie do Ligi Popierania Turystyki, wymieniając którąś z 18 podanych w spisie miejscowości, oraz okres pobytu w niej (od 10-26 dni), jeszcze kilka drobnych formalności i już... jazda⁷⁹.

Drugi reportaż z wczasów, opublikowany został w ukazującym się we Lwowie „Dzienniku Polskim”. Prawdopodobnie autor artykułu spędził w Łącku trochę czasu, odbył wiele rozmów z mieszkańcami i letnikami, zainteresował się również kulturą ludową tego regionu, co przedstawił w następujących słowach:

[...] Na Łącko padł wybór w dalekiej Warszawie przy planowaniu wczasów pracowniczych, właśnie dlatego, że zapomniane Łącko – jest tanie. Tu przyjechali po radość i zdrowie letnicy z Warszawy, Łodzi, Wilna, Poznania...[...] Dunajec piękny jak niebo, smreki na górkach, jak w raju powiadają górale. Aiści piękno urody



Reprod. „Ilustracja Polska”, 1938, nr 38

odbija się na ludziach. Chłopaki jak tra lala, zbójnickiego tam lepiej od zakopiańczyków tańczą, to też nawet w Zakopanem za zbójnickiego laury łącznie zbierają. W Łącku mieszka Pyrdoł Józek i Marysia (rodzeństwo) – laureaci tańców zbójnickiego i krzesanego. Marek Antek, Baziak Stasiek, tancerz i gawędziarz góralski, Pyrdoł Wicek, który pięknie gra na kobzie i gęślikach, i wreszcie Sopata Stanisław, główny starosta weselny, orator i wodzirej. [...] Łącko odżyło inicjatywą wczasów pracowniczych, innymi słowy potrzeba odczuwalna przez masy pracownicze,

przeważnie inteligentów, którym skromne 300 złotych budżety domowe pozwalają na zasłużony odpoczynek⁸⁰.

Dość często w porze wakacyjnej przyjeżdżał na rowerze do Łącka, kierownik szkoły z Zawady k/ Nowego Sącza – Mieczysław Szurmiak. Szczególnie upodobał sobie restaurację swojego serdecznego przyjaciela – Michała Piksy. W lokalu o tej porze roku było zawsze gwarno i tłoczno. Relacjonuje w sądeckiej gazecie:

⁷⁹ LECH, *Co to są „polskie wczasy”*. *Tanie wakacje w górach*, „Ilustracja Polska”, 1938, nr 38, s. 1005. (Tygodnik ilustrowany ukazujący się w Poznaniu w latach 1930–1939). Obok krótkiego tekstu zamieszczonych zostało 8 fotografii przedstawiających m.in: wczasowicza w czapce furazerce czytającego łąckiej góralce powieść H. Mniszkówny „Trędowata”; Michała Piksę podczas występu dla letników na placu w pobliżu Domu Ludowego; opalających się wczasowiczów na trawach na Dunajcu; izbę z wypoczywającymi gośćmi; widok mostów w centrum Łącka na potoku Czarna Woda; Piotra Chrobaka na tle swojej gospody.

⁸⁰ J.D. Reportaż z wczasów pracowniczych nad Dunajcem, „Dziennik Polski”, 1938, nr 230, s. 6. (22 sierpnia).

[...] Zapyłony na biało wpadam na swoim kółku do Łącka i wpadam naturalnie w niedźwiedzie łapy Michasia Piksy. [...] Na szczęście zjawia się opalony na kolor kiepskiej kawy, letnik w białej furażerze, który wkrótce przywala się okupując zawarcie znajomości trzema „machandlami”, korzystam i robię maleńki wywiad z „Furażerką”. Jak się pan czuje w Łącku? Pytam. „Ach panie! Dwa tygodnie już tu siedzę i żrę jak koń, piję jak smok – rozumie się kwaśne mleko i „machandel”, płóczę warszawskie brudy w Dunajcu i prooszę paana – maleńka czkawka – jestem już stu procentowy górą!”⁸¹.

Cytowany w skrócie artykuł Mieczysława Szurmiaka wydrukowany w sądeckim tygodniku dnia 6 sierpnia 1939 r., nie został ogłoszony w całości. Jego druga część, miała pojawić się w następnym numerze gazety. Niestety, nie ukazała się, ponieważ z każdym następnym dniem pogarszała się sytuacja polityczna na arenie międzynarodowej. Prasa donosiła o zbliżającej się wojnie, w związku z tym akcja wczasów została zakończona.

Pod koniec sierpnia lotnisko opustoszało, ucichł gwar na łąckim rynku, wśród miejscowej ludności zapanował wielki smutek i przygnębienie. Wkrótce wybuchła wojna. Wiele zawiązanych znajomości i przyjaźni między letnikami i mieszkańcami, przetrwało wojnę. Były i takie, które pozwoliły w czasie wojny przeżyć i ocalić życie. Podczas okupacji niemieckiej kilkanaście rodzin (z Warszawy, Łodzi, Poznania), opuszczając spalone i zbombardowane własne domy i mieszkania, otrzymało schronienie u gospodarzy na terenie Łącka i sąsiednich wsi. Wyszędzone rodziny powracając po wojnie do odbudowujących się miast, nadal utrzymywały kontakty z mieszkańcami Łącka, okazując im wdzięczność do końca życia⁸².

* * *

Po II wojnie światowej, wśród mieszkańców Łącka i Czerńca na nowo odżyły wspomnienia odnośnie przedwojennego życia towarzyskiego. Wiele wiadomości na temat wypoczywających w tym czasie „Warszawiaków”, przekazała mi prowadząca przez ponad 30 lat sezonową stołówkę dla letników w Czerńcu – Franciszka Pałkowska⁸³.

Czasy przedwojenne, brak lodówek, były trudne w działalności gastronomicznej. Prawie wszystkie posiłki trzeba było przygotowywać na bieżąco. Letnicy, szczególnie mieszkańcy stolicy, uwielbiali świeży ser podpuszczkowy (z owczego mleka), pierogi

⁸¹ [M. Szurmiak], *Wakacyjna pasja*, „Głos Podhala”, 1939, nr 31, s. 7. Prawdopodobnie rozmów z letnikami w latach poprzednich na terenie Łącka i okolicy Mieczysław Szurmiak przeprowadził wiele. Owocem tego jest zachowana w dobrym stanie w rękopisie sztuka dramatyczna – komedia pt. „Letniki jadą”, tematyka tego utworu osadzona jest w realiach wsi letniskowych, położonych w rejonie Czarnej Wody i Dunajca. Monologi i dialogi napisane są w gwarze łąckiej.

⁸² Informacje znane i zapamiętane z opowiadań rodziny i znajomych: z Kiczni, Łącka, Zabrzeży i Zagorzyna. Świadczyły o tym również listy i pocztówki otrzymane od przedwojennych i powojennych wczasowiczów, przechowywane przez Franciszkę Pałkową.

⁸³ Franciszka Pałkowska ur. w 1903 r. w Kiczni, córka Marianny (z d. Ćwikowskiej) i Wojciecha Kurzei. Tuż po I wojnie światowej ukończyła Szkołę Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu. W 1925 r. wyszła za mąż za Jana Pałkę, posterunkowego Policji Państwowej w Łącku. Przez kilkanaście lat dwudziestolecia międzywojennego, prowadziła stołówkę dla letników wypoczywających na terenie Łącka i Czerńca, a po II wojnie również przez prawie 20 lat. Zmarła w 1985 r. Była ciocią muzykanta ludowego Franciszka Kurzei z Kiczni.

i naleśniki z leśnymi jagodami, zupy ze świeżych grzybów oraz wędliny wyrabiane przez łąckich rzeźników. Owoce leśne i grzyby świeżo zbierane, przynosiły w porze wakacyjnej do stołówki (Jana Pałki) dzieci szkolne, głównie z Kiczni i Maszkowic. Mięso wieprzowe i wołowe dostarczała masarnia, działająca w Łącku przy spółdzielni „Ludowiec”. Mleko i świeżo ubity drób (kurczaki, kaczki, gęsi, indyki, perliczki), przywozili furmankami gospodarze w okolicznych wsi. W pracy przy sporządzaniu posiłków pomagało Franciszce Pałkowej kilka młodych kobiet, uprzednio przeszkolonych pod względem sanitarnym⁸⁴.

Na temat organizacji wczasów pracowniczych przed II wojną światową w Łącku, pisze także po latach w swym pamiętniku – Stanisław Baziak:

[...] Na podnoszenie estetyki i czystości w gospodarstwach rolnych, niemałą rolę odegrała akcja wczasów, przede wszystkim po utworzeniu gmin zbiorowych. W gminie Łącko powstał Komitet, który zajmował się organizowaniem kwater prywatnych dla letników. Kierował tą akcją z dużym powodzeniem i widocznymi osiągnięciami sekretarz gminy Jerzy Białkowski. W latach 1938–1939, przebywała już w Łącku spora ilość „letników” jak ich wówczas nazywano, i nie tylko w Łącku, lecz także we wsiach Czerniec, Zabrzeż i Maszkowice⁸⁵.

Rękopis Stanisława Baziaka jest niezwykle interesujący, ponieważ był naocznym świadkiem wielu przedwojennych wydarzeń. Kilka stron poświęcił również Łąckim Żydom.

Niewielką informację na temat przedwojennych wczasów (1938 r.) w Łącku, przekazał Andrzej Urbaniec w „Almanachu Łąckim”, 2014, nr 20, s. 114–115.

⁸⁴ Mój kontakt z Franciszką Pałkową miał miejsce w latach 1969–1973, kiedy była wdową i nie prowadziła działalności gastronomicznej.

⁸⁵ S. Baziak, *Wspomnienia cz. I „Między dwoma wojnami”*, s. 85, (kopia rękopisu w posiadaniu autorki).

Powrót do korzeni
Dwór w Czarnym Potoku

1.

Temat dworu często podejmowali w rozmowach w czasach mojego dzieciństwa rodzice, a zwłaszcza matka. Raz po raz w tych opowieściach powracała sprawa wyrobnika folwarcznego, niejakiego Krupy, od jego córki brat mojej matki kupił 54 ary (mórg) pola i niewielki domek, tzw. Krupówkę. Tam, w środku wsi, mieszkaliśmy od lat trzydziestych do końca lat pięćdziesiątych ub. wieku, kiedy ojciec wybudował nowy dom na gruncie otrzymanym od swojej matki na Moczarkach.

Krupa utrzymywał się z pracy w dworze. W zależności od pory roku wykonywał różne czynności rolnicze. Pewnego razu podczas młócki żyta w dworskiej stodole postanowił pozyskać nieco pańskiego ziarna i wsypał sobie do obu nogawek lnianych spodni, szczelnie zawiązanych sznurkami przy kostkach, kilka litrów ziarna. Miał pecha, przed końcem pracy na klepisku zjawiała się dziedziczka. Popatrzyła nań i rzekła: – *Krupa, a coś ci te nogi tak spuchły?* – i poleciła mu rozwiązać sznurki. Żyto wysypało się na ziemię.



Dwór w Starym Potoku – stan obecny

O pracy, jak to się mówiło „na pańskim”, opowiadała też Ludwika Pulit, żona Władysława, brata mojej matki. Ona i jej siostry, jak i wielu innych z biedniejszych rodzin, podejmowały prace polowe: a to okopywanie ziemniaków, pielenie jarzyn, grabienie siana, pomagały też w różnych pracach w czasie żniw. Ludwika wspominała o kilkunastogodzinnym dniu pracy, rygorystycznym dozorze, o niskich zarobkach. Za tygodniową pracę można było zakupić na jarmarku w Łącku parę butów. Ani moi rodzice, ani ich rodzeństwo nie mieli takich doświadczeń.

W opowieściach matki najczęściej pojawiały się dwa nazwiska związane z dworem: Jana Reklewskiego, adwokata z Krakowa, który od 1902 roku był właścicielem majątku w Czarnym Potoku, oraz jego siostry Wandy Bieniaszewskiej. W tajemnicy napomykało się nam, dzieciom, że w 1931 roku dziedzic popełnił samobójstwo. O motywach tego desperackiego kroku nie było mowy. Po jego śmierci posiadłość odziedziczyła Wanda Bieniaszewska, która mieszkała koło Rzeszowa i rzadko odwiedzała naszą wieś. Majątkiem opiekował się zarządca czy dzierżawca o nazwisku Latawiec (nie zapamiętałam jego imienia). Mieliśmy z Wandą Bieniaszewską bezpośredni kontakt. Po objęciu majątku w latach trzydziestych ub. w. odsprzedawała okolicznym chłopom drobne kawałki dworskiej ziemi. Wśród nabywców znalazł się mój wuj, Władysław Pulit, który w 1939 roku w ramach wiana dla mojej matki kupił kawałek pola „pod Gródkiem” na granicy ze wsią Jastrzębie w powiecie limanowskim, tzw. łąkę. Na podstawie umowy ustnej zapłacił uzgodnioną sumę, która niebawem, po wybuchu wojny, uległa prawie całkowitej dewaluacji. Akt notarialny został podpisany u notariusza w Nowym Sączu dopiero w czerwcu 1942 roku. Dziedziczka, jak wspominała matka, zachowała się honorowo i nie robiła z tytułu utraty wartości pieniędzy moim rodzicom żadnych kłopotów.

Z resztkami świetności dworskiej miałem okazję zapoznać się po wojnie u mojego starszego kolegi Tadeusza Cyconia (Michorowskiego) w jego niewielkiej chatce, niegdyś kurnej, położonej koło drogi nad potokiem niedaleko szkoły i kościoła, a później w jego nowym domu wybudowanym przy cmentarzu cholerycznym na kawałku pola, który jego matka uzyskała z parcelacji ziemi dworskiej. Przez lata pracowała we dworze jako pokojówka. W starej chatce kontrastowały z otoczeniem biedermeierowskie serwantki i miśnieńska porcelana, w której Tadeusz podawał nam herbatę, a później w wieku dorosłym – kawę.

Przewodniczącym komisji parcelacyjnej w 1945 r. stał się znany tutaj działacz ludowy Antoni Cycoń. Został on zamordowany przez, jak to się wówczas mówiło, „nieznanych sprawców”. Dzisiaj w opracowaniach na temat tzw. żołnierzy wyklętych pada nawet nazwisko wykonawcy tego czynu. Pamiętam jak mój kolega, syn Antoniego Cyconia, przyniósł do szkoły łuski z nabojów, od których zginął jego ojciec. Zrobiło to na nas ogromne wrażenie.

W wyniku parcelacji trzydziestu bezrolnych i małorolnych chłopów otrzymało działki o powierzchni od 1 do 2 ha. Lasy dworskie o obszarze 115 ha zostały w całości upaństwowione. Pozostały zabudowania dworskie i kilkanaście hektarów pola jako tzw. resztówka, będąca własnością państwa.



Dwór w Starym Potoku – stan obecny

Niebawem po wojnie tutejsi działacze ludowi z Piotrem Łękawskim na czele utworzyli Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”, do której przystąpiło 230 członków. Przejęła ona resztówkę i uruchomiła cegielnię, zorganizowała sklep. Była to pierwsza w powiecie nowosądeckim spółdzielnia, powstała w 1946 roku. Z resztówką łączy się jeszcze jedna ważna inicjatywa, a mianowicie spółdzielnia zdrowia zorganizowana z inicjatywy Józefa Potońca, Władysława Talarczyka i Piotra Łękawskiego. Komitet organizacyjny uformował się w grudniu 1956 roku. Pierwotnie ośrodek zdrowia i mieszkanie lekarza mieściły się w budynku dworu, zanim w 1969 roku ukończono budowę nowego obiektu¹. Resztówka przez lata pełniła różne funkcje, m.in. wiejskiej świetlicy. Przed paru laty budynek wraz z działką 24 ha został sprzedany przez władze gminy w Łącku prywatnemu nabywcy, który jednak nie poczynił żadnych inwestycji.

2.

W *Kronice szkoły* w Czarnym Potoku, skrzętnie prowadzonej przez ówczesną jedyną nauczycielkę i zarazem dyrektorkę Wiktorię Wiśniewską, znajdujemy nie tylko charakterystykę kwestii oświatowych we wsi, lecz również opis stosunków społeczno-politycznych na przełomie XIX i XX wieku, w tym relacji szkoła – dwór. Wiktoria Wiśniewska objęła posadę w Czarnym Potoku 31 sierpnia 1894 roku, a odeszła na emeryturę w 1927 roku. Zmarła 18 lutego 1952 roku. Będąc dzieckiem zapamiętałem, jak w każdą niedzielę zasiadała w tzw. ławkach dworskich, tuż obok ołtarza w czarnopotockim kościele, a z opowieści rodziców, których była nauczycielką, dowiadywałem

¹ Zob. *Plan odnowy miejscowości Czarny Potok w Gminie Łącko na lata 2011–2017*. Załącznik nr 1 do uchwały 6/IV/2011 Rady Gminy w Łącku z dnia 28 stycznia 2011 r.

się o jej metodach dydaktycznych i o społecznym zaangażowaniu na rzecz oświaty dzieci wiejskich.

Z nielicznych wzmianek w *Kronice szkoły* wynika, że stosunki między właścicielami dworu a nauczycielami, delikatnie mówiąc, nie były najlepsze. Pisała np., że



Kwitające jabłonie maj 2021 r.

dziedziczka śp. Maria Reklewska nazywała nauczycieli, jej poprzedników, złodziejami: *Pytałam dziedziczkę, co ci nauczyciele pokradli, kiedy tu nawet przy najlepszych chęciach nie było co ukraść. Wyjaśnienia nie otrzymałam.*

Wiktoria Wiśniewska omawia w *Kronice szkoły* sytuację materialną pedagoga. Przypomina, że pod koniec XIX wieku otrzymywali oni 250 złotych reńskich rocznie, a od marca 1888 roku – 300. *Z taką pensją – pisze – między dworem a plebanią musiał nauczyciel mizernie wyglądać.* Przypomina sytuację nauczyciela i dyrektora zarazem, Jakóba Szmula [Jakuba Smula]: *W aktach [...] w roku 1887 spotyka się Jakóba Szmula. Ten zwaryował tutaj. Zaplątał się w proces z dworem o kawałeczki ziemi koło szkoły. Był prześladowany przez dwór*

i księdza, gmina nie popierała – zwaryował. Wspomina też dziedzica: *Lud czuje potrzebę stawiania nowej szkoły, ale na przeszkodzie stoi obecny właściciel Czarnego Potoku dr Jan Reklewski. Musiałby według swojego majątku dać choć połowę funduszu na stawianie szkoły i odstąpić miejsce na wzniesienie nowej szkoły. Nawet nie chce wynająć próżnego budynku na drugą klasę².*

Także wśród mieszkańców wsi dr Jan Reklewski nie zostawił najlepszego wrażenia. Rzadko bywał w swoim gospodarstwie, niechętnie spotykał się z interesantami. Dla społeczności wiejskiej był osobowością nieprzystępną, tajemniczą.

3.

Profesor Julian Dybiec przesłał mi wypis z *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae* dotyczący edukacji Jana Reklewskiego, który warto poznać w całości:

Reklewski (Gozdawa-Reklewski) Jan Kanty Feliks ur. [18 XI 1878] w Czarnym Potoku [pow. nowosądecki] Galicja; wyzn. rzymskokatolickie; narod. polska; obyw.

² Wszystkie wypowiedzi Wiktorii Wiśniewskiej cytuję na podstawie *Kroniki szkoły* w Czarnym Potoku.

austriackie; matka Maria obywatelka (w 1897/98 sem. II – administratorka dóbr, od 1898/99 sem. I – właścicielka dóbr) zamieszkała w Czarnym Potoku, opiekun Bolesław Dżianota, radca sądu zamieszkały w Rzeszowie.

Szkoły i studia poza UJ: [gimnazjum] w Nowym Sączu, matura w [III] Gimnazjum [im. Króla Jana Sobieskiego] w Krakowie 20 IX 1897. Studia w UJ: Wydział Prawa, student zwyczajny 1897–1901/02 sem. I; absolutorium 10 IV 1902. Doktor praw 29 III 1905.

Państwowy egzamin prawniczy: egzamin historyczno-prawny 28 VIII 1899 (niezdany), 4 V 1900; egzamin sądowy 28 X 1902; egzamin z nauk politycznych 13 VI 1904³.

Kiedy przed paru laty pisałem szkic o Janie Rostockim (drukowany m.in. w „Almanachu Łąckim” 2015, nr 22, s. 6–45 oraz w „Roczniku Sądeckim” 2016, t. 44, s. 188–219) byłem przekonany, że był on pierwszym absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzącym z Czarnego Potoku. Cytowany powyżej dokument każe



Kwitnące jabłonie maj 2021 r.

zrewidować ten pogląd. Przed Janem Rostockim prawie trzydzieści lat wcześniej ukończył UJ właściciel dóbr czarnopotockich. Nie zmienia to jednak faktu, że absolwent Wydziału Filozoficznego UJ mgr filologii polskiej Jan Rostocki był pierwszym dzieckiem chłopskim z Czarnego Potoku, które ukończyło studia wyższe.

Nieco informacji o rodzinie Reklewskich znajdujemy w tekstach Jana Sitowskiego *Wspomnienia z Sądeckizny z przed około 40 laty* (Złoczów 1913) oraz *Dwory i dworki w Limanowszczyźnie oraz ich właściciele w ostatnich dziesiętnościach XIX wieku* (Piotrków Trybunalski 1918)⁴. Wskazuje w nich, oprócz dworów limanowskich, również trzy dwory spoza tego terenu, mianowicie w Rogach, Czarnym Potoku i Olszanie. Jako źródła wiadomości podaje własne przeżycia i spostrzeżenia, penetracje w księgach hipotecznych w Obwodowym Sądzie w Nowym Sączu, a także informacje sędziwych mieszkańców okolicznych wsi. Autentyczność treści

³ *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae*, tom III, s. 134.

⁴ Zob. też: www.limanowa.com.pl. Dostęp: 10 maja 2021 r.

potwierdza takim oto wpisem: *Na Matkę Boską Bolesną odbywał się rokrocznie w miejscowym kościele odpust, na który szlachta okoliczna zawsze się zjeżdżała i spowiadała, a następnie spieszyła do dworu P. Hipolitów Reklewskich na postny obiad. (W tym dworku nie jeden raz bywałem a w lasach czarnopotockich często polowałem na zające i lisy ze śp. Michałem Potońcem, zawołanym myśliwym, zamożnym gospodarzem i wójtem z Kadczy, posiadającym dowodne [!] psy gończe).* Dwory i dworki..., s. 43).

Jan Sitowski tak charakteryzuje posiadłość Reklewskich i ich koligacje rodzinne:

W gminie Czarnym Potoku był jeden dworek większy, stanowiący własność Hipolita Reklewskiego. Był on synem Feliksa ożenionego z Leonardą bar. Gostkowską, siostrą Wincentego bar. Gozdawy Gostkowskiego z Rogów. Dworek ten odziedziczył Hipolit Reklewski po swoim stryju Józefie Reklewskim, starym kawalerze – l. w. h. 408. Hipolit Reklewski miał także folwarczek w Jadamwoli – l. w. h. 39.

Hipolit Reklewski ożenił się z Marią Kosiba Grodzicką, ładną, elegancką, inteligentną i bardzo gościnną osobą; grywała w teatrze amatorskim w Limanowej, jeździła konno itp.

Po jej bezdzietnej śmierci (umarła w Rabce) Hipolit Reklewski ożenił się powtórnie z Marią Działotówną z Olszany, osobą bardzo gospodarną, żadnej roboty się nie wstydzącą i nader oszczędną.

Hipolitowie Reklewscy zostawili syna p. Jana, kawalera i córkę, p. Wandę, z którą się ożenił obywatel ziemski p. Bieniaszewski. Dworek ten wraz z folwarczkiem w Jadamwoli położonym, w części sparcelowanym, odziedziczył dr Jan Reklewski, adwokat w Krakowie, po swoim ojcu Hipolicie Reklewskim⁵.

Wymieniana w tym szkicu wielokrotnie Wanda Bieniaszewska, ostatnia dziedziczka posiadłości w Czarnym Potoku i Jadamwoli, urodziła się 13 czerwca 1875 roku. Oprócz czarnopotockiego dworu była właścicielką majątku Wysoka Głogowska. Jej mąż, Jan Bieniaszewski zmarł w wieku 70 lat w 1937 roku, ona w 1945, gdy miała 72 lata. Oboje spoczywają na cmentarzu Pobitno w Rzeszowie⁶. Inaczej niż jej brat, zostawiła wśród miejscowej ludności raczej dobre wrażenie. Odziedziczywszy w 1931 roku majątek, ok. 50 morgów zbyła na rzecz miejscowych chłopów.

* * *

Odwiedzam resztówkę w maju br. Co pozostało po dawnej świetności dworu? Niszczący budynek, zarośnięta chaszczami parcela. Na drewnianej ścianie tablica z ogłoszeniem jakiegoś biura obrotu nieruchomościami o sprzedaży działki. Obok, wybudowany w latach sześćdziesiątych ośrodek zdrowia, nad drogą – sklep spożywczy p. Koszuta z Gołkowic, dalej zadbanej nowy dom syna Stanisława Wójciaka, oficera Wojska Polskiego, zatrudnionego bodajże na lotnisku w Krakowie. Wokół kwitnące sady świadczące o przeobrażeniach wsi dokumentują jej dzisiejszą zamożność.

⁵ Tamże.

⁶ www.pl.wikipedia.org/wiki/Wanda_Bieniaszewska. Dostęp: 10 maja 2021 r.

Zbiory Mieczysława Cholewy w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie

18 czerwca 2021 w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie odbył się wernisaż wystawy czasowej „Fotogawęda. Ze zbiorów Mieczysława Cholewy”.

Urodzony w 1913 roku w Nowym Sączu Mieczysław Cholewa był niezwykle postacią powojennego ruchu folklorystycznego Sądecczyzny. Z ziemią łącką związany był m.in. poprzez postać Franciszka Kurzei z Kiczni oraz Wincentego Pyrdoła z Zarzecza, którzy przez wiele lat byli członkami jego zespołu. Sylwetka Mieczysława Cholewy przybliżona została czytelnikom „Almanachu Łąckiego” w numerach: 24 (2016) oraz 30 (2019) w artykułach autorstwa Marii Kurzei-Świątek.

Liczący ponad 130 obiektów zbiór strojów, instrumentów, przedmiotów codziennego użytku, które zebrał Mieczysław Cholewa to przedmioty wykonane przed II wojną światową, a znaczna część w II poł. XIX w. Wraz z kolekcją ponad 800 czarno-białych fotografii wykonanych na szklanych negatywach i celuloidowych wchodzą one w skład zbiorów Cholewy w zasobach Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Część tej kolekcji została zaprezentowana na wystawie – to wybór 250 fotografii, a także stroje góralskie, instrumenty oraz projekty i rysunki haftów samego Cholewy.

Fotografując stroje i krajobrazy, występując przed publicznością czy kolekcjonując instrumenty – we wszystkich podejmowanych aktywnościach Mieczysław Cholewa snuł opowieść o góralskiej kulturze, którą nie tylko dokumentował i utrwał, ale również sam wytwarzał. Wystawa „Fotogawęda. Ze zbiorów Mieczysława Cholewy” przedstawia wielowątkową, niezwykle postać etnografa-amatora, spełniającego się w wielu życiowych rolach – fotografa, regionalisty, gawędziarza, bacy, wydawcy, poety... – tak pisze o wystawie jego kuratorka – Joanna Bartuszek.

Na prezentowanych na wystawie fotografiach odnajdziemy wielu mieszkańców Łącka i okolic, a w szczególności muzykantów: Franciszka Kurzeję z Kiczni, Wincentego Pyrdoła z Zarzecza, Wojciecha Kłaga z Zarzecza oraz wielu innych, upowszechniających przez lata strój i muzykę białych górali. „Fotogawędę” wzbogaciły także nagrania kapeli Wincentego Pyrdoła, które dzięki uprzejmości Mariana Pyrdoła z Zarzecza zostały po raz pierwszy zaprezentowane szerszej publiczności. Otwarcu wystawy towarzyszyła łącka muzyka w wykonaniu Kapeli Góralskiej CIUPAGA z Łącka.

Wystawę czasową „Fotogawęda. Ze zbiorów Mieczysława Cholewy” można oglądać od 18 czerwca 2021 roku do 30 stycznia 2022 roku w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Natomiast zdigitalizowana kolekcja zdjęć Mieczysława Cholewy dostępna jest na dedykowanej kolekcji stronie archiwum: <https://ethnomuseum.pl/informacja-naukowa/archiwum-naukowe/zakup-kolekcji-mieczyslawa-cholewy/>







Zdjęcia Monika Kurzeja

O morowym powietrzu: Jak trwoga, to do Boga

Święci Sebastianie, Rochu, i Rozalio,
doświadczeni Patronowie w powietrzu,
przepróście Boga rozniewanego i karzącego,
oddalcie tę ciężką plagę, pod którą klęczymy mizerni...

Modlitwa podczas powietrza z 1889 roku

W czasach, kiedy prawdziwe przyczyny epidemii (bakterie, wirusy) pozostawały nieznane, chwytało się rozmaitych sposobów, aby zapobiec pomorom. Z dzisiejszej perspektywy wiele z nich trąci naiwnością, inne oscylują na pograniczu religii i magii, ale czy mamy prawo je oceniać?

Uśmierzyć gniew Boga

Wobec poglądu, że jedną z przyczyn zarazy jest gniew Boga, oczywistą reakcją było odwoływanie się do jego miłosierdzia. Skoro Ojciec Niebieski się gniewał, należało go przebłagać modlitwą, pielgrzymką, pokutą, postem albo obietnicą wybudowania kościoła, kaplicy, przydrożnej kapliczki lub krzyża (w państwach Habsburgów stawiano kolumny morowe). Odwoływanie się do instancji wyższej, powszechne i dzisiaj wśród osób wierzących, miało swój początek w czasach starożytnych – na przykład biblijny Dawid modlił się do Boga, aby nie doświadczał Jerozolimy zarazą (1 Krn 21, 14–17).

Na przestrzeni wieków na wieść o zarazie świątynie wypełniały się rozmodlonymi ludźmi i rozbrzmiewały słowami suplikacji, czyli pieśni o charakterze pokutnym i błagalnym. Suplikacje przeważnie odprawiane były przed Najświętszym Sakramentem i mogły się łączyć z odśpiewaniem lub odmówieniem *Litanii do Wszystkich Świętych*. Słowa: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas, Panie!” padały między innymi w najpopularniejszej polskiej pieśni suplikacyjnej, której początki owiane są tajemnicą. Wiemy jednak, że otwierająca ją aklamacja: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami” (*Trishagion*, „trzykroć święty”) wiąże się z pierwszymi wiekami chrześcijaństwa i występuje w liturgii wszystkich jego obrządków do dzisiaj. O randze *Trishagionu* świadczy także trzynastowieczna legenda. Mówi ona, że aklamację śpiewali aniołowie w czasie pogrzebu Chrystusa, a kiedy przy słowach: „Święty Nieśmiertelny” Jezus otworzył oczy, składający go do grobu Józef z Arymatei i Nikodem mieli odpowiedzieć: „Ty, który zostałeś ukrzyżowany za nas, zmiłuj się nad nami”¹. Opowieść tę przywoływano zwłaszcza w okresach epidemii, bo

¹ B. Mika, *Suplikacje...*, s. 149–151, 156.

kto, jeśli nie Syn Boży, mógł orędownąć u rozniewanego Ojca w imieniu skruszonych grzeszników?

W czasach zarazy modlono się grupowo i indywidualnie. A ponieważ obowiązywała odpowiedzialność zbiorowa, nie tylko świątynie wypełniały się ludźmi. Wierni gromadzili się na przykościelnych placach, przy kapliczkach lub na rynkach, a ulicami miast i wiejskimi drogami podążały procesje przebłagalne. W procesjach, które mogły trwać kilka godzin albo nawet kilka dni, uczestniczyli przedstawiciele wszystkich stanów bez względu na wiek. Przed udziałem w nich nie było wymówki. Tylko nieobecność obłożnie chorych była usprawiedliwiona, choć i oni w miarę możliwości powinni byli przyglądać się procesji z okien. Przy dźwięku bijących dzwonów (które w powszechnym przekonaniu miały moc odganiania zła, a więc i zarazy), przy litanijnych wezwaniach i suplikacjach niesiono zapalone świece, feretrony i relikwie patronów morowych. Uczestnicy procesji wierzyli, że mocą świętych przedmiotów wyznaczają „magiczną” granicę, która może zatrzymać nadchodzącą zarazę lub osłabić siłę szalejącego pomoru. W tym sensie obrzęd nabierał charakteru egzorcyzmu. A jeśli nie zadziałał? Wtedy pojawiał się proste wytłumaczenie: grzechy dotkniętego plagą miasta były tak wielkie, że pokuta nie jest jeszcze wystarczająca i trzeba umartwiać się dalej.

Pod Twoją obronę

Ludzie modlili się w intencji uchronienia się przed zarazą nie tylko za pośrednictwem Chrystusa, ale też jego Matki. W opiekę Maryi wierni oddawali się już w początkach chrześcijaństwa, o czym świadczy pochodzący z III lub IV wieku pierwowzór modlitwy *Sub tuum praesidium*, czyli *Pod Twoją obronę*. W Kościele wschodnim istniał kult Bogurodzicy Opiekunki związany z maforionem (welonem lub chustą Maryi), przechowywanym w Blachernach na przedmieściach Konstantynopola. Obecności maforionu tamtejsi chrześcijanie przypisywali ocalenie miasta przed dżumą i innymi nieszczęściami, co później zapoczątkowało tradycję umieszczania na ścianach domów i bramach ochronnych wizerunków maryjnych. W XII wieku kult maforionu pojawił się na Rusi, a potem także na Zachodzie. Z czasem w wyobrażeniach wiernych welon zamienił się w płaszcz i w średniowiecznej sztuce włoskiej pojawiły się wizerunki Matki Miłosierdzia zasłaniającej swoim płaszczem ludzi przed strzałami zarazy – symbolami gniewu Bożego.

Kult Matki Miłosierdzia, nazywanej także Matką Bożą Płaszczą Opiekuńczego, na ziemiach polskich nie był wprawdzie tak popularny jak we Włoszech czy w Niemczech, ale zachowało się kilka wyobrażeń ukazujących Maryję trzymającą w dłoniach pęki połamanych strzał. Jednym z nich jest obraz Matki Boskiej Łaskawej (1651) z kościoła Jezuitów w Warszawie, a innymi późniejsze jej wizerunki z Wilna czy rzeźba z kościoła popijarskiego w Łowiczu. Na wzór warszawskiej kopii powstał także obraz na fasadzie kościoła Mariackiego od ulicy Floriańskiej, a później na sku-



Matka Miłosierdzia chroniąca ludzi przed strzałami zarazy (po prawej św. Sebastian). Obraz Benedetto Bonfigliego, XV wiek

tek działalności pijarów tworzone kolejne, mniejsze obrazy i figury Matki Boskiej Łaskawej, które noszono w procesjach jako feretrony. Były to kopie obrazu Madonny z Faenzy, którego powstanie tłumaczy ciekawa legenda. Mówi ona o ocaleniu mieszkańców tego włoskiego miasteczka przed dżumą na początku XV wieku. Wtedy to Matka Boska w złotej sukni i płaszczu, z połamanymi strzałami w dłoniach, miała ukazać się pewnej pobożnej kobiecie, do której zwróciła się takimi oto słowami: „Jak te strzały złamane widzisz, tak będzie złamany gniew Boskiego Syna mego”² i w celu powstrzymania zarazy zaleciła posty oraz udział w procesjach pokutnych. Po spełnieniu tych warunków epidemia ustąpiła, a wdzięczni mieszkańcy Faenzy upamiętnili Madonnę wizerunkiem w miejscowym kościele. Jej kult, jako patronki chroniącej przed zarazą,

wkrótce zaczął się szerzyć. Na ziemi polskiej trafił w połowie XVII wieku za sprawą sprowadzonego przez króla Władysława IV zakonu pijarów³.

Już podczas zarazy w 1664 roku wizerunek Matki Boskiej Łaskawej obnoszono wzdłuż wewnętrznych murów Warszawy oraz umieszczano nad bramą Nowomiejską i rogatkach, aby zagrozić morowemu powietrzu dostęp do miasta. Kiedy zaś epidemia ustąpiła, podjęto uchwałę, na mocy której Matka Boska Łaskawa stała się patronką stolicy. Z kolei w Krakowie nabożeństwa do Matki Bożej Łaskawej rozpoczęły się w 1708 roku, gdy w czasie wielkiej epidemii dżumy umieszczono jej wizerunek na fasadzie kościoła Mariackiego, przed którym krakowianie modlili się o ocalenie. Według podań pierwsza fala zarazy z lat 1707–1710 ustąpiła w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, a obraz uznano za cudowny. Przechodząc obok kościoła, nietrudno go zauważyć, podobnie jak latarni nazywanej morową, w której zawsze pali się światło.

² Za: A. Fridrich, *Historie cudownych obrazów...*, s. 106.

³ K.S. Moisan, B. Szafraniec, *Maryja orędowniczka...*, s. 140.

Patroni morowi

Chrystus i Maryja nie byli jedynymi orędownikami w czasie pomorów. Na ziemiach polskich, oprócz lokalnych wspomóżycieli, szczególnym kultem cieszyli się święci Sebastian, Roch i Rozalia z Palermo.

Spośród nich najdłuższym kultem cieszył się św. Sebastian, męczennik chrześcijański z III wieku. Jeśli wierzyć legendom, był on dowódcą straży przybocznej Dioklecjana lub innego z cesarzy rzymskich, lecz „nosił strój wojskowy tylko w tym celu, aby umacniać w wierze tych chrześcijan, którzy upadali na duchu”⁴. Kiedy jego prawdziwe intencje wyszły na jaw, został wydany podkomendnym, którzy mieli przywiązać go do drzewa i uśmiercić strzałami z łuków. Mimo licznych ran Sebastian przeżył, a gdy wyzdrowiał, udał się do cesarza i zarzucił mu okrucieństwo wobec chrześcijan. Rozgniewany władca tym razem kazał go zachłostać, a ciało wrzucić do ścieku, aby chrześcijanie nie mogli oddawać mu czci. Kultowi męczennika nie dało się jednak zapobiec, ponieważ ukazał się św. Lucynie, wskazał jej miejsce wyrzucenia zwłok i poprosił o pogrzebanie ich obok szczątków apostołów w katakumbach. Później w miejscu tym powstała bazylika św. Sebastiana za Murami.

Kult św. Sebastiana rozwinął się w VII wieku w efekcie długotrwałej epidemii, podczas której nie przynosiły skutku modlitwy zanoszone do innych świętych. Sytuacja zmieniła się dopiero w 680



Święty Sebastian na obrazie El Greca z 1578 roku

roku, gdy św. Sebastian ukazał się jednemu z mieszkańców Pawii i poprosił o modlitwę oraz wystawienie ołtarza. Kiedy tylko spełniono tę prośbę, zaraza ustała, a męczennik stał się jednym z najpopularniejszych patronów chroniących od zarazy.

Upowszechnieniu kultu św. Sebastiana sprzyjały zwłaszcza epidemie czarnej śmierci z XIV i XV wieku i od tamtej pory aż do XVIII stulecia nie było kościoła, w którym zabrakłoby jego wizerunku. Święty najczęściej ukazany był jako młody, na wpół obnażony człowiek przywiązany do słupa lub drzewa, ze strzałami tkwiącymi w miejscach, gdzie zwykle u chorych na dżumę pojawiały się dymienice. Sebastian,

⁴ Jakub de Voragine, *Złota legenda...*, s. 116.

nazywany „zasłoną od strzał gniewu Bożego”, patronował licznym szpitalom dla zarażonych i był adresatem modłów, w których wierni błagali go o ochronę przed zarazą i niespodziewaną śmiercią. Czasami też oddawali mu się w opiekę prewencyjnie, jeszcze przed pojawieniem się epidemii, jak na przykład w Krakowie w 1706 roku, gdy władze nakazały mieszkańcom miasta udział w nabożeństwie w święto patrona 20 stycznia w intencji ochrony od pomoru.

W XVI wieku do św. Sebastiana dołączył kolejny popularny patron morowy – św. Roch. Był to wywodzący się z Montpellier młodzieniec, który zyskał sławę podczas epidemii czarnej śmierci we Włoszech, dokąd udał się z pielgrzymką. Legendy mówią, że kiedy dotarł do ogarniętego zarazą miasta Acquapendente, postanowił opiekować się chorymi, a gdy sam zachorował, oddał się na pustkowiu (lub został wypędzony). W oczekiwaniu na śmierć zamieszkał w lesie, gdzie wytrpił go pies miejscowego rycerza. Zwierzę przynosiło Rochowi chleb i wylizywało wrzodzące rany, które szybko się zasklepiały. Dzięki temu szybko powrócił do zdrowia i postanowił ruszyć w drogę powrotną do Francji. Niestety na granicy został uznany za włoskiego szpiega i wtrącony do lochu, gdzie po trzech latach zmarł. Jego tożsamość wyszła na jaw dopiero po śmierci, gdy na ścianie więzienia pojawił się napis: „Ci, którzy zostaną dotknięci zarazą, a będą wzywać na pomoc św. Rocha jako swego pośrednika i orędownika, będą uleczeni”⁵.

Od 1485 roku, w którym domniemane relikwie świętego zostały przeniesione z Montpellier do Wenecji, jego kult rozprzestrzenił się w środkowej Europie za sprawą franciszkanów, którzy uważali go za swojego tercjarza, a on sam stał się patronem aptekarzy, lekarzy, szpitali i oczywiście patronem od zarazy, zwłaszcza dżumy. Na ziemiach polskich św. Roch stał się popularny już w XV wieku i był szczególnie bliski ówczesnym potępiencom: nędzarzom, trędowatym oraz innym chorym. Bliski był także ludowi, który widział w nim opiekuna zwierząt domowych. Figury świętego często stawiano na polach, aby czuwał nad przychówkiem, a chłopci jeszcze w XIX wieku w wielu regionach w dniu św. Rocha spędzali bydło przed kościoł, by ksiądz je pobłogosławił dla uproszenia zdrowia i ochrony od chorób zakaźnych.

W XVII wieku, gdy Rzeczpospolitą nawiedzały epidemie dżumy, tyfusu czy czerwonki, do grona patronów morowych dołączyła św. Rozalia z Palermo, dwunastowieczna pustelniczka. Rozalia, wywodząca się ponoć z rodu samego Karola Wielkiego, wychowała się w dostatku na zamku Oliwella, lecz kiedy rodzice znaleźli jej narzeczonego, uciekła i postanowiła wieść życie pustelnicy. Zamieszkała z dala od ludzi w grocie na Monte Pellegrino, gdzie zmarła w zapomnieniu. Mieszkańcy Palermo przypomnieli sobie o niej dopiero kilkaset lat później, podczas zarazy w 1624 roku. Miała się wtedy ukazać pewnej pobożnej kobiecie, której pokazała grotę ze swoimi szczątkami i poleciła przenieść je do katedry, w zamian obiecując ustanie pomoru. Kiedy uczyniono zadość jej prośbie, zaraza podobno ustała.

Do Polski kult św. Rozalii przeszczepili jezuiti, którzy podczas epidemii w 1630 roku sprowadzili fragment jej relikwii do Krakowa. Do rozpowszechnienia kultu pa-

⁵ Za: K. Okoniewska, *Figury, kapliczki...*, s. 48.



Święta Rozalia z Palermo według Antoona van Dycka

tronki niewątpliwie przyczyniły się siedemnastowieczne zarazy i odtąd, obok świętych Sebastiana i Rocha, stała się ona najważniejszą współmęczennicą chroniącą przed epidemiami. Mimo że prawdziwych Rozalię i Rocha dzieliły dziesiątki lat, w podaniach ludowych nierzadko stawali się oni współtowarzyszami. Mieszkańcy Polski środkowej nazywali ich „świętym rodzeństwem od zarazy”, a w mazowieckim Szelkowie opowiadano, że oboje przywędrowali w okolice i podczas gdy Rozalia zamieszkała w pustelni w pobliskim lesie, jej towarzysz udał się do pobliskiego Sadykrza⁶.

Sebastian, Roch i Rozalia nie byli oczywiście jedynymi współmęczennikami na czas zarazy, po-

nieważ w chwilach największego zagrożenia śmiercią szukano pomocy, gdzie tylko się dało. Nie brakowało więc lokalnych orędowników, których w Europie naliczono aż kilkudziesięciu. W czasach Rzeczypospolitej wierzono, że ratunku należy szukać u patronów polskich i krakowskich, do których łatwo było pielgrzymować, ponieważ ich relikwie znajdowały się w miejscowych kościołach. O wspomnienie proszono między innymi świętego biskupa Stanisława ze Szczepanowa albo Jacka Odrowąża, którzy podobno za swojego życia potrafili wskrzeszać zmarłych.

Do świętych modlono się o ustanie zarazy i ochronę przed nagłą śmiercią. Zgon bez ostatnich sakramentów, o co tak łatwo było podczas epidemii, przerażał bowiem bardziej niż cierpienie. Szczególną wagę przykładano zaś do sakramentu pokuty, który miał być środkiem zaradczym na zło i nawet jeśli chory nie wyzdrowiał, dzięki pojednaniu z Bogiem mógł spokojnie umrzeć. Chorzy przystępowali zatem do spowiedzi i rosła liczba mszy w intencji zmarłych na zarazę, a duchowni starali się nieść pomoc potrzebującym na równi z lekarzami. Jednym z takich ludzi był znany w Krakowie bernardyński kaznodzieja Szymon z Lipnicy. Kiedy w 1482 roku w mieście pojawiła się epidemia czarnej śmierci, zamiast zamknąć się w klasztorze lub ratować ucieczką, Szymon wędrował po pustych ulicach i zaglądał do domów objętych zarazą w poszukiwaniu chorych i umierających. W końcu sam się zaraził i zmarł. Jego grób w kościele na Stradomiu szybko stał się celem pielgrzymek i był nawiedzany w proce-

⁶ S. Wrzesiński, *Epidemie...*, s. 161.

sjach podczas kolejnych epidemii, bo mimo braku oficjalnego kultu Szymon stał się w Krakowie i okolicach jednym z popularniejszych patronów chroniących przed zarazą. Powiadano też, że przy jego grobie dzieją się liczne cuda, a polecani mu w modlitwie zarażeni odzyskują zdrowie.

Bibliografia

B. Faron, *Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce*, Kraków 2020.

Jakub de Voragine, *Złota legenda*, Warszawa 1983.

J. Fedirko, *Szymon z Lipnicy. Święty absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Alma Mater” 1994, s. 69–73.

A. Fridrich, *Historye cudownych obrazów NMP w Polsce*, t. 4, Kraków 1911.

J. Jagła, *Święty Roch – pielgrzym uzdrawiający chory świat*, „Spotkania z Zabytkami” 2004, t. 28, nr 7, s. 16–17.

R. Knapieński, *Od Pokrowy do Płaszczki Opieki. Przeobrażenia motywu ikonograficznego Mater Misericordiae*, „Studia Warmińskie” 2002, t. 39, s. 131–143.

J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2021.

B. Mika, *Suplikacje Święty Boże i ich muzyczny rezonans*, [w:] *Muzyka religijna – między epokami i kulturami*, t. 1, red. B. Mika, K. Turek, Katowice 2008, s. 149–179.

K.S. Moisan, B. Szafraniec, *Maryja orędowniczka wiernych*, Warszawa 1987.

K. Okoniewska, *Figury, kapliczki i krzyże przydrożne na terenie Poznania*, Łódź–Poznań 2019.

S. Wrzesiński, *Epidemie na ziemiach polskich*, Warszawa 2020.

Krew biczowników ułagodzi gniew Pana Fragment książki „Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce”

Spektaklem innego rodzaju były [w czasach zarazy] późnośredniowieczne procesje biczowników, wyrażających zbiorowy manifest pokuty i przekonanych, że tylko umartwienie ciała na wzór cierpienia Chrystusa może przebłagać zagniewanego Boga. Jednocześnie szerzyły się opowieści o liście, który spadł z nieba na ołtarz św. Piotra w Jerozolimie i krążył w odpisach. W liście tym Bóg miał nawoływać do czynienia pokuty w intencji ocalenia chrześcijaństwa¹.

Samobiczowanie jako praktyka ascetyczno-pokutna podejmowana dla opanowania żądz czy odkupienia win znane było w chrześcijańskich klasztorach już od V stulecia, ale poza ich mury wyszło dopiero znacznie później. W XI wieku przyczyniły się do tego poglądy biskupa Ostii Piotra Damianiego, który zalecał użycie różgi nie tylko wspólnotom zakonnym, ale i ogółowi świeckich. Na rozpowszechnienie flagelacji (od łacińskiego *flagellum* – bicz) wśród laików trzeba było jednak poczekać do XIII wieku, kiedy na fali klęsk głodu, zarazy dziesiątkującej ludność i zaciekłych konfliktów między gwelfami a gibelinami, stronnictwami politycznymi we Włoszech, zbiorowym manifestacjom pokuty dały się porywać całe tłumy. Ten promieniujący na inne kraje spontaniczny wybuch niezależnej od hierarchów Kościoła nowej formy ekspiacji, zrodzonej na tle przeżywania męki Chrystusa, rosnącego kultu ran i narzędzi Pasji, rozmnożenia relikwii Męki Pańskiej i rozwoju rozmaitych bractw religijnych, zbiegł się w czasie z obawą przed apokalipsą zapowiadaną na rok 1260 przez joachimitów, zwolenników mistyka z Kalabrii Joachima z Fiore².

Pierwsza procesja odbyła się we wspomnianym roku w Perugii, skąd obnażeni do pasa członkowie różnych stanów, mężczyźni i kobiety zamykające pochód, wędrowali od miasta do miasta, smagając się biczami przy wtórze bolesnych jęków, płaczu i pieśni pokutnych. Na pamiątkę lat życia Chrystusa każdy biczownik miał uczestniczyć w procesji trzydzieści i pół dnia, przy śpiewach pieśni pokutnych nawiedzać kościoły, biczować się o godzinie szóstej rano i trzeciej po południu i przystępować do spowiedzi. W międzyczasie musiał (a przynajmniej takie było założenie) przestrzegać ślubu milczenia i zachować wstrzemięźliwość seksualną, nie mógł się też myć, golić, zmieniać odzieży ani spać w łóżku, a po zakończeniu pokutnej pielgrzymki zobowiązywał się do samobiczowania w każdy Wielki Piątek³.

We Włoszech ruchy flagelanckie początkowo przyczyniały się do masowego udziału w sakramencie pokuty, wyznawania win przez przestępców, jednania się zwaśnionych i zadośćuczynienia skrzywdzonym, gdy tymczasem w Austrii, Niemczech,

¹ J. Mandziuk, *Sekty religijne...*, s. 30.

² P.T. Dobrowolski, *Wielki Tydzień w Tuluzie...*, s. 1–2, 5; J. Kracik, *Staropolskie postawy...*, s. 130.

³ J. Mandziuk, *Sekty religijne...*, s. 29–30.

Czechach czy Polsce przeżywanie Męki Pańskiej prowadziło do granic patologii. Na przykład zdarzało się, że fanatyczni przywódcy ruchu odrzucali usankcjonowaną przez Kościół formę sakramentu⁴. Jan Długosz pod rokiem 1261 pisał z oburzeniem:

Ludzie należący do tej sekty chodzili w procesji z zakrytymi głowami jak zakonnicy, obnażeni aż do pępka i bili się nawzajem ostro po plecach biczami związanymi z poczwórnego rzemienia z węzłami na końcach. Odprawiali nadto postoje, odpusty i dziwne przyklęknięcia, śpiewając nieskładną pieśń każdy w swoim języku, była to bowiem zbieranina mówiąca różnymi językami i złożona z różnych narodowości. Ponadto, choć nie byli księżmi, ale ludźmi świeckimi, spowiadali się nawzajem i udzielali sobie rozgrzeszenia, niekiedy z bardzo ciężkich grzechów, a pokutujących wprowadzali uroczyście do swojego grona, twierdząc, że ich sekta jest miła Bogu i przynosi wielkie pociechy i korzyści duszom ich bliskich, nawet potępionych i przebywających w piekle oraz tych, co posiedli niebo, a także uch własnym, gdy umrą⁵.

Biczownicy, którzy niemal w każdej osadzie i mieście przyciągali do siebie najbardziej bogobojnych ludzi i słabe jednostki przerażone wizją zarazy lub wojny (w drugiej



Biczownicy na piętnastowiecznym drzeworycie

⁴ Tamże, s. 30.

⁵ J. Długosz, *Roczniki... Księga 7 i 8 (1241–1299)*..., s. 168–169.

połowie XIII wieku w południowo-wschodniej części Europy najbardziej obawiano się najazdów tatarskich), nie cieszyli się specjalnym uznaniem na ziemiach polskich. Nie popierali ich ani piastowscy książęta, ani duchowieństwo, upatrujące herezji w praktykach biczowników i grożące im ekskomuniką. Kiedy więc przybyli do Krakowa, biskup Jan Prandota zagroził im uwięzieniem, jeśli nie opuszczą miasta, a biskup wrocławski Przeclaw z Pogorzeli poszedł jeszcze dalej i doprowadził do skazania za herezję i spalania na stosie ich śląskiego przywódcy⁶.

W tych okolicznościach ruch biczowników bardzo szybko zanikł i pewnie by się nie odrodził, gdyby nie pojawienie się czarnej śmierci w połowie XIV wieku. Straszliwa zaraza, która w ciągu zaledwie pięciu lat zabiła co trzeciego mieszkańca Europy, widok poczerniałych zwłok rozkładających się na ulicach w momentach eskalacji epidemii, były odbierane jako jeden z największych dopustów Boga, którego jak najszybciej należało przebłagać. Najsukuteczniejszym sposobem miała być krew biczowników, którzy uważali się za wybawców ludzkości i często twierdzili, że gdyby nie oni, wszystkich chrześcijan spotkałoby potępienie. Zachowały się też niemieckie i czeskie pieśni pokutne wyrażające przekonanie o zbawiennej mocy samobiczowania, które w łączności z męką Chrystusa miało moc odpuszczania grzechów. W takim przekonaniu trwało nie tylko pospólstwo, ale też wyższe duchowieństwo i możni porywani przez idee flagelanckie, a nawet papież Klemens VI, który nakazał w Awinionie publiczną chłostę w intencji ustania zarazy⁷.

W 1348 roku na traktach znów pojawiły dwustu-, trzystuosobowe lub większe procesje biczujących się do krwi mężczyzn i kobiet, będące oczywistą reakcją na stres wynikający z nieustannego zagrożenia śmiercią, niepewnością wiecznego zbawienia i przekonania o działaniu zła uosobionego przez zarazę. Z Włoch, które jako pierwsze padły ofiarą pomorów, pochody biczowników wyruszyły przez Francję do Niderlandów i Anglii oraz przez Węgry i Austrię do Polski, Czech, Śląska i Niemiec. Wchodząc do miast i osiedli, biczownicy odprowadzali na rynkach i placach publiczną pokutę i nawoływali mieszkańców, aby się do nich przyłączyli – w ten sposób w 1349 roku w Małopolsce do pochodu przybyłego z Węgier dołączyło wiele wiejskich kobiet. Nierzadko też stawali się inspiratorami pogromów żydowskich⁸.

Początkowo misteria biczowników spotykały się z wielkim zainteresowaniem; jedni przyglądali się im z ciekawością z okien, inni z nabożną czcią śledzili każdy gest ponurych pokutników, a jeszcze inni przynosili im chore dzieci do pobłogosławienia. Publiczną chłostę zgodnie z przyjętym rytuałem rozpoczynało bicie kościelnych dzwonów, uczestnicy misterium rozbierali się do pasa, składali ręce na kształt krzyża i zaczęli śpiewać. Potem brali do ręki trójzremienny bicz i tworzyli koło, w którym posuwali się do przodu w takt pokutnej pieśni, raz za razem,

⁶ Tamże; S. Wrzesiński, *Epidemie...*, s. 170–171.

⁷ P.T. Dobrowolski, *Wielki Tydzień w Tuluzie...*, s. 1–2; J. Mandziuk, *Sekty religijne...*, s. 29–30; S. Wrzesiński, *Epidemie...*, s. 171–173.

⁸ J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć...*, s. 54–55; J. Kracik, *Staropolskie postawy...*, s. 131; S. Wrzesiński, *Epidemie...*, s. 172.

coraz szybciej smagając swoje plecy i piersi. Z trzaskiem biczu, jękami i okrzykami gapiów często mieszały się słowa ich hymnu: „Wzniescie do Boga ręce, by się zmiłował i odwrócił od nas zarazę. Przez imię Twe, Jezu, uwolnij mnie od grzechu, przez rany Twe krwawe, wybaw mnie od śmierci nagłej”⁹. Czasem ktoś z tłumu podbiegał do rytmicznie posuwającego się kręgu, aby zamoczyć szmatkę w krwi biczownika, którą zanosił potem do domu jako cenną relikwię. Krwawy spektakl przerywał znak przewodnika, na który biczownicy padali krzyżem na ziemię. Ci, którzy mieli na sumieniu ciężkie przewinienia, wyznawali je za pomocą symbolicznych gestów: morderca kładł się na plecach, cudzołożnik na boku, krzywoprzysięzca trzymał rękę w górze. Przewodnik podchodził do najgorszych grzeszników i chłostał ich. Potem grupa wstawiała i na powrót ustawiał się w kręgu, by dokonywać samobiczowania¹⁰.

Biczownicy nie wszędzie byli jednak mile widziani. Z powodu podważania przez niektóre grupy flagelanckie istniejącego systemu feudalnego i coraz częstszego odchodzenia od doktryny Kościoła i potępiania jego bogactwa, przypadków agresji wobec duchowieństwa, zakłócania mszy i plądrowania świątyń biczownicy zaczęli z czasem budzić coraz większą niechęć. Niektóre miasta zamykały bramy przed zbliżającymi się orszakami, książęta nakazywali usuwanie flagellantów ze swoich ziem w obawie przed niepokojami społecznymi, a hierarchowie kościelni oburzali się na ich rzekome zdolności wypędzania złych duchów, uzdrawiania chorych czy przywracania życia zmarłym. Krążyły również plotki o sadomasochistycznych orgiach i chęci przejścia przez biczowników duchowego przywództwa w Kościele. U papieża interweniował nawet sam cesarz Karol IV domagający się ich poskromienia. Klemens VI nie zgodził się na surowe restrykcje, ale już jesienią 1349 roku ogłosił bullę potępiającą ruchy flagelanckie i pod groźbą ekskomuniki zakazał organizowania ich procesji. W rezultacie część biczowników podporządkowała się nowym prawom, a część przekształciła się w heretyckie sekty działające w ukryciu, w wielu krajach ścigane przez inkwizycję¹¹.

Pomimo zakazu w czasie kolejnych pomorów pojawiały się mniejsze lub większe procesje fanatyków, docierające również na ziemię polskie. Kiedy jednak w 1351 roku z obawy przed morowym powietrzem szalejącym na Węgrzech grupa biczowników z chorągwiami i śpiewem zawitała do Polski, nie spotkała się z ciepłym przyjęciem duchowieństwa. Jan Długosz zanotował, że mimo początkowego pobłażania biskupów wyszło na jaw, „że wspomniana sekta jest skażona pewnymi błędami, ponieważ wszędzie udzielali sobie rozgrzeszenia nawet z ciężkich grzechów i niedozwolonych rozkoszy cielesnych – wiele bowiem kobiet znajdujących się wśród nich było w ciąży”. Po ujawnieniu tych faktów, zgodnie z wolą bisku-

⁹ Za: J. Kracik, *Staropolskie postawy...*, s. 132.

¹⁰ J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć...*, s. 54–55; J. Kracik, *Staropolskie postawy...*, s. 131–132; S. Wrześniński, *Epidemie...*, s. 172; S. Wrześniński, *Oddech Śmierci...*, s. 204–207.

¹¹ J. Kracik, *Staropolskie postawy...*, s. 131–132; S. Wrześniński, *Epidemie...*, s. 173–174.



Procesja biczowników według Francisco Goi

pów grupa została wypędzona „i w końcu na polecenie Stolicy Apostolskiej nawet rozwiązana”¹².

Samobiczowanie jako forma umartwienia nie zostało jednak zapomniane. Istniało w pokutnych bractwach francuskich, niemieckich i włoskich w XVI wieku, ale miało zupełnie inny wymiar niż w średniowieczu, bo podlegało kontroli i stało się częścią oficjalnej doktryny. Na ziemiach polskich miało także charakter błagalny, i zanosilo modły między innymi o odwrócenie zarazy albo innej klęski. Do końca XVIII wieku stanowiło dozwoloną praktykę w zakonach (w niektórych przetrwało jeszcze dłużej), a procesje raniących się biczami pokutników można było oglądać w Wielki Piątek – praktykowali je między innymi członkowie krakowskiego Arcybractwa Męki Pańskiej, którzy odbywali także biczowanie w 1603 roku podczas opóźnionego przez epidemię wielkiego jubileuszu. Chęci prześlągania Boga poprzez umartwienie ciała ujawnily się równieŹ w momencie pojawienia się czarnej śmierci w Krakowie w 1707 roku. Charyzmatyczny kapucyński kaznodzieja Jan Franciszek z Arezzo, padłszy na kolana, biczował się na oczach zgromadzonej przed kościołem gawiedzi, i choć przemawiał w obcym języku, jego gesty były dla wszystkich zrozumiałe. Padający z płaczem na kolana i bijący się w piersi wierni wiedzieli, Źe jest to akt prześlągalny o odwrócenie morowego powietrza¹³.

¹² J. Długosz, *Roczniki... Księga 9 (1300–1370)...*, s. 333–334.

¹³ J. Kracik, *Staropolskie postawy...*, s. 133–134; S. Wrzesiński, *Epidemie...*, s. 175–177.

Bibliografia

J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Księga 7 i 8 (1241–1299)*, tłum. J. Mrukówna, red. i komentarz K. Pieradzka, Warszawa 2009.

J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Księga 9 (1300–1370)*, tłum. J. Mrukówna, red. i komentarz J. Garbacik i K. Pieradzka, Warszawa 2009.

P.T. Dobrowolski, *Wielki Tydzień w Tuluzie: Wincenty Ferrer i ruch biczowników w późnym średniowieczu*, „Przegląd Historyczny” 1988, t. 79, z. 1, s. 1–19.

B. Faron, *Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce*, Kraków 2020.

J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, Kraków 1991.

J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2021.

J. Mandziuk, Sekty religijne w średniowieczu, „Saeculum Christianum” 2001, t. 8, nr 2, s. 21–38.

S. Wrzesiński, *Epidemie na ziemiach polskich*, Warszawa 2020.

Źródło ilustracji: domena publiczna.

8 września 2021 roku w sali katechetycznej przy Parafii p w. św. Jana Chrzciciela w Łącku odbyło się nagranie odcinka z serii „Górale Polscy – historia strojów regionalnych”. W kolejnej odsłonie realizowanego przez Związek Podhalan w Polsce, a dofinansowanego przez Narodowe Centrum Kultury w ramach programu EtnoPol-ska 2021 projektu, zaprezentowany został strój górali od Łącka i Kamienicy.

Głównym zamierzeniem zadania jest upowszechnienie wiedzy na temat tradycyjnego stroju poszczególnych grup góralskich poprzez cykl wykładów on-line prowadzonych przez lokalnych działaczy, twórców kultury, regionalistów oraz osoby trudniące się wyrobem regionalnych ubiorów.

W odcinku prezentującym strój naszego regionu wzięli udział reprezentujący łącki oddział Związku Podhalan: Danuta Gondek, Monika Kurzeja, Aleksandra Pasoń-Misterka, Bożena Wawrzyniak, Aneta Wolańska, Stanisław Wolański; Bożena Gierczyk – przedstawicielka Związku Podhalan Oddziału w Kamienicy oraz Bernadetta Wąchała-Gawełek z Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku. Przygotowany przez Monikę Kurzeję odcinek poprowadzili koordynatorzy zadania ze strony Zarządu Głównego Związku Podhalan w Polsce: Anna Trebunia-Wyrostek oraz Julian Kowalczyk.

Prezentację rozpoczęła Monika Kurzeja z Małopolskiego Centrum Kultury SO-KOŁ, która przedstawiła ogólną charakterystykę regionu, podział na subregiony: łącki, kamienicki i jazowski oraz stosowane w literaturze etnograficznej nazewnictwo określające tutejszych górali. O rozwoju ubioru kobiecego na przestrzeni lat opowiedziała Aneta Wolańska ze Stowarzyszenia Promocji Tradycji i Kultury Ludowej KIYR-PECKI z Łącka, która od kilku lat rekonstruuje stroje górali łąckich. Charakterystykę stroju męskiego zaprezentował Stanisław Wolański, wieloletni kierownik i instruktor zespołu regionalnego GÓRALE ŁĄCCY z Łącka. W tematykę stroju staroświeckiego wprowadziły słuchaczy Bożena Wawrzyniak – Prezes łąckiego oddziału Związku Podhalan, oraz Aleksandra Pasoń-Misterka – Skarbnik tegoż oddziału, urozmaicając wypowiedź licznymi przykładami pochodzących z rodzinnych archiwów strojów i wzorników. Ubiór codzienny i dziecięcy zaprezentowała Bożena Gierczyk – kierownik oraz instruktor Zespołu Regionalnego ZASADNIOKI z Zasadniego, przedstawiając także różnice występujące w łąckiej i kamienickiej odmianie stroju białych górali. Niezwykle bogatą tematykę lokalnych wytwórców strojów regionalnych zaprezentowała Bernadetta Wąchała-Gawełek z Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku, autorka wielu projektów promujących dziedzictwo kulturowe górali łąckich. Towarzyszyła jej hafciarka i twórczyni łąckich strojów, Danuta Gondek, która ujawniła tajniki tego wymagającego cierpliwości i pasji zajęcia.

W roli modeli, prezentujących zarówno współczesne, jak i odtwarzane z muzealnych egzemplarzy stroje, wystąpiła młodzież z Zespołu Regionalnego KIYRPEC-

KI z Łącka oraz dzieci z Zespołu Regionalnego ZASADNIOKI z Zasadnego. Dzięki uprzejmości Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku, Gminnego Ośrodka Kultury w Kamienicy oraz Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu zaprezentowane zostały również archiwalne fotografie dokumentujące miejscowy strój. O muzyczną oprawę odcinka zadbała kapela zespołu KIYRPECKI.

Fotografie: Kamil Kowalczyk, Fot-Film Spisz Podhale





VII KONGRES KULTURY REGIONÓW
z cyklu ŻYWIOŁY NATURY
Nowy Sącz, 19-22 października 2021 roku

WODA JEST KOBIETĄ

*Wodo, nie masz ani smaku, ani koloru, ani zapachu,
nie można ciebie opisać, pije się ciebie, nie znając ciebie.
Nie jesteś niezbędna do życia: jesteś samym życiem.*

Antoine de Saint-Exupery

ŻYWIOŁY DZIEDZICTWA

Człowiek od zarania dziejów próbował uporządkować i wyjaśnić otaczającą go rzeczywistość. Poszukiwał *Arche*-podstawowej zasady, przyczyny wszystkich bytów. Jedną z służących temu koncepcji była teoria żywiołów, według której świat materialny (Wszechświat) składa się z kilku podstawowych elementów. Ogień i woda, ziemia i powietrze, a przecież u Arystotelesa jeszcze eter, w kulturze chińskiej drewno, a u hindusów- dźwięk. Teorie żywiołów były w wielu cywilizacjach przednaukowym sposobem wyjaśniania rzeczywistości, i właśnie ten przednaukowy charakter sprawia, że są zakorzenione w najgłębszych pokładach kultury. Jeśli więc mowa o tradycji w jej "odwiecznym" sensie, warto powrócić do żywiołów, dotknąć ich znaczeń na nowo poszerzając refleksję, i czyniąc ją użyteczną dla współczesnego człowieka poprzez skojarzenie żywiołów wszechświata z różnymi zjawiskami naszego życia, które mają wielką wagę. Stosunek do nich przesądza bowiem o jakości praktykowanych przez nas kultur. Zjawiska te bywają gorące jak ogień, ożywcze acz zmienne jak woda, płodne jak ziemia, niezbędne do życia, jak powietrze, choć z czasem stały się może dla nas przezroczyste. Wszystkie miewają ulotność eteru, a eter to przecież kwint-esencja (piąta substancja)! Tegoroczny Kongres rozpoczyna kilkuletni cykl, w którym takie-nieoczywiste czasem – skojarzenia z żywiołami będziemy proponować.

**POCZĄTEK WSZECHRZECZY
CZY MONOTLENEK DIWODORU?**

Wydawałoby się, że na Ziemi nie ma nic bardziej pospolitego niż ona. W istocie jest jedną z najdziwniejszych substancji w przyrodzie. Niezbędna do życia dla wszyst-

kich znanych organizmów. Ciało ludzkie składa się z niej w 60-70%. Podobnie jak żywe drzewo. Przenosi składniki odżywcze i tlen do komórek, chroni narządy i tkanki, usuwa toksyny. Reguluje temperaturę ludzkiego ciała podobnie, jak temperaturę Ziemi. Człowiek może żyć aż miesiąc bez jedzenia. Bez niej najwyżej tydzień.

Woda jest częstym elementem mitów kosmogonicznych. Symbolizuje życie, płodność i oczyszczenie, choć bywa także ukazywana jako siła zła. Uważana za medium ułatwiające przejście z jednego świata do drugiego jest substancją używaną do rozmaitych rytuałów (chrzest, oczyszczenie itp.).

Jednocześnie wciąż zaskakuje – fizyków, chemików i ludzkość w ogóle. Jest jedną z nielicznych substancji, która może występować w trzech stanach skupienia: stałym, ciekłym i gazowym – i współistnieją one ze sobą w typowych ziemskich temperaturach. Jako jedyna zwiększa objętość wraz ze spadkiem temperatury. Dlatego lód unosi się na wodzie, rozsadza naczynia, kruszy skały... Jako lód przyjmuje strukturę kryształu, która zmienia się aż 16 razy w trakcie krzepnięcia. Opływa, otula przyjmując łagodnie kształt naczynia, w którym się znajduje, a za chwilę znów, wezbrana, staje się nieokiełznana i groźna. Te sprzeczności dają jej poczesne miejsce w tekstach i rytuałach kultury.

W jej kontekście pojawiły się też zabawne mistyfikacje obnażających ludzką ignorancję. Wykorzystano do nich poprawną chemicznie, choć mało znaną nazwę wody. Znaleźli się tacy, co protestowali przeciwko używaniu złowrogiej substancji przyspieszającej erozję gruntów i korodowanie metali. Przed jednym z poznańskich kościołów pojawiła się np. tabliczka z ostrzeżeniem: *Uwaga! Okresowo rozpylany monotlenek diwodoru. Prosimy nie wprowadzać psów! Substancje biologiczne.* Od tego czasu właściciele psów dali szansę trawie...

*Wszystkie istoty ciągną do wody
I wokół niej organizują swoje życie.
Podobnie ludzkość.
Sercem każdej społeczności jest woda:
wielka jak morze albo mała jak źródelko.*

Stephenie Meyer *Wojna o dąb*

Woda daje życie i to życie organizuje. Jak kobieta. Woda pełni rozmaite role dostosowując się do okoliczności i otoczenia. Jak kobieta. Woda jest tyleż pospolita, co wyjątkowa – jak kobieta. Wodzie przypisuje się zarówno świętość, jak i zgubność. Jak kobiecie. Ostatnio wiele mówi się o poszanowaniu wody, choć burzą się przeciwko temu wyznawcy “tradycyjnych wartości” twierdząc, że jak zawsze była, tak i ninie. A co z szacunkiem do kobiet? Czy naprawdę tradycja może “uświęcać” jego brak? Funkcjonuje wielka liczba przesądów na temat wody. Podobnie wiele przesądów krąży o kobietach. Niektórzy ośmielają się nawet żartować z wody, choć żyć bez niej nie

mogą. Z kobiet ośmiela się żartować wielu. A przecież to one łagodzą obyczaje tak, jak woda gasi pożary. Woda zmienia stan skupienia. Kobieta może i zmienia często zdanie, ale za to zmienia także świat... Dlatego na użytek naszego kolejnego spotkania przyjmijmy na chwilę założenie, że

WODA JEST KOBIETĄ.

Od zarania dziejów kobiety pełnią wiele ról, często te, które dzisiaj uważamy za jedynie słuszne i zgodne z tradycją, w dalszej przeszłości były zupełnie inaczej podzielone. Nasze kobiece DNA to pamięta. Pamięta równoprawność i szacunek. I jak woda dąży do wyrównania poziomów we wszystkich naczyniach...

Dlaczego chcemy o tym rozmawiać? Bo ludzie kultury i tradycji, dotykając tematów związanych z kobiecością, ponoszą odpowiedzialność za to, co proponują. Ponieważ to, co decydują się eksponować z tradycji, skutkuje we współczesności. I nie jest obojętne, czy będą to różnorodne i wieloznaczne wątki czerpane z różnych epok, czy dyskredytujące stereotypy ze stosunkowo niedawnej przeszłości. Naszym obowiązkiem jest więc powrót do źródeł. Nie do kładki, przy której nasze prababki prały brudy... Do źródeł! Bo im bliżej źródła, tym woda jaśniejsza. Jakie źródło, taka woda. A bywa, że małe źródelka tworzą wielkie wody. Taka wielka woda może sobie spokojnie przez całe wieki wypełniać ogromne akweny, albo też płynąć leniwym nurtem. Jednak nawet ta cicha rwie brzegi zmieniając wielokrotnie koryto i żłobiąc swoje ścieżki w najtwardszych skałach. A coś dopiero, gdy się rozgniewa, zafaluje, wystąpi z brzegów...

Tego bogactwa wątków będziemy dotykać podczas trzech paneli i dwudziestu warsztatów. Po raz siódmy będziemy radować się spotkaniem w gronie życzliwych sobie ludzi, którzy z nieprzymuszonej woli włączają się w nurt naszego Kongresu. Będą refleksje, inspiracje i rozmowy, może nawet – jak to już nie raz się zdarzyło – emocje i wzruszenia. Zanurzymy się w tym wspólnie i nasiąkajmy dobrą energią. Bo przecież gdy wpadniesz do wody, nie wyjdiesz suchym!

Małgorzata Broda

koordynator programowy Kongresu /przesłanie ideowe Kongresu/

Patronat Honorowy VII Kongresu Kultury:

Witold Kozłowski, Marszałek Województwa Małopolskiego

Prof. Dr Hab. Jacek Popiel, Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Ks. Dr Hab. Robert Tyrała, Prof. UPJPII, Rektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie

Inauguracja VII Kongresu Kultury Regionów, zgodnie ze zwyczajem, rozpoczęła się na dziedzińcu MCK SOKÓŁ. Dźwięki rogu i trąbity Józefa Brody i Krzysztofa

Trebuni – Tutki, dały sygnał do rozpoczęcia Kongresu. Oficjalnego otwarcia dokonał dyrektor MCK SOKÓŁ, Andrzej Zarych i Iwona Gibas, członek Zarządu Województwa Małopolskiego.

Uroczysta Gala Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego odbyła się w sali im. Lucjana Lipińskiego, MCK SOKÓŁ. Galę poprowadzili: Małgorzata Broda i Krzysztof Trebunia-Tutka. Podczas Gali wręczone zostały Srebrne Medale Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS Wojciechowi Tokarczykowi i Józefowi Tokarczykowi.

Złotą odznakę Honorową Województwa Małopolskiego – Złoty Krzyż Małopolski otrzymał Piotr Broda, Srebrny Krzyż Małopolski otrzymali: Benedykt Poręba i Czesław Majewski.

Jadwiga Jastrzębska, uczestniczyła w VII Kongresie Kultury Regionów z ramienia Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. W dniu 20 października wzięła udział w panelu: **Im bliżej źródła, tym woda jaśniejsza – od niewiasty do feministki**. W dniu 21 października uczestniczyła w panelu: **Cicha woda brzegi rwie...połowice czyli facetki – miejsce kobiety w kulturze**.

Podsumowanie VII Kongresu Kultury odbyło się w Rytrze, w sali konferencyjnej Hotelu “Perła Południa”. Zakończeniu Kongresu towarzyszyła promocja albumów “KRAKOWIACY, LACHY, GÓRALE – stroje wsi małopolskiej.

Panel:

Im bliżej źródła tym woda jaśniejsza – od niewiasty do feministki



Od lewej: Krzysztof Trebunia-Tutka, Patryk Rutkowski, ks. Jacek Siepsiak SJ, dr hab. Katarzyna Smyk, prof. Józef Kąs

Opiekun naukowy: prof. dr hab. Józef Kaś, Katedra Historii Języka Dialektologii, Wydział Polonistyki UJ, autor 12-tomowego “Ilustrowanego leksykonu gwary i kultury podhalańskiej”

Moderator: Krzysztof Trebunia-Tutka – architekt, pedagog, regionalista, kompozytor, autor tekstów, multiinstrumentalista, lider zespołu Trebunie-Tutki

Paneliści: prof. dr hab. Katarzyna Kłosińska – językoznawca, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, popularyzatorka kultury języka polskiego, przewodnicząca Rady Języka Polskiego,

dr hab. Katarzyna Smyk – językoznawca, profesor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS w Lublinie, pełnomocnik dyrektora Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi,

ks. Jacek Siepiak SJ – jezuita, publicysta, duszasterz,

Patryk Rutkowski – etnolog

ORGANIZATOR   Małopolskie Centrum Kultury SOKOŁ ul. Długosza 3, 33-500 Nowy Sącz tel. +48 18 448 56 19 kultura-regionow.pl BIURO ORGANIZACYJNE Monika Kurcja tel. +48 18 448 56 46 kontakt@kultura-regionow.pl Malgorzata Broda tel. +48 18 443 43 07 m.broda@mckokol.pl mckokol.pl f @ /mckokol	PATRONAT HONOROWY    WSPÓŁORGANIZATOR   PARTNERZY   PATRONAT MEDIALNY      SPONSOR 	PATRONAT HONOROWY Witold Kosiński Marszałek Województwa Małopolskiego prof. dr hab. Jacek Papiał rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie ks. dr hab. Robert Tyras, prof. UPiPi rektor Uniwersytetu Papiańskiego Jana Pawła II w Krakowie  VII KONGRES KULTURY REGIONÓW w cyklu ZWYKŁEJ DZIEDZICTWA WODA JEST KOBIETĄ 19-22/10/2021 PROGRAM RAMOWY
--	--	--

19 października, wtorek		14:00-15:00	Obiad /Restauracja BOHEMA Rynek 13 Nowy Sącz/ WARSZTATY W MCK SOKOŁ	15:00-19:00	WARSZTATY TERENOWE
12:00-16:00	REJESTRACJA GOSCI /MCK SOKOŁ w Nowym Sączu/	15:30-16:30	1. Karpacie połacie krzyżkowe Prowadzenie: Marianna Jara		1. Karpacie połacie krzyżkowe Prowadzenie: Marianna Jara
16:30	NIE PCHAJ RZĘKI - SAMA POPŁYNIE /dziedzic MCK SOKOŁ/ Uroczysta inauguracja Kongresu Wernisaż wystawy „Czy wiesz, jak kwitnie len?”		2. Palowaczkę perel Prowadzenie: Barbara Cuiilat i Aleksandra Karkowska		2. Yaku-Mama Matka-Woda Andryjska woda lodowa i gwieździstobry Prowadzenie: Elżbieta Judkowska
17:00	GALA NIEMATERIALNEGO DZIEDZICTWA KULTUROWEGO /sala im. L. Lipińskiego/ Koncert S.H.A. - Hazzka Wojcik i Susanna Jara		3. Płynąc z rytmem! Prowadzenie: Monika Dudek		3. Płynąc z rytmem! Prowadzenie: Monika Dudek
19:30	Wyjazd do Rytra		4. Płynnym krokiem przez żywioł - w wirze tańca podkolanckiego Prowadzenie: Joanna Łopka i Mateusz Bula		4. Omac w płynie Prowadzenie: Krzysztof Maurer
20:00	KREW NIE WODA Biesiada z baletkim wtańczeniem i tańce z zespołem FisBanda /Karczma Nad Potakiem Rytra/		5. Introdukcja - ujęcie kulturowe starytelligu Jak budować opowieści Prowadzenie: Anna Figiel		5. Dramatyka folkloru Prowadzenie: Łukasz Fijał
24:00	Powrót do Nowego Sącza		6. Płynność dźwięków Prowadzenie: Katarzyna Brada-Firla		6. Płynność dźwięków Prowadzenie: Katarzyna Brada-Firla
25 października, środa			7. Złapięskie malowanki Prowadzenie: Wanda Chłostowa i Ewelina Sułulowska		7. Złapięskie malowanki Prowadzenie: Wanda Chłostowa i Ewelina Sułulowska
10:00	MAŁE ŹRÓDŁA TWORZĄ WIELKIE WODY wykład inauguracyjny z Muhyarzoła Chmielewska /sala im. L. Lipińskiego/ PANELE TEMATYCZNE IM BLIŻEJ ŹRÓDŁA, TYM WODA JAŚNIEJSZA od niewiaści do feministki /sala im. L. Lipińskiego/ opiekun naukowy: prof. dr hab. Józef Kęci moderator: Krzysztof Trebunia-Tutka paneliści: prof. dr hab. Katarzyna Kłosińska, dr hab. Katarzyna Smyk, ks. Jacek Siemicki SJ, Piotrek Rutkowski	ok. 17:00	8. Czy potrzebne nam są „podgrzewniki” edukacji regionalnej? Prowadzenie: Anna Kulka i Regina Wichur	20:00	8. Krynice zdrowia Prowadzenie: Przedstawiciel Urzędu Krynica-Zagietów SA
11:00-14:00			9. Kobieta - żywioł - życie Prowadzenie: Marta Walczak-Stosiowska		9. Znaczenie wody w ziołolecznictwie i praktykach medycyny ludowej Prowadzenie: Anna Pietrusza
			10. O dziewczętach i dla dziewcząt - plec pigła w śpiewkach góralskich Prowadzenie: Krzysztof Trebunia-Tutka		10. Zasmakuj w Karpatach Prowadzenie: Kuba Gasparyn Wojciech Komarcia
			Przerwa kawowa		GDY WPADNIESZ DO WODY, NIE WYJZIEŚZ SUCHY Podsumowanie kongresu Promocja albumów: „Krajobrazy, Lechy Górale - stroje w sił malopolskiej” /sala konferencyjna - Hotel*** Perla Południa w Rytrze/
		ok. 17:00		21:00	Kolacja /Karczma Nad Potakiem w Rytrze/
		21 października, czwartek		24:00	Powrót do Nowego Sącza
		9:30-12:30	CICHA WODA BRZEGI RWIE poławiacze czy facetki - miejsca kobiety w kulturze /sala im. L. Lipińskiego/ moderator: Michałżuraw Brada paneliści: dr Antoni Bartosz, Anna Figiel Rozanna Pawlina-Mikymuk dr Beata Pivisli-van Schuylen Przerwa kawowa	23 października, piątek	
		ok. 11:00			
		12:30	Wyjazd do Rytra	14:00-17:00	Degustacja potraw regionalnych z starytelligu i gwieździstobry /Rynek w Nowym Sączu/
12:30-13:00	Przerwa kawowa	13:00-14:30	Obiad /Hotel*** Perla Południa w Rytrze/		

Program VII Kongresu Kultury Regionów



Józef Broda



Krzysztof Trebunia-Tutka



Uczestnicy VII Kongresu
Kultury Regionów



Warsztaty malarstwa



Od lewej: Maria Magdalena Kroh, Maria Brylak-Zańska, Małgorzata Broda

Fot. Piotr Drożdżik, Archiwum MCK SOKÓŁ

„My Zagorzynioki” – pierwsza płyta Zespołu Szkolnego „Mali Zagorzynianie”



Kapela w składzie (od lewej) Aleksandra Wnęk (sekund), Małgorzata Mąka (prym I), Magdalena Bednarz (śpiew), Anna Duda (sekund), Paulina Domek (prym II), Marcin Wnęk (kierownik muzyczny kapeli, kontrabas) fot. Joanna Klimczak

12 marca 2021 kapela dziecięca Szkolnego Zespołu Regionalnego „Mali Zagorzynianie” działającego przy Szkole Podstawowej w Zagorzynie dokonała nagrań swojej debiutanckiej płyty „My Zagorzynioki”. Nagrania odbywały się w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Starym Sączu. Płyta została wydana pod patronatem Starosty Nowosądeckiego Marka Kwiatkowskiego.

Zespół *Mali Zagorzynianie* powstał w roku 2004 przy Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Zagorzynie. Założyły je dwie nauczycielki tej szkoły: pani Jadwiga Wachała, obecny Dyrektor placówki, oraz pani Danuta Słabaszewska. Zespół miał na celu zaznajomienie najmłodszego pokolenia z tradycjami muzyki i tańca Górali Białych, do których zaliczają się także mieszkańcy Zagorzyna, Woli Piskulinej i Woli Kosnowej – wsi stanowiących społeczność szkoły w Zagorzynie.

To właśnie te dwie nauczycielki przyczyniły się do zebrania zabytkowych pieśni i przyspiewek zagorzyńskich, które kapela uwieczniła na płycie, m.in.

*Zogorzyn, Zogorzyn
zogorzońskie pola,
kieby nie górole
smutno naso dola.*

*Nie ino Zogorzyn,
ale obie Wole,
tojcujō, śpiywajo
przed womi górole.*

Zespół przez wiele lat był wspierany także przez panią Krystynę Rucińską i Joannę Klimczak, a za stronę muzyczną odpowiedzialny był śp. Stanisław Duda ze swoimi niezwykle zdolnymi dziećmi. W obecnym składzie kapeli gra najmłodsza córka śp. Stanisława, Anna Duda.

Po nagłej i przedwczesnej śmierci pana Stanisława Dudy w sierpniu 2014 r. kapela na występy zbierała się z różnych muzyków, nie sposób ich teraz wymienić wszystkich.

Obecnie zespół prowadzi Joanna Klimczak, nauczycielka języka angielskiego w Szkole Podstawowej w Zagorzynie, długoletnia tancerka Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy”. Z jej to inicjatywy, przy wielkim poparciu ówczesnej dyrektorki szkoły, Barbary Legutko, w marcu 2018 roku zacząłem społecznie prowadzić kapelę szkolną.

Niezwykle przyjemna i inspirująca okazała się praca z tymi zdolnymi dziewczynkami i chłopcami, uczniami Szkoły Muzycznej pierwszego stopnia w Łącku i Ognio-



Fot. Małgorzata Zygadło

ska Muzycznego im. Tadeusza Moryto w Łącku. Już w maju wystąpiliśmy na Święcie Kwitnącej Jabłoni w Łącku, przygrywając Zespołowi „Mali Zagorzynianie” w połączonym składzie z kapelą Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy”, której wówczas byłem kierownikiem.

Wraz z nowym rokiem zrodził się w mojej głowie pomysł nagranie płyty w PMDK w Starym Sączu. Głównym argumentem był fakt, że obecny skład kapeli zbliżał się już do końca edukacji w Szkole Podstawowej, i po ich przejściu do szkół średnich utracilibyśmy świetnych muzyków, i przygotowany materiał. Po rozmowie z prowadzącą zespół Joanną Klimczak i dyrektorką Barbarą Legutko postanowiliśmy „kuć żelazo póki gorące”, ustaliliśmy repertuar płyty i po ośmiu próbach pojechaliśmy nagrywać płytę. Na liście utworów oprócz tradycyjnych pozycji: *Krakowiak uroczysty*, *My Zagorzynioki*, *Jo se gorolicek*, *Zbójnicki*, *Zielono*, *Polka z przyśpiewkami*, *Hej pódźmy jus*, znalazły się także inne utwory, takie jak: *Hej ode wsi do miasta*, a także – nigdy nie zarejestrowana – *Wiązanka* melodii ludowych Stefana Franczyka, obejmująca trzy utwory: *Hej nie bedo jo pasła* na 3 głosy żeńskie, *W olsynie jo wołki pasła* i *Przy studzienice stojała*.

Stefan Franczyk urodził się w Zalesiu w 1926 r., zmarł w Łącku 1.06.1979. Był nauczycielem w łąckiej szkole, uczył muzyki i zajęć technicznych, prowadził chór szkolny, zespół akordeonistów, a po śmierci Tadeusza Moryto także Orkiestrę Dętą przy Ognisku Muzycznym. Jego rodzinna wieś, Zalesie, graniczy z Modynią i z Wołą Kosnową. Melodie, które nagraliśmy wykonywał chór szkolny, w którym śpiewała dyrektorka Barbara Legutko. Wysłała mi nagranie tych utworów (dokładnie w „skrzypcowych” tonacjach!), które spisałem i tym sposobem daliśmy im nowe życie i ocaliliśmy od zapomnienia twórczość Stefana Franczyka.



W sposobie grania łąckich melodii starałem się, aby prymistka grała melodię w sposób zbliżony do charakterystycznej gry śp. Franciszka Kurzei z Kiczni. Nie było to łatwe zadanie, bo bardzo zdolnej Gosi Mące kończącej w tym roku pierwszy stopień szkoły muzycznej w Łącku, ciężko się było „przestawić” do ludowego grania. Poradziła sobie jednak znakomicie i w wielu momentach pięknie oddała ducha *Fronciska*.

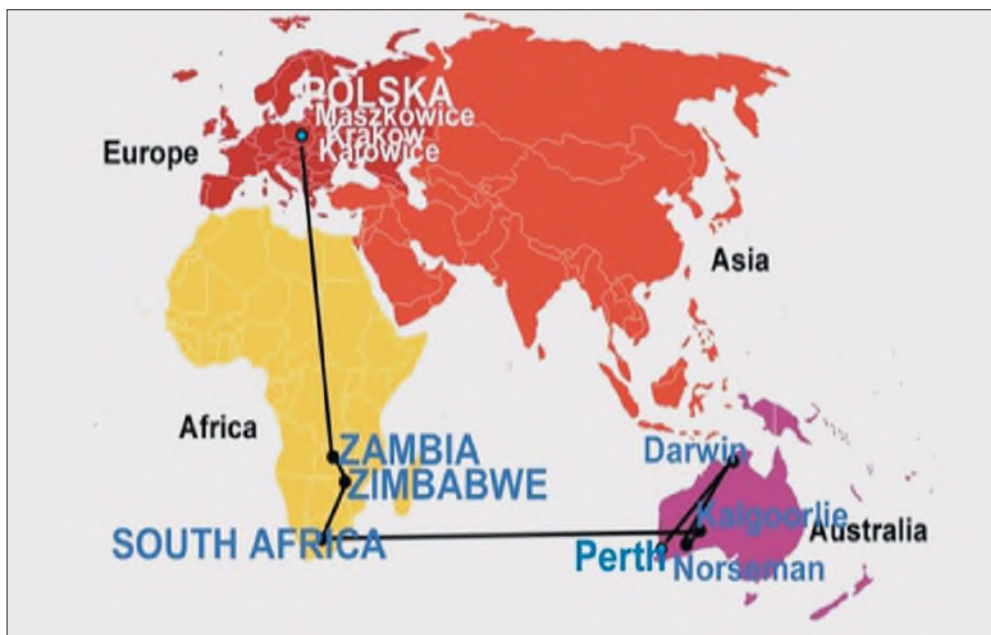
Dziewczęta śpiewały utwory chórem, każda z nich miała także możliwość wykazać się w solowej piosence. Oprócz nich na płycie pojawiły się także głosy Piotra Domka i Mileny Dudy, naszych solistów, którzy zaśpiewali swoje przyśpiewki.

Chciałem w tym miejscu serdecznie i z całego serca podziękować za współpracę wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej płyty szczególnie pani Dyrektor Barbarze Legutko za ogromne wsparcie i cichą obecność przy każdej zamierzonej inicjatywie w zespole, mojej koleżance Asi Klimczak za godziny poświęcone przygotowaniu materiału, rodzicom grających i śpiewających i przede wszystkim dziewczętom, które znosiły mój (jak to same określiły) *ciężki charakter*... Dziękuję także obecnej pani Dyrektor Jadwidze Wąchale.

Znad Doliny Dunajca w Małopolsce aż do Łabędziej Rzeki w Zachodniej Australii

Myślę, że wielu z nas, którzy wyjechaliśmy z rodzinnych stron może przyznać się do tego, że kiedy przybywa nam lat, rodzinne strony, miejsce urodzenia stają się milsze, cenniejsze i piękniejsze, że w sercu pozostaje ciągle tęsknota za nimi.

Jako mała dziewczynka ciągle marzyłam o wyrwaniu się w świat. Życie w Maszkowicach, gdzie się urodziłam było dla mnie za spokojne i wydawało się nudne. Mimo pochodzenia z licznej rodziny, towarzystwa rodzeństwa i kuzynów, szukałam czegoś więcej, marzyłam o życiu w dużym mieście, które pociągało mnie o wiele bardziej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Maszkowicach, kontynuowałam naukę w Liceum



Ogólnokształcącym im Marii Curie Skłodowskiej w Starym Sączu, a potem studio- wałam w Akademii Górniczo-Hutniczej imienia Stanisława Staszica w Krakowie na wydziale Geologiczno- Poszukiwawczym. Kraków i okres studiów to najcudowniejsze lata, które ciągle wspominam!

Po otrzymaniu dyplomu magistra inżyniera geologa górniczego w 1971 roku, wy- jechałam za moim narzeczoną na Śląsk, gdzie mieszkali jego rodzice. Oboje podję- liśmy prace badawcze w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach. Moją żonę Ta- deusz Szwedzicki, kolega ze studiów, już na egzaminach wstępnych "wpadł mi w oko". Od trzeciego roku studiów zaczęliśmy poważnie o sobie myśleć. Trzy miesiące po



otrzymaniu dyplomu wzięliśmy ślub i zamieszkaliśmy u rodziców męża w Bytomiu. Po urodzeniu córeczki Kasi przeprowadziliśmy się do swojego mieszkania w Katowicach. Mieliliśmy ciekawą pracę, kochającą się rodzinę, przyjaciół i życie układało nam się bardzo dobrze. Jednakże, czasy w Polsce zaczynały być nie ciekawe. Pragnęliśmy oboje z mężem szukać przygody poza granicami kraju, aby wy-

jechać gdzieś choćby na krótki okres, trochę poznać szerszy świat, było naszym marzeniem. Mąż już wtedy po obronie pracy doktorskiej usilnie szukał kontraktu za granicą.

Zambia

No i stało się, mąż dostał propozycję pracy w angielskiej firmie (Zambia Consolidated Copper Mines). Na początku 1985 roku wyjechał na kontrakt do Zambii, do pracy w Miedziowym Zagłębiu w Mufulirze, mieście położonym 500 km na północ od stolicy Zambii, Lusaki, i 150 km na południe od granicy z Zairem (Kongo). Kilka tygodni później podążyłam za mężem z dwójką dzieci Kasią (10 lat) i Mateuszem (5 lat). Był to wyjazd dość odważny, ponieważ Afryka kojarzyła się z niebezpiecznym życiem dla rodziny z małymi dziećmi. Jednakże byliśmy chłonni przygód, więc Zambia zabrzmiała bardzo ciekawie i egzotycznie.

I tutaj zaczęła się nasza afrykańska przygoda. Zambia była kolonią angielską zwaną Rodezja Północna, podobno kiedyś "miodem i mlekiem płynąca". Jednakże po otrzymaniu niepodległości w 1966 kraj ten robił się z roku na rok coraz bardziej ubogi. W Mufulirze mieszkało ponad 100 tysięcy tubylców i około 300 emigrantów z różnych krajów Europy, Indii, Sri Lanki i Ameryki. Byli to głównie pracownicy kopalni, szpitali, szkół, właściciele sklepów a także misjonarze. Było też kilka rodzin polskich, które bardziej lub mniej cieszyły



Ja z Kasią i Mateuszem w wiosce tubylców (Zambia)



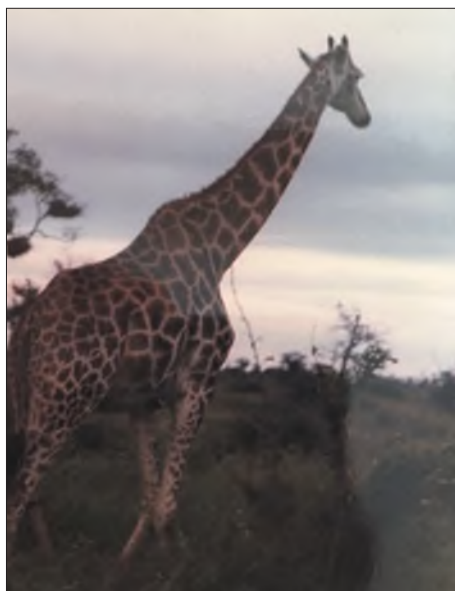
Stado słoni w Luangwa Valley (Zambia)

się życiem na obczyźnie. Niektórzy nie mogli się przystosować do tamtejszego życia i skracali swoje kontrakty wracając do kraju.

Naszej rodzinie spodobało się od razu, chcieliśmy też jak najwięcej zwiedzić i jak najowocniej przeżyć czas naszego kontraktu. Mąż pracował, a ja nie mogąc dostać pracy w zawodzie (jako kobieta w tym czasie w kopalni w Afryce to raczej nie do pomyslenia), zajmowałam się domem, odprowadzałam dzieci do szkoły, pracowałam społecznie w szkole i szlifowałam język angielski. Wszystko nas tam fascynowało, życie tubylców, przyroda, zwierzęta.

Przyjeżdżając z Polski w okresie kartkowym, zakupy bez kartek, wiszące u rzeźnika połędwice wołowe, dostępne pomarańcze, banany itd. itp., to wszystko wydawało się jakieś nierealne, istny raj na ziemi. Dzieci uczyły się w angielskiej szkole podstawowej pod patronatem firmy w której mąż pracował. Wszystko to sprawiało, że zaczęliśmy dostrzegać, że życie może być inne od tego, które zostawiliśmy za sobą. Każde szkolne wakacje spędzaliśmy zwiedzając ciekawe miejsca w Zambii, odwiedzając parki z przepięknymi zwierzętami afrykańskimi. Zwierzęta afrykańskie oglądane nie w ZOO, ale w afrykańskim buszu (lesie) na dziko, to przeżycie, które pozostaje w pamięci do końca życia, tego się nie zapomina.

Szybko się zaaklimatyzowaliśmy, pokochaliśmy tubylców, podziwiając ich, że potrafią cieszyć się małymi rzeczami, zawsze uśmiechnięci i wdzięczni.



Żyrafa w Luangwa Valley (Zambia) – zdjęcie zrobione wczesnym rankiem

Zimbabwe

Następnym miejscem naszej afrykańskiej przygody było Zimbabwe, ze stolicą Harare. Miasto dość nowoczesne, przypominające niektóre miasta europejskie. Zimbabwe do roku 1965 było kolonią angielską zwaną Rodezja Południowa. Kraj ten zamieszkują dwa główne plemiona afrykańskie, na północy kraju Shona, a na południu Ndebele. Są to stosunkowo przyjazne plemiona. Życie było tutaj dużo bardziej cywilizowane niż w Mufulirze.

W Harare była też polska ambasada, w czasie weekendów prowadzono w niej polską szkołę, gdzie Mateusz pobierał lekcje polskiego.



Mateusz karmi z butelki nosorożca w Emire National Park (Zimbabwe)

Każde wakacje szkolne, czyli 3 razy do roku spędzaliśmy na podziwianiu tutejszych parków ze zwierzętami. Nigdy nie można się nasycić podziwianiem afrykańskich zwierząt żyjących na wolności, nie można przestać się nimi zachwycać. Te olbrzymie stada słoni, bawołów, zebra, impali, czy wspaniałe, z gracją obgryzające liście drzew wysokie żyrafy, mniej na widoku ale spotykane nosorożce lwy i leopardy, oraz rozdziawiające pyski w rzekach hipopotamy to po prostu cuda naszego Stwórcy. Ulubionym miejscem dzieci był park w pobliżu Harare, w którym zwierzęta przebywały na rekonwalescencji, były częściowo za ogrodzeniem, ale można było je karmić np. małe słoniki czy nosorożce mlekiem z butelki.



Nasza rodzina nad wodospadem Viktoria Falls (Zimbabwe)

Na granicy Zambii i Zimbabwe znajduje się jeden z największych wodospadów świata Viktoria Falls, najlepiej jest go odwiedzać w kwietniu i maju kiedy jest w pełnej okazałości, po porze deszczowej.

Najciekawszym i najbardziej ekscytującym był wyjazd pod namiot do Parku Mana Pools. Tam znajduje się pole kam-

pingowe zlokalizowane w centrum parku pełnego afrykańskich zwierząt, żyjących na wolności. W nocy odgłosy zwierząt rozbrzmiewały tak głośno, że nie dało się spokojnie spać. Wydawało się, że wszystkie zwierzęta podążają w kierunku naszego namiotu. Jednakże tak nie było, jedynie to tylko małpki robiły dużo hałasu w pobliżu naszego namiotu, sprawdzając kosze z odpadami po kolacyjnym grillowaniu. Przed wjazdem do takiego parku znajdowała się duża tablica z zakazem przywożenia jakichkolwiek owoców, a zwłaszcza egzotycznych, ponieważ one mogłyby przyciągać zwierzęta, a więc stwarzać dla nas duże niebezpieczeństwo. W opisie



Nosorozec – zdjęcie zrobione w Parku Matopos (Zimbabwe)

parku były przytoczone dwa najbardziej przykre przypadki, które miały miejsce, gdy turyści nie przestrzegając powyższych przepisów, znaleźli się w tragicznej sytuacji, namiot w którym spali został podeptany przez słonia, a w drugim przypadku zdarzyło się odgryzienie ucha turysty przez zgłodniałą hienę, kiedy to namiot nie był dobrze zamknięty.

W Harare mieszkało kilkadziesiąt polskich rodzin a nawet na kampusie uniwersyteckim, oprócz nas było kilku rodaków, którzy wykładali na tutejszym University of Zimbabwe. Była tutaj silna grupa starszej Polonii, którą los rzucił w ten zakątek świata po drugiej wojnie światowej. Spotkaliśmy wiele ciekawych ludzi i usłyszeliśmy wiele o ich życiu na obczyźnie.

Mieliśmy dużo spotkań obchodząc różne polskie święta narodowe, niektóre takie jakich wtedy w Polsce jeszcze nie obchodzono np. 3 majowe itd. itp. Zawsze na takie uroczystości przyjeżdżał polski ksiądz z pobliskiej misji, i spotkania zaczynały się od Maszy św.

Ponieważ nie mogłam pracować zawodowo (nie miałam pozwolenia tamtejszego rządu na pracę) całym sercem włączałam się w życie i działalność tutejszego Stowarzyszenia Polaków. Urządzaliśmy akademie, przedstawienia z dziećmi, śpiewaliśmy piosenki w polonijnym chórze itp. itd.

Kiedy w 1987 roku święty Jan Paweł II odwiedzał Zimbabwe, mieliśmy duże ambicje, aby tutejsza Polonia mogła się godnie zaprezentować i przywitać Papieża w szczególny sposób. Przyjazd Papieża był dużym przeżyciem dla nas wszystkich. Młodzież i dzieci tańczyli w strojach krakowskich na lotnisku w Harare, a ja dołączyłam do chóru polonijnego, który śpiewał polskie pieśni kościelne w czasie nabożeństwa z Papieżem w Katolickiej Katedrze w Harare.



Młodzież Polonijna- nasza córka Kasia w środku grupy na ostatnim planie, a syn Mateusz w góralskim kapeluszu pierwszy od lewej strony (Zimbabwe)

Południowa Afryka (Midleburg)

Po dwóch i pół latach w Zimbabwe, wyruszyliśmy do Południowej Afryki gdzie mężowi zaoferowano pracę w firmie angielsko-amerykańskiej. Zamieszkaliśmy w mieście Midleburg w pobliżu Zagłębia Węglowego.

Dzieci chodziły do szkół i uczyły się dodatkowo języka afrykańskiego. Zapowiadało się, że pozostaniemy tutaj na dłużej. Midleburg to miasto oddalone 130 km na wschód od Johannesburga. Spotkaliśmy wielu Polaków, którzy czuli się w Afryce Południowej dobrze. Życie jeszcze wtedy było w miarę spokojne. Jednakże zmiany polityczne wisiały w powietrzu, nie podobało nam się



W muzeum Zulu – mama mojego męża i mój tato (Południowa Afryka)

wiele rzeczy, a szczególnie te duże różnice poziomu życia między białą rasą i tubylcami. Kiedy przyjechali nasi bliscy z Polski zwiedzaliśmy okolice i tutejszy największy park z afrykańskimi zwierzętami, Kruger National Park. Po drodze do parku zatrzymaliśmy się, aby zobaczyć jakie produkty rolne sprzedają w lokalnym sklepie farmowym (zdjęcie obok).



Przed sklepem farmowym z córką Kasią, mamą mojego męża Krystyną i moim ojcem Franciszkiem Zborowskim (Południowa Afryka)

Mieszkało nam się dobrze, mieliśmy dużo znajomych w tym również Polaków, ale nie był to kraj zachęcający do emigracji na stałe. Marzyliśmy coraz bardziej o wyjeździe do Australii. W Południowej Afryce pozostaliśmy przez rok i staraliśmy



Ja z mężem w Kapsztadzie na tle Góry Stołowej - Table Mountains (Południowa Afryka)

się w tym czasie zwiedzić jak najwięcej. Jest to piękny kraj i dużo jest do zwiedzania. Przemierzyliśmy Afrykę Południową wzdłuż i wszerz. Nie omieszkaliśmy odwiedzić miasta Kimberley z dużą odkrywką z której kiedyś wydobywano słynne na cały świat diamenty.

Pod koniec pobytu zwiedziliśmy Kapsztad (Cape Town), piękne miasto na którego tle widnieje wspaniała Góra Stołowa, Stellen-

bosh z najstarszym w Afryce Uniwersytetem oraz okolicami bogatymi w winnice i winiarnie.

Australia

Wyjazd do Australii był dla nas pełen nadziei na osiedlenie się w kraju, który wydawał się być najlepszym krajem dla emigrantów. Wyjazd mieliśmy ułatwiony, bo mąż został sponsorowany przez australijski uniwersytet – Curtin University i od razu miał pracę, a więc i środki do życia a ja wielką nadzieję na pracę w swoim zawodzie.

Australia pod wieloma względami przypominała nam krajobrazowo Zimbabwe czy Afrykę Południową, ale dla nas był to przede wszystkim kraj spokojny z bardzo dużymi perspektywami na ułożenie sobie życia na stałe.

Australia jest dużą wyspą chociaż niektórzy klasyfikują ją jako najmniejszy kontynent. Powierzchnia jest bardzo płaska ze średnią wysokością 330 m. Najwyższy szczyt to Góra Kościuszki odkryty, zdobyty i nazwany przez Polaka Pawła Edmunda Strzeleckiego wznosi się na wysokość 2228 m n.p.m.

Ciekawostką jest tzw. Nullarbor Plain (Nullarbor równina) przez którą przejeżdża się jadąc z Perth do Adelajdy (stan South Australia) jest tak płaska, że można było zbudować na niej autostradę której odcinek 170km rozciąga się w prostej linii z zachodu na wschód. Sprawdziliśmy to osobiście, kiedy w 1997 roku przejeżdżaliśmy tą autostradą do południowej Australii i Victorii.

Australia składa się z pięciu stanów: Zachodniej Australii, Queensland, New South Wales, Victorii, Południowej Australii i dwóch terytoriów; Capital Territory and Northern Territory oraz jednej małej wyspy – Tasmanii. Jest to kraj w większości zamieszkały przez imigrantów, którzy od XVIII wieku napływali do Australii z różnych części świata, ale głównie z Wysp Brytyjskich i Irlandii. Od razu poczuliśmy się tutaj dobrze, to kraj bardzo tolerancyjny i stwarzający doskonałe warunki do życia dla wszystkich

nowoprzybyłych tzw. "new comers", niezależnie od koloru skóry i pochodzenia.

Największe zaludnienie występuje w strefach przybrzeżnych, gdyż ze względu na warunki klimatyczne i brak słodkiej wody, środek kontynentu jest prawie nie zaludniony. W środku Australii można znaleźć taką tablicę informacyjną przy wjeździe: w Roper Bar mieszka 11 osób, 3 psy i jedna papuga.

Rdzenni tubylcy to Aborygeni, jest ich garstka w porównaniu z innymi narodowościami, obecnie ich populacja wynosi 700 tys. Są bardzo dumni ze swojej kultury i tradycji, przekazywanej



Mąż obok znaku przed wjazdem do miejscowości Roper Bar (Northern Territory, Australia)

przez pokolenia od tysięcy lat. Aborygeni do swoich rytuałów używają do dziś instrumentu dętego didgeridoo. Jest to najstarszy instrument dęty wykonywany z pnia drzewa eukaliptusowego wydrążonego w środku przez termity.



didgeridoo



z tzw. "charakterem", zbudowane w stylu miast amerykańskiego Westernu. Jest stolicą zagłębia złotonośnego zwanego Goldfields. Zachodnia Australia posiada szczególnie dużo surowców mineralnym stosunkowo blisko powierzchni ziemi, jest tutaj sporo kopalń i trwają ciągle geologiczne poszukiwania.

Kalgoorlie przywitało nas bardzo gorącym latem. Był to styczeń 1991, temperatura przez tydzień wynosiła 47 stopni Celsjusza w dzień a w nocy obniżała się do 38 stopni. Mimo przyjazdu z Afryki takie temperatury były bardzo trudne do zniesienia. Mąż od razu wpadł w wir pracy na uniwersytecie, a ja przygotowywałam dzieci przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Dzieci zostały przyjęte do katolickiej szkoły średniej (John Paul College) w której szybko się zaaklimatyzowały. Dla Kasi była to szósta zmiana szkoły od wyjazdu z Polski, a dla Mateusza czwarta, podziwialiśmy ich zdolności adaptacyjne. Widać było, że te częste zmiany szkół wychodziły im na dobre.

W rejonie Goldfields nie ma słodkiej wody, dlatego też woda przypływa z okolic Perth (600km) rurami do Kalgoorlie. Był to niesamowicie odważny projekt inżyniera Charles O'Connor, który przekonał lokalne władze, że on doprowadzi wodę,

Powszechnie do dzisiaj używany jest też bumerang – broń ręcznie miotana używana zarówno do polowania jak i do walki, jego szczególną cechą jest, że po wyrzuceniu czasem nawet 150 m, wraca do rzucającego. Oczywiście to zależy od materiału z jakiego jest wykonany, od techniki rzucającego.

Po pożegnaniu się z Afryką Południową pod koniec grudnia 1990 roku, prosto z Johannesburga przylecieliśmy do Perth, stolicy Zachodniej Australii. Z Perth jeszcze w tym samym dniu poleciliśmy do naszego nowego miasta **Kalgoorlie** oddalonego o 600 km na wschód. Tam mieści się wydział górniczy Curtin University – Western Australia School of Mines, gdzie zaraz następnego dnia mąż rozpoczął prace wykładowcy. Kalgoorlie, to miasto

ale oni muszą pokryć koszty, które były bardzo wysokie. Prace zaczęły się 1898 roku a 1903 już w Kalgoorlie płynęła słodka woda i do tej pory w ten sposób Goldfields jest w nią zaopatrywany. Sam inżynier nie wytrzymał napięcia czy jego projekt odniesie sukces, i w dzień poprzedzający uruchomienie wodociągu odebrał sobie życie. Bardzo to smutne.

W czasie gorączki złota (od XIX wieku) szukano, i znajdowano, tu złote żyłorodki, które leżały blisko powierzchni ziemi, nawet czasami znajduwane przypadkowo przez konie, kopiące ze zniecierpliwienia ziemię, tak powstało górnicze miasteczko



Kopalnia odkrywkowa złota gdzie pracowałam (Paddington, Zachodnia Australia)

Norseman (nazwa miasta od imienia konia, który wykopał żyłorodek złota). Do Kalgoorlie przyjeżdżali ludzie za złotem z całego świata, na przełomie XIX/XX wieku miasto liczyło 120 tys. mieszkańców, aktualnie tylko ok. 30 tysięcy. Jest tutaj największa na świecie kopalnia odkrywkowa złota. Wydobycie złota nadal trwa i ciągle są nowe odkrycia. Jeszcze będąc na studiach uczyłam się o Kalgoorlie Golden Lode – żyłe złota, ale wtedy Australia była

dla mnie bardzo odległa. Nie przeczuwałam, że będę miała to szczęście, żeby móc pracować i mieszkać w Goldfields. Po paru miesiącach dostałam pracę w geologii biu-



Samochód, który używałam na kopalni (Paddington, Zachodnia Australia)



Gotowi do zjazdu pod ziemię, po lewej mój mąż Tadeusz i kolega (Kalgoorlie, Zachodnia Australia)

rowej w Kalgoorlie Consolidated Gold Mine, a potem w kopalni odkrywkowej złota oddalonej od Kalgoorlie o 30 km na północ.

Samochód, który mi został przydzielony był po części moim biurem, bo dość dużo czasu spędzałam w odkrywce. Do moich obowiązków między innymi należała odpowiedzialność za jakość rudy złota wydobywanej z odkrywki. Praca geologa górniczego w odkrywce polega na zaprojektowaniu planów do eksploatacji, a potem nadzór, aby ruda złota, którą się wydobywa była jak najczystsza, bez zanieczyszczeń w postaci skały płonnej. Praca bardzo inna od badawczej, którą miałam w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach, praca w produkcji, wyniki oceniane natychmiast, wymagająca nawet wysiłku fizycznego, pobierania próbek skalnych, czy mapowanie ścian w odkrywce, ale praca dająca dużą satysfakcję i zadowolenie.

Po sześciu latach opuściliśmy Kalgoorlie, gdyż mąż dostał propozycję pracy w przemyśle jako dyrektor kopalni oddalonej o 200 km na południe. Przeprowadziliśmy się więc do **Norseman**, małego miasteczka górniczego, dzieci już wtedy były na studiach w Uniwersytecie Zachodniej Australii w Perth. Praca w Norseman była fascynującą dla nas obojga, ale miasteczko bardzo nieatrakcyjne dla naszych dzieci przyjeżdżających na wakacje. Mąż więc trwał dalej w poszukiwaniu ciekawszego miejsca do mieszkania i następnej przygody. Mieliśmy takie szczęście, że o pracę w naszych zawodach nie było wtedy bardzo trudno, więc zawsze znajdowaliśmy pracę.

Po dwu latach pojawiła się dla męża propozycja pracy jako państwowego inspektora górniczego na Terytorium Północnym w **Darwin** stolicy Northern Territory. Oboje się podekscytowaliśmy tą propozycją wyjazdu na północ Australii do życia w tropiku. Darwin to ładne i bardzo nowoczesne miasto, pełne turystów z całego świata. Zostało ono prawie całkowicie zniszczone w czasie cyklonu Tracey w 1974 roku, i potem odbudowane siłami rąk całej Australii.

W rzekach północnego Teritorium żyją duże słonowodne krokodyle, które przypływają do rzek przy ich ujściach do morza Timor, nad którym leży miasto. W morskiej wodzie natomiast przez większą część roku, panoszą się, mniej lub bardziej parzące meduzy. Poparzenie meduzą żyjącą w porze deszczowej może być śmiertelne, jeżeli droga od poparzenia do serca jest stosunkowo krótka. Te inne nie są takie groźne. Dużo turystów z Europy jest tym rozczarowanych, gdyż warunki do plażowania i kąpieli w morzu wydają się szczególnie zachęcające. Po plaży w Darwin można tylko spacerować, opalać się, zbierając muszelki lub fragmenty czerwonych koralu, albo obserwując chowające się kraby w czasie odpływów. Kąpać i pływać można tylko w basenach, które tutaj prawie wszyscy posiadają.

Ja na początku dostałam pracę 80 km na południe od Darwin w kopani cynku, srebra i ołowiu. Warunki pracy górników nie należały do łatwych, pod ziemią było ciepło i bardzo wilgotno. Ja zjeżdżałam pod ziemię tylko raz na tydzień, bo zajmowałam się obliczaniem zasobów rudy, więc nie było potrzeby częściej. Praca była bardzo ciekawa i przynosząca duże zadowolenie. Zespół na kopalni bardzo miły i przyjacielski.

W Darwin było też spore środowisko polonijne, w którym się udzielaliśmy przy organizowaniu polonijnych spotkań z różnych okazji. Największe spotkania odbywały się przed Bożym Narodzeniem, kiedy to na wczesną wigilię (na tydzień przed normalną wigilią) wszyscy przynosili różne polskie tradycyjne potrawy i wypieki. Były to bardzo uroczyste spotkania przy świecach, choince i śpiewaniu kolęd. Polskie tradycje, które są podtrzymywane za granicami kraju są szczególnie ważne zwłaszcza dla młodszego pokolenia. Dla niektórych dzieci tutaj urodzonych takie tradycyjne spotkania są jedyną możliwością zetknięcia się z tradycją ojczyzny ich rodziców czy dziadków. Darwin jest miastem portowym i zawijają tu duże statki turystyczne, ale także okazynie mniejsze. Bywało, że gościliśmy rodaków, którzy szukając przygód opływali małą drewnianą łódką z żaglem (jak np. Maria, ze swoją załogą z Poznania) cały niemal świat, przez południową Amerykę, Australię do Afryki. W takich sytuacjach Polonia miejscowa stara się o przyjęcie takich gości, służy pomocą i towarzyszy w zwiedzaniu okolic. Godzinę jazdy samochodem na południe znajduje się Lichfield Narodowy Park z licznymi wodospadami, w których można się kąpać, tzn. bezpiecznie się kąpać, co prawda czasami można spotkać się z krokodylem słodkowodnym, ale one nie są tak groźne jak ich słonowodni kuzyni, są mniejsze i bardziej przyjazne.

Po siedmiu latach ciekawego życia w tropikalnym północnym Terytorium nadszedł czas, żeby przenieść się do **Perth**, stolicy Zachodniej Australii, gdzie już od paru

dobrych lat studiowały, a teraz już pracowały nasze dzieci. Wykształcenie dzieci zawsze było dla nas bardzo ważne. Kasia studiując psychologię na Uniwersytecie Zachodniej Australii skorzystała z możliwości wyjazdu do Ameryki na wymianę studencką, aby przez rok studiować psychologię na Illinois University w stanie Illinois. Zdobyła tam duże doświadczenie i wykrystalizowały jej się plany na przyszłość. Po powrocie i otrzymaniu dyplomu psychologa podjęła studia doktoranckie na Murdoch University w Perth. Teraz jako doktor psychologii, mając swoją praktykę, może decydować o czasie swej pracy, co przy trójce dzieci jest bardzo istotne. Mateusz ukończył dwa kierunki na wydziale mechanicznym, oraz biznesu na Uniwersytecie Zachodniej Australii. Śladami swojej siostry pojechał też na wymianę studencką do Ameryki, na jeden rok do San Diego University w Kalifornii, aby studiować na wydziale mechanicznym. Po ukończeniu studiów pracował w dużej firmie olejowej w Perth, a teraz jest dyrektorem jednej z firm olejowych.

Pożegnanie się z Darwin było niełatwą decyzją ze względu na nasze kariery zawodowe, ale życie rodzinne przeważało. Mielśmy to szczęście, że zdążyliśmy przeprowadzić się do Perth przed urodzinami naszego pierwszego wnuka Olusia, syna Kasi.

Oboje z mężem pracowaliśmy w centrum, gdzie zlokalizowane są biura dużych korporacji kopalnianych. Przez kolejne 10 lat kontynuowaliśmy pracę zawodową w Perth, mąż w firmie BHP (Broken Hill Propriety Company) a ja w SGWA (Służbie Geologicznej Zachodniej Australii).

Centrum Perth od strony południowo-wschodniej określa Łabędzia Rzeka, od zachodu wzniesienie Mount Eliza, a od północy rzeka rozlewa się szeroko niemal tworząc jakby kształt jeziora. Jest dużo zieleni i zabudowania miejskie harmonizują z otaczającą przyrodą.



Miasto z widocznym mostem na Łabędziej Rzece (Perth, Zachodnia Australia)



Jedna z alei w Kings Park obsadzona drzewami z nazwiskami poległych żołnierzy (Perth, Zachodnia Australia)

udział żołnierzy w wojnach światowych. Aleje parku wysadzone są drzewami eukaliptusowymi pod którymi znajdują się tabliczki z nazwiskami żołnierzy australijskich poległych w czasie wojen.

Na zdjęciu poniżej widać pomnik ku pamięci żołnierzy poległych w czasie pierwszej i drugiej wojnie światowej. Pod tym pomnikiem 25 kwietnia, w dzień narodowego święta Anzac Day, odbywają się o wschodzie słońca uroczyste obchody przy obecności tysięcy mieszkańców miasta i okolic. My też byliśmy parę razy na takiej uroczystości i były to bardzo wzruszające przeżycia.

Perth jest bardzo dobrym miastem do mieszkania, centrum, gdzie się pracuje tętni życiem, a w niedalekiej odległości od miasta znajdują się miejsca ustronne, dobre na wyjazd i odpoczynek. Wolny czas lubimy spędzać, w letnich miesiącach, zazwyczaj nad oceanem. Lubimy też spacerować wzdłuż z oceanu, albo wyjeżdżać w okolice winiarni zlokalizowanych w urodzajnej dolinie rzeki Łabędziej. Podobne winiarnie, ale na większą skalę znajdują się na południu od Perth (300 km), gdzie też wyjeżdżamy na długie weekendy. Lubimy też chodzić na koncerty klasyczne do filharmonii. Nie ma czasu na nudę, ciągle coś ciekawego się dzieje w naszym mieście.

Życie polonijne też jest urozmaicone. Mamy w Perth dwa polskie kluby: Cracovia i Generała Sikorskiego, do których przyjeżdżają czasami zapraszani polscy artyści,

Bardzo blisko centrum znajduje się Kings Park, największy na świecie park zlokalizowany w centrum miasta. Jest to duży obszar przeznaczony na rekreację. Często tam wybieramy się z rodziną czy przyjaciółmi na pikniki, spacer, szczególnie na wiosnę wśród kwitnących tu popularnych w zachodniej Australii dzikich kwiatów. Australijczycy, trzeba im to przyznać bardzo doceniają



Pomnik ku pamięci żołnierzy australijskich poległych w czasie I i II wojnie światowej (Perth, Zachodnia Australia)

więc chętnie tam wtedy przybywamy. Poza tym lubimy czasem odwiedzić klub Cracovia choćby po to, żeby się napić polskiego piwa i zjeść gołąbki, których nie chciało się w domu ugotować. Polski kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski skupiający katolików prowadzi Ojcowie Franciszkanie. Przy kościele powstał teatr założony przez o. Tomasza Bujakowskiego, który cieszy się dużą popularnością. Wystawiane są tutaj różne sztuki nie tylko o tematyce religijnej.

W połowie roku 2015 podjęliśmy decyzję, żeby przejść na emeryturę, mając w planie spędzać więcej czasu z wnukami, a także wyjeżdżając na różnego rodzaju wycieczki krajowe czy zagraniczne. Zwiedzanie świata pozostało naszą pasją!

Jedną z dużych przyjemności dla nas dziadków, w weekendy, jest kibicowanie wnukom, kiedy grają w różnych meczach, albo mają sportowe festiwale. Jest to ważne dla naszych wnuków, że jesteśmy zainteresowani ich sportowymi osiągnięciami. Rodzina jest dla nas bardzo ważna.

Matt (Kasi mąż) pasjonuje się w wolnych chwilach łowieniem ryb i tą swoją pasją zaraził najstarszego syna Olka. Łowienie ryb odbywa się cały rok. Mają łódkę i wypływają w wolnych chwilach na ocean i zazwyczaj wracają ze zdobyczami. A potem z całą rodziną rozkoszujemy się świeżo złowionymi rybami na obiad.



Olek, najstarszy wnuk (syn Kasi) cieszący się z połowu dwóch okazałych tuńczyków, (Perth, Zachodnia Australia)

Mamy też w rodzinie miłośników surfingu i kite surfingu. Ten sport wodny jest bardzo popularny i uprawiany cały rok na okrągło. Zależy tylko od pomyślnych wiatrów. Nauczyłam się od syna Mateusza, że jeżeli wiatr wieje od wschodu na zachód to tworzą się pomyślne fale, i wtedy jest dobry surf.

Nie można pominąć jakimi zwierzętami się tutaj zachwycałyśmy. Zwierzęta australijskie należą do unikalnych, ale najpopularniejsze są kangury, possum, koale i ptaki emu. W australijskim buszu żyją nadal dzikie wielbłądy oraz dzikie konie. Wielbłądy sprowadzono z bliskiego wschodu jako zwierzęta do transportu, szczególnie pomocne dla poszukiwaczy złota. Zawsze poruszające jest oglądanie skaczących kangurów, szczególnie jeżeli w ich worku brzuszny znajduje



Szmaragdowego koloru wody oceanu pięknie kontrastują z białym piaskiem (Perth, Zachodnia Australia)

się maleństwo. Dla naszych gości z Polski podglądanie kangurów w pobliskim parku było dużą atrakcją.

Nasze dzieci założyły rodziny i mieszkają w Perth, wszyscy mieszkamy blisko oceanu i pięknych plaż. Kasia z Matt i trójką dzieci: Olkiem, Oskarem i Klarą mieszkają w pobliżu nas na tej samej ulicy, Mateusz z Kym i trójką dzieci: Tessą, Adamem



Mateusz uprawia surfing (Perth, Zachodnia Australia)

i Meg mieszkają 15 minut samochodem na południe od nas. Mamy więc sześcioro wnuków ku naszej wielkiej radości. Utrzymujemy bliskie stosunki z dziećmi i ich rodzinami. Cieszy nas, że dzieci Kasi uczą się w prywatnych katolickich szkołach, dwóch najstarszych wnuków już jest w szkole średniej.

Staramy się podtrzymywać polskie tradycje, szczególnie w okresie Bożego Narodzenia oraz Świąt Wielkanocnych.

Niestety życie doświadcza nas wszystkich smutnymi przeżyciami. Odchodzą od nas najbliżsi, gdziekolwiek żyjemy, bez wyjątku. Rok 2019 był smutnym dla mojej rodziny, pożegnaliśmy mojego ojca i dwie siostry w Polsce, a 2020 był szczególnym ciosem dla mnie, moich dzieci i wnuków. Od roku nie ma już z nami mojego ukocha-



Mateusz ze swoim synem Adamem gotowi do surfingu (Perth, Zachodnia Australia)



Wigilia w naszym domu z tradycyjnymi potrawami, bez karpia, ale za to z lokalną rybą 'snapper' (Perth, Zach. Australia)



Z koszyczkami ze święconką w Sobotę Wielkonocną (Perth, Zach. Australia)



Mój tato Franciszek Zborowski cieszy się ze spotkania z kangurem (Perth, Zach. Australia)

nego męża, mojego najlepszego przyjaciela Tadeusza oraz niezastąpionego ojca Kasi i Mateusza. Wnuki straciły ukochanego dziadka. To właśnie Jemu zawdzięczają między innymi to, że potrafią bardzo dobrze grać w szachy i ciągle zdobywają nagrody i trofea. Był dla nich inspiracją i pozostanie dla nich na zawsze postacią do naśladowania.

Co niedzielę spotykaliśmy się w naszym domu całą rodziną, w dwanaście osób na rodzinnych obiadach, bywało gwarno i wesoło. Teraz dalej staramy się podtrzymywać te tradycje.

Podsumowując moje wspomnienia, pragnę się podzielić spostrzeżeniem, że życie na obczyźnie jest często większym wyzwaniem niż w kraju, ale może przynieść więk-

sze owoce. Możemy być za granicą dobrymi ambasadorami kraju skąd pochodzimy – to od nas zależy. Wartości, które wynosimy z domów rodzinnych, z ojczystego kraju oraz nasza wiara w Boga, to niezbędne fundamenty na których można zbudować szczęśliwe życie rodzinne, niezależnie od miejsca w którym przyszło nam żyć. Ludzie z reguły na całym świecie są dobrzy i życzliwi. Chociaż tęsknota za Polską zawsze jest,



Pływające łabędzie – to od nich pochodzi nazwa rzeki, nad którą leży Perth

pokochaliśmy naszą drugą Ojczyznę i jest nam bardzo dobrze żyć w Australii. Oboje z mężem byliśmy bardzo wdzięczni za wielu wspólnych ludzi, których Pan Bóg postawił nam na drodze naszej wędrówki życiowej.

Wspomnienia z życia Marii Szwedzickiej, córki Franciszka Zborowskiego i Zofii (z domu Pasiud).

1 września 2021 w sądeckiej Szkole Chrobrego. „Almanach Łącki” świętuje z dyrektorem Bogusławem Kołczem

1 września 2021 roku w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu miał szczególnie uroczystą oprawę. Tradycyjnie świętowany początek roku szkolnego, choć już od dwóch lat naznaczony niepokojami i obostrzeniami bezpieczeństwa wynikającymi z pandemii, zbiegł się tym razem z niecodziennym i godnym uczczenia w naszym mieście i regionie jubileuszem. Kontynuująca dorobek założonego w 1908 roku ówczesnego II Gimnazjum i Liceum w Nowym Sączu obecna Szkoła Chrobrego, czyli funkcjonujące od 1991 roku IV Liceum Ogólnokształcące, a po nim Akademickie Gimnazjum, Akademickie Liceum i Akademicka Szkoła Podstawowa im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu ukończyły właśnie 30. rok funkcjonowania, założone, tworzone i - co warto podkreślić - kierowane do dziś bez przerwy przez najdłużej sprawującego aktualnie swą funkcję urzędnika w sądeckiej oświacie, urodzonego w 1963 roku dyrektora Bogusława Kołcza. Jubileusz szkoły i jubileusz dyrektora, który od kilku lat współpracuje również z redakcją „Almanachu Łąckiego” i publikuje na naszych łamach swoje teksty oraz promuje kulturę Łącka i regionu w swojej pracy zawodowej i działalności społecznej anonsowaliśmy



Dyrektor Zespołu Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu Bogusław Kołcz, Wystąpienie inauguracyjne 1 września 2021r.; fot. Elżbieta Szudek



Historyczny sztandar Szkoły Chrobrego z 1930 r.; fot. Elżbieta Szudek

w numerze 34. półrocznika, byliśmy również pierwsi, i do dzisiaj jedyńi, którym Bogusław Kołcz udzielił tak obszernego jubileuszowego wywiadu, i z którymi zechciał podzielić się swoimi wspomnieniami z wieloletniej pracy pedagogicznej, polonistycznej, publicystycznej i edytorskiej, zgodził się także wspólnie z nami prześledzić drogę do imponującego dorobku w dziedzinie oświaty i kultury.

W uroczystej inauguracji roku szkolnego i obchodach jubileuszowych Zespołu Szkół Akademickich oprócz uczniów i nauczycieli wzięli udział niezawodni przyjaciele i współpracownicy szkoły. Rolę gospodarzy pełnili przedstawiciele organu prowadzącego, czyli Fundacji Chrobrego, z Prezesem Zarządu Moniką Sopatą, Wiceprezesem Bożeną Życzkowską i Przewodniczącym Rady Maciejem Kurpem. Wśród distinguished gości, m.in. Posła na Sejm RP i członka Rady Fundacji Chrobrego Patryka Wichra, Prezydenta i Rektora Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University dra Krzysztofa Pawłowskiego, Prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Nowym Sączu Bolesława Biłowusa, znalazła się także delegacja Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

Serdecznie witana Prezes Towarzystwa Jadwiga Jastrzębska, wraz z goszczącymi już wcześniej z nią w murach szkoły i równie zaprzyjaźnionymi ze Szkołą Chrobrego Małgorzatą Bieniek i Marzeną Setlak, wysłuchały słowa inauguracyjnego dyrektora Bogusława Kołcza i uczestniczyły w uroczystym przyjęciu i ślubowaniu uczniów klas pierwszych Akademickiej Szkoły Podstawowej i Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego



na historyczny sztandar Szkoły Chrobrego z 1930 roku. Odczytując rotę ślubowania nowo przyjmowanym uczniom w 2021 roku dyrektor Bogusław Kołcz, uhonorowany pierwszym w Małopolsce tytułem profesora oświaty, odebrany osobiście z rąk premiera Donalda Tuska w 2008 roku, przypomniał wszystkim zebranych przyświecające od pierwszych lat tworzenia placówki demokratyczne wartości i niezłomne zasady wychowawcze szkoły, wyraził również swą wdzięczność dla

wszystkich uczących prawdy i sprawiedliwości niezłomnych nauczycieli, współtwórców sukcesów i wybitnych osiągnięć edukacyjnych Szkoły Chrobrego. Kierowana przez dyrektora Bogusława Kołcza od trzydziestu lat placówka przoduje we wszystkich rankingach edukacyjnych szkół miasta, regionu, województwa i kraju, a kolejne roczniki absolwentów szkoły osiągają najwyższe wyniki egzaminów końcowych. Ostatni absolwenci Akademickiej Szkoły Podstawowej i Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego imienia Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu zdali egzaminy najlepiej w mieście i regionie, przewyższając w wynikach z poszczególnych przedmiotów egzaminacyjnych, w tym z języka polskiego i języka angielskiego (którego naucza się w szkole aż 8 godzin



Dyrektor szkoły Bogusław Kołcz, Rektor WSB-NLU dr Krzysztof Pawłowski i Poseł na Sejm RP Patryk Wicher pasują na ucznia i wręczają legitymacje szkolne uczniom klasy I Akademickiej Szkoły Podstawowej im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, 1 września 2021 r.; fot. Dawid Furmanek



Bogusław Kołcz - „Odnowienie” pasowania na ucznia i powierzenia stanowiska po 30. latach z rąk Rektora WSB-NLU dra Krzysztofa Pawłowskiego i Posła na Sejm RP Patryka Wichra, 1 września 2021 r.; fot. Dawid Furmanek



Inauguracja roku szkolnego w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Od prawej: Małgorzata Bieniek, Marzena Setlak i Red. Jadwiga Jastrzębska w rozmowie z Rektorem WSB-NLU drem Krzysztofem Pawłowskim, 1 września 2021 r.; fot. z archiwum szkoły

w tygodniu) renomowane i legendarne szkoły w Krakowie i w całej Małopolsce. Najwyżej cenionym i podkreślanym wielokrotnie przez Bogusława Kołcza sukcesem i dorobkiem szkoły jest jednak przywiązanie i wierność jej uczniów i absolwentów. Pierwsi uczniowie IV Liceum Ogólnokształcącego sprzed trzydziestu lat, ich coroczni następcy, a po nich kolejni uczniowie i absolwenci Akademickiego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego przyprowadzają i powierzają opiece swojego dyrektora także własne dzieci, a te dzieci z czasem swoje młodsze rodzeństwo, rodziny, przyjaciół i znajomych. Szkoła Chrobrego pod pieczę dyrektora Kołcza stała się szkołą rodzinną, kameralną, godną polecenia i zaufania. Trzydzieści lat wiernej pracy oświacie i szkole przyniosło mu sukces i zbudowało markę. Zebrani na inauguracji dorośli, dawni i aktualni uczniowie, goście, pracownicy i nauczyciele, wszyscy interesujący się edukacją sądeczanie Szkołę Chrobrego od lat nazywają po prostu „szkołą Kołcza”.

Akcenty jubileuszowe, związane z utworzeniem w Nowym Sączu IV Liceum Ogólnokształcącego w budynku Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, czyli w tak zwanej „ciuciubabce” przy ul. Jagiellońskiej 61 w 1991 roku oraz z odważnym – i jak się okazało trafionym – powierzeniem funkcji szefa nowatorskiej z założenia placówki młodemu i pełnemu śmiałych pomysłów poloniście przed trzydziestu laty towarzyszyły również wystąpieniom zaproszonych na uroczystość 1 września 2021 roku do Zespołu Szkół Akademickich gości. Do serdecznych i wzruszających powinszowań kierowanych na ręce dyrektora Bogusława Kołcza ze strony Rektora WSB-NLU dra Krzysztofa Pawłowskiego, do ciepłych życzeń i gratulacji z ust Wiceprezes Funda-



Inauguracja roku szkolnego w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Delegacja Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i „Almanachu Łąckiego”, od lewej: Małgorzata Bieniek, Marzena Setlak i Red. Jadwiga Jastrzębska w trakcie wystąpienia gratulacyjnego w związku z jubileuszem dyrektora Bogusława Kołcza, 1 września 2021 r.; fot. Dawid Furmanek



LIST GRATULACYJNY

***Życzy wielkie wykuwają się ze szlachetnej pasji,
miłości do zawodu i bezkompromisowości.
Z wyrazami szacunku i sympatii na kolejne
trzydziestolecia***

***Panu Dyrektorowi
Bogusławowi Kołczowi***

***w imieniu
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
i Redakcji "Almanachu Łąckiego"
życzenia wszelkiej pomyślności
składa***

Jadwiga Jastrzębska

Jadwiga Jastrzębska

Ad multos annos Panie Dyrektorze!!!

Nowy Sącz, 1 września 2021 roku

List gratulacyjny dla dyrektora Zespołu Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu Bogusława Kołcza podpisany przez Red. Jadwigę Jastrzębską; inauguracja roku szkolnego w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, 1 września 2021 r.; fot. z archiwum szkoły

cji Chrobrego Bożeny Życzkowskiej, do spontanicznych i szczerych słów wdzięczności za lata współpracy od reprezentującej pracowników szkoły i Grono Pedagogiczne wicedyrektor Elżbiety Szudek dołączyły także te, które przygotowały specjalnie na uroczystość w Nowym Sączu Pani Prezes Jadwiga Jastrzębska wraz z członkiniami Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej oraz redakcji tak cenionego przez Bogusława Kołcza „Almanachu Łąckiego”.

Redaktor Jadwiga Jastrzębska, Małgorzata Bieniek i Marzena Setlak przekazały Bogusławowi Kołczowi okolicznościowy list wraz z oryginalną kompozycją kwiatową i specjalnie wybranym dla Jubilata obrazem na płótnie znanego artysty malarza Stanisława Chomiczewskiego, zatytułowanym *Jesień – Impresja*, 2021. W liście gratulacyjnym skierowanym przez Jadwigę Jastrzębską czytamy:



Inauguracja roku szkolnego w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Delegacja Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i „Almanachu Łąckiego”, od lewej: Marzena Setlak, Małgorzata Bieniek, i Red. Jadwiga Jastrzębska z dyrektorem Bogusławem Kołczem, 1 września 2021 r.; fot. z archiwum szkoły

Rzeczy wielkie wykuwają się ze szlachetnych pasji, miłości do zawodu i bezkompromisowości. Z wyrazami szacunku i sympatii na kolejne trzydziestolecia Panu Dyrektorowi Bogusławowi Kołczowi w imieniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i Redakcji „Almanachu Łąckiego” życzenia wszelkiej pomyślności składa Jadwiga Jastrzębska.

Ad multos annos Panie Dyrektorze!

Wyrażnie wzruszony i zakłopotany wszystkimi gestami sympatii i wdzięczności ze strony obecnych na sali, dziękując za liczne wyrazy uznania i pochwały, które odbierał po zakończeniu trzydziestego i w trakcie inauguracji kolejnego roku swej pracy, 1 września 2021 roku, profesor Bogusław Kołcz wyróżnił szczególnie dwa – niezwykle osobiste i ważne dla niego, jako humanisty - prezenty. Dwoje przyjaciół i cenionych przez niego poetów ofiarowało i dedykowało mu specjalnie przez siebie napisane jubileuszowe wiersze. Obecna na sali Marzena Setlak przesłała na jego ręce zainspirowany wizytą w murach szkoły, a szczególnie w stworzonej przez dyrektora Bogusława Kołcza w 2006 roku Izbie Lwowskiej im. dra Jerzego Masiora swój piękny tekst *Znam takie miejsce (Bogusławowi Kołczowi. Na trzydziestolecie, 15 maja 2021)*. Z kolei znany poeta i przyjaciel szkoły Bronisław Kozieński, publikujący pod literackim pseudonimem Bronek z Obidzy, ofiarował Bogusławowi Kołczowi poruszający wiersz – manifest, zatytułowany *Przyjacielowi B. (10 lipca 2021)*. Obydwa piękne utwory, które po raz pierwszy w druku prezentujemy czytelnikom niniejszego „Almanachu Łąckiego”, znalazły swoje miejsce po dotarciu do adresata w specjalnych ekspozycjach na wejściu do szkoły, zostały uwiecznione na



Inauguracja roku szkolnego w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Od lewej: dyrektor Bogusław Kołcz, Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Nowym Sączu Bolesław Biłowus, Rektor WSB-NLU dr Krzysztof Pawłowski i Red. Jadwiga Jastrzębska, 1 września 2021 r.; fot. z archiwum szkoły

tle zdjęć z wypraw i lekcji patriotycznych prowadzonych przez dyrektora Bogusława Kołcza z uczniami w kraju i na Kresach, wyeksponowano je również w Izbie Lwowskiej – szkolnym muzeum historycznym w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Posiadający wybitne walory dydaktyczne i rytmiczne wiersz Marzeny Setlak został opatrzony muzyką Renaty Widerowskiej i w aranżacji Radosława Partyki i Pawła Ferenca wykonany uroczyście przez uczniów Akademickiej Szkoły Podstawowej i Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego jako nieformalny hymn szkoły na spotkaniu ze wzruszonymi autorkami w auli szkoły w Nowym Sączu przy ulicy Jagiellońskiej 63.

Rok szkolny 2021/2022 w Szkole Profesora Bogusława Kołcza rozpoczęło 281 uczniów. W dziewięciu oddziałach Akademickiej Szkoły Podstawowej i w czterech oddziałach Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu chce się ich uczyć z roku na rok coraz więcej. Fundacja Chrobrego i dyrektor Bogusław Kołcz, dbając o utrzymanie jakości i komfortu nauczania w budynku, muszą myśleć już dziś perspektywicznie. Życząc Szanownemu Jubilatowi zdrowia i siły, powtarzamy w tym miejscu skierowane do zebranych na sali 1 września życzenia dyrektora Bogusława Kołcza:

Panie Profesorze! I my - przyjaciele z „Almanachu Łąckiego” - z całego serca życzymy, by żadne „wichry” nie stanęły na drodze do realizacji ambitnych zamierzeń. Pana i tej szczególnej placówki.

Bronek z Obidzy Kozieński

Przyjacielowi B.

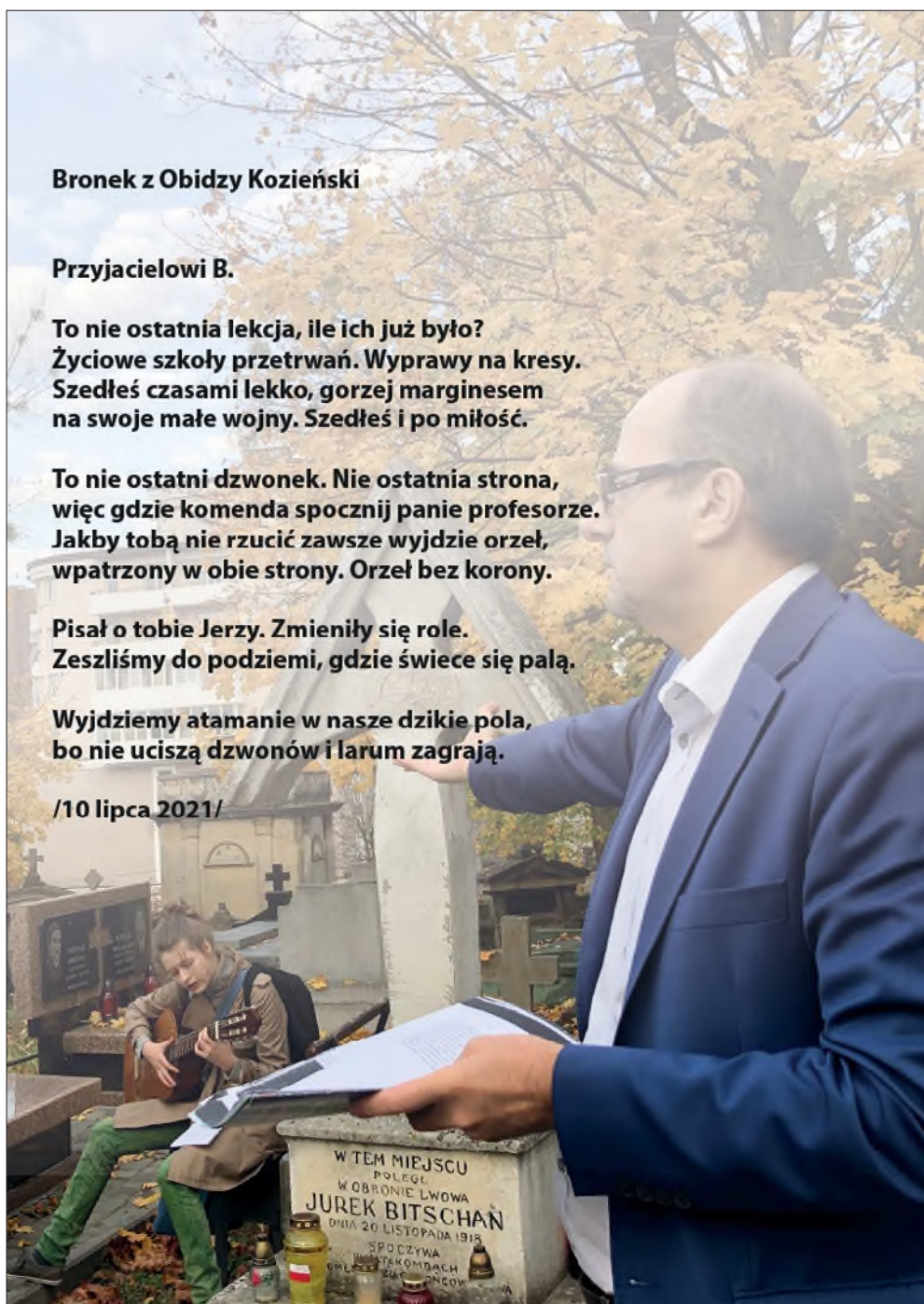
**To nie ostatnia lekcja, ile ich już było?
Życiowe szkoły przetrwać. Wyprawy na kresy.
Szedłeś czasami lekko, gorzej marginesem
na swoje małe wojny. Szedłeś i po miłość.**

**To nie ostatni dzwonek. Nie ostatnia strona,
więc gdzie komenda spocznij panie profesorze.
Jakby tobą nie rzucić zawsze wyjdzie orzeł,
wpatrzony w obie strony. Orzeł bez korony.**

**Pisał o tobie Jerzy. Zmieniły się role.
Zeszliśmy do podziemi, gdzie świece się pałą.**

**Wyjdziemy atamanie w nasze dzikie pola,
bo nie uciszą dzwonów i larum zagrają.**

/10 lipca 2021/



Dyrektor Bogusław Kołcz i uczennica Irena Michalska z Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu – lekcja polskiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, Koncert dla Jurka Bitschana, 2019 r.; fot. Elżbieta Szudek



Marzena Setlak

Bogusławowi Kołczowi. Na trzydziestolecie

Znam takie miejsce

Znam takie miejsce,
gdzie serce tkwi jeszcze.
Gdzie cisza melodią
kołysze do snu.
I znam taką prostą
historię w tle z Polską.
W niej liczy się dobro
i Bóg.

I znam te podróże,
tak duże jak w murze
wylomy po wolność,
po prawdę, po sens.
Gdzie Orląt mogiły.
Sumienia prześwity.
Gdzie honor i Polska,
i kres.

Znam i tę nutę,
co zmusza do wzruszeń.
W niej smutek i życie,
i los, i las.
I spokój w niej taki,
że niosą go ptaki.
I wiatr mu niestraszny
i czas.

Znam te porywy,
że nie ma na niby;
że wartość to człowiek,
to miłość, to czyn.
Że chociaż nie warto,
to nawet zbyt hardo,
by jednak na przekór
żyć czymś.

/15 maja 2021/

Wiersz Marzeny Setlak *Znam takie miejsce. Bogusławowi Kołczowi. Na trzydziestolecie*. W tle: Bogusław Kołcz na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie; fot. z archiwum szkoły

Zbigniew Józef Chwalibóg



Autoportret

Urodził się w Łącku 17 marca 1910 roku jako najmłodszy syn doktora Henryka Marcina Chwaliboga oraz nauczycielki Józefy z Uhmów. Jego rodzeństwo to Henryk, Jan i Maria. Ukończył szkołę podstawową w Łącku, a gimnazjum i liceum w Nowym Sączu. Jako młody chłopak dużo rysował i malował akwarele, w 1918 powstał cały cykl jego kameralnych szkiców barwnych, w których pokazał najpiękniejsze fragmenty okolic Łącka. Uzdolnienia plastyczne sprawiły że rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej, który ukończył w 1937 roku. We Lwowie zaprojektował gmach Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego. W Łącku willę dr. Kleinemana. W czasie działań wojennych 1939 roku jako porucznik artylerii brał udział w walkach początkowo w dywizjonie Naczelnego Wo-

dza, a następnie w obronie Lwowa przed agresją Niemców i Sowietów. Po poddaniu miasta, przez generała Langnera, był jeńcem sowieckim. W czasie przemarszu kolumny jeńców przez las zdołał uciec i powrócić do rodziny we Lwowie, unikając w ten sposób śmierci w Katyniu z rąk sowieckich morderców. Wstąpił do ZWZ a następnie do Armii Krajowej. Był dowódcą kompanii oraz szefem komórki legalizacyjnej gdzie jako zdolny grafik kierował wytwarzaniem fałszywych dokumentów dla AK.

Zbiory w domowym archiwum Krzysztofa Chwaliboga





















Zatrzymane w kadrze



Antoni Klag s. Franciszka i Anny z d. Pasiud



Antoni Klag s. Franciszka i Anny z d. Pasiud z żoną Zofią z d. Kurzeja (później Ukleja)



Katarzyna z domu Klag z Kuciówki c. Franciszka i Anny z d. Pasiud, z mężem Wojciechem Dudą z Po-degrodzia



Od lewej Franciszek, Władysław, Antoni, Stanisław Klagowie z Kuciówki,
synowie Franciszka i Anny z d. Pasiud



Stanisław Klag z Kuciówki s. Franciszka i Anny z d. Pasiud



Franciszek Klag z Kuciówki s. Macieja i Marii z d. Gromla i Anna z d. Pa-
siud c. Jana i Franciszki z d. Ćwikowska



Ślub Zofii Klag z Kuciówki z Julianem Ziębą z Kamienicy



Zofia z domu Klag z Kuciówki z mężem Julianem
Ziębą z Kamienicy



Maria Plata z d. Klag, c. Franciszka i Anny z d. Pa-
siud



Władysław Klag s. Franciszka i Anny z d. Pasiud



Zofia z domu Klag z Kuciówki, c. Franciszka i An-
ny z d. Pasiud

Zdjęcia z albumu rodzinnego Marcina Wnęka



Dzieci ze Szczereża, I poł. lat 60. XX w.



Gospodynie i siostry z Ochronki



Jan Kulak z Kadczy przy karabinie maszynowym, 1939 r.



Anna Nowogórska, zał. kapliczki na Bynio-
wej, lata 60. XX w.

Zdjęcia nadesłane przez Stanisława Mrówkę

Nota biograficzna

Stanisław Mrówka

Jakub Mrówka



Jakub Mrówka urodził się 14.06.1913 roku, w Szczereżu jako syn Jana i Franciszki z domu Malinowskiej. Po śmierci matki, w latach trzydziestych dwudziestego wieku, z powodu niedostatku w domu, zmuszony był szukać służby u bogatych gospodarzy. Po kilkuletniej służbie u Wysopalów w Maszkowicach, udał się do Nowego Targu, do prac żniwnych. Tam znalazł służbę u gazdy Pazura w Ciche. W sąsiedniej wsi Sucha Podhalańska poznał pannę, z którą zamierzał się ożenić. Po wybuchu wojny wieś tę przyłączono do Słowacji. Jakub Mrówka, skuszony możliwością zarobku w Rzeszy, wraz ze starszym bratem Józefem, późną jesienią 1939 roku, dobrowolnie wyjechali na roboty do Niemiec. Jakub Mrówka pracował w majątku ziemskim koło Nysy, jako woźnica. Po dwóch latach przyjechał legalnie na przepustkę do domu, i już nie wrócił do Niemiec.

Podjął nielegalną próbę przedostania się do narzeczonej przez zieloną granicę. Schwytany przez słowacką straż graniczną, został wydany Niemcom. Trafił do więzienia do Gliwic, skąd wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Po przyjeździe do obozu, trafił na makabryczne wydarzenie. Wśród pracujących więźniów przechadzał się SS-man, który „zabawiał się” uderzaniem w głowę styliskiem młota, przypadkowych więźniów, następnie ogłuszonemu kładł stylisko na szyję, i nogami huśtał się na nim, aż zabił. Kiedy oprawca skończył swoją „zabawę” przyszło komando Żydów, by posprzątać trupy. Wśród tych nieszczęśników był i Jakub Mrówka, ale okazało się, że przeżył. SS-man zdziwiony faktem niezwykłej wytrzymałości, kazał się nim zaopiekować i znalazł mu lekką pracę, sprzątanie biur.

Paradoksem jest, że ten sadysta uratował mu wtedy życie.

Po ewakuacji obozu, trafił do Mauthausen, i tam doczekał wyzwolenia. W chwili wyzwolenia, był wycieńczony, ważył niecałe 40 kilogramów. Gdy doszedł do siebie, wrócił do Szczereża. Pobyt w obozach przypłacił utratą zdrowia, poważnie zachorował na płuca.

W międzyczasie poznał dziewczynę ze wsi Naszacowice, i postanowili się pobrać.

Latem pojechał na Dolny Śląsk, by zaprosić brata na wesele. Podczas tej podróży został zatrzymany przez funkcjonariuszy UB, pobity i zamknięty w zimnej, wilgotnej piwnicy. Po 24 godzinach został wypuszczony, a ponieważ był w samej koszuli, bardzo się przeziębził. Po tych przeżyciach, stan jego zdrowia bardzo się pogorszył, i kilka miesięcy po swoim weselu, 17.XI.1949 roku, zmarł w domu żony, w Naszacowicach.

Brat Jakuba, Józef, pracował w przyłączonej do Rzeszy Lotaryngii. Gdy wkroczyły tam wojska alianckie, wstąpił do Armii gen. Andersa. Po demobilizacji zdecydował się zostać we Francji, i wtedy urwał się wszelki ślad po nim. Nawet poszukiwania prowadzone przez rodzinę, za pośrednictwem Czerwonego Krzyża nie dały żadnego rezultatu.

* Redakcja Almanachu Łąckiego nie praktykuje publikowania fragmentów, bądź wycinków życiorysów. Ten zamieszczamy ze względu na ukazanie barbarzyństwa hitlerowców jakiego dopuszczali się w obozach koncentracyjnych. Jest to świadectwo człowieka, który bezpośrednio doświadczył i widział bestialskie znęcanie, i śmierć więźniów. To także lekcja historii dla młodego pokolenia, ważna ze względu na odradzający się faszyzm w niektórych krajach, w Europie i na świecie.



Łącko. Dunajec – listopad 2021 r. Fot. Jadwiga Jastrzębska

Narodowe Czytanie to ogólnopolska akcja, zainicjowana w roku 2012 przez ówczesnego Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, która ma na celu przybliżenie wybitnych dzieł polskiej literatury. Przez dziesięć lat trwania, wydarzenie to przekroczyło granice naszego kraju i jest organizowane również w wielu ośrodkach polonijnych rozsianych po całym świecie – ogółem w ponad 3200 miejscach. Cieszymy się, że wśród nich znajduje się również i Łącko.

Honorowy Patronat nad Narodowym Czytaniem ma Para Prezydencka – Andrzej Duda Prezydent RP i Agata Kornhauser-Duda, Pierwsza Dama. Oni też rokrocznie inaugurują akcję w warszawskim Ogrodzie Saskim, a udział w niej biorą aktorzy scen polskich.

Narodowe Czytanie w Łącku ma już pięć lat. Organizatorem wydarzenia jest Gminny Ośrodek Kultury w Łącku przy współpracy z Gminą Łącko i Gminną Biblioteką Publiczną. Od samego początku łąckiej akcji towarzyszą nam również aktorzy z zaprzyjaźnionego Teatru Nowego w Nowym Sączu.

W 2017 r. lekturą było „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Ten dramat w trzech aktach, który w języku polskim doczekał się 120 wydań i został przetłumaczony na ponad 10 języków, powstał na kanwie wesela poety i dramaturga Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną, chłopką z podkrakowskich Bronowic. W łąckiej wersji wystąpili: Panna Młoda, Rachel: Agnieszka Kościelniak – aktorka Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Pan Młody: Paweł Kowalczyk – aktor Teatru Nowego w Nowym Sączu, Czepiec, Jasiek: Józef Więclawek – aktor Teatru Nowego w Nowym



2017, „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego

Sączu, Poeta: Krzysztof Pomietło – aktor, reżyser, dyrektor Teatru Nowego w Nowym Sączu, Gospodyni: Bernadetta Wąchała-Gawełek – przewodnicząca Rady Gminy Łącko, instruktor GOK, Gospodarz: Jan Dziedzina – wójt Gminy Łącko, Ksiądz: ks. dr Janusz Paciorek – proboszcz parafii Łącko, Ojciec: Józef Strączek – dyrektor GOK w Łącku, Dziennikarz: Józef Klimek – instruktor GOK w Łącku, Wernyhora: Marek Lipień – instruktor GOK w Łącku, Żyd, Chochół: Marcin Wnęk – organista łącki, dyrygent Chóru Parafialnego „Zew Gór”, Zosia, Maryna: Ewelina Kutwa – Grupa Teatralna „Berecik”, Stańczyk, Dziad: Szymon Chlipała – Grupa Teatralna „Berecik”, Kasper, Staszek, Kuba: Adrian Najduch – Grupa Teatralna „Berecik”, Nos: Kamil Korona – Grupa Teatralna „Berecik”. Muzycznie widowisko uatrakcyjnił Chór Parafialny „Zew Gór”, wystawę pt. „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego w naszych zbiorach zorganizowała Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku. Elementy dekoracji: ze zbiorów Tymoteusza Demskiego oraz Izby Regionalnej w Łącku, a także strachy na wróble wykonane przez Rodziny z Gminy Łącko. Było to naprawdę niezwykle widowisko w wieczornym klimacie łąckiego Rynku, przyjęte gromkimi owacjami od zgromadzonej publiczności.



2018, „Przeswiośnie”, Stefan Żeromski

W 2018 r. w związku z rocznicą 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę lekturą była „Przedwiośnie” Stefana Żeromskiego, a przez cały rok Para Prezydencka zachęcała do czytania Antologii Niepodległości. W dzień Narodowego Czytania zgromadzili się ci, którzy chcieli posłuchać opowieści o życiu Cezarego Baryki, młodego człowieka, przeżywającego wzloty i upadki, radości i smutki, na tle niezwykle ważnych wydarzeń historycznych.

W Narodowym Czytaniu w Łącku, odbywającym się w niezwykle klimacie wrześnieowego wieczoru, wzięli udział aktorzy Teatru Nowego w Nowym Sączu: Gra-

cja Niedźwiedź (jednocześnie aktorka Teatru Kamienica w Warszawie) Violetta Romul-Pomietło, Krzysztof Pomietło (dyrektorzy i jednocześnie aktorzy tego teatru), Krzysztof Salawa, Józef Węclawek, a także Jan Dziedzina – wójt Gminy Łącko, ks. Jacek Miszczak – proboszcz łąckiej parafii, Marcin Wnęk – dyrygent chóru parafialnego „Zew Gór”, Aneta Mikołajczyk-Kurzeja z Gminnej Biblioteki Publicznej w Łącku, Joanna Klimczak – nauczycielka ZSG w Zagorzynie, Agnieszka Gromala – chór „Zew Gór” i Grupa Teatralna „Berecik” oraz kadra łąckiego GOKu: Józef Strączek, Bernadetta Wachała-Gawełek, Józef Klimek i Marek Lipień. Swoim śpiewem ubogacił Narodowe Czytanie Chór Parafialny „Zew Gór”.

Zapadający powoli zmrok doskonale podkreślał rozwijającą się akcję powieści. Narodowe Czytanie w Łącku zamieniło się tak naprawdę we wspiane słuchowisko, albowiem wybrane fragmenty czytane były z podziałem na role, a momentami nawet w spektakl teatralny.

Po zakończeniu można było obejrzeć okolicznościową wystawę przygotowaną przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Łącku pokazującą wszystkie egzemplarze „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego, znajdujące się w jej zbiorach, a także nawiązującą do 100-lecia odzyskania Niepodległości przez Polskę, a także przybić okolicznościową pieczęć na swoich przyniesionych książkach lub na przygotowanych pocztówkach.

W 2019 r. lekturą były Nowele Polskie – „Dobra pani” – Eliza Orzeszkowa, „Dym” – Maria Konopnicka, „Katarynka” – Bolesław Prus, „Mój ojciec wstępuje do strażaków” (ze zbioru: „Sanatorium pod Klepsydrą”) – Bruno Schulz, „Orka” – Władysław Stanisław Reymont, „Rozdziobią nas kruki, wrony...” – Stefan Żeromski, „Sachem”



2019, „Rozdziobią nas kruki, wrony...”, Stefan Żeromski



2020, „Balladyna”, Juliusz Słowacki



2020, wystawa bibliotecznych egzemplarzy „Balladyny”

– Henryk Sienkiewicz i „Sawa” (z cyklu: „Pamiętki Soplicy”) – Henryk Rzewuski i po raz kolejny spotkanie z literaturą polską odbyło się na Łąckim Rynku. Mimo niesprzyjającej aury, najwytrwalsi widzowie wytrwali do końca. W tej edycji wzięli udział: Violetta Romul-Pomietło, Gracja Niedźwiedź, Krzysztof Pomietło – aktorzy Teatru Nowego z Nowego Sącza, Jan Dziedzina wójt gminy Łącko, ks. Jacek Miszczak proboszcz parafii Łącko, Joanna Pyrdoł, Patrycja Adamczyk, Karolina Gromala z Grupy Teatralna „Berecik”, Aneta Mikołajczyk-Kurzeja – Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku, Bernadetta Wąchała-Gawełek, Józef Strączek, Józef Klimek, Marek Lipień – Gminny Ośrodek Kultury w Łącku. Okolicznościową wystawę pokazującą wszystkie nowele w różnych wydaniach przygotowała Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku.

Rok 2020 był dla wszystkich inny. Świat zatrzymał się i zmieniło się nasze postrzeganie codzienności. Na skutek pandemii Covid-19 większość wydarzeń na skutek obostrzeń epidemicznych została przeniesiona do sieci. Tak było również w przypadku Narodowego Czytania, którego lekturą była „Balladyna” Juliusza Słowackiego. Fragmenty tego pięcioaktowego romantycznego dramatu zostały nagrane w Gminnym Ośrodku Kultury w Łącku i miały swoją premierę w dniu ogłoszonego wydarzenia, a także zostały opublikowane na yt. Udział wzięli: Aneta Mikołajczyk-Kurzeja, Bernadetta Wąchała-Gawełek, Jagoda Jastrzębska, Jan Dziedzina, Joanna Pyrdoł, Józef Strączek, Józef Więclawek, Krzysztof Pomietło, Małgorzata Bieniek, Marcin Wnęk, Marek Lipień, Marzena Setlak i Wojciech Pyrdoł. Wystawę egzemplarzy bibliotecznych „Balladyny” już tradycyjnie przygotowała Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku.

Tegoroczną lekturą była „Moralność Pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Jest to jedno z najważniejszych dzieł autorki. Dramat ten jest tragifarsą, łączącą w sobie elementy komedii i tragedii. Wynikiem powstania utworu z początku XX w. jest powstanie określenia „dulszczyzny”, czyli zachowań prezentujących pozorną moralność, a tak naprawdę w rzeczywistości życie w obłudzie i zakłamaniu, które prezentuje główna bohaterka dramatu Aniela. Zebranych na Narodowym Czytaniu w Łącku powitali Jan Dziedzina



2021, „Moralność Pani Dulskiej”, Gabriela Zapolska



2021, „Moralność Pani Dulskiej”, Gabriela Zapolska – aktorzy spektaklu



2021, wystawa egzemplarzy bibliotecznych „Moralność Pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej

wójt gminy Łącko, Bernadetta Wąchała-Gawełek przewodnicząca Rady Gminy i Józef Strączek dyrektor GOK. Wystąpili: Aniela Dulski – Violetta Romul-Pomietło, Felicjan Dulski, Zbyszko (akt III) – Krzysztof Pomietło, Zbyszko (akt II) – Józef Więclawek – aktorzy Teatru Nowego z Nowego Sącza, Hesja – Aneta Mikołajczyk-Kurzeja z Gminnej Biblioteki Publicznej w Łącku, Juliasiewiczowa – Jagoda Jastrzębska prezes TMZŁ, Mela – Joanna Pyrdoł, Hanka – Anna Muszyńska, Tadra-chowa – Marcin Wnęk – związani z Grupą Teatralną „Berecik” z Łącka.

Zgromadzona publiczność nagrodziła występujących owacjami na stojąco, a salwy śmiechu w trakcie prezentowanych scen udowadniały, że adaptacja dzieła naprawdę się podobała. Dodatkowo obejrzeć można było wystawę przygotowaną przez Gminną Bibliotekę Publiczną, a także zabrać na pamiątkę okolicznościową zakładkę do książki.

Już dziś pozostaje zaprosić wszystkich na przyszłoroczną edycję Narodowego Czytania, którego lekturą będą „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza. Do zobaczenia!

Odległość

żyjemy równolegle
w dwóch odległych światach
stąpamy po swoich ścieżkach
mijamy się
pozdrawiamy
wymieniamy uśmiechy
czasem zdania

nasze światy
to wciąż ta sama ulica
ale bajka zupełnie inna

Lombard

wystawa zapelniona
historią ludzkiego życia

pierścioneł zaręczynowy
obrączka ze śladem łzy
zegarek dziadka
z czasów wojny
oryginalny z pękniętym szkiełkiem
obok złoty rolex
pamiątka dobrobytu
broszka (chyba) po prababci
ulubione korale czyjejś matki

osierocone pamiątki
wystawione na sprzedaż

czekają

Z miłością

jej dłonie precyzyjnie
podążały za ściegiem igły
oczami śledziła
drobniutkie ruchy
dumna gdy
wyłaniał się kolejny kwiat
na pamiątkę
dla dzieci
wnucząt

dziś dłonie
z trudem podnoszą łyżkę do ust
oczy z wyczerpaniem oglądają stare fotografie
niezdarne dłonie głaszczą je z czułością

haftowane obrusy złożone w szafie
wyszły z mody

Czasem

czasem muszę pobyc
z sobą

unieść się
ponad
a potem wrócić

być jedną z wielu
kobietą w masce

Cisza

lubię zanurzyć się w ciszy
malowanej deszczem
przytulić do myśli
poczuć zapach rodzącego się słowa
i radość pisklęcia
wypuszczonego w środek życia

Miłość

najczęściej
wchodzi bez pukania
(w tym podobna jest do śmierci)
nie wiesz kiedy
przestajesz należeć do siebie
jak dym z papierosa
snujesz się wokół niego
oplatasz
chcesz znać jego myśli
marzenia
(po co ci to do licha)
chcesz dzielić z nim smutki

chcesz by był częścią ciebie
a on chowa głowę pod parasolem

On

przyniósł jej bukiet
pięknych czerwonych róż

wcześniej brakowało
czasu
motywu
okazji
pieniędzy

dziś już ma
czas
motyw
okazję
i pieniądze

tylko dlaczego płacze

ozdobione szarfą kwiaty
przysłoniły złoty napis

Pamięć

ostatnio
jest bardzo niepoprawna
powiedziałabym nawet
niegrzeczna
znika w nieodpowiednim momencie
akurat wtedy kiedy
jest mi potrzebna
wychodzi bez słowa
zdarza się że zachowuje się
bezczelnie
zostawiając mnie w połowie zdania
patrzy na moje zakłopotanie
nic sobie z tego nie robi
namówiła do współpracy
okulary telefon i klucze
ciągle wymyślają nowe kryjówki

kiedy przywołują ją do porządku
uśmiecha się ironicznie
będzie tylko gorzej
ostrzega
i zatrzaskuje mi drzwi
przed nosem

Wspomnienie

nie wiedziałam
że kiedy miłość wypuszcza pędy
przebija serce

nie wiedziałam
a myślałam
że wiem wszystko

a ona była delikatna jak pierwiosnek
za mała żeby przewrócić góry
i zbyt piękna
żeby ją zapomnieć

W żałobie

smutek rozwiesił czarne firany
w całym domu
błąka się po kątach
chowa w szafie
nocą zakrada do łóżka
natrętnie towarzyszy przy porannej kawie
wystawiony na próbę czasu
(podobno czas leczy rany)

nawet łzy płyną inaczej
utopiły serce
płuca nie chcą przyjmować powietrza

ręka w ciemności szuka kontaktu

Jadwiga Marzec – (z wykształcenia i zamiłowania pedagog) ur.1958 r. w Makowie Podhalańskim, od 1977 roku związana z Nowym Sączem (mieszka w Chełmcu). Autorka tekstów dla dzieci i dorosłych, poetka.

Wiersze publikowane w Almanachu Sądeckiego Klubu Literackiego „Na szlakach poezji” (2018 r.), Antologii poetyckiej „Być solą ziemi” (2019 r.) oraz miesięczniku „Sądeczanin” – w maju 2020 r. Debiutancki tomik **„Z deszczem pod rękę”** – wydała w 2021 r.).

Debiutowała książką dla dzieci pt. **„Niezwykły tydzień Frani”** (2017 r.).

W 2018 roku wydała biografię sądeckiej malarki Grażyny Kulig zatytułowaną **„Marzenia nie liczą lat”**.

W 2019 roku, ukazała się kolejna jej książka dla dzieci w młodszym wieku szkolnym **„Puzzlekowe serce”**, obecnie dostępna w formie audiobooka dofinansowanego z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – na stronie Sądeckiej Biblioteki Publicznej.

W 2020 roku wydała **„Nowe przygody Frani”**, to kontynuacja **„Niezwykłego tygodnia Frani”**. Książka powstała inspirowana opowiadaniem dzieci biorącymi udział w Małopolskim Konkursie Literackim zorganizowanego z inicjatywy autorki i Sądeckiej Biblioteki Publicznej.

W 2021 roku na zamówienie Starostwa Nowosądeckiego napisała bajkę promującą region **„Poszukiwacze Przygód – Traper i Lukier odkrywają Sądeckie”**, książka została wydana przez Starostwo Powiatowe Biuro Promocji i Wspierania Organizacji Pozarządowych.



Jadwiga Marzec (fot. z archiwum Jadwigi Marzec)

Liczne publikacje (szczególnie bajki dla dzieci) ukazały się w ogólnopolskich wydaniach zbiorowych.

Bierze udział w spotkaniach autorskich w przedszkolach, szkołach, spotyka się ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Współpracuje z bibliotekami nie tylko na terenie powiatu nowosądeckiego. Pracuje w komisjach konkursów literackich i recytatorskich.

Jest członkiem Sądeckiego Klubu Literackiego i Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Kochanej M.

Jej płaczu nie słyszałem nigdy
bo pewnie szloch skrywała na dnie duszy,
chusteczkę białą trzymaną w rękawie
ukradkiem też podnosiła do oczu.
Po cichu i bez słów zapewne żaliła się Bogu
wierząc, że wszystkich wysłuchuje w potrzebie,
a gdy spłonął nasz dom żarliwie śpiewała
kto się w opiekę odda panu swemu.
Sama niewiele potrzebowała do życia,
a jeżeli już coś mieć to przede wszystkim
czyste sumienie, mówiła ze skromnością.
Drobne jej ręce w swej artretycznie
zwichrowanej piękności mówiły za nią więcej,
że biednie i mozolnie ale nie beznadziejnie.

Dla Przyjaciela

Dobranoc tobie już nie powiem
i na dzień dobry też nie czekam,
jesteś mi gwiazdą w mlecznej drodze
pyłem wszechświata rzeką wspomnień.
W twych jasnych oczach minionego świata
iskierka krnąbrna cień przekory
nosiła posmak który bratał
i nie zawłaszczył ale bronił.
Nie jedną kromkę ciemnego chleba
popił kubkiem zbożowej kawy
na deser wiersz Ludwika Kerna
już nie strawimy nigdy razem
Zdradził nas łatwy przelicznik bytu
nie lubi czas ten trudów znojnych,
pojęcie prawdy w zębach zgrzyta
upada zdrowie w pozie obronnej.
Czas daje chwile czas odbiera
życie się w czasie każde zdziera,
monolit trwania pozornie stały
twój pozostaje cegielką w chwale.

Co Możesz

Oswoić samotność pocałunkiem ciszy
dobranoc powiedzieć odbiciem w swych oczach
sny swoje obudzić na atolu słońca
kolejny dzień przeżyć do końca.
Pogłaskać nabrzmiałe obolałe miejsca
dopomóc w potrzebie tracącym nadzieję
pogodzić zwaśnione w wierze swoje serce
wynagrodzić krzywdy jeśli miały miejsce.
I tylko śmierci nie można oswoić
u stóp ją leżeć nauczyć pokornie
ból u też po niej próżne gaszenie
ognia co trawi duszy przestrzenie.

Żółte Latawce

Nie szukaj mnie na wstępie w drogę
i nie odnajdziesz mnie pośrodku,
tam stoi młody zagoniony człowiek
ja dycham na ławce bliżej końca.
Lecz jeśli idziesz gdzieś za zakrętem
bo z mego miejsca cię nie widzę,
to wiem żeś przeszedł byłe piekło
podobne dzisiaj tu się zbliża.
Radzę więc tobie przyśpiesz kroku
usiądźmy zgodnie na naszej ławce,
puścimy innym żółte latawce
i zażegnamy burzę wokół.
Bo jeśli tego dziś nie zrobimy
dla tych co praca dom i brak czasu,
podrą nasz papier wetkną nam w usta
każą płacić za zieleni lasów.

Nie Dyktuję Kroków

A gdybym tak jeszcze mógł
zatrzymać babie lato
bo moje poszło dawno już
za siedem gór nie wraca.
Pośród przekwitłych dzikich łąk
w jesiennym kroku palety barw
na nowej ścieżce dnia

odnaleźć również ciebie.
I razem w ciszy pójść przez park
z dotykiem ciepła ramion rąk
tam gdzie w oddali jutro trwa
malując nas dla siebie.
Nie. Już nie dyktuję kroku
to szelest liści liczy czas,
kroplami rosy łezką w oku
z nicią pamięci miejsce swe zna.

Refleksja

To nie chłód, to nie świat,
To nie głód, to nie grad
Mnie od ciebie oddalił.

To nie wichry i burze,
To nie obce podwórze
Było uczuć przedmurzem.

To my mury wznieśliśmy sami,
To w nas zima kiełkowała latami,
Lecz ta zima zamienia się w wiosnę,
Uśmiechy wnucząt to czynią radosne.

Jak Fronek Łoflis uwidził nieboscyka

Jak świat światom zawse ludziska pumogali jedon drugiemu i robili to co który umiał nojlepi, a ze ło piniodze boło barz ciosko, to tyz se chodzali na łodrobki, wymioniali zbłoze do sionio, ziomnioki do sadzonio, trusie, jojka pod kwoko i ceinie-jakie rzeczy. Casomi boła tyz i przy tym wadźba bo jak sie co po tyk wymionak nie podarzoło to zaroz se szczopił jedon na drugiego jozor, ze mu pozozdrościuł albo na złoś zazioroł tyle, ze nikto se nie dobiyroł do głowy bo ludzie wiecznie sie ło cosi wadzili. Tak wej byli kołodziejje, kowole, bednorze, maziorze, szewcy no i masorze, co to chodzali do ludzi bijać świnię, barony, bycki. Umieli robić kiołbaso, pasztetowko, kisko, salseson, marynuwali spyrko, miosiwio, mieli w rokak taki fach, ze nigdy nie głoduwali, bo wiadomo jak narobiali z miosom to zawse cosi schapli no bo jakze zrobić to wszystko zeby boło dobre, a nie skostuwać. Nosili na barak wielkie siykiyry coby mieli cym zwierzyno prasność w łeb, na siykiyrak zawiesone skłorzone torby w nik zaś noze, łosołki, maszynki do mielonio miosa i przerozne rzeczy do masarki. Zyli se scośliwie i dostatnio haaaaa tyle ze jak sie wracali po robocie to nie boło inacy ino zagoniali kacki bo przy wodzoniu kiołbasy zawse jakosi flasko wypili z chłopom niby po to zeby wszystko smakuwało, a i przy kostuwoniu bez cały dzioj tyz sie tyk kieliskow uzbierało.

Fronek Łoflis bo tak na niego wołali we wsi, a i dali poza niom zajmował sie masarkom jak jego łojciec i dziadek. Miał babo Onielko, troje dzieciarnie, kawołek płoła i gadziny po trochu kłozdego. Wielki boł łokropnie, ino ze nieurodziwy, powykrzywiony z bulom na gobie, a do tego kuśtykoł na jenno nogo za to młocny w rokak tak, ze syroko daleko nie boło takiego co by mu doł rado, a jak sie witoł to mniejsze chłopcy łod razu gaduwali:

– No, no, noooooo, ino uwazuj Fronek cobyś mi roki nie pogruchotoł. Znoł sie na robocie bo łojciec Kazimyrz i dziadek Froncisek bijali świnię to tyz łonomu sie dostoł fach po nik no i imio po dziadku, bo tak downi boło w kłozdy rodzinie, ze krzcili zawse jenno dziecko imioniom łojca cy matki albo dziadka cy babki, a i casomi jak kto wiedzioł to imionomi jesce starsyk przodkow. Roz kiej boł jesce małom chłodacy nom łostoł w chałpie som bo łojciec poset na roboto, a moma zabrała dziopiota do stryka pumogać przy sionie jaz tu po połniu przysła tako psica: grod z pieronomi, ze sie widziało, ze sie świat skłojcy. Łodgoniuła ik ta psota od roboty, a łony nijak ni miały sie wrocić ku chałpie i tropiły sie bo wiedziały ze chłodaco łostało somo z całom zywinom. Fronus jak sie sposzczyg ze grzmi i idzie byda pozagonioł zywinom do stajnie ino, ze stary tryk boł uwiozony na drapie za potokom, to tyz poset po niego. Nie boł sie bo przygonioł go co wiecor i nigdy nic złego sie nie dzioło, a bez to ze baronisko boło juz starawe i pewnie by go downo zarznoli ino, ze boł barz wydarzony i po nim łowce zawse boły kłotne, a jagniota piykne, zdrowe. Zaset, wzioł powrozek

do roki i hajda ku chałpie bo juz cesało jak trza. Jak tu nie praśnie gdziesi pieron w krzokak ino łojcuch poleciał z nieba ku ziomi jas sie zajaśniało na polu. Baron jak sie zestrogoł, sorgnoł w potok i wioooooo powlok Fronusia za powrozom bo ton sie mu zasmyknoł za roko. W potoku prasnoł chłodacynom ło wielgiego komionia jaz krew sikła z głowy, a co nojgorse to tak paskunnie przetrociuł nogo pod kłolonom, ze kłós wylazła na wyrch.

Nie wiedziół nic co sie z nim stało bo jak sie łocuciół to lezoł w pościeli, łokropnie bolała go głowa, a noga tak kiejby je nie boło, kiejby jo kto łodjoł. Przy nim siedziała moma z tatom, łobie siostrzycki zrycone, stropione no i doktor z miasta. Świyciuły sie wszystkie lompys naftowe nawet te co boły w stajni i przy wozak, cuć boło gorzołkom jaz dropało w krztoniak.

– No nareeeeeeeszcie otworzyłeś oczy Franuś, rzek doktor.

– Czy bardzo cię boli? Fronuś ni mog słowa z piersi wydusić, zacoło mu sie zawracać w głowie, naciogać na rzygonie, ćmić w łocak.

– Spokojnie Franuś, powiedziół doktor jak uwidziół, ze go naciogo. To jeszcze Eter działa ale to minie. I tak całe to zdarzenie zaciozoło na zyciu Fronka bo wiadomo jak downi boło, nikto se za barz nie dobiyroł do głowy tego, ze go tak baron poturbuwoł. Lezoł barz długo i nijak ni mog sie łobocyć. Na gobie zacoło sie mu to maślić, loła sie ropa i choć moma przykładała liście babki, lilijo na śpiyrytusie, a nawet smoło ze smreka nijak sie to nie kciało pozarostać noooooo, a noga to juz cheba jakisi krzyz pojski bo jak juz sie kojduś pozrostała to jenne noce Fronuś spod z pościeli i prawie łod nowa zepsuł nogo.

– Ło Maryjo coż ty to chodok wyrobios łamontuwała momusia. I tak wej rosło chłodaco, a z nim ta łomierzło bula na skroni i zeby boło do pory jak to gaduwali, ze biyda ni moze być jenna ino muso być dwie, to noga tys sie krzywo pozrostała i tak jus łostało jaz do śmierci. Fronek kuśtykoł no i nie mogło być inacy musioł mieć jakisi przyworo bo przecio kłozdy mioł, a „łokrzciuł go” Ignac Dychut kiej roz przywioz Fronkowi descki, a tomu Dychut, ze jego łociet mioł dychawico to tyz wołali na niego Dychut, a jak umar to Ignacowi sie łostała przywara po łojcu. Dychut mioł troc, taki niewielgi na jenno piuło i przeciyrół chłopom drzewo noooooo takie mniejsze kawołki. Som mioł prawie śtyry młorgi lasu tak, ze chondluwoł desckami, to tys Fronek mu ros godo:

– Przywyż ze mi descek bo mi przetłały w stodole, a kco se tys zbić budo lo trusi, nie muso być piykne z piyrsego gatunku mogo być kłojdek głorse byle boły zdrowe, bedzies kcioł to ci zapłać albo na zimo wieprzka zabijo, no jakisi sie dogodomy. Przyjechoł Ignac z desckami i zaros sie narobiuło bo doś, ze some sokoce to jesce jakiesi zlezałe, przytlale, no bryćkie. Jak to uwidziół Fronek tak mu godo grzecnie:

– Ignac jo kcioł descek na uzycie, a nie na polonie, a ty co ześ to przywioz doś, ze stare dziady to jesce prawie some łoflisy zwykrzywione, bulate.

– A dyś godoł, ze nie muso być piykne łodburknoł Dychut:

– No przecio miyjze rozum godo Fronek coż jo z tymi łoflisomi zrobio?

– Jeeeee, som ześ jak łoflis wypoliuś Ignac. Wnet by sie byli poštochojcyli bo jus skłocyli ku sobie ino Onielka udarła sie:

– Froneeeek do chałpy ino jus, a ty wracoj sie z tymi zetłołkami na zod.

Łod tego casu przywarło do Fronka „Łoflis” i nie boło na to rady. Barz se tego do głowy nie dobiyroł, chodziuł na swojo roboto, a ze boł wesoły, grzecny lo ludzi, to tys je miał kupa bo przecio ludzie jak co uchowali to na świotu, weseliska cy wiokse roboty udowili zeby boło co do gorka włożyć. Kojśi przed zbiorkami poset na Młojcyska do jennego gazdy zabić świni i bycka, a ze gospodarka boła po psi kwi to i do zarcio boła kupa ludzi tak tys gazda umyśłoł se, ze za jenom robotom wyryktujo na zbiorki i na młocko, a przecioz zaroz ku jesioni bedzie koponie ziemniokow, wybiyronie burokow, sionie łoziminy noooo trza bedzie ludziom dać jeś. Ugodali sie, ze Fronek przyjdzie na wieczor przenocuje i zaroz z rona chyci sie za roboto tak kiejby po połniu skłojcyc i ku wieczorowi wrocić sie do chałpy. Co świt udowili świni, sparzyli, łoskrobali, poćwiortuwali, połobrzynali mioso i wyryktuwali łosomno na kiołbaso, powrzucali do wielkiego gora to co na salseson, pasztetowko no i krupy na kisko bo jakze bez kiski oni rus. Baby pilnuwały gorkow, Fronek z gazdom i synomi zarznoili bycka, a ze Fronek boł śpec i miał dryg do roboty to tyz poradziłi se roz dwa i kojśi przed połniom mieli gotowiućko łoskoruwonego jocy ino pocwiortuwać, połobrzynać mioso tak wej gazda godo:

– Jeee jo sie tropiuł, ze nom to duzo dłozy zyjdzie, a tu juz nojgłorso robota za nomi, przycupnijmy se kwilo Kaśka cosi upitrasiuła to zjomy i połknomy po kielisku zeby roce boły lzejse do roboty. Fronek nie barz kcioł pić bo wiedzioł, ze jesce kupa roboty: cało masorko trza zrobić, nie przesolić, nie nagalsić, a trza sie boło przed wieczorom wyskładać bo do chałpy kawoł drogi bez Corny Las na Kicnio i dali do Łocka. No ale ni jak nie pasuwało sie gaździe sprzeciwić, a ton se lubioł luchnoć to tyz jennego, drugiego cieplutko boło siedzieli se na gonku przed chałpom i tak wypili cało maziore.

Kłoty zaś łąziuły jak najote, snuły sie miodzy nogomi jak smrod po gaciak pchały sie na kłolona, miały bo cuły mioso i nijak sie ik nie boło pozbyć choć sie wszyscy na nik darli i kcieli ik przepłochać.

– Fronek godo cekojcie jo im tu pumogo, chycicie jennego i pocekojcie. Pognoł do kumorki gdzie boły w cebrzyku flaki na kisko wyciognoł macherzyno włożył kawołek słomy, napchoł tak, ze zrobiuł sie balon zawiozoł dratwom przynios na gonek i godo:

– Dawać tu tego kłocora. Zawiozoł mu to macherzyno do łogona i puściuł, a kłot jak sie sposzczyg, ze mu cosi białego lezie za łogonom jak sie nie udrze jak nie sorgnie do sioni, a tom komionioki z mlykom tak ze wyproł jedon gorcek i mlyko wyłoło sie na foszty, wjechoł do kuchni, hipnoł na łokno, wewaliuł Krakowioki z całom ziomom do dziyski z zocynom na chlyb i w płoie ku stodole, a dar sie w niebogłosy.

– Ło Maryyyjo krzykła gaździno kiście diabli tu przygnali no cos jo teroz zrobio z tom zocynom, trza bedzie wyniys kackom, eeeeej stareście, a głopiee no ale chło-



Autorka szkicu Jolanta Sopata

py trocho se dali w syjo to stoli na gonku i sie chyrli do rozpuku. Robota sła piyknie chłopy se robiuły tak ja Fronek przykazuwoł, kostuwali, przyprawiali no i przepijali coby świeżyzna do zołodka nie przyległa i coby po kondybie nie jeżdźiuło. Koji koło szoste wieczor uwodzili kiołbaso, spyrko do kapusty i pod jajeńnico, siedli kwilo Fronek pochowoł groty do torby gazda włożoł mu kiołbasy, kisko, kawołek z bycka zapłaciuł, wychylili jesce po jennym na rozchodne podali se roce i Fronek poset ku chałpie. Słonecko jesce stoło wysoko tak, ze set se raźnie pogwizduwoł najedzony w głowie sumiała zytniowka z miodom bo bez cały dzioj kłojdek je włoli, piyknie wsoj pochniało sionom, a łod Cornego Lasa zawiywało zywicom jodłowom i smrekowom jas w nosie wierciuło. Włoz Fronek w las na ściysko co sie ciogła na wyrch i do some Kicnie. Set se scosliwy ciesoł sie ze dobrze zrobiuł roboto, ze choć taki niezgramny to mo pieekny fach w rokak, i ze Onielka bedzie rada bo zaś cosi do chałpy przywlece do jedzonio no i grosza na wydotki. Jak juz uset cheba z godzino tak se myśli: – aaaaa sionno se na kwilo pod wyrchom na tym starym pnioku, nize jes źrodołko to sie napijo wody bo cosi zacyno posusowiać i pudo dali.

Łodsapnoł kwilko na pnioku wyjoł z torby blasony gornusek, taki miarowy nieduzy co to nim soliuł mieso i posed do źrodołka po włodo, a tom boła młaka i mokradło bo źrodołko roźlywało sie syroko. Namłorasone boło widać, ze pijaly tu sarny i dzikie śwynie. Napiuł sie włody, zarzuciuł siykiyro na bary wstoł i juz miuł iś, a tu łod źrodołka jakosi muzyka sie niesie ino tako łokropnie delikatno, przepiyyk-

no jakie Fronek nigdy wcześni nie słysoł. Łobeżroł sie i jaz łocy przetar. Na młace tojcuwały przepiyyyynke dziywki w biołyk dłogik sukionkak takik kiejby pajocyna, kłozdo warkoc ku somy ziomi, cyrwone wargi i lica, wionki z kwiotkow na głowak, zielone i ceiniajakie inse stoski tys dłogie jak warkoce ino jak sie dobrze przypatrzoł to uwidzioł, ze jak tojcujo to nie ciorajo nog w młace ino kiejby furgaly nad niom. Kis ta diabli pomysłol se Fronek, a tu na roz łony furgły ku niomu, łotocoły kołkom i dali tojcujo, śpiywjo, a ta muzyka jaz w usak wierci, wyciogajo roce do niego, jaz z tego wszystkiego Fronek som nie wiy jak zacoł z nimi tojcuwać coroz prodzy, prodzy, i prodzy. Nie wiedzioł jak i co sie stało bo jak sie łocknoł to lezoł na ziomi nogi go przełokropnie bolały, a juz ton krzywy przetrocony kulos kiejby kto świdrom wierciuł, w łepie wszystko wiruwało ino ponion juz nie boło. Pomału sie wyzbiyroł i wtej se przypomniał jak mu babka łopowiadała ło boginkak co siedzo w mokradłak i cekajo na ludzi. Łap za torbo, na ściysko i pokuśtykoł bez las, a cuł ze strach go dopod bo zacoł coroz prodzy iś. W krzokak juz sie zacoło pomału ściomniac. Wyset nad potok przeset przez bucyno i tak se myśli nooooo teraz ino jesce po ubocy w doł i bedo juz nad Kicniom, a dali wowozom do wsi i gościojcom do Łocka. Wyset z bucyny i łocom nie wierzy bo przecioz drogo pomiytoł nawet po nocy, a tu ni ma płoł ino ton som pniok co na nim siedzioł. Haaaaaa, a jesce zeby boło lepi to na pnioku gornusek co z niego piuł włodo:

– Matko Błosko włodzi mnie po krzokak rozdar sie, bo wiedzioł ze uset kawoł drogi, a zaś jes przy tym somym pnioku. Przypomniał se w ton cos jak starzy wieczoromi łopowiadali, ze w Cornym Lesie włodzi i ze trza kloknoc przezegnać sie i poprosić Swiote Ponionki ło pumoc, iś naprzod przed siebie i nie łobziyrac sie. Tak tyz zrobiuł: wyciognoł Śkaplyrz co go mioł na syji pocałuwol zmowił pociyrz wstoł i poset ściyskom przed siebie, a juz boło ciomno. Kiej tak set to cały cos widziało sie kiejby kto set z nim na pospolitacko. Cosi łomało gałozie, fucalo to zaś jojcało przelomierzle, woło, charcało ale Fronek z dusom na romioniu set przed siebie, łodmowił zdrowaški i nawet zapomniol, ze go kulos boli baaaaa zytniowka wyparuwała z niego jaz nie wiedzieć jak wyloz z krzokow uwidzioł pola i Kicnio w dole, a to cosi co sło z nim znikło i przestało zawodzić.

Przed pónocom wloz do chałpy. Onielka jak go uwidziała jak sie nie zacnie pieklić:

– Ło ty młocymordo nie dało sie dłozy? Miołes sie wrocić przed wieczorom jak ty wyglodos jak łostatnio łachudra gdzie ześ te portki tak rozdar, ze ci cało ryjć wyłazi, a kufom koj ześ tak załoroł? Ło Maryjo, a koj mos torbo, siykiyro ty psiooooo krew piniodze pewnie tyz ześ przesar? Baba myślała, ze jak przyset do wsi to pewnie sie wyzmowiali wcześni z siosiadom grobarzom bo sie lubieli łoba i zaśli do gospody. Casomi Fronek jak boł łóżniejsy to pumogoł mu wybrać grob cy przeniś nieboscyka do kłóśnice. Fronek nic sie nie łozywoł ino sie łoporzodziuł i wtej dopiero uwidzioł, ze mo połobdziyrone gobo, roce i stargone portki. Legnoł do pościele, a rono kiej łotworzoł łocy łopowiedzioł babie co sie stało.

Za jakisi cos przyjechoł na jarmak chłop spod Modynie i wypytuwał sie ło Fronka gdzie jes jego chałpa bo mo do niego interes, to tys mu ludzie pokazali bo kłozdy myśłoł, ze chłop kce pewnie świnió zabić. A chłopina włazi, pochwoliuł Pona Boga łod proga, i sie pyto:

– Wyście jes Francisek co bijocie świnię?

– No jo, a co sie stało?

– A nie straciuleście cego casom w krzokak? Fronkowi zrobiuło sie nieswojo bo wiadomo, ze straciuł cało torbo z grotomi do masarki i siykiyro ino, ze nie kcioł sie przyznać. Tak sie przegaduwali jaz chłop godo tak:

– Jeeeeeeee nie wywijojcie sie jak zaskroniec ino powiydzcie, ze wos włodziuło po krzokak.

– A wy to carownik jaki cy jasnowidz pyto sie Fronek? No przecio w kłojcu sie dogodali, Fronek łopowiedzioł co i jak chłop mu przynios torbo z grotkami i powiado:

– Byli my po buki w krzokak i naleźli my to ino ze boło rozwlecone.

– A no bo boło miosiwó to gada rozwlekła powiado Fronek. Chłop jak juz sie zabiyroł godo tak:

– Mocie scoście bo my juz chłojco znaleźli po tyk co ik włodziuło i co ik boginki dołapiuły tyle, ze z tego co godocie to te boginki boły dobre. So tys złe i niek Pon Bog broni przed nimi, barz nie lubio jak kto łazi po krzokak pijony. Bedzie z pioć rokow tomu jedon chłop ze Zolesio poset na Jaszczobie kupuwać konia no i jak to przy targuwoniu dali se w syjo, a kiej sie wracoł jak go dopadły to mało sie nie zabiuł, gnoł na łoslep prosto bez najgłorse krzoki jas zjechał na łeb na syjo do stojbrucha i tom zekrwawionego znaleźli go chłopcy na drugi dzioj, a kłoboło chycili w Cornym Potku. Po tym Fronek juz wiocy bez Corny Las nie chodziuł, a jak zaś to za widoku i nie som.

Zaroz po zbiorcach jennego wieczora przysed do Fronka groborz i godo tak:

– Mos jutro z rona cas?

– Mom godo Fronek i śmieje sie – coooo chyciuły ci sie kwicale ? Tak sie gaduwało jak kto umar i trza go boło pochować to groborz musioł wybrać dzioro na smotorzu i wiadomo, ze nie za darmo to tys tak kiejby chyciuł kwicale, za które jak sie nachytało i sprzedało Zydowi mozna boło zarobić.

– Eeeee nie barz z tymi kwicalomi bo to wiys znoeś przecio tego Jontoniego co som siedzioł w chałpie i chodzoł na kłośbo do ludzi?

– No przecio godo Fronek, a co umar, ze sie mie pytos cym go znoł? Biynne chłopisko doś, ze mu zycie nakładło tyle krzyzy bo roz, ze mu łoba chodoki na wojnie pošły, ze baba roz dwa sie tyz z te zgryzoty przeminola to i łonego tyz zabrało ino jak. Zebyś widzioł. Wcora nalazła go dzieciarnia w scypkak, lezoł nie zywy musioł sie kiołznoć na brzysku jak kosiuł, i rozbebesoł na kosie caluśko lobo. Przywieźli go do kłośnice w kaście no i jutro bedzie pogrzyb ino wiys trza go jakosi łoporzodzić i wyrykuwać na tomtón świot to tyz przysed zem cie prosić zebyś mi pumog bo łon ni mo nikogo. Ksiodz wikary prosiuł stolorza to zbije trunno, a my

go jakosi musomy do nie włożyć, a ty narobios ze świniomi to ci takie rzeczy nie dziwne. Zaroz rono pošli łoba do kłośnice i jak wleźli to jaz Fronka cofło bo nigdy wcześni nie widzioł cłowika z rozprutym brzuchom. Położyli trunno zaroz przy nieboscyku, Fronek chyciul go za bary, a groborz naciognoł na niego kabot jakosi go wtokonili do te trunny, a jak wkładali wszystko tak Fronka wzięła ciekawość i godo tak:

– Pockoj ze niek sie przypaczto jak tys to mo cłowiek w brzuchu tak somo jak gadzina cy inacy. Jak juz uwidzieli co kcieli tak Fronek godo:

– Jeeee dy to prawie tak somo. Zabili wieko, wypłokali roce, i pošli do gospody napić sie gorzołki bo po taki robocie to mus jak powiadol groborz.

Niedłogo po tym moze za jakie trzy miesioce wracół sie Fronek ze Ściereza po świniobiciu u śwagra, to tyz ni mogło być inacy ino ze śwagrom to trza sie boło kłojdek wiocy napić bo porzecio piniodzy nie pasuwało brać bo ton to ziomniki łobłoroł, cy siono zwioz no zawse sie go chyciul. Jakze by Fronek piniodze broł zreśtom tak sie zawse ugaduwali, ze jak śwagier bijoł świniu Fronek set na łodrobek. Zasedzieli sie kłojdek i nawet mioł łostać nocuwać bo paskunnie boło lazła tako mglica jesionno i śwagier mu godo:

– Dy łostoj ze rono se pudzies gdzie bedzies teraz łaziul po ty bydzie ino Fronek mioł rono zaś roboto na Byniowy.

– Muso is bo rono trza wstać zeby sie chłop nie ziebrzoł, ze mie ni ma jak zem łobiecoł. Zapakuwoł groty i poset na skroty bez Krakosko. Zeset ku drodze na Wołoki i dali ku chałpie to juz bajka. Tak sie składało, ze droga sła dołom smotorza ale Fronek juz nie roz tody chłodziul bo inacy sie nie dało to tyz nicego sie nie boł. Na kościele zygor wybiul pónoc ale Fronek mioł juz do chałpy poro krokow to tys se myśli, dobre jes przyjdo do chałpy wlezo do ciepłe pościele, a tak boł bym u śwagra społ som. Kłojduś sie mgławica przeżedziula tak, ze widać boło swiatła w karcmie i koijsi gdziesi w chałpak. Jas tu patrzy idzie z noprzeciwnka chłop. Tak se pomysłoł, ochooooo ktosi sie zasedzioł w karcmie. No ino ze roz dwa sie to zmioniulo bo jak byli jakiesi poro krokow naprzeciwnko tak Fronek zdozioł, nogi sie mu zgioly, kudły na łepie stonoły i skłora ściyrpła na grzbiecie. Cofnoł sie tyle ile mog, a koło niego przeset Jontoni, ton co go z grobarzom łoporzodzali z rozprutym brzuchom, tak jak lezoł w trunnie. Fronek ino wykrztusiul: – Niek bedzie pokwolony i dyla ku chałpie, a jak sie znalaz przy drzwiak to po dziś dzioj nie wiy. Pomiytoł ino, ze ik wyproł sobom, wjechoł do sioni, narobiul takik chorotow, ze łobudziul cało chałpo.

I tak to dłogo po tym ludzie łopowiadali jak Fronek Łoflis spotkoł sie z nieboscykom ino, ze nie wiadomo cy tyz to boło naprowdo, cy tys moze gorzołka tak go łotumoniula.

Łącko – czerwiec 2018

Znaczenie słów i zwrotów

- łoflis – po przetarciu kawałka drzewa na deski ostatnia zewnętrzna deska z wszelkimi nierównościami, sękami, deformacjami powstałymi podczas wzrostu drzewa
- zazioroł – rzucił czary, uroki
- zagoniali kacki – szli chwiejnym krokiem po spożyciu alkoholu
- z bulom na gobie – z naroślą, guzem na twarzy
- dziopiota – dziewczynki
- na drapie – na łące położonej na pochyleniu
- ni mog sie łobocyc – nie mógł wyzdrowieć
- zacoło sie mu to maślić - zaczęło mu to ropieć
- smoła ze smreka – żywica świerkowa
- łomierzła bula – paskudny guz
- przywaro – przewisko
- tropiuł sie – martwił się
- poštochojcyli sie – pobili się
- luchnoć se – wypić sobie wódki
- maziora – duża butelka przeważnie o pojemności 1 litra
- macherzyna – pęcherz
- komionioki z mlykom – gliniane garnki z mlekiem
- foszty – deski
- chyrali sie do rozpuku – śmiali się, mieli ubaw
- po kondybie jeździuło – bolał brzuch
- nie ciorajo – nie brudzą
- śkaplyrz – Szkaplerz – rodzaj medalika z Wizerunkiem Matki Bożej
- na pospolitacko – równocześnie
- stojbruch – kamieniołom
- w scypkak – w młodym sadzie gdzie rosły młode drzewka owocowe
- rozbebesoł cało lobo – rozciął brzuch
- kłojdek - troszkę

***I miejsce na 55. Sabałowych Bajaniach w Bukowinie Tatarzańskiej
dla Natalii Gałysy z Łącka (kat. dziecięca)
i Marcina Wnęka z Czerńca (kat. dorosłych)***



W dniach 5-8 sierpnia 2021 r. w Bukowinie Tatrzańskiej odbywały się 55. Sabałowe Bajania. Po pierwszym „zdalnym” etapie przeprowadzonym przez Gminny Ośrodek Kultury w Łącku, komisja w składzie: etnomuzykolog Monika Kurzeja z MCK Sokół i Bernadetta Wąchała-Gawełek z GOK w Łącku wybrały reprezentantów naszej gminy w dwóch kategoriach.

Kategorię dziecięcą reprezentowała Natalia Gałysa, która powiedziała godkę autorstwa swojego taty Sławomira Gałysy, który opisał autentyczną historię swojej mamy Jadwigi Gałysowej z d. Adamczyk pasącej gęsi... Jej mocny, postawiony głos, temat i naturalna wesołość urzekła jurorów. (Godkę można obejrzeć na Youtube – 55. Sabałowe Bajania – Dzień 3 – Konkurs cz. 2, czas 00:17:05)

Kategorię dorosłą reprezentował piszący te słowa Marcin Wnęk z Czerńca, wykonałem swoją autorską „Godkę o Stasku Pasiudzie z Cyrca” traktującą o moim pradziadku Stanisławie Pasiudzie. Autentyczna historia rodzinna którą przedstawiłem w niezbyt długiej godce widocznie spodobała się jurorom w Bukowinie. (YouTube – 55. Sabałowe Bajania – Dzień 2 – Konkurs cz. 1, czas 03:02:40)

W niedzielę 8 sierpnia pojechaliśmy po odbiór nagród, piękną statuetkę z parzenicą i nagrodę pieniężną, natomiast Natalka dostała sznur prawdziwych koralików, w których już kilka dni później zaprezentowała się na Nabożeństwie Fatimskim w kościele w Łącku!

Anna Dziedzic-Totoń
“Chodząca encyklopedia Nowego Sącza”



Anna Dziedzic-Totoń (fot. Stanisław Śmierciak)

Anna Dziedzic-Totoń urodziła się w 1940 roku, w Rożnowie, jest przewodniczką, miłośniczką historii Nowego Sącza i Sądeckizny. Swoje dociekania historyczne dotyczące Sądeckizny, i jej zasłużonych postaci, spostrzeżenia turystyczne jako wieloletni przewodnik, zapisuje w formie krótkich esejów i wspomnień piękną polszczyzną. Z niezwykłą pasją i pięknie opowiada o przeszłości Nowego Sącza, imponuje ogromną wiedzą o rodach sądeckich.

W 1994 roku został wydany przez Koło Przewodników PTTK w Nowym Sączu *Przewodnik po zabytkach* pod redakcją Ireny Styczyńskiej i Anny Dziedzic-Totoń.

Anna Dziedzic-Totoń jest autorką i współautorką wielu książek, artykułów, wystaw, spotkań. Od wielu lat bada historię Nowego Sącza i sądeckich rodów. „Mojemu miastu”, to ukazanie w dwóch częściach historii sądeckich rodów, które szczególnie przysłużyły się Nowemu Sączowi, i jak pisze autorka, jest to bardzo osobisty i emocjonalny wybór. Nie wszystkie postaci знаła osobiście, korzystała z notatek zachowanych i zbieranych przez żyjących przedstawicieli rodzin. Na 230 stronach umieszczono 18 biogramów: Remi Ludmiła (1922–2012), Straszyńska-Skrzeszewska Wanda (1911–2009), Jarosz Stefan (1903–1958), Habela-Juin Janina (1906–2003), Dobrzański Henryk (1916–1990), Dobrzański (rodzina), Stefaniszyn Władysław (1875–1960), Bieniek Józef (1911–2002), Iszkowski Jerzy (1914–1962), Moszycki Karol (1912–2003), Zgłobicki Henryk (1909–1968), Mółka Marian (1942–2021), Wierny Jakub (1874–1962), Butscher (rodzina), Butscher-Długopolska Maria (1910–1988), Stefaniszyn Janina (1909–1993), Stefaniszyn Józefa (1911–1998), Stefaniszyn Tadeusz (1914–1939). To tylko niewielki fragment dorobku w tej dziedzinie. Część pierwsza „Mojemu miastu” ukazała się w 2008 roku, część druga w 2017 roku. Promocja części drugiej odbyła się 20 listopada 2018 roku w siedzibie głównej, przy ul. Jagiellońskiej 56, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Druga część „Mojemu Miastu” została zgłoszona do XII edycji Honorowej Nagrody „SĄDECCYZNA” im. Szczęsnego Morawskiego (2018 r.), na najlepszą książkę historyczną o Sądeckiznie, napisaną w 2017 roku. Książkę tę przybliżyła na spotka-

niach organizowanych przez Muzeum Galerii Marii Ritter, Sądeckiej Biblioteczki Publicznej, prasie, radiu i telewizji regionalnej.

Tę swoją ogromną wiedzę historyczną upowszechniała jako przewodnik i autorka wielu publikacji. Anna Dziedzic-Totoń współpracuje z wieloma instytucjami kultury na terenie Nowego Sącza i Sądecczyzny. Publikuje artykuły m.in. w *Sądeczaninie*, na łamach którego zamieściła kilka recenzji *Almanachu Łąckiego*, *Roczniku Sądeckim*, *Almanachu Sądeckim*, *Almanachu Muszyny*, *Kronikach Miasta Starego Sącza*, *prasie starosądeckiej*. W 2014 roku ukazała się książka Anny Dziedzic-Totoń *Chryzantyn Uhacz i Roman Uhacz – przyjaciele Bolesława Barbackiego*. Rok 2020 to wydanie książki „PASIĄK I TOGA. Zbiór felietonów pisanych po 1945 roku” Adam Kozaczka. Tę książkę do druku przygotowała Anna Dziedzic-Totoń, która rękopis maszynowy, uporządkowała i przepisała bez zmian tekstu. W przedmowie tak opisała historię powstania książki *“Postać przedstawiłam na wystawie opracowanej wraz z Rafałem Bobrowskim, udostępnionej sądeczanom w piwnicach Sądeckiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu w 2012 r. Autorem Biogramu był Jakub Bulzak, i zakończył wiadomością – „pozostawił po sobie zbiór feletonów”. Do tej pory nie zostały opublikowane. Obdarzona zaufaniem przez żyjącą żonę i dzieci miałam możliwość bardzo dokładnie przeczytać te felietony. Jest ich 18 na 249 stronach. W nadziei, że Fundacja Sądecka znajdzie sposób na ich wydanie zaczynam dokładniejszym życiorysem i dostarczonymi przez rodzinę zdjęciami przybliżyć tę postać...”* Wydawcą została firma FLEXERGIS Sp. z o. o z Nowego Sącza.

W 2021 roku Anna Dziedzic-Totoń wydała książkę *“Pasja Henryka. Zamiłowanie Rafała”*. Skład: Zbigniew Muzyk. Wydawca: Anna Totoń. Druk i oprawa: Wydawnictwo i Drukarnia NOVA SANDEC s. c. Nowy Sącz, 98 stron.

Książka składa się z dwóch części. Część pierwsza *Pasja Henryka*, to historia Zakładu Zegarmistrzowskiego Dobrzańskich, który swoją działalność rozpoczął 14.XII 1901 roku. Anna Dziedzic-Totoń miała okazję poznać duże, opasłe tomy kronik, prowadzonych do dnia dzisiejszego przez rodzinę Dobrzańskich. Oficjalną zgodę na publikację fragmentów kroniki, które zeskanował Rafał Bobrowski, wyraził Jan Dobrzański z żoną Danutą. W pierwszym tomie kroniki Henryk Dobrzański zamieścił dokumenty i zdjęcia, wszystko to co zachowało się po ojcu. Kronikę poświęcił ojcu w 75 lecie założenia firmy, w 1976 roku. Henryk Dobrzański był fotografem pasjonatem. W czasie okupacji wraz z siostrą Stefanią działali w konspiracji. Z narażeniem życia fotografował nawet w czasie okupacji, niezmiernie cenne są zdjęcia wykonane z wieży zegarowej Ratusza, muru getta. Po okupacji zdjęcia te wykorzystywali sądecki reporterzy. Henryk Dobrzański robił także zdjęcia żołnierzy Armii Czerwonej po ich wkroczeniu do miasta. Unikalne zdjęcie przedstawia pomnik Władysława Jagiełły na sądeckim rynku, który złożony został z ukrywanych w czasie okupacji części. W tej książce zamieszczone są tylko fragmenty obszernej kroniki, lecz dla czytelnika jest to fascynująca podróż w czasie po mieście i wydarzeniach.

W części drugiej Anna Dziedzic-Totoń przedstawiła sylwetkę Rafała Bobrowskiego, zamiłowanego fotografa, pasjonata historii i architektury. Rafał Bobrowski jest także współautorem z Anną Dziedzic-Totoń kilku wystaw: w 2011 roku *Spojrzenie w przeszłość*, *Sądeczani znani i nieznani* 2012, *Zachowajmy w pamięci* 2014. Józef Gościej z żoną Stefanią wspierali w organizowaniu tych wystaw swoją wiedzą, nawiązała się bliższa współpraca między nimi. Rafał Bobrowski pomagał także Władysławowi Żaroffe w opracowaniu biografii całej rodziny, zaś Jerzemu Piechowiczowi w pierwszej wersji albumu *Sądeczanie walczący o Polskę*. Współpracował z dr. Łukaszem Połomskim przy projekcie *Sadecki Sztetl*, a także z Fundacją *Nomina Rosae* i dr. Marią Molendą.

Na końcu tej części zamieszczone zostały 40 kolorowe zdjęcia współczesnego Nowego Sącza, który fotografuje z pasją i zamiłowaniem.

Anna Dziedzic-Totoń jest także współautorką katalogów wystaw m.in *Sądeckie nekropolie* (2003), *Spojrzenie w przeszłość* (2011), *Sądeczanie znani i nieznani* (2012), *Zachowajmy w pamięci* (2014).

Ze względu na stan zdrowia musiała ograniczyć swój udział w PTT i Kole Przewodników PTT, Związku Sądeczan, Klubu Inteligencji Katolickiej, Polskiego Związku Esperantystów oddział Nowy Sącz, Kapituły Fundacji im. Jerzego Masióra. Nie zaniechała mrówczej pracy w przygotowaniu nowych publikacji, na które czekają wierni czytelnicy. W 2021 roku, z okazji 130 lecia Sądeckiej Biblioteki Publicznej Anna Dziedzic-Totoń została odznaczona Złotą Odznaką Honorową Województwa Małopolskiego – Złotym Krzyżem Małopolski, wraz z innymi pracownikami-emerytami tej instytucji.

O konstruktorze spod Koziarza – wspomnienie

Pamięć jest niezbędnym składnikiem małej ojczyzny.
Pozwala nam zachować ją we wspomnieniu...

Ryszard Kapuściński

Niemal w każdej ludzkiej społeczności jest osoba godna pamięci ze względu na jej zasługi dla dobra ogółu. Niewątpliwie, taką niezwykle barwną postacią dla zarzeczan i nie tylko, jest Józef Duda „Bławat” (1909–1993), który swoimi czynami trwale zapisał się w ich pamięci, najpierw jako wiejski sołtys, a potem gromadzki i gminny radny. Człowiek nietuzinkowy. Społecznik.



Osoby, które jeszcze pamiętają Józefa Dudę twierdzą, że zawsze wyróżniał się we wsi zarówno wysoką postacią jak i swoimi czynami. Może dlatego nosił przydomek Bławat, bo wyrastał ponad wszystkimi niczym bławat wśród zbóż? Domostwo Józefa Dudy położone było u stóp Koziarza, na leśnej polanie na tzw. Dziale. Tu kończyło się Zarzecze i zaczynała Brzyna. Stąd wszędzie było daleko. Jednak dla mieszkańców tego siedliska było to niezwykle miejsce. Tak, jak i niezwykle człowiekiem był Józef Duda. W młodości dysponując pięknym głosem śpiewał w chórze kościelnym, przewodniczył też przykościelnemu Kołu Młodzieży Męskiej w Zarzeczcu. Zaraz po wojnie, w najtrudniejszym czasie sprawował funkcję sołtysa. Wtedy też oddawano

do użytku, wybudowaną przed wojną, ale nie wykończoną jeszcze szkołę. Podobno, jak opowiadano, zaginęły jednak drzwi od szkolnego budynku. Sołtys postawił sobie za punkt honoru ich odnalezienie i dotąd chodził w poszukiwaniu, aż powróciły na swoje miejsce przyniesione nocą przez sprawcę, którego obiecał nie zdradzić. Przez dłuższy czas obok jego zabudowań widniał wiatrak napędzający żarna do mielenia mąki, bo Duda potrafił ujarzmić wiatry mocno tam wiejące. Nawet i elektryczność mu wytwarzały. Potrafił też zrobić pług, żarna i beczki. Zegary też naprawiał i zdjęcia sąsiadom robił. Miał dziesięć fachów, jak o nim mówiono. Gdy zamarzył się Zarzeczanom most przez Dunajec, Józef Duda był pierwszy do roboty choć miał najdalej. Podobno najwcześniej zjawiał do pracy i ostatni odchodził. Wypracował wówczas najwięcej dniówek. Podobnie było przy budowie dróg we wsi i elektryfikacji. Przez pięć kadencji był członkiem Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Łącku. Wszę-

RADNY DUDA „BŁAWATEM” ZWANY

Kopa lat, a chłop jak dąb. Niegóralski typ, nos mały, czerwonawy od wiatrów, co mu wiecznie koło chaty wieją. A wiatr to taki, że jabłko nie obsiedzi na jabłoni — zanim dojrzeje, zleci. Więc jabłoni tu na wierchach nie mają, choć ziemia to sławna, łaska, świecująca rokrocznie kwitnienie sadów. Sady rosną niżej — spojrzysz spod Kicarza w dół, w stronę dunajcowej wstęgi — rzeka pośród kęp śniegu. A pod Kicarzem, gdzie mieszka Duda — rachityczne śliwy dopiero puszczają paki.

Stoi wielgachny chłop Duda przed chalupą i w szerokiej twarzy niebieskie oczy się śmieją. Jemu przejść od kładki na Dunajcu fraszka — dwie godziny pod górę, a niektórzy młody, niezwykajny, ostatkiem sił dyszy na stromiznie.

— Jabłko nie obsiedzi na drzewie, przyjdzie wiatr, straci... — wzdycha Duda i śmieje się. Tymi słowami jakby wiatr zbudził, który przyleciał gdzieś od Prehyby, i jęgot jakiś monotonny zaczął narastać: gdyby nie to, że owo trzeszczenie było coraz szybciej — myślałbyś, że to wicher tak konary starych drzew przegina. A tu nie opodał chalupy rozłożystej, co ją Duda jeszcze z ojcem w 1826 roku postawił, pod wierchami chyba największej, bo izby w niej pięć na pięć metrów rozległe — jakieś dziwadła się obracać zaczęły. Z daleka wyglądają tak, jakby krótko ucięte dwa pnie dębów tysiącletnich taniec zaczynały pod gontowym daszkiem.

— Jabłko by stracił, ale ja mu robić kazałem. Naoliwić tylko trzeba, bardzo piszczy.

— Co robi?

— Obraca turbiny, turbiny obracają mi żarna, a żarna zboże miela. U nas w górach to tak...

— A kto to tak przymyślnie skonstruował?

— A dyć ja... — gada Duda bez przechwałki.

— Wy?

— Ja to dziesięć fachów mam. Co zobaczę, to zrobię.

Potem okazało się, że nie przesadził, nawet powiedział za mało. Jak się mieszka na wierzchołach, w twardym codziennym zmaganiu z przyrodą, trzeba wiele umieć, żeby zwyciężać.

W izbie owej rozległej i lampę elektryczną spotkasz, a gdy pora przyjdzie — zegary się rozdzwonią.

— Skąd lampy?

— A to też z wiatru. Dynamo mam. Ale to tak, wydzie człowiek do krów, a wiatru nie upilnujesz. Raz w nocy przyszła straszna dujawa, za szybko obertało — to prądu narobiło tyle, co by chałupę jeszcze spaliło.

— Spaliło?

— Eeee, co by miało spalić. Wylączyłem. Ale żarówkę ciągle przepalało.

— A skąd wam przyszły te wiatraki?

— Był tu w czasie okupacji intygnier, co się przed Niemcami ukrywał w Maszkowicach, on model zrobił. To się nazywa wiatrak turbinowy. Żarna ciągnie, mąkę będzie, płacki, chleb się upieczą — bo u nas w górach takie życie. A chałupę raz spaliło, ale nie od dynama. Jeszcze z ojcem nową budowałem, w 1926 roku.

— Od dawna rodzina tu na wierzchołach mieszka?

— Abo to ja wiem. To jest nasz żywioł...

A z tymi dziesięcioma zawodami to tak: Duda cebrazyk zrobił, brzoškę, plug, żarna, ha! zdjęć fotograficznych okolicznym chłopom.

— A bo to było tak: kupiłem po wojnie stary jakiś aparat do fotografowania. Ludzie wtedy na Ziemi Zachodnie jeździli — to zdjęć im dużo do dokumentów trzeba było, a jechać do Sączy do fotografa — daleko. No to wtedy za fotografa hylem i sobie cięć za to kupiłem... Przydało się bardzo.

— Złe było po wojnie? Na tych wierzchołach też nie było dla was spokoju?

— Niemcy zabrali siedmioro bydła, a partyzantom dałem sześć krów. Starczy? To dorabiać się trzeba było na nowo. Tu bydeko ważne: krowami w górach się orze.

I jak na potwierdzenie pokazuje chłop, jak za krowami plug prowadzi przez strome poletko.

— Po wojnie soltysiem byłem. Przyszli nowi partyzanci, bandziory, co to innym legitymacje jeść kazali. W domu mnie nie było, to poczekali, doczekali się, ale potem poszli i już więcej nie przyszli. Za daleko im, widac, było chodzić.

Ale niedługo po wojnie Duda-Bławat soltysował. Coi do 1947 roku. Ludzie narzekali, że za daleko do niego chodzić. Więc zrezygnował.

— I tak roboty człowiek ma dużo. Tyle że w zimie nudno. To wtedy zegary naprawiam. I te zegary, co to na ścianach wiszą — sam wyreperowałem. Potrafię z zębki zrobić cały taki.

Zepsuł się bowiem kiedyś Dudzie zegar, starodawny, z ciężarkami. Wziął pod pachę, do zegarmistrza niósł go pod Gólkowice do Skrudziny. Zegarmistrz powiedział: „150 złotych będzie kosztowało”. Duda powiedział: „Dobra, ale będziesz robił przy mnie”. I od tego czasu już więcej do zegarmistrza nie poszedł, tylko sam zaczął zegary naprawiać. A także stare zegary, co się już ludziom nie podobają, albo i od dziesiątek lat nie chodziły — wyrzucane zbierał i kolekcji się dorobił.

— Tej zimy to zegary naprawiałem, dużo nawet mi przynosili. Tanio robię — pięć złotych za dzień roboty mi wyszło...

(W tym momencie przypomniałem sobie opowieść kustosza sądeckiego muzeum, magistra Szczepanka, który codziennie w porze lemковского świątka nad pół czarnej w „Imperialu” siedzi, o dziwnym człowieku, którego nazywają „Pulsą-Awiatorem”. Wici po całej Sądecczyźnie rozsiadłem, bo miał to być zwykły góral, co zegary naprawia i szybowce konstruuje „Pulsą” — od zegara nazwa, a od szybowców „awiator”. Nikt go nie potrafił odnaleźć, więc gdy Dudę na tych zegarach przyłapałem...)

— A samolot potraficie zrobić?

— Eeee, kto by tam za taką robotę się brał. To już fabryka potrzebna.

— A szybowiec?

— Szybowiec toby się łatwo zrobiło, ale kto by się zajmował takimi rzeczami!

(A więc kustosz Szczepanek z tym „Pulsu-Awiatorem” przyszedł.)

— Ważne, panie, roboty są tu teraz...

No i wówczas zaczęła się dopiero opowieść o tym moście na linach ponad Dunajcem wiszącym, który parę lat temu w czynie społecznym chłopci z Zarzecza postawili, aby się do świata przybliżyć. Dawniej przewoźnik łódką przez Dunajec przeprowadzał, ale Dunajec — rwisty, czasem łódkę zniosło aż gdzieś pod Łącko. Roku nie było, żeby ktoś się nie utopił. Jak kry rzeką szły — ani nie przejdziez, ani nie przepłyniesz.

— Jak za Franciszka Józefa było. Przewoźnikowi każdy dom płacił miarkę zboża na rok, a biedniejszy pół murki. I pół hektara pola miał od gromady za to, że przewoził. Zylismy, panie, w zafufaniu, ale my powiedzieli: tak dalej być nie może.

Zawiazali komitet jeszcze za soltysa Gromali, ale robota nie szła. Co szalunki postawili — żeby w nie beton na filary włożyć — woda zabrała. I tak było dwa razy. Drzewo gromadzkie było, tyle tylko, że przetarcie w tartaku kosztowało. I tak zwozili te deski, szalunki robili, Dunajec zabierał i nie.

Pomocy zaczęli szukać, do przewodniczącego Węglarskiego w Nowym Sączu zapukali. Inżyniera przysłali i kilku ludzi. Najgorzej szło z filarem środkowym, na nurcie. Przeczołki zostały, a szalunki pod ten środkowy porwało. Wymyślili inną metodę — cembrowniami od studni wejść w podłoże, potem wodę wypompować. Nie szło.

Węglaraki powiedział Dudzie: „Ludzi płatnych ci dam i materiałem wspomogę. Róbl”

— Wziąłem do tego komitetu i powiedziałem: „Ja teraz będę robił, bo służyłem w wojsku, w siódmym pułku saperów, to się na tym znam”.

Od tego czasu rzeczywiście zaczęła lepiej iść robota. Duda te studnie na środku rzeki rozwałił, inżyniera skrytykował, własną metodą jakąś przemysłową opracował i w krótkim czasie filar wyprowadził. Sam o tym nie mówił, jak w lodowatej wodzie po zryję stał i szalunki zabezpieczał, żeby znowu Dunajec się im nie przysłużył. Nie wazyacy z Zarzecza pomagali jak trzeba. Chodził taki jeden, potomak soltysa z austriackich jeszcze cza-

sow, ręce do tyłu, głową kiwał i śmiał się. A Duda w wodzie przy filarze robi.

— Pomógłbyś i ty! — zagadał Duda z dołu.

— Tyle lat mostu nie było, to po co teraz most.

— Zaprzągnij konie i przyjechał jutro deski zwiózł.

— Jak chcesz, Bławat, żeby był prędzej ten most, to zaprzęgnij swoje krowy i swoją babę i będziesz wioził..

Duda zamilczał, choć inni podjudzali: a siekierą mu przyłóż... Zamilczał, ale nie zapomnieli. Filar postawił, potem wziął się do zakładania liny. Mieli przyjechać farchowcy, ale na termin nie przyjechali. Lina leżała na płasku przez dwa lata blisko, rżną się jej chwyciła, z powiatu przyszedł towot, nasmarowali i patrzy na siebie: kto pójdzie na filar środkowy, na uchwyty linę przywiesić. Poszedł Duda, linę zamocował. Mówił jeszcze tym, co z Nowej Iluty przyjechali z maszyną i linę naciągali, żeby naciągnąć mocniej, bo lina surowa i przesiła obwisną. No i też na jego wyszło. W szkole wierszyki o nim ulżyli. „Od wiosny do zimy Bławata widzimy, przy moście pracował i sił nie żałował, a często się zdarzy, że inżyniera swarzy...”

Przyszło wreszcie otwarcie mostu i Duda głos zabrał, koso popatrując na poniekórych. „Kto robił i pomagał — przez most będzie jeździł. A byli tacy niechętni, most im się nie widział. Zobaczymy, czy dalej przez rzekę jeździć będą...” Coś tam jeszcze powiedział chyba ostrzeż, bo niekórzy się poubraźali, a najwięcej ten, co Bławatowi kazał jego babę do wozu zaprzęgać. Jeździł w dzień przez rzekę, ale jak się ściemniło — ha!da przez most. Chyłkiem, ale go Duda przydybał i gromada obśmiała. No i miał Duda swoją satysfakcję.

Potem już apetyty w Zarzeczcu wzrosły — gdy most stał i gromada wiec ze światłem poczuła, żeby i drogę po drugiej stronie Dunajca zrobić, i elektrykę. Tylko co najpierw? Duda mowę wygłosił jak się patrzy, choć kamera telewizyjna szklanym oczkiem na niego świdrowała, ale się nie wystraszył. Że najpierw drogę — bo słupy do elektryczności ciężkie, i jak będzie droga — to samochodami się je łatwiej zwiwie. A jak się dyskusja rozogniła, to do kamery anbie palnął palnię, że „był taki jeden filozof grecki, co na gwiazdy patrzył, a na g... się podliznął...”

To znaczy baczenie dawać trzeba, po jakiej drodze się chodzi!”

Powiedział na zebraniu w Łącku, że chce Dudę na radnego, bo silny jest, bo się dla gromady podwierał, bo otwarty jest i wymowny. Akuratny jest, punktualny, choć niepiętnej mieszka, i gdy na zebranie przychodzi, od innych punktualności żąda. I jeszcze o traktor taki, co by dał radę w górach robić, walczy, żeby intymierowie wreszcie coś takiego skonstruowali. Maciej Szumowski, który zrobił w telewizji reportaż o zebraniu w Łącku, lapidarnie powiedział o Dudzie: „Człowiek, który łzami orze, a o helikopterze myśli”. A Duda rzeczywiście o różnych cudach techniki marzy. Patrzy na swoje skrzypiące wiatraki i rzecze: „Teraz nastały inne czasy, może one do muzeum już by się zdały”. Głowę dam, że kustosz Szczepanek do swojego skansenu zabralby je jak nie.

Wzglądałam się po izbie wielkiej u Dudy, bo pusto. Dzieci wymiotło.

— A piątkę mam, jeden syn koło Warszawy pracuje, jest kierownikiem. Tam służył w wojsku, to i został. Córka szarżuje do Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach chodzi, w tym roku maturę zdaje. Szukam jej roboty, ale w Łącku nie ma... Syn Piotr do wojska idzie. A najmłodszy w szkole — jedno w piątej, drugie w ósmej klasie... W domu nas też pięćoro było. Dwoje się do Starego Sacza przenieśli, siostra na wsi, a brata Niemcy zabili. Ja na ojcowiznę...

— A nie ciągnie was do miasta?

— Tu jest, panie, nasz żywioł.

dzie, gdzie miał na uwadze wspólne dobro zawsze był obecny, pracował i zachęcał do czynu. To był społecznik z krwi i kości. Przez całe swoje życie pracował społecznie na rzecz swojej miejscowości i gminy. Człowiek odpowiedzialny, prawy i pracowity. Nowator. Został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi. Spoczywa na cmentarzu w Zabrzeży. Obecnie obok tych zabudowań przebiega jeden ze szlaków turystycznych wiodących na Koziaż (943 m.n.p.m.). Jadąc wyasfaltowaną drogą od głównej szosy w Zabrzeży przez Zarzecze warto tam dojechać tzw. drogą prezydencką, pieszo przebyć pod sam szczyt i z wieży widokowej podziwiać piękno przyrody o każdej porze roku. Potem powrócić przez Brzynę na most w Jazowsku. Tę urokliwą drogę, jak opowiadają tamtejsi mieszkańcy, od czasu do czasu przemierza również kolumna prezydencka z prezydentem Andrzejem Dudą.

Sylwetkę Józefa Dudy przybliżył Maciej Szumowski w audycji „Polska zza siódmej miedzy” OTW Kraków 1970 oraz Janusz Roszko w Reportażach z Sądecczyzny pt. „Jak na Zawiszy” rozdział Radny Duda „Bławatem” zwany, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Pro memoria

Tomasz Kowalik

Józef Nyka ps. „Szpis” (1924–2021) Ostatni gorczański partyzant



Józef Nyka „Szpis”

Jak wielu Polaków pochodzących z nizin całe dorosłe życie związany był z górami, pochodził z małej wsi Łysin na Pałukach, opodal Żnina. W minionym stuleciu **Józef Nyka** (ur. 5 grudnia 1924 – zm. 4 września 2021) zasłużył na miano wybitnego taternika i zarazem twórcy polskiej literatury górskiej – przede wszystkim tatrzańskiej, pienińskiej, gorczańskiej. W jego dorobku pisarskim są wielkie rozdziały – „popularyzacja alpinizmu”, rozumna „turystyka górską”, zapewne będzie długo pamiętany jako autor wielu ważnych przewodników turystycznych i podręczników krajoznawczych. Jego ścisły związek z górami trwał ponad 70 lat. Przez trzydzieści lat był redaktorem naczelnym i wydawcą „Taternika” – „elementarza” wiedzy i nauki o górach dla kilku pokoleń wspinaczy, zdobywców tatrzańskich grani, ścian, żlebów i szczytów.

Rodzina Józefa Nyki, gospodarzy rolnych, żyła skromnie na zachodnich krańcach II Rzeczypospolitej. Wysiedlenie Polaków poza tereny wcielone do III Rzeszy nazwane Warthegau było częścią planu germanizacji obszarów Europy Środkowej i Wschodniej. Typowa czystka etniczna i ekonomiczna oznaczała usunięcie z nich obcych etnicznie i rasowo „elementów” oraz zasiedlenie odpowiednio wyselekcjonowaną ludnością niemiecką. Własność Wielkopolan przejmowali przede wszystkim Niemcy z terenów dzisiejszej Litwy, Łotwy, Estonii i Mołdawii.

* * * * *

W pamiętniku zapisał: *Urodziłem się w Wielkopolsce, w jądrze starej słowiańszczyzny, z pełnymi urn grobami skrzynkowymi na własnych polach.* Miał siostrę Jadwigę, braci Walka i bliźniaka Janka. Razem brali udział od 1940 r. w młodzieżowej konspiracji w rodzinnym Łysinie, po wysiedleniu na Podhale – najpierw w Ludźmierzu, potem jako robotnik w tartaku w Czarnym Dunajcu. Było mu lżej dzięki znajomości języka niemieckiego. Po ogłoszeniu w lipcu 1944 r. akcji „Burza” przemaszerował do

masywu gorczańskiego Lubania i znalazł się w jednej drużynie i plutonie partyzanckim pod dowództwem „Lamparta” kapitana Juliana Zapały. Wkrótce pododdział ten został przeorganizowany w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Józef Nyka obrał pseudonim „Szpis”, miał stopień strzelca.

Wśród pamiątek z czasu wojny zachowała się legitymacja Józefa Nyki z niemiecką „gapą” i napisem po polsku i po niemiecku: *Osobą właściciela legitymacji nie wolno rozporządzać w żadnych innych celach bez zgody Rüstungskommando w Krakowie. Ten niemiecki dokument stanowił zabezpieczenie podczas wycieczek na Podhalu i w Tatry, które podejmowaliśmy od lata 1940 roku – wspomina jej właściciel. – Byłem w konspiracji od roku 1942, zaprzysiężony od Gwiazdki 1943. W roku 1941 założyliśmy młodzieżową grupę konspiracyjną. [...] W trójkowych zespołach rozbrajaliśmy patrole niemieckiej straży granicznej, zdobywając broń. Akcją sabotażową było spalenie baraku z całą dokumentacją wyrębów lasów w Tatrach. W lipcu 1944 w ramach akcji „Burza” wezwano nasz dobrze „ostrzelany” oddział do służby partyzanckiej. Jednej nocy z zakładu zbrojeniowego zniknęło 30 pracowników...[zmobilizowanych do akcji „Burza”].*

W latach 1944–1945 Józef Nyka był w konspiracyjnej grupie pracowników tartaku w Czarnym Dunajcu, a potem partyzantem IV batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej w Gorcach i na Podhalu. Strzelec Nyka wziął udział m.in. w akcjach na stację kolejową w Lasku koło Nowego Targu i placówkę niemieckiej straży celno-granicznej w Harklowej, w „bitwie ochotnickiej” oraz zimowym rajdzie patrolu pchor. Kazimierza Karge „Białego” (rodaka z Pałuk, ze Żnina) w Tatrach. Baza oddziału „Lamparta” znajdował się w rejonie osiedla i polan górskich na Skałce, nad Ochotnicą Górną, a np. kuchnia była w jarze potoku Jaszczce oraz w pobliżu magazynu żywności, sprzętu, amunicji.

Wymuszona przez okupanta niemieckiego zmiana miejsca zamieszkania i pracy mimo ograniczeń i niebezpieczeństwa sprzyjała działalności konspiracyjnej. – *Już w 1941 roku – ze wspomnień Józefa Nyki z okresu w Czarnym Dunajcu – założyliśmy młodzieżową grupę konspiracyjną, która rok później weszła w skład komórki „Hobag”. Kierował nią Kazimierz Karge „Biały” – [przed wysiedleniem z rodzinnych stron] – komendant oddziału AK „Pałuki 315” działającego na terenie pałuckich powiatów Mogilno, Szubin, Wągrowiec, Żnin. W Boże Narodzenie 1943 złożyliśmy przysięgę. Faktycznie w konspiracyjnym wojsku byłem już 1942 roku. W latach 1944–45 walczyłem w kompanii „Lasa”, w batalionie dowodzonej przez kapitana Juliana Zapałę, „Lamparta”, czyli w I Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Przyjąłem pseudonim „Szpis”. [brat bliźniak Janek miał pseudonim „Pantera”]. Uczestniczyłem we wszystkich ważniejszych bitwach i akcjach tej jednostki. Zostałem zdemobilizowany w stopniu starszego strzelca, stopień sierżanta otrzymałem przy ujawnieniu. „Szpis” ujawnił się wraz z Obwodem nr 315 Pałuki dopiero w październiku 1945 r..*

. Po ogłoszeniu akcji „Burza” konspiratorzy z Czarnego Dunajca dotarli w ostatnich dniach lipca 1944 roku, jak podaje Dawid Golik, autor książki dokumentalnej „Partyzanci Lamparta” z 2014 r. [...] *Pod Turbaczem następowała koncentracja ludzi z całego Obwodu AK Nowy Targ, którzy zasilić mieli tworzone od nowa lub rozbudowywane oddziały partyzanckie. I choć już dwa dni później „Burze” ograniczono i wielu młodym mężczyznom nakazano [odwołanie alarmu] powrót do domów – to dla trzydziestu pracowników niemieckiego zakładu [tartaku]...nie było to już możliwe. Zostali więc w lesie – a wśród nich [bracia Nykowie – Józef „Szpis” i Jan „Pantera”]. z przybyłych z Czarnego Dunajca akowców utworzono osobny partyzancki pluton, zaczęło się też poważne szkolenie i dozbrajanie – pod bezpośrednim okiem przyszłego dowódcy I Pułku Strzelców Podhalańskich AK mjr. Adama Stabrawy „Borowego”.*

O tych pierwszych dniach w oddziale po wielu latach Józef Nyka wspominał: – *Mój pluton zbudował na skraju lasu szatrze z gałęzi, spało nas w niej kilkunastu. Pomysł był idiotyczny, gdyż gałęzie nie dawały żadnej osłony – pamiętam taka koszmarna noc, kiedy zmęczeni leżeliśmy zupełnie przemoknięci, w dzień było potem słońce i suszyliśmy wszystko na trawie. Na środku polany stał duży szałas, właściwie szopa, w której kwatrowali dowódcy. To był obóz szkoleniowy na polanie Wyżnia koło starych Wierchów, wykonywano też wypadki na niemieckie i słowackie placówki, m.in. w Harkabuzie i Podwilku, a także na posterunek Bahnschutzu [straż ochrony kolei] w Lasku koło Nowego Targu. W tej akcji uczestniczył „Szpis”.*

„Bitwa ochotnicka” to najważniejsze zdarzenie bojowe w życiu partyzanckim „Szpisa”. W dużym skrócie tak jak ją przedstawia Dawid Golik; – [była to] trzydniowa obława niemiecka w Gorcach, podczas której partyzanci AK i kwaterujący w pobliżu Sowici [oddziały ppłk Iwana Zołotara, ppłk Anastasija Gładilina i lejtn. Michaiła Siekaczowa] stawiali czoła przeważającym siłom okupanta. Mimo serii udanych zasadzek i potyczek, Niemcom udało się ostatecznie 20 października 1944 roku zmusić akowców do wycofania się z Ochotnicy i opuszczenia bezpiecznych dotychczas kwater. W czasie walk zginął jeden żołnierz AK, rannych było kolejnych czterech, a pięciu dostało się do niewoli, Okupanci zastrzelili też cztery osoby cywilne. [...] bitwę zmitologizowała akowska propaganda, wyolbrzymiając (niewykluczone, że nieświadomie, bo z braku dokumentów niemieckich) straty atakujących, które według różnych za zapisów wynosić miały od stu dwudziestu do nawet niemal dwustu zabitych i rannych. Już po latach Nyka podchodził do tych danych bardzo sceptycznie.

Natomiast „Szpis” opisał te wydarzenia bitewne inaczej: – *Na wierchach górowaliśmy nad Niemcami, bo byliśmy na grzbiecie, ale nie było to nasze szczęście: my biegaliśmy po odkrytych goliznach, a oni byli na skraju lasowa. Dla nas pozostawali niewidoczni – w huk i świst kul widać było tylko migotanie ognia. to, że z tego piekła wyszliśmy cali, zakrawa na autentyczny cud. Pamiętam, że na Stawieńcu – polanie na której oddział zebrał się po odskoku...*

W wymarzone Tatry dotarł jako turysta i początkujący taternik dopiero w 1948 r. w latach pięćdziesiątych – po ujawnieniu, i nie w pełni ustabilizowany życiowo – Józef Nyka zanotował sukcesy wspinaczkowe w Tatrach, a wczesne lata sześćdziesiąte to czas ważnych osiągnięć alpinistycznych w Dolomitach. Od wiosny 1952 zaczął pracować i zarabiać na utrzymanie pisarstwem. Coraz mocniej skupiał się wokół tematyki krajoznawczej i górskiej – pisał liczne artykuły, notatki, opracowywał audycje radiowe, książki. Z biegiem czasu to jednak przewodniki turystyczne jego autorstwa stały się znakiem rozpoznawczym na resztę życia. Była to przede wszystkim praca w redakcji „Taternika”, wzorowo prowadzona i dająca poczucie jakiejś takiej stabilizacji. Korespondencje o specjalistycznej tematyce wspinaczkowej rozsyłał do redakcji kilkudziesięciu magazynów alpinistycznych – od Japonii i Korei po Stany Zjednoczone, Peru i Chile. Ta praca wyróżniła Józefa Nykę w działaniach organizatorskich, pisarskich i znalazł się na pozycji eksperta od spraw światowego alpinizmu. Na pierwszym miejscu były sumiennie wypełniane obowiązki kronikarza polskich dokonań wysokogórskich.

Zasłużenie cieszył się uznaniem środowiska polskich taterników oraz turystów górskich, którzy nie byli taternikami. Przez prawie trzydzieści lat (1963–1991) był redaktorem „Taternika” – magazynu informacyjnego Polskiego Związku Alpinizmu



Z prawej: Na wschodniej ścianie Mnicha - wariant „R” 24 sierpnia 1960 r.

(w latach 1935–1974, wysoko cenionego i żadanego przez czytelników specjalistycznym czasopiśmem Klubu Wysokogórskiego) – jednego z najstarszych polskich pism turystycznych. Stworzyli go 1 marca 1907 r. pionierzy polskich wspinaczy skupieni w Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego we Lwowie z inicjatywy Janusza Chmielowskiego, Romana Kordysa i Kazimierza Panka. Było jednym z pierwszych tego rodzaju czasopiśmem w krajach europejskich. *Taternik* w różnych okresach ukazywał się jako dwumiesięcznik, kwartalnik, czasem rzadziej (w latach wojennych lub z braku środków). Od 1996 był drukowanym kwartalnikiem.

Od 2008 roku *Taternik* ukazuje się jako kwartalnik w wersji drukowanej i elektronicznej. Józef Nyka przez 28 lat (1963–1991) był dwunastym z kolei redaktorem naczelnym tego pisma. W latach 1969–1988 był również redaktorem *Biuletynu Informacyjnego Klubu Wysokogórskiego* i PZA, i głównym autorem działu *Spacerkiem po skale* w miesięczniku turystyczno-krajoznawczym PTTK *Gościniec*. Od 1980 roku przez blisko 36 lat redagował i od 2000 roku redagował i wydawał ceniony przez czytelników internetowy *Głos Seniora*. Był autorem znacznie ponad tysiąca publikacji o tematyce górskiej i alpinistycznej oraz stałym korespondentem wielu czasopiśm krajowych i zagranicznych. Był cenionym przez turystów i krajoznawców przez kilkadziesiąt lat autorem popularnych, wielokrotnie wznawianych przewodników turystycznych: *Tatry Polskie* (10 wydań w latach 1969–1998), *Tatry* (1972), *Tatry Słowackie* (1998), *Gorce* (1959), *Pieniny* (1959); oraz popularnych monografii krajoznawczych: *Dolina Roztoki i Pięciu Stawów Polskich* (1954), *Dolina Rybiego Potoku* (1956); *Alpinizm, wszystko o ...* (1976), a także kilku albumów o polskich górach oraz kilku innych broszur krajoznawczych i okolicznościowych.

* * * * *

Długo lata pozostanie Józef Nyka cenionym przez turystów autorem popularnych, wielokrotnie wznawianych przewodników turystycznych: *Tatry Polskie* (10 wydań w latach 1969–1998), *Tatry* (1972), *Tatry Słowackie* (1998), *Gorce* (1959), *Pieniny* (1959); oraz popularnych monografii krajoznawczych: *Dolina Roztoki i Pięciu Stawów Polskich* (1954), *Dolina Rybiego Potoku* (1956); *Alpinizm, wszystko o ...* (1976), a także kilku albumów o polskich górach oraz kilku innych broszur krajoznawczych i okolicznościowych.

Przewodnik turystyczny Józefa Nyki *Pieniny* obejmujący całe Pieniny wraz z otoczeniem, po raz pierwszy był wydany w 1963 roku, a wznowiony kolejny raz w lipcu 2015. Należy do wybitnych pozycji wydawniczych w naszej krajoznawczej i turystycznej literaturze górskiej. Zawiera opisy wszystkich szlaków w Pieninach właściwych, Pieninach Spiskich i Małych Pieninach, oraz po słowackiej stronie tego uroklivego pasma, objętego ochroną w pierwszym polskim, a zarazem pogranicznym, parku narodowym w 1932 roku. Do równie wybitnych publikacji należy Józefa Nyki przewodnik *Gorce* – ważny nie tylko dla turystów i krajoznawców jako niezbędnik



Józef Nyka

pomocny do poznania tego małego masywu beskidzkiego – jest też swoistym hołdem autora dla Górców jako miejsca jego udziału w walkach partyzanckich strzelca „Szpisa” w plutonie 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK jesienią 1944 roku. Pierwsze wydanie tego przewodnika ukazało się w 1963 roku, a potem kolejne cztery.

Do ostatniego roku życia był autorem ważnych tekstów specjalistycznych, także o charakterze ekologicznym i naukowym. W roczniku „Wierchy” (rocznik osiemdziesiąty piąty – LXXXV) za rok 2019 wydany w 2021, jest bodajże ostatni artykuł Józefa Nyki *Góry białe, góry zielone* poświęcony zmianom klimatu i ich zauważalnym skutkom w przypadku lodowców i wiecznych

śniegów. Czytamy na str. 129-138): – *W górach wyższych od Tatr lodowce są rezerwuarami wód dla wielkich obszarów Ziemi i setek milionów ludzi. [...] w Tatrach lodowców nie mamy, uwagę zwracają jednak wielkości pól śnieżnych – dla naszego pokolenia głównie ich stopniowe zanikanie. Autor podaje liczne przykłady nie tylko z gór europejskich i cytuje wiele informacji historycznych na ten temat długotrwałych zlodowaciałych, i zanikających pól śnieżnych w naszych Tatrach. Apeluje do alpinistów w imieniu Muzeum Alpejskiego w Monachium [...] by dzielili się z ośrodkami naukowymi swymi spostrzeżeniami [...] Chodzi o to, by specjaliści bliżej przyjrzeni się tym dotąd niewykorzystanym źródłom i wyciągnęli z nich naukowe wnioski.*

* * * * *

W ostatnich dwudziestu latach swego aktywnego życia zaangażował się w przywracanie pamięci o historii 1. PSP AK, bezkompromisowo rozprawiał się z narosłymi przez dekady mitami. Dzielił się też z młodym pokoleniem wspomnieniami oraz bogatymi zbiorami zdjęć i listów. Służą temu notatki w Jego wojennym pamiętniku i własne fotografie dokumentalne z gorczańskiego czasu partyzanckiego.

Zasłużony i uznany za wybitnego wspinacza Józef Nyka został wyróżniony członkostwem honorowym najważniejszych polskich i światowych organizacji alpinistycznych, w 1974 roku przez Walny Zjazd Delegatów Klubu Wysokogórskiego i Polskiego Związku Alpinizmu. W latach 1960–80 był członkiem władz i zarządów Klubu Wysokogórskiego i Polskiego Związku Alpinizmu, oraz Real Sociedad Española de Alpinismo (1982). W 2003 roku w 100. rocznicę powstania Klubu Wysokogórskiego w Polsce został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Za

wybitne zasługi dla rozwoju sportów wysokogórskich, za promowanie imienia Polski w świecie w 2015 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Za swą działalność krajoznawczą otrzymał Medal PTTK im. Aleksandra Janowskiego (1968). Za szczególne zasługi dla Tatr i Tatrzańskiego Parku Narodowego w 2015 roku został wyróżniony statuetką i tytułem *Dobroczyńca Tatrzańskiego Parku Narodowego*. W 2009 roku Stowarzyszenie Przewodnictwa Tatrzańskiego im. Klemensa Bachledy w Zakopanem, Koło Przewodników Tatrzańskich im. Janusza Chmielowskiego w Katowicach (w 2014 roku), oraz Akademickie Koło Przewodników Tatrzańskich w Krakowie (w 2015 roku) roku nadały Józefowi Nyce tytuły Członka Honorowego. Był członkiem odnowionego w 1989 roku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a także Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego.

W 1999 roku Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK na wniosek Komitetu Redakcyjnego rocznika „Wierchy” zdecydowała wyróżnić Józefa Nykę wznowioną Nagrodą Literacką im. Władysława Krygowskiego. Ma ona postać symboliczną (dyplom + dzieło sztuki) i *honoruje osoby szczególnie zasłużone dla kultury polskiej w związku z ich wybitnymi dokonaniem w dziedzinie literatury górskiej we wszelkich jej przejawach*. Nagrodą uhonorowano Józefa Nykę [...] *w uznaniu wielkości jego dokonań i zasług w twórczości naukowej i popularyzatorskiej związanej z górami. Lista owych zasług i osiągnięć i osiągnięć Józefa Nyki – stwierdziła Komisja – „jest tak wielka, że uzasadniając przyznanie Mu owej nagrody, można zwrócić uwagę tylko na pewne z nich.”* [...]

Perłę w koronie górskiego pisarstwa Józefa Nyki określającą wielkość Jego roli społecznej, stanowią liczne książki, w tym górskie przewodniki [...] zamierzone były jako



popularyzatorskie [...] cytowane one były i dotąd są w najpoważniejszych publikacjach naukowych. [...] Nyka wniósł do wiedzy o historii polskich gór i ich kulturowym znaczeniu ogrom cennych,, znakomicie interpretowanych, ustaleń wydobytych w toku wnikliwych badań źródłowych, Znakomita przy tym autopsyjna znajomość terenu, sprawności języka, rzetelne poczucie odpowiedzialności za słowo pisane i zarazem piękna polszczyzna sprawiły, że Jego nie przypadkiem wielokrotnie wznawiane przewodniki po Gorcach, Pieninach i Tatrach cieszą się prawdziwie ogromnym uznaniem wśród szerokich rzesz ich użytkowników i należą do klasyki polskiego przewodnikopisarstwa górskiego, przy czym nie jest to dziełem przypadku iż w opinii wielu prawdziwych znawców rzeczy Gorce są najlepszym polskim przewodnikiem górskim, jaki kiedykolwiek został napisany – czytamy w okazjonalnej laudacji od przyjaciół z org. dla laureata

Urnę z prochami złożono w kwaterze G III, rząd urnowy, grób 4 – na Powązkach w Warszawie.

Pro memoria

Jadwiga Jastrzębska

Antoni Frączek



Antoni Frączek

Antoni Frączek urodził się 14.06.1924 roku, w Podegrodziu. Z wykształcenia inżynier zootechnik, po ślubie z Krystyną, z domu Królicką, zamieszkał w Zabrzeży, rodzinnej miejscowości żony, i razem prowadzili gospodarstwo sadownicze. Krystyna Frączek pochodzi z sadowniczej rodziny, ojciec Tadeusz Królicki i matka Maria z domu Klag, przed wojną gospodarowali na 15 ha gospodarstwie, byli właścicielami młyna na tzw. Zeleju. Swoją żonę, która przyjechała na wycieczkę z Gminy Łącko, poznał na wystawie rolniczej, zorganizowanej w Parku Strzeleckim, w Nowym Sączu, gdzie oprowadzał rolników po wystawie bydła.

Antoni Frączek w latach 1952–1956 studiował w Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie i uzyskał stopień inżyniera zootechnika.

5 kwietnia 1956 roku Antoni Frączek i Krystyna Królicka, zawarli związek małżeński.

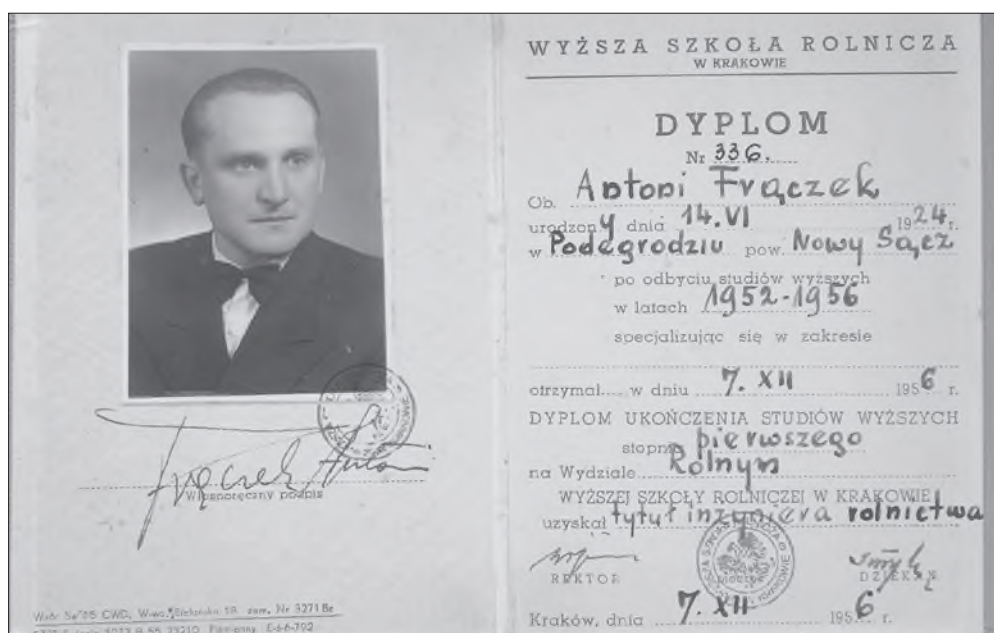
Początkowo pracował w Powiatowej Radzie Narodowej, w Wydziale Rolnictwa, w Nowym Sączu, a następnie w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Krakowie, w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa.

Antoni Frączek był cenionym działaczem społecznym i spółdzielczym, animatorem różnych lokalnych przedsięwzięć gospodarczych i oświatowych. W latach 1962–1987 był prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Zabrzeży, i z jego inicjatywy, społecznym wysiłkiem, zbudowano remizę OSP, którą oddano do użytku w 1967 r. Był też Antoni Frączek jednym z inicjatorów budowy nowej szkoły w Zabrzeży, kościoła, CPN i Zajazdu. Przez 29 lat był członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni Ogrodniczej „Ziemi Sądeckiej” w Nowym Sączu, i przez pewien czas przewodniczącym Rady Nadzorczej.

W 2017 roku, małżeństwo obchodziło 60 rocznicę ślubu. Z tej okazji zostali odznaczeni przez prezydenta RP, medalami z Długoletnie Pożycie Małżeńskie.



Krystyna i Antoni Frączek (1956 r. – ślub)

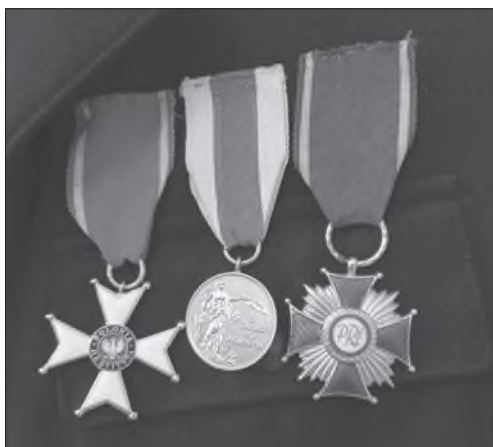


W 2018 roku, w 100 lecie odzyskania przez Polskę Niepodległości, Antoni Frączek otrzymał Odznakę Honorową Nowosądeckich OSP, uroczyste wręczenie odznaki odbyło się w Podegrodziu.

Antoni Frączek zmarł w Zabrzeży 21 stycznia 2021r, w wieku 97 lat. Ze względu na pandemię w pogrzebie 23 stycznia 2021 roku, wzięła udział najbliższa rodzina, przyjaciele i znajomi w tym troje dzieci: Tadeusz, ceniony lekarz chirurg, ortopeda, wieloletni ordynator oddziału chirurgii i ortopedii, Szpitala Powiatowego w Krynicy, Zbigniew, mgr. inż. sadownictwa, po Akademii Rolniczej w Krakowie, który przejął gospodarstwo sadownicze po rodzicach, Lucyna, nauczycielka, dyrektor bursy w Starym Sączu, oraz wnuki.

Antoni Frączek za swoją działalność był odznaczony:

Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem dla Pożarnictwa, Srebrnym Medalem dla Pożarnictwa, Zasłużony Pracownik Rolnictwa, Odznaką Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego, Złotą Odznaką Zasłużony dla Spółdzielczości Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Złotą Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza, Złotą Odznaką „Za Zasługi dla rozwoju Łącka”



Odznaczenia Antoniego Frączka

Tytułem wstępu do wspomnień Antoniego Farona

W maju 2021 roku na adres redakcji Almanachu Łąckiego, przyszedł list od Antoniego Farona. Przytoczę ten fragment mówiący o historii jego napisania.

Szanowna Redakcjo

Piszę do Was, ponieważ zostałem niejako wezwany do odpowiedzi przez Julka Dybca, mojego kolegi szkolnego, obecnie prof. Juliana Dybca. Pan Profesor wspominał o mnie w jednym z pierwszych Almanachów, pytając co się z Antkiem Faronem stało?

Kolego Julianie, czy może raczej Panie Profesorze; żyję może na „pół gwizdka”, ale umysłowo jestem sprawny.

Po wielu perturbacjach zdrowotnych m.in. dwóch operacjach serca, usunięciu chorej na raka nerki, wstawieniu zastawki serca i na końcu wszczepieniu stymulatora pracy serca, funkcjonuję w miarę dobrze. Moja wydolność wynosi od 50 do 60%, mogę przejść od 100 do 200 kroków i dokonać wszystkich czynności koło siebie. Wiem, że mam szczęście, ponieważ mój syn jest kardiologiem. Wszystkie zabiegi i operacje miałem zrobione praktycznie zaraz po wykryciu choroby. Żartowałem czasem powtarzając za mistrzem Michnikowskim, parafrazującym znaną piosenkę „do zakopania jeden krok” syn mi wtedy mówił „jeszcze nie teraz”.

Ale do rzeczy: w roku 1962 postanowiłem przerwać studia, które absolutnie mi nie odpowiadały. Od początku wiedziałem, że mój wybór był błędem. Ekonomia okazała się kierunkiem wyjątkowo nudnym. Oprócz geografii ekonomicznej, statystyki i chemii, nie budziło mojego zainteresowania. Szczytem bredni i absurdu była ekonomia polityczna socjalizmu. Przedstawianie socjalizmu jako ustroju sprawiedliwości społecznej, było kompletna utopią. Już w IV w. św. Jan Chryzostom, doktor kościoła, nauczał, że „Szczęścia i sprawiedliwości na ziemi nie ma, i być nie może”. Trudno się z nim nie zgodzić. Oczywiście ekonomia jako nauka jest obecnie dyscypliną ze wszech miar potrzebną. Mimo, że miałem już temat pracy magisterskiej” Przebiegi towarowe w sklepach PSS “Społem”, nie wiem komu i czemu miało to służyć, zrezygnowałem. Kompletny brak zainteresowania był jednym z powodów rezygnacji, ale był także drugi, chyba główny: zakochałem się. Wyjechałem za dziewczyną do Wrocławia. Jak często bywa w takich wypadkach, coraz częściej dochodziło do różnych nieporozumień, a nawet kłótni. Po dwóch latach znajomości i fascynacji rozstaliśmy się. Samo życie. Obiekt mojej ówczesnej miłości, od kilku lat nie żyje. W latach 80tych, jeszcze raz spotkaliśmy się, porozmawialiśmy bardzo sympatycznie i rozstaliśmy się. Ona miała swoje życie a ja swoje. Kilka lat temu dowiedziałem się, że nie żyje, zrobiło mi się bardzo smutno.

W 1963 roku, znalazłem się u brata w Zielonej Górze. Rozpocząłem pracę w fabryce “ZASTAL”, ale nie zagrzałem tam zbyt długo miejsca i przeniósłem się do Domu



Rok 1975, Antoni Faron z żoną Elżbietą, synem Wojtkiem i córką Agnieszka

Książki. W 1966 r. skierowano mnie na placówkę Domu Książki do Stalowej Woli. Tutaj poznałem swoją przyszłą żonę Elżbietę. Tutaj zakochałem się i tutaj tkwię do dziś. W 1968r. pobraliśmy się i żyjemy szczęśliwie do chwili obecnej.

W końcu lat sześćdziesiątych zaczęły pojawiać się książki w tzw. drugim obiegu. Wtedy przeczytałem: „Doktora Żywago” Borysa Pasternaka, „Archipelag Gułag” Aleksandra Sołżenicyna, „Stroma ściana” Jewgieniji Ginzburg. Wałłama Szalamowa „Opowiadania kołymskie”. Doskonale wiedziałem co się dzieje w imperium Stalina i późniejszych sekretarzy. Socjalizm stawał się coraz większą utopią.

Na początku lat siedemdziesiątych, przyszły na świat nasze dzieci. Najpierw syn Wojtek, a później córka Agnieszka. W tym też czasie rozpocząłem studia na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Filologii Polskiej, o kierunku bibliologia i informacja naukowa. Kierunek był zgodny z moją pracą.

Przedmioty, które w sposób szczególny mnie interesowały to historia, historia książki i piśmiennictwa, filozofia, edytorstwo, a także historia literatury. Tutaj słuchałem wykładów profesorów Jana Trzynałdowskiego i Czesława Hernasa. Te studia dla mnie okazały się wielką przyjemnością. Moim szczególnym zainteresowaniem cieszyła się historia książki i piśmiennictwa. Gliniane tabliczki, zwoje papirusów, manuskrypty, inkunabuły i książka w wydaniu kodeksowym. Te wszystkie formy fascynowały moją wyobraźnię. Biblioteka Aleksandryjska (spalona przez żołdaków Cezara), posiadała ponad milion zwojów, podobnie biblioteka w Pergamonie. Biblioteki te posiadały skarby kultury starożytnego świata, i olbrzymią wiedzę na temat ówczesnego świata. Podobnie było z historią.

Szczególnym zainteresowaniem cieszył się u mnie okres końca republiki rzymskiej, oraz okres pryncypatu.

Ówczesne budownictwo rzymskie i prawo były autentycznymi osiągnięciami Rzymu. Kultura, literatura i sztuka świeciły blaskiem odbitym kultury greckiej. Kiedy byłem w Rzymie i patrzyłem np. na Partenon, nie mogłem wyjść z podziwu, że 2 tysiące lat temu, przyjaciel Oktawiana Augusta, Agryppa, wybudował tę świątynię dla bóstw imperium. Podobne historie dotyczą Mauzoleum Hadriana (Zamek św. Anioła), amfiteatrów (np. Colloseum), dróg (trakty), czy innych licznych budowli.

Z historii polski, do tej pory, interesuje mnie Unia Łubelska z 1569 r. Zastanawiałem się jak potoczyłyby się losy Polski, gdyby powstała Rzeczpospolita Trojga Narodów. Moje zainteresowanie filozofią wzięło się stąd, że miałem dobrego wykładowcę, ale zawdzięczam to szczególnie 3 tomowemu dziełu Władysława Tatarkiewicza „Historia filozofii”. Znakomita pozycja z gatunku tych do których się sięga.

Mój księgozbiór ma około 1 tysiąca egzemplarzy. Głównie encyklopedie, słowniki, pamiętniki, rozprawy i literatura klasyczna polska i obca.

Studia minęły mi błyskawicznie. Pracę magisterską obroniłem w bardzo dobrym stylu. Oczywiście cały czas pracowałem. Po zakończeniu studiów zaproponowano mi pisanie doktoratu, odmówiłem, nie mam bowiem natury naukowca. Poza tym było nam dosyć trudno, żona pracowała. Dzieci wymagały opieki, a żona robiła kurs prawniczy, po którym, jako jedyna, została skierowana na studia prawnicze. Posiadała, jak powiedział profesor prawa, wykładający na kursie, wybitny umysł prawniczy. Ze studiów żona zrezygnowała, nie dalibyśmy rady, ale żałujemy, trudno.

W roku 1980, rozpoczęły się strajki na Wybrzeżu, potem w całej Polsce. Jako pierwszy w Nowej Soli poparłem je w całej rozciągłości. Zamknąłem placówkę, zwolniłem pracowników, wywiesiłem informację poparcia strajków i czekałem na rozwój wydarzeń. Za mną poszły dwa największe zakłady: „DOZAMET” i „ODRA”, zatrudniające w tym czasie ok. 11 tys. pracowników. 13.XII.1981 r. nastąpił stan wojenny. Kojarzy mi się on z relacją mojej siostry Hani, która przeżyła go w sposób szczególny. Otóż 12 grudnia położyła się spać stosunkowo wcześnie. *Spałam długo i kiedy się obudziłam spojrzałam na ścienny zegar. Wskazywał godz. 5.30. No czas wstawać, ponieważ zamierzalam pójść na roraty.* Umyła się, ubrała i wyszła. Na śniegu zobaczyła ślady stóp, pomyślała, że to pewno sąsiad z góry już poszedł. Idąc do Łucka zobaczyła w okolicy budynku poczty samochód i trzy postacie. Kiedy podeszła bliżej rozpoznała dwóch żołnierzy i jednego milicjanta. „Obywatelko” zawołał jeden z żołnierzy „pozwólcie tutaj”. Podeszła i zobaczyła, że ma gwiazdki (pomyślała: oficer). „Gdzie to obywatelka idzie”, zapytał? Siostra mówi, „że jak to gdzie, na roraty do kościoła”.

Pozwólcie dowód, rozkazał oficer. Podała dowód żołnierzowi, polecił przeszukiwanie, a sam zaczął przeglądać dowód. Anna Klag, przeczytał, wtedy odezwał się milicjant, ponieważ poznał moją siostrę. Pani Klagowa, gdzie Pani o godzinie pierwszej w nocy wybrała się. Przecież roraty są dopiero o 6 tej. Wtedy siostra zrozumiała. Wskazówki starego zegara opadły, a ona godziny nie sprawdziła. Opowiedziała o tym i po konsultacji milicjanta z oficerem, milicjant powiedział: Pani Klagowa

niech Pani wraca do domu. A siostra na to: Panie Władzo, ja w Rynku mam siostrę, to u niej przenocuję. Oficer ponownie odszedł z milicjantem na bok, porozmawiali i oficer rozkazał żołnierzowi by odprowadził siostrę pod wskazany przez nią adres. Oficer i milicjant doszli widocznie do wniosku, że pod tym adresem może być punkt kontaktowy. Żołnierz wziął pod komendę siostrę i poszli pod wskazany adres. Zapukali, zza drzwi odezwała się Józia (druga siostra) i zapytała kto tam? To ja Hania, otwórz. Józia otworzyła drzwi i zapytała co ona tu robi o tej porze. Idę na roraty, odrzekła Hania. A na to Józia: Jezus Maria o 1szej w nocy i pod karabinem. Wpuściła siostrę do mieszkania i dowiedziała się, co się stało. Winien był zegar. Położyły się spać, ale nie zasnęły, co jakiś czas wstawały i obserwowały żołnierza, który chodził wokół domu. Rano podjechał po niego samochód. Siostry odetchnęły. Rano dowiedziały się o stanie wojennym.

Kiedy kilka lat później Hania nam to opowiedziała w sposób bardzo emocjonalny, popłakaliśmy się ze śmiechu.

W 1982 roku, dano mi do zrozumienia, że dalej w Domu Książki pracować nie mogę, domyśliłem się, że chodziło o działalność w Solidarności. Udało mi się znaleźć pracę w Miejskim Domu Kultury, gdzie ze stanowiska zrezygnował dotychczasowy dyrektor. Przez 3 lata pełniłem funkcję dyrektora, a w roku 1985, przeszedłem do pracy w Zespole Szkół Mechanicznych i Budowlanych (wcześniejsze Technikum Odlewnicze). Szkoła szkoliła kadry dla Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych. Mniej więcej w tym czasie w Warszawie zebrał się Komitet Centralny PZPR. Mój szwagier, dyrektor d/s technicznych DZM, jako delegat, pojechał na ten Zjazd. W czasie obrad spotkał prof. Bolesława Faroną, ówczesnego ministra Oświaty i Wychowania w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego, podszedł do niego i zapytał, czy ma coś wspólnego z Antonim Faronem. Odpowiedź była negatywna, ale Pan Minister wyciągnął swoją wizytówkę i napisał na niej „pozdrowienia dla krajana z Łącką”. Nie miałem do tej pory okazji na rewanż dziękując.

Bardzo polubiłem pracę w szkole. Uczyłem historii i wiedzy o społeczeństwie, czasem języka polskiego. W 1991 roku zostałem dyrektorem szkoły. Byłem nim do roku 2000, kiedy to poszedłem najpierw na rentę, a później na emeryturę.

Problemy zdrowotne nasiliły się. Przez ostatnie lata to ciągła walka o zdrowie. Dopiero w 2018 roku, gdy założono mi stymulator pracy serca, poczułem się prawie dobrze. Obecnie dużo czytam, ostatnio „Wojna Iwana” Catherine Merridale, angielskiej historyczki. Znakomita książka o Armii Czerwonej.

Pasjonują mnie także „Jolki” o sporym stopniu trudności, które bardzo lubię rozwiązywać. Śledzę postępy moich wnuków. Najstarszy ukończył Politechnikę we Wrocławiu, pracuje jako grafik komputerowy. Siostry bliźniaczki studiują na 4 roku Akademii Medycznej we Wrocławiu, a najmłodszy wnuk (olimpijczyk z języka angielskiego i matematyki), idzie do 1 klasy liceum. Jestem starym człowiekiem, ale duchem jestem młody. Lubię dobrą rozrywkę, ciekawe spotkania i dyskusje.

Szanowna Redakcjo, chciałbym jeszcze na zakończenie napisać o rodzinie z której się wywodzę. O ludziach Ziemi Łąckiej, ludziach ciężkiej, codziennej pracy, ludziach



Rok 2000, dziadkowie z wnukami: Maciejem i bliźniaczkami Małgorzatą i Katarzyną

z krwi i kości. Nie wiem, czy ktoś to przeczyta, ale ja chcę i muszę złożyć im hołd. Moim rodzicom, siostrze i braciom. Mój ojciec pochodził z Kamienicy. Jego rodzina była bardzo liczna. W wieku 16 lat wyemigrował „za chlebem” do Stanów Zjednoczonych. Był rok 1911, kiedy rozpoczął pracę w Nowym Jorku. W 1914 roku, ożenił się z Polką pochodzącą również z Kamienicy. W latach 1915–1920, przyszedł na świat moje obie przyrodnie siostry, oraz brat. Ojciec pracował jako malarz pokojowy w nowojorskich drapaczach chmur. W 1926 roku, wraz z żoną podjęli decyzję o powrocie do odrodzonej Polski. W tym samym roku zmarła na sepsę jego żona. Ojciec jednak z powrotu do Polski nie zrezygnował. Miał szczęście, bo 3 lata później nastąpił w Stanach Zjednoczonych, a później, praktycznie na całym świecie, kryzys ekonomiczny. Prawdą jest, że jak na owe czasy, przywiózł sporo zaoszczędzonych pieniędzy, około 20 tysięcy dolarów. W Polsce kupił dwa majątki, jeden w Zabrzeży, drugi koło Marcinkowic, niedaleko Nowego Sącza. W roku 1927 poznał moją mamę, i w tym samym roku poślubił się. W roku 1928 urodziła się moja najstarsza siostra Hania. Moja mama urodziła się w Stanach Zjednoczonych, w Meriden. Tutaj, również „za chlebem” znalazł się mój dziadek z żoną. Rok wcześniej urodził się w rodzinie Rychleców, mój wujek Stanisław Rychlec, późniejszy ksiądz, o którym był artykuł w Almanachu Łuckim nr 26. Na początku drugiej dekady XX wieku, wraca mój dziadek ze Stanów Zjednoczonych, i osiada w Kiczni, gdzie rodzą się następne dzieci: ciocia Marysia (umiera młodo), ciocia Basia, wujek Michał oraz najmłodsza ciocia Józia. W roku 1920 dziadek bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Dostaje się do niewoli rosyjskiej, z której udaje mu się uciec. Dociera do domu i zajmuje się gospodarstwem oraz karczowaniem lasu.

Ojciec po ślubie dokonuje z mamą zamiany majątku, ten w Zabrzeży sprzedaje, a ten w Marcinkowicach, zamienia na majątek pod Pożogami. Tutaj buduje nowy dom i zabudowania gospodarcze. Dom wygląda okazale (rodzaj dworku), z gankiem przez całą długość budynku. Namalowałem (jak umiałem) dla swoich dzieci, kiedy były małe. W tym samym czasie ojciec zaczął sadzić sad i hodować owce. Sad był spory. W tym czasie, w Łącku, sporo się mówiło o księdzu Piaskowym, który za pokutę kazał sadzić drzewka owocowe. Często, kiedy byliśmy starsi, żartowaliśmy z ojca, że nieźle musiał grzeszyć, że tyle drzew zasadził. W latach 30tych i 40tych rodzą się następne siostry i bracia, a w 1950 roku przychodzi na świat mój najmłodszy brat, Mieczysław. Ja urodziłem się 1940 roku, dobrze pamiętam koniec wojny, uciekających Niemców (dwóch z nich spało u nas, na podłodze w kuchni, gdzie ojciec rozłożył słomę). Pamiętam jak rozłożyli karabiny i granaty na oknie. Po przenocowaniu (był styczeń 1945 r.) ojciec odprowadził ich i wskazał drogę na Kraków. Pamiętam także Rosjan, było ich dwóch, zachowywali się bardzo brutalnie. Skopali psa, który szczekał, a następnie zgwałcili kuzynkę ojca, która pomagała mojej mamusi po porodzie. Siostra Hania, która mi to opowiadała, mówiła że Karolcia (takie imię nosiła kuzynka) strasznie krzyczała. Po gwałcie żołnierze połamali płot i poszli do sąsiada. Po wojnie rodzice zabraniali nam o tym mówić. Z okresu końca wojny pamiętam odwiedziny partyzantów (różnej maści) i zwykłych bandytów. Działo się to zazwyczaj nocą. Pożogi leżą na uboczu, więc nikt się nie obawiał reakcji Niemców. Jedna wizyta utkwiła mi szczególnie w pamięci: ja i trzech moich braci spaliśmy w takim małym pokoiku. Mieliśmy dwa łóżka i spaliśmy po dwóch. W środku nocy łomot do drzwi, ojciec otworzył. Wpadło kilku bandytów. Pobili ojca i pomocnika do koni, powywracali sienniki, wpadli do naszego pokoju i wyrzucili nas z łóżek. Powywracali też nasze sienniki, a ponieważ pieniędzy nie znaleźli, zabrali ojcu paszport.

Lata powojenne pamiętam jako lata ciężkiej harówki i w pewnym stopniu biedy. Niby byliśmy bogaci, ale brakło czasem spodni, koszul, skarpet itp. rzeczy. Ponieważ było nas dzieci jedenaścioro, w domu był zawsze gwar, dopisywał nam apetyt i zdrowie. Jedno muszę jeszcze powiedzieć, byliśmy absolutnie wszyscy zapracowani. Ja, jako czterolatek musiałem kołysać brata, który się urodził. Moi starsi bracia pasli owce, a siostry krowy. Każde dziecko miało wyznaczone zadania. W wieku 7 lat poszedłem do szkoły. Pamiętam, że dyrektorem był wtedy Pan Regulski. Wraz z pójściem do szkoły dostałem w domu nowe zadania; pasienie owiec. Ojciec był zawołanym hodowcą. Własnych owiec mieliśmy kilkanaście sztuk, ale wiosną zbieraliśmy owce od sąsiadów, i wypasaliśmy latem od 50 do 70 sztuk. Paśliśmy na pastwiskach, w krzakach i w lesie. Z mleka owczego mama robiła wspaniałe sery. Podkradaliśmy je, były naprawdę znakomite. W południe było dojenie owiec, trwało 1 do 2 godzin. Ojciec był mistrzem w dojeniu. Ja prawie zawsze owce pogańałem. Pasąc owce czas się dłużył, dlatego prawie zawsze zabierałem ze sobą książkę. W ten sposób stałem się niemal maniakiem czytania. W szkole podstawowej, czy później w liceum, nie miałem żadnych problemów z nauką. Miałem bardzo dobrą pamięć i mam ją do tej pory. Pamiętam np. do tej pory wszystkich nauczycieli ze szkoły podstawowej i śred-

niej, podobnie wszystkie koleżanki i kolegów. Nie wiem jak to się stało, nie uczyłem się tego, ale pamiętam także wszystkich cesarzy rzymskich okresu pryncypatu wraz z datami i większość okresu dominatu, podobnie gdy idzie o władców Polski. Myślę, że był to efekt czytania.

Wracając do mojego rodzinnego domu, dodam, że pracowaliśmy od bladego świtu, do późnego wieczora. Gospodarstwo jak na warunki galicyjskie było stosunkowo duże. Mieliśmy około 11 hektarów gruntów ornych i około 1 hektara lasu. Z tego okresu pamiętam jeszcze jedno zdarzenie, które ma związek ze stalinizmem. Byłem wtedy w IV klasie, miałem 11 lat. Lekcję prowadził nowy kierownik szkoły Pan Nowak. Mowa była o bogactwach mineralnych. Pan Nowak mówił, że każde bogactwo mineralne jest własnością państwa, także na gruntach prywatnych. Wtedy jeden z kolegów, wskazał na mnie i powiedział „to jest syn kułaka, na pewno się z tego powodu nie cieszy”. Wtedy wstała moja koleżanka i sąsiadka z Pożóg, Kazia Łękawska i powiedziała „Jacy kułacy. Tam jest ich tyle i każdy ciężko pracuje, nikogo nie zatrudniają, co ty za bzdury wygadujesz”. Do dzisiaj to pamiętam, bowiem honor nie pozwoliłby mi się bronić. Wtedy i dzisiaj także byłem i jestem jej wdzięczny.

Wracając jeszcze do pracy w domu. Ojciec ciężko pracował, najczęściej w polu lub sadzie, ale wszelkie prace domowe wykonywała mama. Do tej pory nie mogę zrozumieć jak Ona dawała sobie radę. Rano, skoro świt wstawała, by nas chodzących do szkoły (na ogół była nas czwórka) wyprowadzić. Rano jedliśmy gorącą „kasę” z mlekiem, dostawaliśmy kawałek chleba i najczęściej na bosaka (nie zimą) drałowaliśmy do szkoły około 3 kilometrów. Nie było pralek, nie było studni, nie było prądu, kanalizacji. Mama wodę nosiła z potoka, prała, cerowała, prasowała i gotowała jednocześnie obiad. Na głowie miała jeszcze kury, gęsi, kaczki, a także świnię. Wszystko to wymagało oporządzenia. Kiedy wracaliśmy ze szkoły, zjadaliśmy najczęściej odgrzewany obiad, były to ziemniaki ze skawrkami, kapustą, pierogi z jabłkami lub serem, knedle ze śliwkami, które uwielbiałem. W niedzielę najczęściej był rosół. Po obiedzie wyganiałem owce, dostawiałem „juzyne” (podwieczorek), a bracia szli pomagać ojcu lub do innej pracy. Siostry zaś pasły krowy. Wieczorem, po zachodzie słońca, myśliśmy się, najczęściej w potoku, jedliśmy wieczerzę i szliśmy spać. W domu było zawsze gwarno i radośnie. Bardzo rzadko zdarzały się kłótnie czy spory. Mama nad wszystkim czuwała, często zadawałem sobie pytanie: jak ona to robi, że daje radę. Wychowywani byliśmy surowo. Odnoszę po latach wrażenie, że nie umieliśmy za bardzo okazywać uczuć, uważaliśmy to za oznakę słabości. Nieraz miałem ochotę powiedzieć mamie: kocham was (do rodziców mówiło się przez Wy), czy też ojcu, ale krępowałem się.

Zimą młóciliśmy zboże, to była ciężka praca, segregowaliśmy owoce, cięliśmy drwa itp. Wiosna była najprzyjemniejszą porą roku. Praca w ograniczonym zakresie, głównie pasienie owiec. W czerwcu zaczynało się koszenie łąk i koniczyny. Pod koniec lipca i cały sierpień były żniwa. To była absolutna mordęga, najpierw koszenie, potem zwożenie, ładowanie do stodoły, wyczerpywały nasze młode organizmy, większość prac wykonywaliśmy my, synowie. Ojciec pomagał kosić i dyrygował pracą. Od września rozpoczynał się zbiór owoców, potem wykopki ziemniaków i buraków, na-

stępnie kiszenie kapusty. Obecnie tych prac jest znacznie mniej, kombajny i maszyny zastępują pracę ludzi. Okres pewnej szczęśliwości trwał do połowy lat sześćdziesiątych XX wieku. Lata następne były dla nas tragiczne, najpierw zmarł mój ukochany dziadek Franciszek Rychlec, który podobnie jak ja lubił czytać. W tym samym 1966 roku, zginął w wypadku mój brat Janek, w 1968 roku zmarła wraz z nowonarodzonym synkiem, siostra Zosia, a rok później Ojciec. Mama zmarła w 1982 roku, później pomierały moje siostry przyrodnie i brat, następnie moi bracia Stanisław i Franciszek, oraz siostry Józia i Hania. Obecnie została nas czwórka: siostry Różia i Marysia oraz brat Mietek.

Na zakończenie pragnę wspomnieć o niektórych zwyczajach, jakie za mojej pamięci istniały. Z wielką przyjemnością wspominam kuligi. Dzwoniące „sorki”, na szychach koni i lekko sunące sanie. Wspominam sypanie owsa na św. Szczepana, za oknem podłóżnik śpiewał „na zdrowie, na szczęście, na ten święty Szczepon, ja stoje za oknem i zębami szczekom”. Gospodarz był zobowiązany podłóżnika wpuścić. Na imieniny stawiało się tzw. „wiechy”. „Smreczek” przybrany wstążkami, osadzony na żerdzi, stawiany przez kawalerów w dniu imienin wybranki. Innym zwyczajem były „sobótki”, palone w noc przed Zielonymi Świątkami, góry jarzyły się ogniskami, piękne to wszystko było, ale powoli zanika.

Nie wiem, czy ktoś to przeczyta. Może siostry, może brat, ale ja to musiałem napisać, to był silny imperatyw.

Rozmowa z Jadwigą Jastrzębską, Prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, założycielką i redaktor naczelną półrocznika „Almanach Łącki”.



Na Sądeckużnie do tej pory funkcjonuje tradycyjny podział ludzi na „krzoki”, „pnioki” i „ptoki”. Nie pochodzi pani z Łącka a mimo to w czerwcu br. Rada Powiatu Nowosądeckiego przyznała odznakę „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” za społeczną działalność na rzecz kultury regionalnej.

To dla mnie zaszczytne wyróżnienie, ale i ogromnie zobowiązujące i mobilizujące. Chciałabym nie zawieść zaufania i dalej tak pracować. Nie pochodzę z Łącka. Zamieszkałam tu przed czterdziestoma trzema laty i od samego początku zauroczyłam się miejscowością; jej historią, a przede wszystkim ludźmi i ich serdecznością. Z wielką ciekawością obserwowałam zachodzące wydarzenia, rozmawiałam z ludźmi, szukałam informacji na temat miejscowości. Ułatwiała mi to w pewnym stopniu profesja męża- lekarza. Gdy usłyszałam o stowarzyszeniu skupiającym osoby szczególnie zainteresowane Łąckiem, z radością zostałam jego członkiem.

Od ponad dwudziestu lat pełni pani funkcję Prezesa Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, stowarzyszenia kultywującego tradycje lokalne i popula-

ryzujące historyczne i kulturowe dziedzictwo Ziemi Sądeckiej. Proszę wymienić obszary swojej działalności.

Od samego początku swojej pracy w stowarzyszeniu popularyzuję lokalną historię organizując konkursy dla młodzieży szkolnej pod nazwą „Łącko moja mała ojczyzna”, dla dorosłych wystawy historyczne np. „ Ziemia Łącka i jej mieszkańcy na przełomie XIX i XX wieku”, „Czasy naszych przodków”, Łącko jakiego już nie ma”. Prowadzę też działania charytatywne na rzecz osób starszych, i młodzieży szkolnej. Współpracuję także z organizacjami pozarządowymi promując kulturę regionu np. z nowosądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku i Łąckim Klubem Seniora. Wspólnie z gminną biblioteką organizuję spotkania autorskie m.in. z Rafałem Skąpskim, b. wiceministrem kultury i autorem książki „Dziwne jest serce kobiece” i Bronkiem z Obidzy, lokalnym poetą. Regionalne dziedzictwo kulturowe udokumentowały wydawnictwa TMZŁ – „Słowniczek gwary ludowej z okolic Łącka”, „Z rodzinnych stron Zyndrama z Maszkowic”, „Polskie Madonny Ludowe” Marii Kownackiej, albumy „Łąckowianie portret własny”, „Ziemia Łącka w fotografii XIX i XX wieku” oraz Almanach Łącki.

Ten ostatni to oczko w pani głowie?

Przyznaję, że tak jest. Ukazuje się już od siedemnastu lat. To półrocznik historyczno-kulturalno-społeczny wydawany pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej społecznym wysiłkiem autorów i redakcji jako jedyne w regionie wydawnictwo tego typu. To źródło wiedzy o historii regionu, jego tradycjach, kulturze, ludziach, zwyczajach i obrzędach. W Almanachu wydarzenia sprzed lat przeplatają się z teraźniejszością, historie osób i ich wspomnienia z historią Ziemi Łąckiej. Treści tekstów uzupełniają fotografie będące żywą ilustracją opisywanych wydarzeń. Zainteresowaniem cieszy się kącik Zatrzymane w kadrze. Nie zamieszczamy tekstów politycznych, ksenofobicznych i antysemitów.

W maju br. ukazał się 34 jego numer w nakładzie 750 egzemplarzy. To nie jest mało. Co sprawia, że Almanach cieszy się zainteresowaniem czytelników?

Almanach czytają nie tylko mieszkańcy gminy i regionu. Nasi czytelnicy i sympatycy rozsiani są po całym kraju, a także poza jego granicami np. w Niemczech, Kanadzie i USA jak również na antypodach, w dalekiej Australii. Wielu z nich wywodzi się z naszego regionu. Są wśród nich członkowie stowarzyszenia i korespondenci półrocznika. Almanach jest dla nich łącznikiem z rodzinnymi stronami. Innymi kieruje bogactwo publikacji i ciekawość sławnej „krasilicy”. Nie bez znaczenia jest również szata graficzna wydawnictwa oraz znane nazwiska osób Kolegium Redakcyjnego zapewniające jego wysoki poziom. Od początku piszą dla nas prof. Julian Dybiec i prof. Bolesław Faron wywodzący się z Ziemi Łąckiej.

Po jakie treści najczęściej sięgają czytelnicy?

Publikacja cieszy się zainteresowaniem tak młodszych jak i starszych czytelników. Korzystają z niej, jak i z dość bogatych zbiorów bibliotecznych stowarzyszenia, uczni-

wie i studenci oraz doktoranci poszukujący materiałów do swoich zadań, opracowań i udziału w konkursach. Parę lat temu uczeń dolnośląskiego gimnazjum, zainspirowany tekstem Almanachu, najpierw przyjechał z dziadkiem w jego rodzinne strony by potem wziąć udział w konkursie na temat swojej rodziny osiadłej na Ziemiach Odzyskanych. Został wyróżniony, a tekst wypracowania zamieszczono w Gazecie Wrocławskiej. Innymi przesłankami kierują się starsi czytelnicy. Niektórzy poszukują wydarzeń sprzed lat i miejsc im bliskich, przeglądają fotografie odszukując krewnych i znajomych, piszą swoje wspomnienia z prośbą o zamieszczenie w Almanachu. Są też wielbiele historii regionu oraz poezji. Bywa także, że po zetknięciu z Almanachem, kontaktują się ze stowarzyszeniem prosząc o pomoc w poszukiwaniu swoich korzeni. Był taki przypadek niedawno. Towarzyszyłam tym osobom przybyłym z kraju i zagranicy. Najpierw odwiedziliśmy archiwa, a potem wędrowaliśmy śladami ich przodków. Widziałam z jakim wzruszeniem filmowali miejsca ze szczątkami murów po zabudowaniach, w których dawno temu mieszkali ich pradziadowie. Byli szczęśliwi, że mogą oddychać tym samym powietrzem co oni. Po wizycie na Ziemi Łąckiej zyskali pewność, że łączy ich pokrewieństwo. Od tej pory utrzymujemy bardzo serdeczne kontakty.

Zapytam jeszcze o finanse, bo tak wszechstronna działalność wymaga wielu nakładów. Jak stowarzyszenie rozwiązuje ten problem?

Opieramy swoją działalność na pracy społecznej. Tak stanowi Statut. Zarówno zarząd jak i jego członkowie od samego początku pracują na zasadach wolontariatu, podobnie jak redakcja, kolegium redakcyjne i autorzy. Almanach Łącki ukazuje się dzięki darczyńcom. Ich lista umieszczana jest zawsze na drugiej stronie półrocznika, natomiast druk i papier finansowany jest ze środków Powiatu Nowosądeckiego i Gminy Łącko. Poszukujemy również sponsorów i konkursów ofert.

Dziękuję za rozmowę życząc dalszych i niezmiennych sukcesów, wielu czytelników, nagród i odznaczeń.

Dotychczasowe Nagrody:

TMZŁ – Złote Jabłko Sądeckie, w 25 rocznicę powstania 2012 r.,

Almanach Łącki – numery 30 i 31 zakwalifikowane do finałowej szóstki przez Kapitułę Konkursu im. ks. prof. B. Kumora w 2020 r.,

Jadwiga Jastrzębska – Srebrne Jabłko Sądeckie w 2007 r., nominowana do „Nagrody Sądeczanin Roku” za 2019 r., nagroda pieniężna Nowosądeckiego Starosty w 2008 r.

Almanach Łącki to półrocznik historyczno-kulturalno-społeczny, który zaistniał na rynku wydawniczym siedemnaście lat temu. Jest wydawany pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej społecznym wysiłkiem garstki zapaleńców-autorów i redakcji. To jedyne w regionie wydawnictwo tego typu.

O tym, jakie były początki tej publikacji opowiadała jego założycielka Jadwiga Jastrzębska, redaktor naczelna i prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej podczas spotkania z łąckimi seniorami.

– „Almanach Łącki” ukazuje się już siedemnaście lat. Jest to półrocznik historyczno-kulturalno-społeczny. Zamieszczamy w nim, zgodnie z założeniem treści dotyczące historii, wydarzeń i ludzi, kultury, tradycji, zwyczajów i obrzędów naszego regionu. Nie zamieszczamy natomiast wydarzeń politycznych, ksenofobicznych i antysemickich. W słowie wstępnym pierwszego numeru prof. Julian Dybiec, przewodniczący Kolegium Redakcyjnego zachęcał nasze środowisko do współpracy z wydawnictwem, aby zachować góralskie tradycje, obrzędy i zwyczaje Małej Ojczyzny. „Chcemy by pismo /.../ przedstawiało wszechstronnie problematykę naszej małej Łąckiej Ojczyzny, zarówno współczesną jak i historyczną, literacką, ekonomiczną a także przyrodniczą”. Mamy przed sobą ostatni, 34 jego numer wydany w nakładzie 750 egzemplarzy i zawierający 214 stron. Dla porównania – pierwszy numer z 2004 roku był niewielki objętościowo, miał tylko 72 strony i nakład 500 egzemplarzy – nadmieniam.

Wspomina o tym, jak w 2001 roku po raz pierwszy zorganizowała konkurs pn. „Łącko moja mała ojczyzna” dla uczniów gimnazjów i Zespołu Szkół św. Kingi. Ostatnia, osiemnasta jego edycja odbyła się w 2019 r. – Duża ilość zebranych pokonkursowych materiałów oraz ogromna determinacja, aby ich nie zaprzepaścić sprawiła, że zaczęłam rozmyślać nad sposobem ich zachowania. Może wydawnictwo? – Z przemyśleniami podzieliła się ze Zbigniewem Czepelakiem, ówczesnym dyrektorem Wydziału Kultury Starostwa Powiatowego, późniejszym członkiem kolegium redakcyjnego, który je zaakceptował obiecując pomoc. Akceptację wyraził także Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. – Zastanawiałam się, jak nazwać tę publikację? Wertując rozmaite opracowania natrafiłam na Almanach Muszyny i Sądecki (dziś już nieistniejące). A jakby tak nazwać Almanach Łącki – pomyślałam, bo nazwa przypadła mi do gustu. I tak pozostało – dodaje.

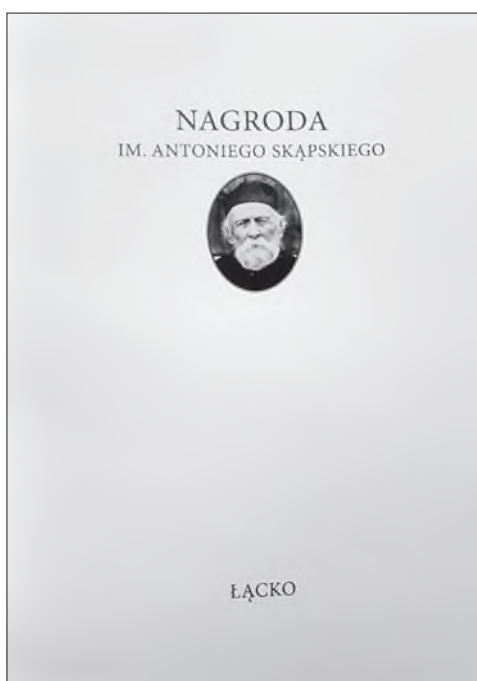
Przyznaje, że tworzyli Almanach nie mając pojęcia o edycji, ale kierowała nimi pasja. Wspomina, że zostało powołane Kolegium Redakcyjne od siedemnastu lat niezmiennie. Tworzą je osoby wywodzące się z Ziemi Łąckiej m.in. wspomniany już prof. Julian Dybiec i prof. Bolesław Faron. Oni też byli pierwszymi autorami tekstów i pozostali nimi do tej pory. Redakcja ulegała zmianie, od 11 numeru zmieniła się też okładka – w elipsie pojawił się widok Łącka. – Początkowo brakowało tekstów,

a obecnie mamy nadmiar. Nie przetrzymujemy ich jednak dłużej niż rok – podkreśla. Wspomina także o dużej ilości autorów. – Na przestrzeni siedemnastu lat przez łamy „Almanachu” przewinęło się około dwustu autorów. Niektórzy z nich na stałe zagostili na jego stronach – stwierdza z zadowoleniem. Mówi też o tym, że treści uzupełniają zamieszczane fotografie masowo nadsyłane do redakcji i będące żywą ilustracją opisywanych wydarzeń. To odpowiedź na apel prof. Juliana Dybca o współpracy. Dzięki temu został utworzony kącik Zatrzymane w kadrze. Z zadowoleniem stwierdza, że czytelnicy i sympatycy wydawnictwa rozsiani są po kraju i daleko poza jego granicami. Zanim publikacja trafi do rąk czytelników przechodzi bardzo długi i mozolny proces tworzenia. Wszystkie materiały trafiają do redaktor naczelnej w różnej formie – Większość tekstów otrzymuję drogą elektroniczną, niektóre w rękopisie, inne w maszynopisie. Wszystkie przenoszę na pendrive i odsyłam do korekty. W międzyczasie przygotowuję listę darczyńców i spis treści. Od niedawna kalendarium opracowuje Marzena Setlak, wiceprezes Zarządu. Osobnego przygotowania wymagają nadsyłane fotografie. Potem cały zestaw materiałów odsyłam do drukarni, która robi tzw. szcztokę i ustala kolor okładki na dany rok. Obydwa numery w danym roku różnią się tylko odcieniem – uzupełnia i dodaje, że Almanach jest drukowany na papierze kredowym w offsecie w formacie B5. Wspomina również o rosnących kosztach druku np. do nr 10 – trzy tysiące, obecnie 8,600 tys. Ostatnie, siedemnaste wydanie zrekompensowała Gmina Łącko sumą 9,600 zł i Starostwo – 2,500zł. Mówi także o wzrastających kosztach wysyłki – bezpłatne egzemplarze otrzymują darczyńcy, autorzy, biblioteki szkolne w gminie, powiatowa w Starym Sączu, miejska w Nowym Sączu i wojewódzka w Krakowie, instytucje kultury z terenu Małopolski. Niektóre biblioteki krajowe otrzymują tzw. egzemplarze obowiązkowe zgodnie z Ustawą z 7 listopada 1996 r. Nr 52 poz. 722. Przypomina też, że cała działalność stowarzyszenia, zgodnie ze Statutem opiera się na pracy społecznej. Zarząd, jego członkowie, redakcja, kolegium redakcyjne i autorzy nie pobierają wynagrodzeń. – „Almanach Łącki” ukazuje się dzięki darczyńcom. Ich lista umieszczana jest na drugiej stronie półrocznika. Druk i papier finansuje Powiat Nowosądecki i Gmina Łącko. Poszukujemy również sponsorów i konkursów ofert – opowiada.

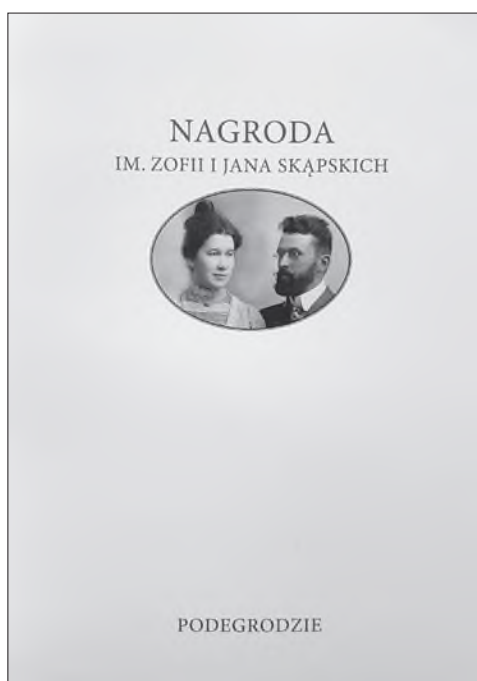
Kontynuując, Jadwiga Jastrzębska dodaje, że zbiory TMZŁ zawsze są dostępne wszystkim, którzy ich potrzebują do swoich prac, projektów i konkursów np. uczniom, maturzystom czy studentom i nawet tym, którzy poszukują swoich korzeni na Ziemi Łąckiej. – Wszystkim zawsze staram się pomagać – mówi.

Nagrody na zakończenie roku szkolnego

Cztery lata temu Amelia i Rafał Skąpscy ufundowali przy współpracy wójtami gmin Łącko i Podegrodzie dwie nagrody będące rodzajem stypendium dla zdolnych uczennic i uczniów kończących szkołę podstawową w tych dwóch sądeckich gminach. Ocenie podlegają wyniki w nauce, zaangażowanie społeczne, zainteresowanie historią oraz pasje kulturalne. Nagroda ma wymiar finansowy. Jednocześnie celem nagrody jest upamiętnienie działalności przodków Rafała Skąpskiego, którzy silnie związani byli z Sądecczyzną.



Nagroda Łącko



Nagroda Podegrodzie

Z Ziemią Łąką związany był jego pradziad Antoni Skąpski, który w latach 1865–1875 zarządzał Jazowskiem (był to majątek Stanisława Fihausera), a wcześniej w latach 1840–1865 pracował w dobrach Maksymiliana Marszałkowicza w pobliskiej Kamienicy, pod koniec tego okresu będąc także zarządcą całego majątku i plenipotentem właściciela.

W gminie Podegrodzie położona jest Brzezna, jeden z dawnych majątków Adama Stadnickiego. Dziadkowie fundatora nagrody – Zofia i Jan Skąpscy dzierżawili Brzeznę w latach 1908–1920.

24 czerwca 2021 r. w Łącku i Podegrodziu zostały wręczone nagrody III i IV edycji. Z powodu pandemii uroczystość nie mogła się odbyć w minionym roku.

Nagrodę im. Antoniego Skąpskiego w gminie Łącko otrzymali: Aleksandra Gromala za rok szkolny 2019/2020 i Anita Tokarczyk za rok szkolny 2020/2021. W poprzednich latach nagroda przypadła Klaudii Jawor i Karolinie Kwit.

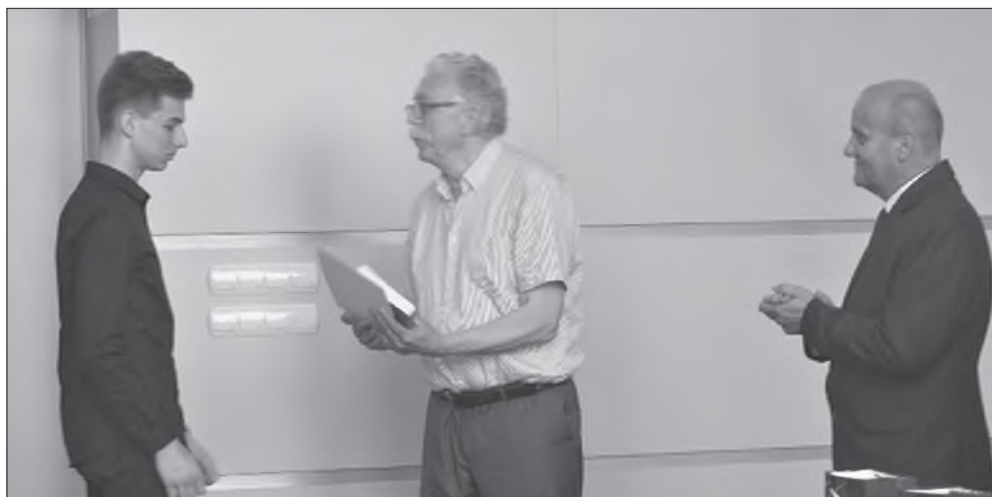
Nagrodę im. Zofii i Jana Skąpskich w gminie Podegrodzie otrzymali: Bartłomiej Dróżdź za rok szkolny 2019/2020 i Wiktoria Kozłowska za rok szkolny 2020/2021. W poprzednich latach nagroda przypadła Agnieszce Pawłowskiej i Markowi Bugno. W tym roku laureaci III i IV edycji otrzymali dodatkowo egzemplarz wspomnień galicyjskich Zofii z Odrowąż-Pieniążków Skąpskiej „Dziwne jest serce kobiece...”. Książka ukazała się w roku 2019 nakładem wydawnictwa Czytelnik.



Wręczenie Nagrody Łącko, Łącko 2021



Wręczenie Nagrody Łącko, Zarzecze 2020



Wręczenie nagród Podegrodzie za 2020 r.

Zdjęcia udostępnione przez p. Rafała Skąpskiego

Honorowa Nagroda “SĄDECCZYNA” im. Szczęsnego Morawskiego

W Ratuszu Miasteczka Galicyjskiego, w dniu 2 lipca 2021 roku odbyło się wręczenie XIII i XIV dorocznej Honorowej Nagrody “SĄDECCZYNA” im. Szczęsnego Morawskiego, za najlepsze książki historyczne, dotyczące Sądecczyzny.

W związku z pandemią covid-19, nie przyznano XIII nagrody w 2020 roku za 2019 rok.

XIII doroczną Honorową Nagrodę “SĄDECCZYNA” im. Szczęsnego Morawskiego za rok 2019 odebrali: Marek Smoła za “Dzieje parafii św. Wawrzyńca w Nowym Sączu – Biegonicach: środowisko-kościół-życie religijne” i Antoni Górszczyk “O miłości Ojczyzny nie deklamowaliśmy – wspomnienia Antoniego Sejmeja Górszczyka”.

XIV doroczną Honorową Nagrodę “Sądecczyzna” za 2020 rok otrzymał: prof. Julian Dybiec za “Metryka Józefińska i Franciszkańska(1787,1829)” i Maria Brylak – Załuska, redaktor pracy zbiorowej “Krakowiacy, Lachy, Górale. Stroje wsi małopolskiej”, Anna Mlekodaj i Elżbieta Łukuś za “Niedzica Monografia 1320–2020”

Kapituła Honorowej Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego uhonorowała nagrodą specjalną Tadeusza Dudę za całokształt twórczości. Z okazji wręczenia XIII i XIV dorocznej Honorowej Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego, starosta nowosądecki, Marek Kwiatkowski, wręczył Złote Jabłko Sądeckie, Tadeuszowi Dudzie, zasłużonemu archiwistcie i historykowi. W najnowszym dziele Tadeusz Duda zawarł 183 biogramy osób ze Starego Sacza, od św. Kingi po zasłużonego burmistrza Mariana Cyconia (zm. w 2020 r.), które odcisnęły ogromne piętno na tym mieście.

Doroczna Honorowa Nagroda “SĄDECCZYNA” im. Szczęsnego Morawskiego przyznawana jest od 2008 roku.

Pierwszymi laureatami byli dr. Piotr Łopatkiewicz i dr. Tadeusz Łopatkiewicz za “Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego”.

Uroczystość, wspierana przez starostę nowosądeckiego, zorganizowana została przez Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny, PTH oddział Nowy Sącz, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. Bożena Mściwujewska-Kruk i Ryszard Kruk czuwali nad całością uroczystości.



I rząd od lewej: dr Piotr Łopatkiewicz, dr Tadeusz Łopatkiewicz, Antoni Kroh. II rząd od lewej: Jadwiga Jastrzębska, Witold Kaliński



Od lewej: Starosta Nowosądecki Marek Kwiatkowski i prof. Julian Dybiec



Od lewej: Marek Kwiatkowski, Andrzej Zarych, Anna Mlekodaj, Elżbieta Łukuś, prof. Julian Dybiec, dr Marek Smoła, Tadeusz Duda, Sylwester Rękas, Tomasz Kosecki – z-ca dyr. Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMWM, z tyłu Robert Ślusarek



Starosta Nowosądecki Marek Kwiatkowski wręcza Złote Jabłko Sądeckie Tadeuszowi Dudzie, z tyłu prof. Julian Dybiec i Marek Smoła



Robert Ślusarek i Bożena Mściwujewska-Kruk



Bożena Mściwujewska-Kruk

Zdjęcia Piotr Drożdżik

Nad Dunajcem starożytność wyszła z ziemi *Piąta Sądecka Watra Archeologiczna*

Takie znalezisko, odkrycie, sukces archeologiczny zdarza się raz na kilkadziesiąt lat. Odkrycia archeologiczne w Maszkowicach niedaleko sądeckiego Łącka w 2009 r. wypada zaliczyć do rewelacji naukowych. Bez przesady, to znalezisko na miarę świętokrzyskich Krzemionek Opatowskich, neolitycznych kopalń krzemienia pasiastego, czy osady Biskupin sprzed wielu lat. Obydwa odkrycia mają znaczenie w skali światowej. Odkrycie na wzgórzu w Maszkowicach nastąpiło dzięki powróceniu badaczy krakowskich do badań przerwanych na tym miejscu w latach 50. XX w. na Górze Zyndrama opodal Łącka nad Dunajcem. To zasługa ekipy badaczy pod kierunkiem dr hab. Marcina Przybyły z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Poznajmy starożytności sądeckie

Odkrycie świetnie zachowanego chodnika i murów kamiennych, bramy wejściowej, resztek domostw, pieca ceramicznego wraz z wyrobami, oraz ozdób z brązu i bursztynu szybko stało się nie tylko sensacją, ale też atrakcją samą w sobie oraz celem krajoznawczych wycieczek. Znaleziska uznano za jedną z najstarszych znanych w naszej części Europy kamiennych warowni obronnych. To legendarne grodzisko na wzgórzu nad doliną Dunajca jest jednym z kilku znanych archeologom grodzisk z czasów prehistorycznych, które rychło znalazło swoje miejsce w publikacjach naukowych i popularnych, m.in. dr. Marcina Przybyły. W 2019 r. został wyróżniony nagrodą im. Szczęsnego Morawskiego w kategorii **Książka o Sądecczyźnie za Przeszość, pamięć i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach**. Określenie „dziwne” dotyczy osady-warowni liczącej 3,5 tysiąca lat, z wczesnej epoki brązu. Oprócz kamiennych murów znaleziono liczne ozdoby z tego metalu i bursztynu, a także pozostałości świadczące o zajęciach codziennych dawnych mieszkańców

Wkrótce po odkryciu Góra Zyndrama w Maszkowicach wyjawiała archeologom fortyfikacje starsze o około trzy tysiące lat od tych wznoszonych w Polsce za panowania króla Kazimierza Wielkiego. W ciągu kilkunastu miesięcy stała się miejscem odwiedzin licznych wycieczek, atrakcją turystyczną i krajoznawczą. Tym samym przybyło obowiązków Towarzystwu Miłośników Ziemi Łąckiej i samorządowi gminy łąckiej – ich zadaniem jest opieka nad znaleziskiem i promowanie unikatowego odkrycia. W tym przypadku zalicza się ją do jednej z najstarszych znanych w naszej części Europy kamiennych warowni obronnych.

Wielkie znalezisko – warownia czy miasto?

Do popularyzowania osobiowości tak wielkiej klasy zgłosiło się wielu amatorów, zgodnie z zasadą „sukces ma wielu ojców”. Co roku od pięciu lat odbywa się Sądecka Watra Archeologiczna, której organizatorem jest Towarzystwo Karpackie wspólnie z wieloma partnerami, są to: Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, Jan Dziedzina, wójt gminy Łącko oraz Dom



Sądecki w Zarzeczu. Zaproszone do udziału zostało też Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, które od kilku lat wspiera to wielkie odkrycie publikacjami na łamach „Almanachu Łąckiego”. Szczegóły odkrycia możemy poznać ze wspomnianej książki Marcina Przybyły*.

Piąta Watra Archeologiczna organizowana w dniach 7 i 8 sierpnia 2021 r. w ramach cyklu imprez turystyki kulturowej miała bogaty program poznawczy, w tym zwiedzanie **dwóch stanowisk archeologicznych** z udziałem dr hab. **Marcina Przybyły**, kierownika prac terenowych w **Naszacowicach, Maszkowicach i Poddegrodziu i na Babiej Górze w Zabrzeży** opodal Łącka. Oglądaniu pozostałości starożytnych budowli oraz rozległego terenu odkrytego przez archeologów w ciągu kilku lat badań sprzyjała pogoda. Swoistą atrakcją była prezentacja starożytnych znalezisk archeologicznych. Po południu można było wysłuchać odczytów specja-

listów w czasie konferencji informacyjnej w Sali widowiskowo-sportowej w Łącku. Uczestników Watry ucieszyła możliwość obejrzenia znalezionych drobnych przedmiotów z brązu i bursztynu. Obydwa zdarzenia miały na celu poznanie i popularyzację wyników badań terenowych oraz nawiązanie współpracy z nowymi podmiotami zainteresowanymi rozwijaniem turystyki kulturowej w gminach Łącko nad Dunajcem, i Podegrodziu.

Na konferencji wystąpili: **Joanna Markiewicz** – *Tysiąc lat po fortecy w Maszkowicach, czyli Karpaty Zachodnie we wczesnej epoce żelaza*, **Marcin Przybyła** – *Wybrane przykłady ekspozycji prehistorycznej i wczesnohistorycznej architektury w Europie*, **Wojciech Świątek** – *Propozycja koncepcji architektoniczno-urbanistycznej zagospodarowania Góry Zyndrama*, **Robert Księżopolski**, prezes Towarzystwa Karpackiego, opowiedział o ścieżce kulturowej w Bieszczadach – *Dolina Łopienki jako przykład tworzenia lokalnego produktu turystycznego* i **Jadwiga Jastrzębska** – prezeska Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej z prezentacją wspomnianych numerów „Almanach Łąckiego”.

Sukces + wiele matek i ojców

Liczni partnerzy 19 czerwca 2010 r. w Łącku podpisali **umowę o promocji odkryć archeologicznych jako dźwigni lokalnej turystyki kulturowej** w imieniu małopolskich władz samorządowych, powiatu nowosądeckiego i większości gmin, jak również szefów znaczących firm, a także przedstawicieli sławnych łąckich gospodarstw sadowniczych, ośrodków kultury, hoteli, obiektów agroturystycznych, restauracji, schronisk turystycznych w Beskidzie Sądeckim i centrum pielgrzymkowego. Odkrycia w Maszkowicach mają być treścią krajoznawczą Sądeckiego Szlaku Kulturowego „Knossos Północy”. Na początku dość niezrozumiale wydają się nazwanie *klastrem* łąckiego zabytku i porównanie go (po co takie zadęcie?) do starożytnego odkrycia na greckiej wyspie Kreta.

Podpisana umowa ma nazwę **klaster sądecki, co po polsku oznacza zgęstek**, czyli połączenie w jedno wielu elementów tworzących atrakcyjną całość. W tym przypadku dotyczy to odkryć archeologicznych w kilku sądeckich gminach, i wykorzystywanie ich do promocji regionu, wytyczenia **szlaku kulturowego**, popularyzacji krajoznawstwa o aspektach starożytnych. Zamierzony klaster, oprócz wspomnianych osobliwości odkrytych podczas sądeckich wykopalisk, będzie miał do dyspozycji klasyczne szlaki turystyczne w Beskidzie Sądeckim, Wyspowym, Małym, a także w Gorcach. W każdej z tych okolic jest mnóstwo szlaków turystycznych: pieszych, rowerowych, konnych, a zimą narciarskich.

Krajoznawcy i turyści mają szansę na przeżycie na terenie wykopaliska przygody rzadkiej klasy. Oto w dolinie Dunajca prowadzone od kilku lat prace archeologiczne doprowadziły do odkrycia i częściowej rekonstrukcji wyglądu starożytnego (ocenia się, że liczy sobie co najmniej 3,5 tysiąca lat) miasta, warowni, strażnicy będących

na europejskim handlowym szlaku. Już od kilku lat, licząc od początku znalezisk w 2009 r., do Maszkowic ciągną wycieczki autokarowe, turyści na rowerach, pieszo, amatorzy fotografii krajoznawczej. Tylko patrzeć, jak to już się stało w wielu innych przypadkach, będzie ustanowiona specjalna regionalna odznaka krajoznawcza na potwierdzenie poznania starożytnej sądeckiej osobliwości...

Towarzystwo Karpackie jako stowarzyszenie

Powstało w 1990 r. w Warszawie, skupia osoby zainteresowane Karpatami jako fenomenem geograficzno-historyczno-kulturowym. Jego członkowie wywodzą się ze środowiska miłośników gór, tj. z warszawskiego **Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich**, dla których stało się „...forum, na którym mogliby się spotykać ludzie o różnych poglądach, przedstawiciele różnych narodowości, obywatele różnych państw, wszyscy, dla których Karpaty są obiektem zainteresowań czy przedmiotem badań”. Towarzystwo Karpackie od 1990 r. do lata 2021 r. wydawało krajoznawczy półrocznik „Płaj” Almanach Karpacki, znaczący periodyk wśród pokrewnych publikacji.

Komitet Założycielski tworzyli: **Andrzej Wielocha** – przewodniczący, **Adam Kulewski** – sekretarz, **Juliusz Marszałek** – skarbnik oraz **Paweł Luboński i Tadeusz M. Trajdos** – członkowie. Towarzystwo zarejestrowano 15 maja 1990 r. w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Od grudnia 2020 r. prezesem jest **Robert Książkowski**,



Promocja „Almanachu Łąckiego” z artykułami dotyczącymi wykopalisk w Maszkowicach

wiceprezesem **Leszek Rymarowicz**, sekretarzem **Paweł Luboński**, skarbnikiem **Juliusz Marszałek**, pełnomocnikiem ds. odbudowy cerkwi w bieszczadzkiej Łopience **Zbigniew Kaszuba**.

Cele działania Towarzystwa obejmują m.in. wspólne rozwijanie karpackich zainteresowań jego członków, prowadzenie, inicjowanie i wspieranie badań naukowych, a także publikowanie i popularyzowanie ich wyników, podejmowanie działań na rzecz ochrony przyrody Karpat i ich środowiska kulturowego, wspieranie prac na rzecz zachowania tożsamości poszczególnych grup etnicznych i etnograficznych zamieszkujących te góry. Zatem nic dziwnego, że Towarzystwo Karpackie popularyzuje m.in. badania naukowe, w tym archeologiczne w Zachodnich Karpatach,

np. w formie udziału w naukowo-krajoznawczej imprezie **Watra Archeologiczna w Maszkowicach**, gdzie odkryto warownię sprzed 3,5 tys. lat.

Misja Towarzystwa Karpackiego – niech Karpaty będą nam bliskie

Towarzystwo inicjuje działania etnograficzno-społeczne na Łemkowszczyźnie, Bojkowszczyźnie i Huculszczyźnie oraz społeczno-kulturalne, np. przywrócono obchody tradycyjnych kiermeszy w Olchowcu. Towarzystwo było organizatorem sesji popularnonaukowych *Bojkowszczyzna, Żydzi w Karpatach, Niemcy w Karpatach, Odkrywamy Huculszczyznę, Wielokulturowość w Karpatach – każdy naród dawał, każdy brał*, oraz kilkunastu sesji o tematyce karpackiej w gościnnym Muzeum Ziemi w Warszawie.

Od **Roberta Książepolskiego** prezesa Towarzystwa Karpackiego, który stworzył **Dom Sądecki w Zarzeczcu** w gminie Łącko, pochodzi informacja o wspieraniu Watry Archeologicznej. Od 10 lat w Domu Sądeckim odbywają się w plenery ceramiczne, a ich uczestnicy (15 - 30 osób) często zwiedzają teren wykopalisk w pobliskich Maszkowicach. Od 2014 r. bierze z nich udział dr Marcin Przybyła, a zdarzenia te opisujemy na stronie internetowej Domu Sądeckiego.

– *W ten sposób – zaznacza prezes Towarzystwa Karpackiego – popularyzujemy wyniki jego badań, w wyniku czego w 2013 r. powstała koncepcja imprezy o charakterze sesji krajoznawczej i turystyki kulturowej, którą poparł samorząd gminy Łącko i czytelnicy opisów naszych spotkań. Tak w 2013 r. zrodziła się **Watra Archeologiczna**, czyli swoisty rodzaj patronatu Towarzystwa Karpackiego nad pracami odkrywczymi na Górze Zyndrama w Maszkowicach i ich popularyzację.*

Watra Archeologiczna szybko stała się znaną daleko poza gminą Łącko imprezą o charakterze turystyki kulturowej. Jest magnesem dla co raz liczniejszych, z roku na rok, odwiedzin krajoznawców podziwiających bogate plony odkrycia starożytnego grodziska-warowni oraz śladów życia jego twórców i mieszkańców sprzed 3,5 tysiąca lat. Inicjatywa znalazła uznanie i wsparcie Towarzystwa Karpackiego jako jeden z ważnych nurtów jego działalności edukacyjnej i turystyczno-krajoznawczej. Cieszą liczne publikacje na temat wykopalisk na łamach czasopisma „Almanach Łącki”, których wykaz poniżej.

* Kto ciekaw opisanych szczegółów łąckiego odkrycia powinien sięgnąć do książki dr. Marcina S. Przybyły *Przeszłość, pamięć i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach* Księgarnia Akademicka, Kraków 2018 oraz do czasopisma „Almanach Łącki”, w którym znajdzie artykuły i wywiady opisujące znalezisko – numery: 13/2010, 17/2012, 18/2013, 22/2015, 25/2016, 27/2017, 29/2018, 30/2019.

Nagroda im. ks. prof. Bolesława Kumora

W tym roku po raz IX odbył się konkurs Literacki o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora, organizowany przez Fundację Sądecką oraz Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Sądeczanin”.

Nagroda im. ks. prof. Bolesława Kumora przyznawana jest w kategorii Sądecki Autor i Książka o Sądecku. Do konkursu zgłoszono 12 autorów i 34 pozycje książkowe.

11 września 2021 roku uroczysta Gala wręczenia Literackiej Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora, odbyła się w Strefie Rekreacyjno-Sportowej NAKŁO, nad Popradem w Piwnicznej-Zdroju.

Gałę prowadzili: Monika Fikiel-Szkarłat i Jerzy Bochyński.

Protokół z obrad kapituły przeczytała Mariola Berdychowska, przewodnicząca kapituły. Kapituła Nagrody uznała dr hab. prof. Juliana Dybca najlepszym Sądeckim Autorem 2020 roku. Prof. Julian Dybiec pochodzi z Łącka, nigdy nie zerwał kontak-



Od lewej: Jan Dziedzina, Jadwiga Jastrzębska, prof. Julian Dybiec, Mariola Berdychowska i prof. Bolesław Faron. Fot. Iga Michalec

tu z rodzinną ziemią, jest m.in. członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego Almanachu Łąckiego.

Profesor Julian Dybiec jest wybitnym uczonym, historykiem, badaczem, autorem 100 książek naukowych. Laudację na cześć zwycięzcy wygłosił prof. dr hab. Bolesław



Fot. Daniel Szlak

Faron. Pamiątkową statuetkę wręczyła prof. Julianowi Dybcowi Jadwiga Jastrzębska, redaktor Almanachu Łąckiego i prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, czek na 5 tys. zł wręczył wójt gminy Łącko Jan Dziejdzina.

Monumentalne 10 tomowe dzieło „Krakowiacy, Lachy, Górale stroje wsi małopolskiej” pod redakcją Marii Brylak-Załuskiej, wybitnej etnograf, zostało Książką o Sądeczyźnie 2020. Laudację wygłosił Witold Kaliński. Laureatka otrzymała pamiątkową statuetkę i czek na 5 tys. zł.

Uroczystej Gali towarzyszyły 3. Sądeckie Targi Książki, a także prezentacja osób nominowanych w plebiscycie Sądeczanin Roku 2020.

Tytuł Sądeczanina Roku 2020, odebrał z rąk prezydenta Nowego Sacza, Ludomira Handzla, prezes NEWAG Zbigniew Konieczek.

Laudacja

Kapituła Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora w kategorii „Sądecki Autor” miała niezwykle trudne zadanie. Zgłoszono bowiem 12 bardzo zasłużonych dla Sądeckich kandydatów. W wyniku analizy dorobku i dyskusji podczas obrad przytłaczającą większością głosów laureatem został prof. dr hab. Julian Dybiec.

Prof. Dybiec jest moim rodakiem, urodził się w Łącku, słynącym z bogatych sadów i tej co „krasi lica”. Tu ukończył szkołę podstawową, w Nowym Sączu – Technikum Ekonomiczne, a w Krakowie Uniwersytet Jagielloński, historię na Wydziale Filologiczno-Historycznym. Na UJ przeszedł wszystkie etapy rozwoju naukowego – do tytułu profesora belwederskiego włącznie. Jest autorem ponad 100 prac naukowych.

Prof. Dybiec nigdy nie zerwał nici łączących go z ziemią rodzinną, z Sądecką. Jest przez całe życie jej wiernym synem. Służy swoją wiedzą i doświadczeniem. Z wielu aktywności w tej dziedzinie wymienię tylko niektóre:

1. Od 1992 do 2019 r. był członkiem Komitetu Redakcyjnego, a później Rady Naukowej „Rocznika Sądeckiego”. Pracowałem w tych gremiach z prof. Dybcem, mogę więc z autopsji stwierdzić, że był bardzo aktywnym członkiem tego zespołu:
 - a) recenzował prace przeznaczone do druku, był bardzo wymagającym opiniodawcą,
 - b) zabierał konstruktywny głos na zebraniach Komitetu,
 - c) zasiliał kolejne roczniki swoimi znakomitymi artykułami.

Bez przesady mogę powiedzieć, że wysoki poziom ten periodyk zawdzięcza m.in. dzięki naukowemu wsparciu prof. Dybca.

2. Był redaktorem obszernej monografii Łącka i Gminy. Przy czym jego praca nie ograniczała się do zbierania materiałów. Sam jest autorem sporej części tego monumentalnego dzieła.
3. Prof. Dybiec zainicjował i realizuje serię wydawniczą „Biblioteka Łącka”. Ukazało się 7 tomów. Ostatni, jaki dotarł do moich rąk, to poezje Jana Myjaka, znanego w dwudziestolecie poety i działacza ludowego. Julian Dybiec z własnych środków finansowych wydaje książki. Nie jest to zbyt częste zjawisko.
4. Prof. Dybiec zaprojektował i organizował od strony naukowej – Muzeum Regionalne w Łącku, jest członkiem Komitetu Redakcyjnego nominowanego w 2020 r. „Almanachu Łąckiego” do nagrody ks. prof. Bolesława Kumora.

Przedstawiłem tylko wybrane aktywności wybitnego historyka rodem z Łącka na rzecz społeczności lokalnej. To wszystko, wraz z bogatym dorobkiem naukowym zdecydowało, że Kapituła nie miała wątpliwości, by ten zaszczytny tytuł „Sądecki Autor” przyznać prof. Julianowi Dybcowi.

Bolesław Faron

Piwniczna, 11 września 2021 r.

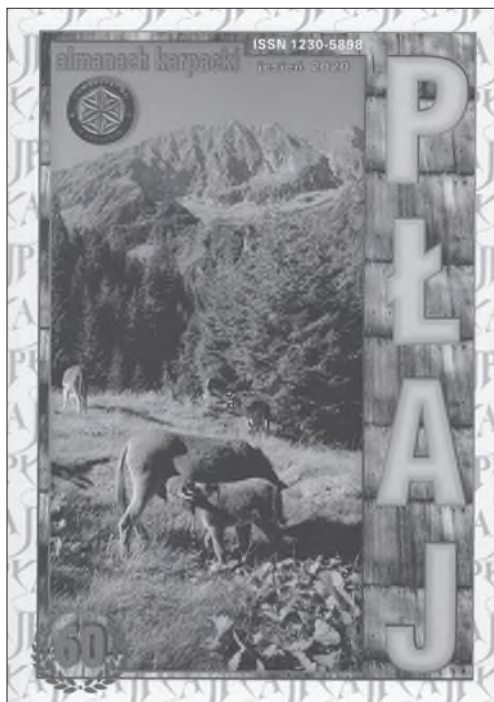
Na pożegnanie górskiego czasopisma „PŁAJ” – Almanach Karpacki – ostatnie wydanie

Motto czasopisma: *Płaj to droga do wnętrza gór, do ich serca*. W ciągu minionych 34 lat kilkudziesięciu autorów wespół z wydawcami dokonało wielkiego dzieła: *Płaj stał się taką właśnie swoistą drogą wprowadzającą czytelnika w świat Karpat w przestrzeni i w czasie*. O tym dorobku i jego znaczeniu świadczą 1452 teksty istotne dla współczesnej literatury górskiej. Tym bardziej, że w znacznym stopniu publikacje te pochodzą od autorów, którzy swoje karpackie doświadczenie zbierali „na butach”, wędrując w klasycznym stylu – i wspomagając się literaturą źródłową, oraz unikatowymi dokumentami tak samo jak przez wielu lat nasi ojcowie-krajoznawcy „udostępnili, przekazali innym swoją wiedzę”.

Brak „Płaju” to wielka strata dla czytelników naszej literatury górskiej.

To czasopismo uznali za swój karpacki elementarz ci, którzy uczyli się z jego stron, i kolejnych tomów, karpackiego krajoznawstwa przez bez mała 35 lat. Na łamach swojego czasopisma Towarzystwo Karpackie stworzyło możliwość wymiany wielorakich informacji i popularnych tekstów o rozmaitej unikatowej w naszym piśmiennictwie tematyce karpackiej. Żegnamy więc czasopismo krajoznawcze i turystyczne. Wyróżniało się starannym poziomem wydawniczym, licznymi relacjami dokumentującymi spotkania z ludźmi, wydarzenia, dawne i współczesne, obiekty i krajobrazy z rozległego masywu Karpat bez barier granicznych.

„Płaj” – Almanach Karpacki był wydawnictwem krajoznawczym poświęconym historii, etnografii, przyrodzie i kulturze Karpat. Ukazywał się od 1987 r. Niestety, to już przeszłość. Ostatni, 60 tom swoistego organu Towarzystwa Karpackiego ukazał się pod koniec lipca 2021 r. Jego karpacki rodowód i znaczenie jako wydawnictwa krajoznawczego można porównać bodajże tylko z „Pamiętnikiem Towarzystwa Tatrzańskiego” – ukazywał się w latach 1876–1920, a jego następcą został ukazujący się do dziś rocznik „Wierchy”. Wypada wspomnieć jeszcze o 30-tu tomach „Pracach Pienińskich” – 1989–2021, bo to też pismo karpackie.



Znaczenie „Płaju” było i pozostaje wybitne we współczesnej polskiej literaturze turystycznej przede wszystkim z powodu ześrodkowania uwagi i wiedzy praktycznej jej autorów na geografii, historii, etnografii, przyrodzie, krajobrazie, osobliwościach naturalnych, zabytkach, gospodarce, wybitnych postaciach z dziedziny literatury, sztuki, polityki, także militariów, w dramatycznej historii krain i państw z Karpatami w ich granicach dawnych i współczesnych. Ostatni, 60 tom „Płaju” wypada zaliczyć do najbogatszych wśród pozostałych (351 stron !!!), jakie dotarły do czytelników. Czerpali z niego wiedzę o wszystkich masywach karpackich, od Czarnohory w Karpatach Wschodnich do Beskidu Małego i gorców w Karpatach Zachodnich.

Dorobek Towarzystwa Karpackiego w postaci 60 tomów „Płaju” należy uznać za porównywalny pod względem intelektualnym i rzeczowym do wspomnianych na początku – już zabytkowych – polskich czasopism krajoznawczych, a przede wszystkim tych górskich. Nie było ich wiele, ani ich treść nie cieszyła kilka pokoleń czytelników nadmiarem. Wypada wspomnieć o tematyce górskiej w czasopiśmie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „**Ziemia**” (także w formie numerów specjalnych poświęconych górom nie tylko polskim). O „**Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego**” (od 1876 r.) i jego istniejącym od 98 lat potomku w literaturze górskiej, czyli roczniku „**Wierchy**”, którego „**Płaj**” był od 34 lat jakże bliskim karpackim krewnym.

Almanach Karpacki „Płaj” wydawany „pod firmą” Towarzystwa Karpackiego umacnia to pobratymstwo ze starszymi czasopismami, które obfitą wiedzą o górach świata i Polski swoimi publikacjami towarzyszą liczny pokoleniom turystów i krajoznawców nie tylko górskich od 145 lat !!! Te minione lata i wydawnictwa wypada zaliczyć do najważniejszych w historii polskiej literatury o tematyce górskiej, wydawnictw o istotnym znaczeniu wychowawczym trudnej do policzenia gromady turystów górskich w Polsce i poza jej granicami.

Półrocznik „Płaj” ukazywał się w starannej szacie graficznej, wyraźnie odmiennie od siebie podobnych tytułów. Obficie ilustrowany pomagał czytelnikom w powstaniu istoty publikowanych wiadomości. Zasługą czasopisma były liczne teksty o charakterze pionierskich opracowań źródłowych, zasługujących na miano opracowań naukowych, niedostępnych na innych łamach. Przy okazji ujawniających talenty badawcze i pisarskie wielu autorów – w swej istocie amatorów.

Na pożegnanie, najzupełniej z pobudek osobistych – wszystkim „Płajanom”, którzy podjęli decyzję o zakończeniu jego wydawania, czyli Zespołowi Redakcyjnemu, Towarzystwu Karpackiemu, Oficynie Wydawniczej „Rewasz” – szczere serdeczne życzenie: niech Wam się darzy gdziekolwiek będziecie, niech będą Wam życzliwi mieszkańcy Karpat i wszystkie „karpackie duchy”, wiatry, skały, drzewa, potoki, zwierzęta – abyście mogli cieszyć się obfitością karpackich darów.

Wypada dodać przynajmniej kilkanaście zdań pożegnalnych poświęconych Oficynie Wydawniczej „Rewasz” z okazji jej Trzydziestolecia. Rozstanie Wydawców z Czytelnikami i Almanachem Karpackim „Płaj” organem Towarzystwa Karpackiego nastąpiło w jego roku jubileuszowym, po owocnym czasie działania na użytek licznych czytelników.

Rewasz to słowo z gwary huculskiej, obecne także w innych językach ludów karpaccich, oznacza tradycyjny system rozliczeń w gospodarce pasterskiej. [...] Na jesieni, gdy przychodziło do podziału wyprodukowanego przez baców na połoninie sera, za pomocą tej deszczułki / pałce / żerdce, czyli właśnie rewaszu, odmierzano odpowiednią ilość wody, która służyła następnie jako odważnik.

– Niecodzienna nazwa firmy wydawniczej to echo naszych wschodnio karpaccich zamięłowań i tęsknot, którym daliśmy zresztą w swoim czasie wyraz, wydając pierwszy powojenny przewodnik po Czarnohorze, dziś oddzielonej od nas kordonem granicznym, zaś przed stu laty konkurującej popularnością z Tatrami. Nasz znak firmowy również ma czarnohorski rodowód: przedstawia stylizowaną huculską kiedrę, czyli limbę, najbardziej charakterystyczne drzewo tamtych gór.

Oficyna Wydawnicza „Rewasz” istnieje od 1991 r. jako firma wyspecjalizowana w publikowaniu wydawnictw o tematyce turystyczno-krajoznawczej poświęconych przede wszystkim całemu ogromnemu Łukowi Karpat, gór zaliczanych do najważniejszych w Europie. Należymy do liczących się firm tej branży. Mamy w dorobku kilkaset publikacji: przewodników, informatorów turystycznych, monografii krajoznawczych, map. Niektóre z nich były wielokrotnie wznawiane. Naszą specjalnością były od początku Karpaty, zwłaszcza ich wschodnia część. Z czasem pojawiły się przewodniki dot. Kresów Wschodnich, Mazowsza i Podlasia oraz Sudetów. Ostatnio sporo wydajemy na temat Rumunii, krajów bałkańskich oraz krajów kaukaskich.

– Większość naszych publikacji adresujemy do turysty-krajoznawcy, łaknącego czegoś więcej niż powierzchowne wrażenia i łatwa rozrywka. Przywiązujemy dużą wagę do popularyzowania rzetelnej wiedzy o opisywanych terenach, ich przyrodzie, historii i kulturze. Unikamy tandety, jakiej niestety na rynku nie brakuje. Taki kierunek działalności jest przedmiotem naszej ambicji i dumy.

Kilka zdań o początkach – z tego samego źródła: – Inżynier mechanik, archeolog, dwóch informatyków, specjalista od zarządzania. Oto skład personalny OW „Rewasz”, jeśli wziąć pod uwagę formalne wykształcenie. Jak to się stało, że pięciu ludzi o tak odległych od siebie specjalnościach zajęło się publikowaniem literatury krajoznawczej? Wspólnym mianownikiem okazały się góry, wspólne pasje turystyczne, a przede wszystkim wspólna praca w **Studenckim Kole Przewodników Beskidzkich z Warszawy**. To właśnie w tej organizacji się poznaliśmy, i w niej zdobywaliśmy w latach osiemdziesiątych pierwsze szlify edytorskie, wydając materiały szkoleniowe, zeszyty krajoznawcze, śpiewniki turystyczne. Bardzo amatorskie były to książeczki: teksty przepisywane na zwykłej maszynie, korekta wprowadzana za pomocą doklejanых pasków papieru, powielanie najtańszą techniką, bezbarwne, siermiężne okładki.

– Publikacje ze znakiem SKPB przy całej swej niedoskonałości formalnej reprezentowały wysoki poziom merytoryczny i na wygłodzonym ówczesnie rynku wydawniczym były przez turystów wręcz rozchwytywane. Ech, gdzie te czasy... Gdy w początkach lat dziewięćdziesiątych „było już można”, postanowiliśmy sięgnąć po ideał: zacząć żyć z tego, co i tak z przyjemnością robiliśmy społecznie. Wybór specjalizacji wydawniczej był oczywisty – wszak znaliśmy się na turystyce...

Nadzwyczajne Sprawozdawczo-Wyborcze Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej

Przełożone z roku 2020, w związku z ogłoszeniem pandemii na obszarze Polski, Walne Sprawozdawczo-Wyborcze Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, odbyło się 24 lipca 2021 roku, zgodnie ze Statutem, Rozdział IV, paragraf 18, punkt 1,2 i 3, było to Nadzwyczajne Zgromadzenie zwołane w celu wyboru władz statutowych Stowarzyszenia i przedstawienia sprawozdania Zarządu za 2020 rok.

Wybrano nowe władze Statutowe Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej

1. Jadwiga Jastrzębska	prezes Zarządu
2. Marzena Setlak	wice prezes Zarządu
3. Łukasz Szłósarczyk	wice prezes Zarządu
4. Lucyna Adamczyk	sekretarz Zarządu
5. Magdalena Śliwińska	skarbnik Zarządu
6. Jerzy Trzajna	członek Zarządu
7. Wincenty Tokarz	członek Zarządu

Komisja Rewizyjna

1. Józef Janiczak	przewodniczący
2. Stanisława Cebula	członek
3. Beata Mrówka	członek

Sąd Koleżeński

1. Barbara Szczodrowska	przewodnicząca
2. Jan Dziedzina	członek
3. Kazimierz Garbacz	członek

Kadencja statutowych władz Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej trwa 4 lata. Obecna kadencja obejmuje lata 2021–2025.

Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej za 2020 rok

Zgodnie ze Statutem Towarzystwa, Zarząd przedstawia sprawozdanie za 2020 rok, na Walnym Zgromadzeniu Członków, które odbywa się podczas Święta Kwitnącej Jabłoni, roku następnego. Komisja Rewizyjna przedstawia sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli finansów TMZŁ, za każdy rok działalności, a więc także za rok 2020. Bilans oraz rachunek zysków i strat, zostało przygotowane przez skarbnika Towarzystwa Krystynę Faron przy współpracy prezesa Zarządu, Jadwigi Jastrzębskiej, i wysłane zgodnie z obowiązującymi przepisami do Szefa Krajowej Administracji Skarbowej.

Zeznanie podatkowe CIT 8 i CIT 8-0, za 2020 rok, do Urzędu Skarbowego w Nowym Sączu, zostało złożone w terminie, tj. do 30 marca 2020 roku, podpisem kwalifikowanym (elektronicznym).

W 2020 roku rozpoczęliśmy 33 rok działalności naszego Stowarzyszenia i 16 rok wydawania Almanachu Łąckiego.

12 marca 2020 roku Prezes Rady Ministrów zapowiedział ogłoszenie stanu epidemii.

20 marca 2020 roku ukazało się rozporządzenie Ministra Zdrowia, które wprowadziło ogłoszenie stanu epidemii, w związku z zakażeniem wirusem SARS-CoV-2, na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Wprowadzenie stanu epidemii wiązało się z wprowadzeniem specjalnych obostrzeń sanitarnych na terenie całego kraju.

Urzędy państwowe, samorządowe, organizacje społeczne i pozarządowe, jednostki kulturalne w tym: kina, siłownie, teatry, domy kultury, jednostki sportowe, jednostki prowadzące działalność gospodarczą, oraz wszyscy obywatele, musieli dostosować się do tego reżimu sanitarnego pod groźbą dotkliwych kar. Stan taki miał trwać do czasu odwołania. Do końca 2020 roku nie został odwołany, a z kolejnymi miesiącami zaostżenia były coraz bardziej dotkliwe. Wprowadzono lockdown, zakaz zgromadzeń, obowiązek noszenia maseczek, dezynfekcję rąk, dystans społeczny.

W tej sytuacji Zarząd przeszedł na pracę zdalną.

Na 9 maja 2020 roku zaplanowane było Walne Sprawozdawczo-Wyborcze Zgromadzenie Członków TMZŁ. Z powodu pandemii zostało odłożone na późniejszy termin. Pod koniec września zaczęła się druga fala pandemii, która apogeum osiągnęła pod koniec listopada 2020 roku. Ostatecznie Walne Sprawozdawczo-Wyborcze Zgromadzenie Członków zaplanowano na 17 października 2020 roku.

Na 95 członków TMZŁ, chęć uczestniczenia w Walnym Zgromadzeniu, wyraziło 15 osób.

W dniu 17 października 2020 r. na Walne Zgromadzenie przybyły 4 osoby. W związku z bardzo małą liczbą uczestników, Walne Zgromadzenie odbyło się w drugim terminie. Prezes Zarządu, Jadwiga Jastrzębska przedstawiła sprawozdanie z działalności stowarzyszenia, w tym także sprawozdanie finansowe za 2020 rok. Niestety

z powodu braku na obradach członków Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego, nie przedstawiono ich sprawozdań. W związku z tym, iż wielu członków przebywa na kwarantannie związanej z epidemią koronawirusa, lub jest chorych, i w związku z bardzo małą ilością członków przybyłych na Walne Zgromadzenie, została przegłosowana propozycja, by część wyborcza odbyła się w najbliższym możliwym terminie, czyli po ustaniu epidemii, lub złagodzeniu obostrzeń, tak by można było bezpiecznie zorganizować wybory. Zarząd i pozostałe ciała statutowe pracować będą w dotychczasowych składach, do czasu wyborów.

Mimo tak specyficznych warunków udało się przygotować i wydać dwa numery Almanachu Łąckiego, numer 32 i 33 /2020. Dotacje na wydanie Almanachu Łąckiego nr. 32 i 33/2020, przekazane przez Urząd Gminy Łącko (8 tys. zł) i Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu (3 tys. zł), zostały w terminie i zgodnie z umowami rozliczone, bez zastrzeżeń.

Wsparliśmy, także w 2020 roku Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, która, od 28 lat gra w gminie Łącko, i której sztab mieści się w GOK, w Łącku. W związku z pandemią były ograniczone spotkania ze szkołami z terenu gminy Łącko, które przeszły na nauczanie zdalne. Biblioteki szkolne zostały zaopatrzone w Almanach Łącki nr. 32 i 33/2020 r. Tak jak do tej pory, Almanach Łącki nr. 32 i 33/2020 zostały przesłane Bibliotece Gminnej w Łącku oraz jej filiom, Bibliotece Powiatowej w Starym Sączu, Bibliotece Publicznej w Nowym Sączu, Bibliotece Wojewódzkiej w Krakowie, wysłano także egzemplarze obowiązkowe. Almanach wysłano także darczyńcom, autorom, członkom i sympatykom naszego stowarzyszenia, innym stowarzyszeniom, instytucjom kultury z terenu Małopolski.

Towarzystwo posiada stronę internetową www.tmzl.elacko.pl., jest systematycznie opracowywana, jest aktywna, i na bieżąco są zamieszczane informacje, fotografie, proza i poezja. Towarzystwo można też znaleźć na facebooku. Prowadzimy też korespondencję drogą elektroniczną, na adres naszej skrzynki mailowej przychodzi bardzo różnorodna korespondencja. Często na naszą skrzynkę przychodzą zapytania od ludzi poszukujących swoich korzeni na Ziemi Łąckiej. Większość materiałów i artykułów do *Almanachu Łąckiego* przychodzi także drogą elektroniczną.

Członkowie Zarządu uczestniczą w szkoleniach on-line, przez internet. Zarówno prezes Jadwiga Jastrzębska jak i skarbnik Krystyna Faron, posiadają profil zaufany, i prezes obowiązkowo podpis elektroniczny.

Na bieżąco Towarzystwo prowadzi dokumentację historyczną, fotograficzną i pozyskuje eksponaty do przyszłego Muzeum Regionalnego. Zbiorów jest coraz więcej, i coraz trudniej przechowywać je w naszej małej siedzibie.

Towarzystwo udostępnia swoje zbiory wszystkim, którzy tego potrzebują do swojej pracy i projektów, zarówno uczniom, maturzystom, studentom jak i wszystkim innym osobom i organizacjom, które w tej sprawie się do nas zwracają. Cieszy nas zaufanie jakim jesteśmy obdarzani, i pozytywne opinie o naszej działalności na terenie gminy.

Cieszą nas i zobowiązują do dalszej wytrwałej pracy podziękowania różnych instytucji z całej Polski.

Członkowie Towarzystwa biorą udział w obchodach świąt narodowych, pamiętają o bohaterach walk narodowych pochowanych na łąckim cmentarzu, zachowując narzucony reżim sanitarny, związany z pandemią.

Pamiętamy także i oddajemy należny hołd, pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku bohaterom Bitwy Warszawskiej, Powstańcom Warszawskim, partyzantom z AK i BCh, pielęgnujemy pamięć o naszym dziedzictwie kulturowym i narodowym.

Współpracujemy z organizacjami pozarządowymi, administracją samorządową, szkołami, instytucjami samorządu terytorialnego Małopolski, mieszkańcami i przedsiębiorcami, którzy coraz chętniej wspierają finansowo nasze wydawnictwa, i naszą działalność.

Dziękujemy wszystkim darczyńcom, którzy wspierają wydawanie każdego numeru Almanachu Łąckiego, ich nazwiska znajdują się na drugiej stronie okładki.

Na koniec 2020 roku Towarzystwo liczyło 95 członków.

Pożegnaliśmy z wielkim smutkiem długoletniego członka Towarzystwa i darczyńcę Almanachu Łąckiego śp. Tadeusza Gurgula.

Msza święta za zmarłych członków Towarzystwa została odprawiona w dniu 19 listopada 2020.

Składka członkowska wynosi 15 zł rocznie, opłata za legitymację członkowską, 5 zł.

Łącko 3 kwietnia 2021 r.

KALENDARIUM

- 24.04.2021 Dzień ziemi – sprzątanie ścieżek rowerowych nad Dunajcem oraz w Zagorzynie.
- 01.05.2021 Święto Pracy.
- 01.05.2021 „100 Miles of Beskid Wyspowy” – start i meta w amfiteatrze na Jeżowej.
- 02.05.2021 Dzień Flagi.
- 03.05.2021 Złożenie kwiatów na placu J. Piłsudskiego z okazji uchwalenia Konstytucji 3 Maja.
- 04.05.2021 Zmarła śp. Wanda Talarczyk, nauczycielka szkoły podstawowej w Jazowsku, instruktorka Szkolnego Zespołu Regionalnego „Jazowiaczek”.
- 09.05.2021 Msza święta w kościele parafialnym w Łącku w intencji sadowników, rolników oraz mieszkańców gminy Łącko, w oprawie chóru mieszanego „Zew Gór”.
- 06.06.2021 Gminny Dzień Dziecka na łąckim rynku.
- 17.06.2021 Wyróżnienie dla grupy teatralnej „Berecik” w 36. Festiwalu Teatrów dzieci i młodzieży „Bajdurek”.
- 27.06-04.07.2021 Festiwal Muzyczny Małopolskiej Akademii Talentów.
- 27.06.2021 Kino plenerowe „Chłopaki nie płaczą”
- 30.06.2021 Wycieczka do Labilandu zorganizowana przez GOK w Łącku.
- 30.06.2021 Udostępnienie wieży widokowej na Modyni dla turystów. Modyń znana jest także pod nazwą „Góra Zakochanych”.
- 04.07.2021 Kino plenerowe w łąckim rynku „Naga broń: z akt wydziału specjalnego”.
- 02.07.2021 Konkurs Poezji Regionalnej i Gadek Ludowych; zwycięzcy: kat.1 Natalia Gałysa, kat.2 Anita Wojnarowska, kat.3 Marcin Wnęk.
- 11.07.2021 II zlot pojazdów zabytkowych w Łącku.
- 14.07.2021 Wycieczka do Rabkolandu zorganizowana przez GOK w Łącku.
- 18.07.2021 Spektakl teatru ulicznego pt. „Serce don Juana” w wykonaniu aktorów „Sceny kalejdoskop”.
- 25.07.2021 Kino plenerowe „Na noże”.

- 28.07.2021 Warsztaty fotograficzne prowadzone przez Tima Dębskiego zorganizowane przez GOK w Łącku.
- 31.07.2021 Wyróżnienie dla Zespołu Regionalnego Górale Łąccy podczas 52 Festiwalu Górali Polskich w Żywcu za prezentację pt. „Na zielone świątki”.
- 01.08.2021 Złożenie kwiatów w godzinę „W” w 77 rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. W imieniu TMZŁ członek Komisji rewizyjnej pani Beata Mrówka.
- 08.08.2021 Natalia Gałysa oraz Marcin Wnęk zdobyli I miejsca kolejno w kategorii dziecięcej oraz kategorii dorosłych na Sabałowych Bajaniach w Bukowinie Tatrzańskiej.
- 13.08.2021 Warsztaty tworzenia bukietów prowadzone przez twórczynię ludową Panią Krystynę Sukiennik zorganizowane przez GOK w Łącku.
- 15.08.2021 Inscenizacja historyczna „Na partyzanckim szlaku” w wykonaniu GRH Żandarmeria.
- 15.08.2021 Msza święta na Górze Zyndrama w Maszkowicach.
- 17.08.2021 Zmarł śp. Jan Jurkowski, wieloletni muzyk Orkiestry Dętej im. T. Moryto w Łącku.
- 22.08.2021 Wakacyjny festyn: „Bieg po oddech dla Oli Kozy”, występ Zespołu Regionalnego Górale Łąccy, zespołu Babylon-Boney M. Cover Show oraz Rompey, kabaret Paranienormalni, mobilny punkt narodowego spisu powszechnego ludności, mobilny punkt szczepień.
- 25.08.2021 Warsztaty plastyczne „Bliżej natury” prowadzone przez panią Magdalenę Leszko zorganizowane przez GOK w Łącku.
- 25.08.2021 I turniej szachowy „Seniorzy vs dzieciaki” w Klubie Seniora w Łącku.
- 01.09.2021 Uczczenie pamięci poległych w czasie II wojny światowej poprzez złożenie kwiatów i zapalenie zniczy.
- 01.09.2021 Uroczyste rozpoczęcie nowego roku szkolnego 2021/22 w placówkach oświatowych na terenie Gminy Łącko w reżimie sanitarnym.
- 01.09.2021 Udział przedstawicieli TMZŁ prezes Jagody Jastrzębskiej, Małgorzaty Bieniek oraz Marzeny Setlak w uroczystych obchodach 30-lecia pracy prof. Bogusława Kołcza (10-lecia pracy w IV LO w Nowym Sączu, i 20 lecia pracy w Zespole Szkół Akademickich w Nowym Sączu).

- 04.09.2021 Narodowe czytanie „Moralność pani Dulskiej” G. Zapolskiej przygotowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Łącku oraz Gminną Bibliotekę Publiczną w Łącku z udziałem prezesa TMZŁ J. Jastrzębskiej.
- 05.09.2021 Obchody jubileuszu 50-lecia istnienia Koła Pszczelarzy w Łącku.
- 08.09.2021 Rozpoczęcie roku szkolnego 2021/22 w Ognisku Muzycznym w Łącku.
- 09.09.2021 Nagroda im. B. Kumora dla prof. Dybca. Wręczenie zwycięzcy statuetki przez prezesa TMZŁ J. Jastrzębską podczas Festiwalu Lachów i Górali w Piwnicznej.
- 10-12.09.2021 Udział zespołu „Kiyrepecki” w Festiwalu Lachów i Górali w Piwnicznej.
- 10.09.2021 Stowarzyszenie Koło Gospodyń Wiejskich „Nasza Ziemia-Zagorzyn” zdobywa I miejsce za kapuśniorke z grzybami w konkursie „Tradycyjna potrawa sądecka”.
- 11.09.2021 Turniej piłki nożnej sołectw zorganizowany przez Wójta Gminy Łącko. I miejsce: drużyna Obidzy, II miejsce Łącko, III miejsce: Zabrzeż.
- 25.09. 2021 Festyn rodzinny „Szczepimy się z KGW” zorganizowany przez Koło Gospodyń w Łącku oraz w Zagorzynie.
- 03.10.2021 Wolontariusze w ramach akcji „Dbamy o Sądeckie” posprzątaali brzozi Dunajca wzdłuż trasy VeloDunajec, w Łącku.
- 04.10.2021 Wieczór autorski Bronka z Obidzy w klubie dziennikarzy „Pod gruszką” promujący tomik „Weź i otwórz”.
- 11.10.2021 Jesienny redyk z Jazowska na Obidzę. W redyku wzięło udział około 400 owiec, które zeszły z hal na zimowisko. Stada prowadził baba Władysław Sajdak i juhasi przy góralskiej muzyce.
- 12.10.2021 Gminny konkurs plastyczny z okazji XXI Dnia Papieskiego pod hasłem „Św. Jan Paweł II – nie lękajcie się”
- 13.10.2021 Uroczyste obchody Dnia Edukacji Narodowej w sali widowiskowo-sportowej, wręczenie odznaczeń i dyplomów dyrektorom szkół i nauczycielom przez Jana Dziedzinę, Wójta Gminy Łącko. Udział w uroczystych obchodach wzięli także udział: Lucyna Citak, dyrektor Samorządowego Centrum Usług Wspólnych Gminy Łącko, Paweł Dybiec, zastępca wójta, Wojciech Jamro, sekretarz gminy, Bernadetta Wąchała-Gawęlek, przewodnicząca Rady Gminy, dyrektorzy szkół i przedszkoli, pracownicy oświaty. Po części oficjalnej wystąpili uczniowie Szkoły Muzycznej I stopnia w Łącku

- 19-22.10.2021 VII Kongres Kultury Regionów w Nowym Sączu, udział prezesa TMZŁ Jadwigi Jastrzębskiej.
- 19.10.2021 Spotkanie autorskie w samorządowym przedszkolu w Łącku z pisarką książek dla dzieci i młodzieży, poetką oraz artystką malarką Jadwigą Marzec.
- 20.10.2021 Gminny Dzień Seniora, spotkanie w hali widowiskowo-sportowej w Łącku.
- 01.11.2021 Zapalenie zniczy na grobach zmarłych członków towarzystwa i mogile partyzantów na łąckim cmentarzu.
- 04.11.2021 VI Gminny Konkurs Piosenki Patriotycznej. W konkursie wzięło udział ponad 50 uczestników. Konkurs zorganizował Gminny Ośrodek Kultury w Łącku.
- 06.11.2021 W Hali Widowiskowo-Sportowej w Łącku odbył się Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Wójta Gminy Łącko.
- 10.11.2021 W sali teatralnej Domu Katechetycznego w Łącku miał miejsce Wieczór Patriotyczny zorganizowany z okazji 103 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. W wieczorze wystąpili laureaci Konkursu Piosenki Patriotycznej.
- 11.11.2012 Dzień Niepodległości. Złożenie kwiatów pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w 103 rocznicę odzyskania niepodległości. W imieniu TMZŁ kwiaty złożyły: Marzena Setlak, Beata Mrówka, Małgorzata Elżbieta Bieniek.
- 12.11.2021 W sali teatralnej Domu Katechetycznego w Łącku odbył się koncert pt. „Pieśni o Niepodległej Polsce w Łąckiej dolinie”. W koncercie wystąpił m.in. Zespół Regionalny Kiyrepecki.
- 13.11.2021 W Łącku, na Rynku odbyło się widowisko historyczne „Partyzantkim Szlakiem”.
- 18.11.2021 Spotkanie w Klubie Seniora w Łącku z prof. Julianem Dybcem.
- 05.12.2021 Ukazanie się 35 numeru Almanachu Łąckiego.

Opracowała Marzena Setlak

30.10.2021, 18:31

<https://poczta.interna.pl/nextmail/51832/print?uid=1c6f337f50b0ba80>

Szanowne Państwo,
w imieniu czytelników Centralnej Biblioteki PTTK serdecznie dziękujemy za przesłanie do księgozbioru biblioteki kolejnego numeru periodyku „Almanach Łącki” Nr 34/2021.

Z poważaniem

Monika A. Razum
Centralna Biblioteka PTTK im. K. Kulwiecia
00-075 Warszawa, ul. Senatorska 11
tel. 22 831 80 65, 513 769 279
monikarazum@bibliotekaptk.pl
www.bibliotekaptk.pl
www.facebook.com/Centralna.Biblioteka.PTTK

1. Jadwiga Jastrzębska – Od Redakcji	3
2. Maria Kurzeja-Świątek – Wczasy pracownicze w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Wypoczynek na wsi Sądeckiej. Letnisko w Gminie Łącko	5
3. Bolesław Faron – Powrót do korzeni. Dwór w Czarnym Potoku	40
4. Monika Kurzeja – Zbiory Mieczysława Cholewy w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie	46
5. Barbara Faron – O morowym powietrzu: Jak trwoga, to do Boga	50
6. Barbara Faron – Krew biczowników ułagodzi gniew Pana Fragment książki „Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce”	57
7. Monika Kurzeja – Strój górali białych	63
8. Jadwiga Jastrzębska – VII KONGRES KULTURY REGIONÓW z cyklu ŻYWIŁY NATURY	66
9. Marcin Wnęk – „My Zagorzynioki” – pierwsza płyta Zespołu Szkolnego „Mali Zagorzynianie”	75
10. Maria Szwedzicka – Znad Doliny Dunajca w Małopolsce aż do Łabędziej Rzeki w Zachodniej Australii	79
11. Marzena Setlak – Rozpoczęcie roku szkolnego w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu	98
12. Krzysztof Chwalibóg – Z domowego archiwum	109
13. Zatrzymane w kadrze	119
14. Stanisław Mrówka – Jakub Mrówka	125
15. Piękno naszej ziemi	127
16. Bernadetta Wachała-Gawełek – Narodowe Czytanie w Łącku	128
17. Jadwiga Marzec – Wiersze	135
18. Jerzy Trzajna – Wiersze	141
19. Marek Lipień – Jak Fronek Łoflis uwidzioł nieboscyka	144
20. Marcin Wnęk – I miejsce na 55. Sabałowych Bajaniach w Bukowinie Tatarskiej dla Natalii Gałysy z Łącka (kat. dziecięca) i Marcina Wnęka z Czerńca (kat. dorosłych)	152
21. Jadwiga Jastrzębska – Anna Dziedzic-Totoń „Chodząca encyklopedia Nowego Sącza”	153
22. Rozalia Kulasik – O konstruktorze spod Koziaza – wspomnienie	156
23. Pro memoria Tomasz Kowalik – Józef Nyka ps. „Szpis” (1924–2021). Ostatni gorczański partyzant Jadwiga Jastrzębska – Antoni Frączek	161 169
24. Antoni Faron, Jadwiga Jastrzębska – Tytułem wstępu do wspomnień Antoniego Farona	171
25. Rozalia Kulasik – Zauroczona Łąckiem...	179
26. Rozalia Kulasik – „Almanach Łącki” wczoraj i dziś	182
27. Rafał Skąpski – Nagrody na zakończenie roku szkolnego	184
28. Jadwiga Jastrzębska – Honorowa Nagroda „SĄDECCZYNA” im. Szczęsnego Morawskiego	187
29. Tomasz Kowalik – Nad Dunajcem starożytność wyszła z ziemi V Sądecka Watra Archeologiczna	191
30. Jadwiga Jastrzębska – Nagroda im. ks. Prof. Bolesława Kumora	196
31. Tomasz Kowalik – Na pożegnanie górskiego czasopisma „PŁAJ” – Almanach Karpacki – ostatnie wydanie	199
32. Jadwiga Jastrzębska – Nadzwyczajne Sprawozdawczo-Wyborcze Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej	202
33. Kalendarium	206
34. Listy, polemiki, sprostowania	210
